

Muszę ją odzyskać, bo łączy
nas coś wyjątkowego...



TWOJE ZDJĘCIE



MELANIE MORELAND



FILIA

MELANIE MORELAND

TWOJE ZDJĘCIE

Przełożyła
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

Pameli

Tak mocno wierzyłaś, więc ta książka jest dla Ciebie.

Dziękuję, przyjaciółko

I Matthew,

który jest moim idealnym zdjęciem.

Zawsze będę Cię kochać

Prolog

Adam

Obecnie...

Szarpałem niecierpliwie jedwabny krawat, próbując go ułożyć. Zakląłem przez zaciśnięte zęby, gdy spojrzałem na krzywy węzeł i ponownie go rozplątałem. Próbując się uspokoić, wziąłem głęboki wdech i zacząłem od nowa. Powróciłem pamięcią do ostatniej chwili, kiedy miałem na sobie to cholerstwo.

Małe dłonie pomagały z jedwabnym krawatem, palce działały wprawnie, gdy obracała, pociągła i uśmiechała się, wiążąc idealny windsorski węzeł. Wspięła się na palce, by poprawić mi kołnierzyk, więc przykucnąłem, by jej pomóc. Ciepłe palce prześlizgnęły się po mojej szyi, gdy pociągnęła za materiał kołnierzyka. Powiedziała zaczepnie:

– Biorąc pod uwagę magię, jaką są w stanie stworzyć twoje dłonie, powinieneś umieć zawiązać krawat.

Jęcząc, z łatwością ją podniosłem i przytuliłem do siebie.

– Później pokażę ci ich magię, dziewczyno. Pokażę ci też magiczną różdżkę.

Byłem szczęśliwy, słysząc jej chichot, jej pocałunki wypełniały mnie ciepłem, jej dotyk niósł ze sobą miłość. Była moja.

Pokręciłem głową, by poukładać myśli, i spojrzałem w lustro. Na mojej twarzy widać było złość, gdy mocno szarpałem krawat. Już jej nie miałem.

On ją miał.

Wziąłem rzadko używaną marynarkę, włożyłem ręce w rękawy, następnie do prawej kieszeni wsunąłem przepustkę prasową i telefon. Zmarszczyłem brwi, gdy palcami natrafiłem na coś leżącego na jej dnie i wyciągnąłem to. Zamarłem, gdy zobaczyłem kawałek różowego papieru. Zawsze pisała mi liściki na różowych karteczkach.

Dziękuję, że to robisz. Kocham Cię.

Twoja Nightingale

Jej pismo. Jej słowa. Jej miłość.

Unosząc skrawek do nosa, wciąż byłem w stanie wyczuć jej słabą woń. Lekką, zwiewną, kwiatową. Zawsze dobrze pachniała. Jak dom.

Ponownie spojrzałem na karteczkę i z trudem przełknąłem ślinę. Musiałem włożyć ten garnitur, kiedy szedłem na kolację z jej rodzicami, Sarah i Ronaldem – kolację, na której ani ona, ani ja nie chciałem być, ale i tak zrobiłem to dla niej. Kiedy była jeszcze moja.

Moja.

Ale już nie była.

Rzuciłem karteczkę na stół, wziąłem aparat, choć tak naprawdę nie planowałem go dzisiaj używać. Był to tylko rekwizyt, bym mógł wejść. Nie potrafiłem wymyślić innego sposobu na konfrontację z prześladowającą mnie przeszłością. Chciałem poznać odpowiedzi na pytania kłębiące się codziennie w mojej głowie. Ukoić ból, raniący w każdej chwili moją pierś. Może gdy tego dokonam, będę potrafił żyć dalej.

Zignorowałem głos w mojej głowie mówiący, że uporanie się z tym wszystkim nigdy nie będzie możliwe.

Ale zamierzałem spróbować.

CZEŚĆ I

Nasz początek

Rozdział 1

Adam

Wskoczyłem na gzyms i przeklinałem Seana w duchu, próbując złapać równowagę. Akurat dzisiaj wypływały jego łodzie, a potrzebował ich zdjęcia. Rzadko prosił mnie o coś niezwiązanego z pracą, więc nie mogłem mu odmówić. Wcześniej padało, a teraz miasto pokrywała warstewka lodu, ponieważ temperatura gwałtownie spadła – niespotykane zjawisko w marcu. Stojąc jednak na ziemi, nie potrafiłem uzyskać właściwego kąta i musiałem wejść wyżej, by móc oddać na zdjęciu głębię.

Uniosłem ramię, aby zrównoważyć wagę plecaka. Powinienem go zdjąć przed wejściem na krawędź, ale mój asystent Tommy nie poszedł za mną. Dach pokrywały na wpół zamrożnięte kałuże, żwir i ukryty pod niewielkimi kupkami śniegu piasek. Nie chciałem, by plecak zamókł lub został skradziony – jego zawartość była zbyt cenna. Nie byłem jedynym dzisiejszego wieczoru cieszącym się widokiem. Kilka osób stało przy krawędzi, choć tylko ja wspiałem się na gzyms. Była ładna, chłodna noc – idealna do tego, co chciał zrobić Sean – nie wiał wiatr, który mógłby mi przeszkodzić. Byłem w stanie znieść chłód, ale zimne podmuchy były prawdziwym utrapieniem.

Aby wykonać idealne zdjęcie, potrzebowałem jeszcze kilku centymetrów. Ostrożnie przesuwałem stopę po lodzie, balansując aparatem, w którym uzyskiwałem idealny obraz – woda była gładka i połyskiwała. Migawka klikała, gdy zdjęcie za zdjęciem utrwaląłem oświetlone łodzie w przystani. Potrzebowałem jeszcze kilku ujęć i koniec. Nagły krzyk i dłoń na mojej nodze spowodowały, że się poślizgnąłem, plecak się przesunął i pociągnął mnie na bok. Usłyszałem kolejny wrzask, ktoś złapał mnie za kurtkę i pociągnął do tyłu, następnie poczułem w głowie ostry ból... I wszystko pociemniało.

Otworzyłem oczy i zacząłem panikować. Znajdowałem się w słabo oświetlonej, nieznajomej i rozmytej przestrzeni.

Gdzie, u licha, byłem?

Ktoś się nade mną pochylał, czułem na klatce piersiowej nacisk ciała, co mi się nie spodobało. Bolała mnie głowa, miałem w oczach coś mokrego i chłodnego. Ręce były jak z ołowiu, z ledwością mogłem nimi poruszyć. Nacisnąłem na spoczywający na mnie ciężar, który jedynie wzrósł, więc zacząłem się szarpać. Przeklinając, rzucałem się na ślepo.

– Zejdź z niego! – krzyknął jakiś głos. – Przestraszyłeś go!

– Musi się uspokoić! Przez całą drogę z nami walczył!

– Musi zostać opatrzony, jego głowa znowu krwawi! Odsuń się, Hank. W tej chwili!

Kiedy obróciłem głowę, desperacko starając się skupić wzrok i zorientować, gdzie się znajduję, moją twarz objęły delikatne dłonie. Cichy i kojący głos przy moim uchu powiedział:

– Hej, wszystko dobrze. Jest pan bezpieczny. Proszę, niech pan przestanie się rzucać, bo wzmaga pan krwawienie.

Krwawiłem? Krew? To właśnie miałem na oczach?

Zadrzałem, gdy zrobiło mi się niedobrze.

Boże, nie znośm widoku krwi – a zwłaszcza swojej. Niewielu rzeczy tak nienawidziłem. Jednak cichy tembr głosu pomógł mi się uspokoić. Wziąłem głęboki wdech, próbując wciągnąć do płuc niezbędny tlen.

– Dobrze. Właśnie tak – koił głos. – Jeszcze kilka oddechów, panie Adamie. Dobrze.

Obróciłem głowę w kierunku źródła głosu.

– Gdzie jestem? – wychrypiałem.

– W szpitalu miejskim w Toronto. Upadł pan.

Zmarszczyłem brwi, przeszukując pamięć, gdy nagle wszystko do mnie wróciło.

Zdjęcia.

Lód.

Krzyk i ręka.

Tommy.

Ten gnojek mnie wystraszył.

Próbowałem usiąść, walcząc z przykryciem i wszystkimi rurkami, do których mnie podłączono.

– Mój aparat. Gdzie są moje rzeczy?

Dłonie na torsie popchnęły mnie z powrotem.

– Proszę się nie ruszać albo zawołam Hankę. Proszę pozwolić, żebym najpierw przemyła panu oczy i oczyściła ranę. Bandaż, jakim ją panu owinęli, nie trzyma się.

– Mój aparat? – dopytywałem.

– Powinien pan bardziej troszczyć się o stan głowy niż aparatu – skarciła mnie kobieta.

– Aparat jest więcej wart – zanegowałem.

Usłyszałem westchnienie, następnie poczułem w ręce ciężar sprzętu.

– Pana aparatowi nic nie jest, w jakiś sposób wyładował na plecaku, nie na dachu. Sprzęt i ubranie nie ucierpiało. Czy teraz już się pan uspokoił? – Zapadła chwila ciszy, a następnie głos stał się bardziej zadziorny: – Czy może mam wołać Hankę? Wybór należy do pana.

Dotknąłem palcami metalu i plastiku, sprawdzając, czy nie popękał, ale na szczęście żadnego uszkodzenia nie znalazłem.

– Będę grzeczny – mruknąłem. – Nie musi pani wołać tego sukinsyna.

– Proszę się wyrażać – skarciła.

Na czole poczułem coś zimnego, co zaczęło mnie szczypać, więc się wzdrygnąłem.

– Przepraszam. Muszę oczyścić ranę. Rzucając się, ponownie ją pan otworzył.

– Lepiej, żeby była pani lekarką – warknąłem. Nie chciałem, by jakaś studentka medycyny grzebała mi przy oczach.

– Jestem pielęgniarką. Chodziłam do szkoły i w ogóle. Wystarczy?

Prychnąłem na jej irytację.

– Na razie.

– Jeśli pan chce, może pan nadal krwawić, czekając na lekarza.

No tak, krew.

– Nie, proszę kontynuować – powiedziałem niechętnie.

– Dobrze. Lepiej więc wezmę się do pracy.

– Dlaczego mam na sobie cholerną koszulę? – warknąłem, dotykając drapiącego szpitalnego ubioru. – Moja kurtka jest w plecaku?

– Krwawił pan, musiano pana zbadać – wyjaśniła cierpliwie. – Kurtka wraz z resztą ubrań jest w worku pod łóżkiem. Upadł pan w kałużę, więc wszystko jest mokre. Kiedy pana umyję, dam panu rzeczy, w które będzie pan mógł się przebrać.

– Dobrze.

Dotknąłem palcami nadgarstka drugiej ręki, aby poczuć, czy mam znajome ogniwa i skórę.

– Nie zdejmowaliśmy pana bransoletek.

Bransoletek? Jezu, kobiety nosiły bransoletki.

– Manele – poprawiłem. – Nazywają się manele.

– Jak pan chce. Przypuszczam, że manela brzmi dla pana bardziej męsko niż bransoleta, więc okej.

Kąciki moich ust drgnęły nieznacznie, ale się nie odezwałem. Miała rację, a jej docinki były zabawne.

– Zawołać pana przyjaciela? – zapytała, odsuwając się ode mnie.

– Przyjaciela?

– Powiedział chyba, że ma na imię Tommy.

– Nie – syknąłem, przesuwając się lekko. – To jego wina, że upadłem. Proszę powiedzieć mu, by sobie poszedł...

– Panie Adamie – ostrzegła. – Prosiłam, by się pan nie ruszał.

– Skąd w ogóle wie pani, jak mam na imię? – dociekałem.

– Jest pan w szpitalu. Sanitariusze pozyskali tę informację od Tommy'ego i sprawdzili pana portfel.

Logiczne.

– Dlaczego dostałem kroplówkę? To naprawdę konieczne w przypadku guza na głowie? Wydaje mi się zbędne.

– To standardowa procedura. Kiedy lekarz powie, że nic panu nie jest, wyjmę ją. – Umilkła i westchnęła. – Próbowemy jedynie pomóc. – Znów zaczęła się droczyć: – Jeśli będzie pan grzeczny, dostanie pan lizaka.

Mruknąłem z irytacją. Czy wyglądałem jak pieprzony dzieciak, by przekupywać mnie słodyczami?

Chociaż lubiłem lizaki.

– A jakiego?

– Winogronowego.

Lubiłem je, a ponieważ tak naprawdę nie miałem wyboru, postanowiłem się podporządkować.

– Chyba byłoby sprawiedliwie, gdybym poznał pani imię, jeśli pani zna moje.

– Zawsze jest pan taki marudny i wymagający? – odpowiedziała pytaniem.

Znów mnie miała. Bywałem trudny w obyciu. Wiedziałem, że zdarzało mi się być dupkiem, ale nie cierpiałem bezradności. Nie potrafiłem jej znieść i mnie wkurzała.

– Tylko kiedy walnę się w głowę i nic nie widzę. Muszę widzieć. Moje życie opiera się na zmyśle wzroku.

Zagłówek został nieco opuszczony, delikatne dłonie najpierw dotknęły mojej twarzy, następnie odgarnęły mi włosy.

– To nie potrwa długo. Zaraz umyję panu oczy. Ma pan na nich krew i piasek. Kiedy je przepłuczę, odzyska pan wzrok. – Umilkła. – I na imię mi Alex.

– Dobrze, Alex. – Odchrząknąłem z zażenowaniem. Miała rację, próbowała mi przecież pomóc. – Dzięki. I proszę mówić mi po imieniu.

Pracowała przez chwilę w ciszy. Stała na tyle blisko, że jej delikatny zapach przysłaniał chemiczną woń szpitala, więc odetchnąłem głęboko. Ciecz wylana na moją twarz była ciepła, ale nieco szczypała. Poczulem, że pielęgniarka poklepała mnie po ramieniu i ponownie uniosła zagłówek.

– Dobrze, Adamie, otwórz oczy. Możesz widzieć jak przez mgłę, bo zakropiłam ci je antybiotykiem, by zapobiec infekcji, ale powinno to szybko minąć. Oczy mogą cię boleć, ale ściemniłam światło, byś nie miał problemów.

Zamrugąłem, czując, jakbym miał pod powiekami papier ścierny, ale widziałem, choć rzeczy w tle rzeczywiście były rozmyte.

– Witam.

Przeniosłem spojrzenie na źródło głosu. Jedyne lampka paliła się przy moim łóżku. Alex pochylała się nade mną, przywitał mnie jej uśmiech. Czas zdawał się stanąć w miejscu, gdy spojrzałem w oczy tak niebieskie, głębokie i nieskończone, że zaparło mi dech. Zadrżałem, gdy wpatrywałem się w ich bezkres.

– Jak oczy?

Odchrząknąłem, przerywając kontakt wzrokowy.

– Dobrze. Tak, ach, mogę widzieć. Wciąż mam wszystko rozmyte, no i piecze. – Zmarszczyłem brwi. – I boli mnie piep... – Przypomniałem sobie prośbę o poprawne słownictwo, więc zmieniłem ton wypowiedzi: – I boli mnie głowa.

– Domyślam się. Sądząc po guzie i rozcięciu, uderzyłeś nią bardzo mocno. Oczyszczę ranę, następnie lekarz cię zbada i omówi wyniki tomografii. – Leżałem spokojnie, gdy pracowała nad rozcięciem. Próbowałem się przy tym nie krzywić z bólu. Tak naprawdę cholernie mnie bolało.

– Przykro mi – mruknęła. – Rana jest głęboka, wydaje mi się, że trzeba będzie szyć. – Odsunęła się i spojrzała na mnie. – Coś ty sobie myślał, stojąc na tym gzymsie? Wiesz, co by się stało, gdybyś spadł do przodu, a nie do tyłu? Brzydkie rozcięcie byłoby najmniejszym z twoich zmartwień. Mogłeś zginąć.

Zastanowiłem się nad jej słowami, ale zaraz zacząłem się śmiać z powodu jej mentorskiego tonu. Mimowolnie przyjrzałem się jej okiem fotografa, co robiłem często bez namysłu. Wpatrywałem się w jej sylwetkę, mimo iż bolały mnie oczy. Była drobna, miała włosy, które można było jednoznacznie opisać jako kasztanowe. Ciemnorude. Błyszczały w świetle, ich pasma mieniły się miedziano. Związała je w kucyk, mogłem więc sobie jedynie wyobrażać, jak wyglądałyby rozpuszczone, spoczywające na jej ramionach. Miała niesamowite oczy – wielkie, okolone długimi rzęsami. Błede policzki były okrągłe i gładkie, usiane piegami – niewielkimi drobinkami złota, które podkreślały jedynie jej wyjątkowe piękno. Nawet jeśli marszczyła brwi, widziałem dołeczki przy pełnych ustach. Dodawały jej ładnej twarzy psotności. Trzymała ręce na biodrach, gdy się we mnie wpatrywała. Przypuszczałem, że chciała wyglądać surowo i profesjonalnie, ale to na mnie nie działało.

– Nie stałem, tylko kuciałem – droczyłem się, niepewny, dlaczego próbuję się bronić, czy tłumaczyć. Nie przywykłem, by ktokolwiek się o mnie martwił, więc jej skrzywienie i reprimenda były mi zupełnie obce.

– Nie powinienes w ogóle wchodzić na gzyms. To było bardzo niebezpieczne!

Wzruszyłem lekko ramionami.

– Musiałem zrobić zdjęcie. Tylko stamtąd mogłem uzyskać odpowiedni kąt.

Zbierając zużyte gaziki, nadal marszczyła brwi.

– Ryzykowałeś życiem dla zdjęcia?

Uśmiechnąłem się, rozmyślając, czy pouczała tak każdego pacjenta. Musiałem przyznać, że polubiłem jej zadziorność, ale kucanie na szerokim gzymsie nie było dla mnie niczym niebezpiecznym.

– Popatrz. – Uniosłem aparat, przerzuciłem ostatnie zdjęcia na wyświetlacz i obróciłem całość w jej stronę. W mroku połyskiwały łodzie, ich światła odbijały się na tafli wody. Fotografia wyglądała fantastycznie.

– Chciałem właśnie tego zdjęcia.

Wpatrywała się w wyświetlacz.

– Ładne, ale niewarte ryzykowania życiem.

– Nigdy nie było zagrożone. Byłem bezpieczny. Chociaż powinienem zdjąć plecak, to on mnie przeważał. Nie spadłbym z budynku. – Zmarszczyłem brwi. – Choć w ogóle bym nie zleciał, gdyby Tommy mnie nie wystraszył.

– Jest mu przykro.

– I dobrze.

Pokręciła głową.

– Przy rozcięciu, guzie i być może wstrząśnieniu mózgu mam nadzieję, że było warto. Przez kilka dni będziesz odczuwał skutki swojego zachowania.

– Dobrze więc, że się mną opiekujesz, prawda? – Uśmiechnąłem się, ściszyłem głos i wziąłem ją za rękę. – Moja własna Florence Nightingale[1].

Spojrzała na nasze dłonie i się zarumieniła.

Zaczerwieniła się.

Nie pamiętałem, kiedy po raz ostatni sprawiłem, by kobieta poczerwieniała. Było to delikatne, wydawało się nie pasować do jej zadziorności, ale służyło jej. Było w niej coś wyjątkowego. Coś, co mnie przyciągało, przez co chciałem się do niej zbliżyć.

Bez namysłu wziąłem aparat i zacząłem pstrykać. Uniosła głowę i uchwyciłem jej zaskoczenie wraz z idealnie zaróżowionymi policzkami.

Przysunęła się i odebrała mi aparat.

– Przestań.

– On cię kocha.

Czerwień na jej twarzy przeszła w szkarłat. Palce świerzbiły mnie, by uchwycić i to. Świerzbiły również, by jej dotknąć. Wyciągnąłem dłoń, aby poprawnie się przedstawić.

– Adam Kincaid.

– Wiem. Widziałam twoją kartę, pamiętasz?

Zaśmiałem się.

– Chciałem zrobić to, jak należy. A jak ty się nazywasz? Czy powinienem nazywać cię siostrą Nightingale?

Uścisnęła mi rękę, jednocześnie przewracając oczami.

– Alex Robbins.

Zamknąłem palce na jej dłoni.

– Robin? Jak uroczy drozd? Miło mi poznać.

– Robbins – poprawiła.

Puściłem do niej oko, dobrze wiedząc, co powiedziała, ale chciałem się podroczyć. Lubiłem, gdy zaczepnie mi odpowiadała.

– Robbins. Zapamiętam. – Kaszlnąłem, bo miałem wyschnięte gardło. – Mógłbym prosić o wodę?

Nalała mi szklankę, po czym wychyliłem zimny płyn.

– Lepiej?

– Czuję się, jakbym miał w ustach gó... Czuję niesmak.

Wyjęła z kieszeni niewielkie opakowanie.

– Mam landrynki. Chcesz?

– Z przyjemnością.

Przytknęła mi cukierka do ust. Miałem ochotę złapać wargami koniec jej palca i skubnąć zębami, ale się powstrzymałem. Moja niestandardowa reakcja na tę kobietę zaskakiwała nawet mnie.

– Lepiej?

Poczułem bogaty cynamonowy smak, który zniwelował fakturę piasku, jaką miałem w gardle, odkąd się obudziłem.

– Dzięki.

Też wzięła landrynkę.

– Jestem od nich uzależniona. – Obróciła się, by wyjść. – Pójdę po lekarza, poinformuję go, że odzyskałeś przytomność.

– Ale wrócisz, prawda?

– Tak.

– Dobrze. Poczekam tu na ciebie – stwierdziłem, odczuwając radość z powodu tej wymiany zdań.

– Cieszę się – odpowiedziała oschle, ale uśmiechała się, wychodząc z sali.

– Ma pan wstrząśnienie mózgu. Chciałbym, by pozostał pan na noc na obserwacji – poinformował mnie doktor Nash, badając uprzednio i przeglądając wyniki tomografii.

Stłumiłem jęk. Jaja sobie robił? Przecież to nie był mój pierwszy wstrząs mózgu. Potrafiłem się o siebie zatroszczyć.

– Nie muszę tu zostawać. Nic mi nie będzie.

Alex zachichotała po drugiej stronie sali.

– Jest uparty, doktorze.

Lekarz zmarszczył brwi.

– Mówił pan, że mieszka sam. Co kilka godzin ktoś powinien pana budzić, no i trzeba przemywać oczy. Oddziały są pełne, ale może pan tu zostać, Alexandra będzie pana doglądać i zajmie się pana oczami.

Nagle powrót do pustego mieszkania przestał być atrakcyjny. Zwłaszcza kiedy miałem szansę spędzić czas ze słodką pielęgniarką. Uniosłem ręce w geście poddania.

– Jeśli pan nalega, doktorze.

Skinął głową.

– Jeśli pan pozwoli, Alexandra zszyje panu głowę. Ma delikatne palce.

Założę się, że tak.

– Oczywiście, proszę. – Spojrzałem na nią i zauważyłem, że bacznie mi się przyglądała, więc puściłem do niej oko. Natychmiast odwróciła wzrok, a ja próbowałem nie parsknąć śmiechem.

Podobało mi się to, jak na mnie reagowała. Bardzo.

Doktor Nash porozmawiał z nią cicho, poklepał ją po ramieniu, po czym wyszedł, mamrocząc uprzednio jakieś instrukcje. Śledziłem go wzrokiem, mrużąc oczy, następnie spojrzałem na Alex, która otworzyła zestaw do szycia. Jeśli miałem zostać, przynajmniej będę mógł z nią rozmawiać. Chciałem ją poznać. Wyciągnąłem z niej wszystko, co zechciałaby mi powiedzieć.

– Dlaczego zwracał się do ciebie „Alexandro”? – zapytałem, gdy położyła przybory do szycia na stoliku.

– Jest moim szefem, a tak właśnie mam na imię.

– Mówiłaś, że Alex.

Uśmiechnęła się słodko, przez co poczułem ciepło w piersi.

– Przyjaciele mówią mi Alex. To mniej formalne, ale doktor woli nazywać mnie pełnym imieniem, co mi nie przeszkadza.

Przyjaciele. Przedstawiła mi się jako Alex, jakby chciała się zaprzyjaźnić. Spodobało mi się to.

– Potrzebuję innych igieł. Pójdę po nie i zaczniemy.

Igły – miałem wobec nich równą niechęć jak do krwi. Spuściłem głowę, nie chcąc, by dostrzegła moją słabość. Moje ego dostawało dziś w kość.

– Niezbyt je lubię – wymamrotałem.

Poklepała mnie kojąco po ręce.

– Większość osób ich nie lubi. Użyję najpierw środka znieczulającego. Nie poczujesz szycia, obiecuję.

Próbowałem złagodzić dyskomfort, uśmiechając się czarująco.

– A dostanę potem lizaka?

Z uśmiechem wyciągnęła go z kieszeni.

– Jeśli będziesz grzeczny, po wszystkim dostaniesz drugiego.

Wziąłem lizaka, odpakowałem go i wsadziłem sobie do ust.

– Dobra. Ale zrób to szybko, dobrze?

Zachichotała.

– No co?

– Jesteś słodki, gdy się krzywisz. – Ścisnęła moje ramię. – Będę delikatna. – Puściła do mnie oko i wyszła.

Chrupnąłem lizaka.

Uważała, że byłem słodki. Bardzo niewiele osób określiłoby mnie tym mianem. Mimo to...

Po jej słowach poczułem się dobrze.

Naprawdę potrafiła zrobić to delikatnie i była szybsza, niż mógłbym się spodziewać. Mówiła do

mnie podczas pracy, bez wątpienia pragnąc odwrócić moją uwagę, ale sama jej bliskość była wystarczającym rozproszeniem. Oparłem rękę na jej biodrze, a kiedy pytająco uniosła brew, powiedziałem, że muszę się przytrzymać. Przewróciła oczami, ale się uśmiechnęła.

Ta niewielka kobieta nieustannie sprawiała mi radość.

W końcu zabandażowała mi głowę i się odsunęła.

– Dobrze, a teraz połóż się wygodnie i odpoczywaj. Przyniosę ci tabletki przeciwbólowe. Wcześniej odesłałam twojego przyjaciela do domu.

Całkiem zapomniałem o Tommym. Zamierzałem napisać mu później wiadomość.

– Dobrze – powiedziałem, ale spałem się, zdenerwowany. – Ale, ach, muszę, eee...

– Co takiego?

– Eee... – Wskazałem na drzwi, zszokowany niemożnością wypowiedzenia tego na głos. – Muszę do kibelka.

– Ach, oczywiście. – Odsunęła stolik i obniżyła łóżko. – Możesz mieć zawroty głowy. Wstawaj powoli.

Przerzuciłem nogi za krawędź i poderwałem się z miejsca, po czym uświadomiłem sobie, że miała rację. Podłoga przekrzywiła się, więc wyciągnąłem rękę przed siebie. Alex mnie złapała i opadłem na nią ciężko, mrugając gwałtownie, by pozbyć się mroczków sprzed oczu.

– Wow – mruknąłem.

Spojrzała na mnie z boku.

– Zawsze jesteś taki uparty?

Uśmiechnąłem się do niej. Była maleńka, idealnie mieściła się pod moim ramieniem. Nie zdawałem sobie z tego sprawy, póki nie stanąłem przy niej.

– Jesteś kruszyną, co?

– Pfff – prychnęła. – Jestem na tyle duża, by zajmować się takimi jak ty, koleżko.

Koleżko?

Zaśmiałem się słabo. Nadal się śmiałem, gdy podała mi rzeczy, w które mogłem się przebrać, przy czym zapytała, czy może mi w czymś pomóc. Zaprzeczyłem, przebrałem się i ostrożnie odgarnąłem włosy, krzywiąc się na widok sińca na czole. Kolejna blizna do kolekcji. Włosy miałem posklejane krwią i brudem, w lepszym świetle zauważyłem też gdzieś pojedyncze siwe włosy. W lustrzanym odbiciu dostrzegłem również, że siniec schodził w dół i już gromadził się przy skroni. Oczy miałem przekrwione, powieki opuchnięte. Brązowe tęczęwki były ledwo zauważalne, wyglądałem, jakbym był do granic wyczerpany. Umyłem twarz, chłodna woda podziałała kująco na rozpaloną skórę. Zignorowałem resztę bałaganu – włosy musiały poczekać, aż wrócę do domu i wezmę prysznic.

Nadal kręciło mi się w głowie, więc po wyjściu z łazienki, znów wsparłem się na Alex. Podobało mi się, że miałem ją u swojego boku.

– Możesz wyjąć kroplówkę?

– Tak. Usiądź, to się tym zajmę.

Pomogła mi wrócić do łóżka. Zauważyłem, że wpatrywała się w moje tatuaże. Miała szeroko otwarte oczy, wbijając wzrok w moją skórę. Przez cały czas, gdy wyjmowała wenflon, śledziła spojrzeniem rysunki na moich rękach. Miałem ochotę wszystko jej pokazać, podzielić się z nią tą częścią siebie. Zazwyczaj byłem bardziej wycofany.

– Jeśli chcesz, możesz ich dotknąć – podsunąłem, gdy naklejała mi niewielki plaster.

Zafascynowana przysunęła się i przebiegła palcami po wzorach. Jej dotyk był delikatny, niemal wstydlivy, gdy opuszkami prześledziła rysunki.

– Podobają ci się? – zapytałem zaciekawiony.

Uniosła głowę i nią skinęła.

– Znaczą coś?

Wzruszyłem ramionami.

– I tak, i nie. Wszystkie pochodzą z mitów i legend. – Dotknąłem ogona smoka. – Tata zwykł mi czytać – wyjaśniłem. – Średniowieczne historie. – Wskazałem na miecz. – O królu Arturze, pogromcach

smoków, tego typu rzeczy. Pierwszy zrobiłem sobie w wieku osiemnastu lat. – Uśmiechnąłem się do niej. – Są uzależniające.

– Tak, słyszałam. Pięknie je wykonano. – Ona również była piękna. – Ale przecież nie lubisz igieł – powiedziała zdziwiona.

– Tatuaze to co innego. Bzyczenie maszynki, pieczenie skóry to nie to samo, co ostre ukłucie. Trudno to wyjaśnić, ale tatuowanie mnie nie zraża. – Puściłem do niej oko. – I oglądam je dopiero, gdy są skończone, a krew starta.

– Ach.

– Masz jakieś tatuaze, Nightingale?

– Nie – szepnęła. – Ale kiedyś chciałabym zrobić. Jednak w jakimś skrytym miejscu.

– Szpitalna polityka?

– Tak, ale nie tylko.

Byłem ciekaw innych powodów, ale nie dopytywałem.

– Co chciałabyś mieć wytatuowane?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, coś znaczącego, ale jeszcze nie wybrałam.

Wpatrywałem się w jej ręce. Miała jasną skórę, usianą piegami, przez co zacząłem się zastanawiać, czy te niewielkie złote punkciki znaczyły całe jej ciało.

– Nie naznaczaj tej pięknej cery, póki nie będziesz miała pewności. Tatuaz zostanie z tobą aż do śmierci.

Drzwi otworzyły się, przerywając cudowną atmosferę.

– Alex, jesteś potrzebna!

Dopiero kiedy się odsunęła, uświadomiłem sobie, jak blisko stała.

Podąła mi tabletki i szklankę z wodą.

– Złagodzą ból. Weź je, proszę.

– Wrócisz? – zapytałem, wykonując polecenie.

Uśmiechnęła się.

– Tak. – Spojrzała na zegarek. – Zajrzę do ciebie na przerwie.

– Do zobaczenia, Ally.

– Alex – poprawiła. – Przyjaciele nazywają mnie Alex.

Pokręciłem głową.

– Mnie podoba się Ally.

Podąła mi guzik przywołania.

– Mam przecucie, że w tej kwestii nie powinnam się spierać. Wciśnij go, gdybyś czegoś potrzebował.

Uśmiechnąłem się, gdy wychodziła. Zamierzałem z niego skorzystać.

[1] Florence Nightingale – angielska pielęgniarka, statystyk, działaczka społeczna i publicystka. Uważana jest za twórczynię nowoczesnego pielęgniarstwa. Nightingale (ang.) – słownik [przyp. tłum.].

Rozdział 2

Kąciki moich ust drgnęły na dźwięk uchylanych drzwi, bo wiedziałem, co to oznaczało. Ally zagłądała do mnie co dwie godziny. Słyszałem jej ciche kroki, gdy podchodziła bliżej, miękkie podeszwy jej butów popiskiwały nieznacznie na starym linoleum. Kiedy się pochylała, do mojego nosa docierał kwiatowy zapach jej perfum. Dotykała mojego ramienia i wypowiadała moje imię, chcąc mnie obudzić, a jej dźwięczny głos był balsamem na moje uszy. Gdy nie odpowiadałem, potrząsała moją ręką, następnie wodziła palcami po włosach i wołała mnie nieco głośniejsze.

Udając, mrugałem i powoli otwierałem oczy, następnie posyłałem jej nikły uśmiech.

– Cześć, Ally.

Przestała mnie już poprawiać, uśmiechała się tylko. Zadawałem jej pytania, gdy sprawdzała mój stan, próbowałem sprawić, by dłużej ze mną została. Kiedy się nachylała, by przemyć mi oczy, moja ręka odnajdywała drogę na jej biodro. Powstrzymałem rozbawienie na uwagi o „czułych pacjentach”.

Wiedziałem, że wkrótce skończy zmianę, więc w tej chwili miałem ostatnią szansę. Tym razem planowałem poprosić ją o numer, by spotkać się po pracy. Nawet dziś wieczorem, jeśli się zgodzi. Pragnąłem spędzić z nią więcej czasu. O wiele więcej.

Rozłożyłem się wygodnie na poduszce, łaknąc jej dotyku.

Tym razem jednak dźwięk kroków nie był właściwy, a kiedy na moim ramieniu spoczęła ciężka dłoń, natychmiast otworzyłem oczy. Zobaczyłem, że stoi nade mną wysoka kobieta, w jednej ręce ściskając moją kartę.

– Pobudka, panie Kincaid.

– Gdzie jest Ally?

Zmarszczyła brwi.

– Alex skończyła zmianę. Poszła do domu. Na imię mi Vivian.

Poczułem rozczarowanie, zaraz później złość.

Wyszła? Nie pożegnała się? Kielkowało we mnie coraz większe rozczarowanie. Czy tylko ja poczułem to dziwne przyciąganie?

Jak mocno uderzyłem się w głowę?

Usiadłem, ignorując przy tym niewielki ból, i spojrzałem na zegar.

– Dopiero szósta. Powiedziała, że pracuje do siódmej – spierałem się.

Vivian uniosła brwi.

– Nie wiedziałam, że zna pan Alex albo jej harmonogram.

– Tak, jesteśmy przyjaciółmi. Cóż, bardziej znajomymi. Dobrymi znajomymi – podkreśliłem w nadziei, że jeśli to przyznam, udzieli mi dodatkowych informacji, ale jej odpowiedź była krótka.

– Porozmawia pan z nią kiedy indziej. Posłałam ją wcześniej do domu.

– Miło z pani strony. – I naprawdę tak uważałem, chociaż jej odejście mnie zaniepokoiło.

Vivian nie odezwała się więcej, więc wiedziałem, że nie dostanę od niej numeru telefonu Ally. Zdjąłem drapiące przykrycie i przerzuciłem nogi za łóżko.

– Co pan wyprawia?

Wstałem niespiesznie.

– Idę do domu.

Wpatrywała się we mnie ze zdziwieniem.

– Nie mogę pana puścić, póki lekarz o tym nie zadecyduje.

– Nie. Idę teraz. Podpiszę co trzeba.

– Panie Kincaid...

Skrzywiłem się odrobinę, pochylając i sięgając po worek leżący pod łóżkiem.

– Wychodzę. – Uśmiechnąłem się. – Zamierza pani przyglądać się, jak zdejmuję spodnie, czy

przyniesie pani dokumenty?

Sporunowała mnie wzrokiem.

– Słyszałam, że jest pan uparty.

Musiałem się rozeźmiać, wiedziałem od kogo to słyszała.

– Ally miała rację. – Sięgnąłem za kark i złapałem materiał z zamiarem zdjęcia go przez głowę, po czym uniosłem brwi. – Dostanę coś do podpisania?

– Niech pan się nie waży wyjść, dopóki nie wrócę.

– Proszę się więc pospieszyć.

Chciałem się stąd wydostać.

Pół godziny później stałem przed szpitalem, ponownie przeklinając Tommy'ego za wystraszenie mnie wczoraj. W głowie nieustannie mi huczało. Walczyłem dzielnie, odmawiając pomocy Vivian, przekonując ją, że moja decyzja jest nieodwołalna, co zakończyło się jej wybuchem złości, ale w tej chwili, gdy opierałem się o chłodny ceglany mur, rozumiałem, dlaczego personel chciał, bym został.

Cholera, głowa bolała mnie mocno, w dodatku mało spałem, więc ledwo trzymałem się na nogach.

I byłem wkurzony, bo nikt nie chciał mi nic powiedzieć o Ally.

Musiałem ją znaleźć. Musiałem się dowiedzieć, czy też poczuła to przyciąganie, czy tylko to sobie wyobraziłem.

Kiedy tylko dotrę do domu, zmyję z siebie ten szpitalny zapach i trochę się prześpię, po czym jej poszukam. Znam ludzi, którzy znają ludzi... Ktoś musi umieć mi pomóc. Albo mógłbym koczować w szpitalnej poczekalni, by zobaczyć się z nią, gdy przyjdzie do pracy na kolejną zmianę. Vivian wymknęło się nawet kiedy to będzie, ale nie chciałem czekać przez trzy dni.

Dłoń na ramieniu i dźwięczny głos sprawił, że uniosłem głowę.

– Adamie, co tu robisz?

Uśmiechnąłem się, otworzyłem oczy i spojrzałem na Ally. W naturalnym świetle jej włosy były jaśniejsze, a oczy błyszcząły.

– Czekam na ciebie.

Zmarszczyła brwi.

– Dlaczego tu stoisz? Nie powinni cię jeszcze wypisywać.

– Sam się wypisałem.

– Co takiego? Oszalałeś?

Wzruszyłem ramionami, widząc troskę w jej oczach. Spodobała mi się.

– Zostałem, bo ty tam byłaś. Wyszłaś, więc nie było sensu, bym tam przebywał. – Zmrużyłem oczy. – Wyszłaś bez pożegnania – dodałem, nie dbając, czy zabrzmieć jak krety. Byłem trochę zły na nią.

Zarumieniła się, głęboki róż odmalował się na jej ślicznej twarzy.

– Vivian poleciła, bym poszła do domu. I tak wypracowałam już wiele nadgodzin.

– Dlaczego wciąż tu jesteś?

– Wypiłam kawę z koleżanką. Przechodziłam obok, gdy zauważyłam, jak podpierasz ścianę. A może to ona podpira ciebie? – droczyła się.

Zignorowałem przytyk.

– Mogłaś przyjść i powiedzieć, że kończysz pracę.

Skrzyżowała ręce na piersiach.

– Nie, nie mogłam, Adamie. Nie powinnyśmy spoufalać się z pacjentami, nie chciałam ryzykować zwolnieniem. Chociaż zamierzałam później zadzwonić, by sprawdzić, jak się miewasz.

Palce świerbiły mnie, by dotknąć jej policzka. Chciałem się przekonać, czy dzięki temu rumieńcowi jej skóra była ciepła. Moją uwagę jednak przykuły jej słowa.

– Zamierzałaś zadzwonić? – zapytałem zaskoczony. – A skąd niby miałaś mój numer?

– Z twojej karty – przyznała.

– I tak bym ci go dał. I poprosiłbym o twój – mruknąłem, poddając się chęci i głaszcząc kciukiem jej policzek. Miała niesamowitą skórę: jedwabistą, gładką i ciepłą.

Nie odsunęła się od tej pieszczoty. Patrzyła mi w oczy. Tak wiele emocji kryło się w jej wyrazistym spojrzeniu, które zdawało się być teraz bardziej turkusowe niż niebieskie. Widziałem również cienie spowodowane wyczerpaniem, uderzyła we mnie chęć zatroszczenia się o tę kobietę. Zamrugalem gwałtownie – nigdy w życiu czegoś takiego nie doświadczyłem. Odsunąłem się, przez nagły ruch zakręciło mi się w głowie, więc ponownie oparłem się o ścianę, by się podtrzymać.

– Musisz iść do domu, Adamie. Nie powinieneś wychodzić ze szpitala – upomniała mnie.

– Tak, moja głowa nie do końca doszła do siebie – prychnąłem z frustracją, nieprzyzwyczajony do słabości. – Muszę złapać taksówkę.

– Zawiozę cię.

Spojrzałem na nią zaskoczony.

– Tak? Jesteś pewna?

– Nie jesteś seryjnym mordercą, co?

Uniosłem brwi.

– Jak mógłbym się do tego przyznać, gdy z taką łatwością wpadłaś w moje sidła?

Uśmiechnęła się, a jej dołeczki się pogłębiły.

– Cóż, całą noc ten z sali 6B doprowadzał mnie do szału, może więc zamiast na mnie, to na nim wyładujesz swoje mordercze zapędy.

Roześmiałem się na tę zabawną uwagę.

– Postaram się powstrzymać – powiedziałem, po czym zmarszczyłem brwi. – Chwila, a w jakiej sali byłem ja?

Jej uśmiech się poszerzył i już wiedziałem, kto ją wkurzał. Odpowiedziałem uśmiechem, bo podobały mi się jej docinki.

– Dobra. Tam zaparkowałam. – Wskazała szarą hondę stojącą przy chodniku. – Pomóc ci przejść?

– Poradzę sobie.

Zarzuciłem plecak na ramię i ostrożnie odepchnąłem się od ściany. Nie chciałem narobić sobie jeszcze większego wstydu upadkiem.

Poszedłem za nią powoli, przyglądając się, jak kołysała biodrami.

Jej twarz była śliczna, ale tył niczym jej nie ustępował.

Ally zawahała się, gdy dotarliśmy pod budynek. Nasza rozmowa podczas jazdy ograniczała się jedynie do wskazania właściwego kierunku. Rozsiadłem się wygodnie i zamknąłem oczy, walcząc z bólem. Wnętrze auta pachniało jak jego właścicielka, więc zaciągałem się tą wonią, przytrzymując ją w płucach, napelniając jej esencją. Teraz widziałem jednak, że dziewczyna była rozdarta, niepewna kolejnego kroku.

Obróciłem się ku niej z zakłopotanym uśmiechem.

– Mogę cię o coś prosić?

– Jasne. Czego ci trzeba?

– Umieram z głodu. – Wskazałem na niewielki bar po drugiej stronie ulicy. – Alvin robi najlepsze kanapki w mieście. Zjadłabyś ze mną śniadanie? – Kiedy nadal się wahała, powiedziałem coś, czemu wiedziałem, że nie zdoła się oprzeć. Dość szybko przekonałem się, że była opiekuńcza, więc wykorzystałem tę jej cechę. – Nie sądzę, bym o własnych siłach dotarł tam, a potem do mieszkania.

Odpięła pas.

– Oczywiście. Też przydałoby się, bym coś zjadła.

Objęła mnie w pasie, po czym powoli przeprowadziła przez ulicę. Nie lubiłem być słaby, ale podobała mi się dziewczyna u mojego boku. Było wcześniej, bar nie był jeszcze zatłoczony, więc zajęliśmy stolik z tyłu. Pochyliłem się, by szepnąć konspiracyjnie:

– Polecam kanapki, ale muszę cię ostrzec przed kawą. Jeśli ją wypijesz, nie zaśniesz przez wiele dni.

– Dobrze wiedzieć.

Skubała zamówione grzanki, gdy ja pałaszowałem dwie grube kanapki z boczkiem i cebulą. Ally uniosła brwi, widząc mój wielki talerz.

– To posiłek dla kogoś, kto ma grypę, nie wstrząśnienie mózgu.

Boże, ależ była urocza. I zabawna. Również uniosłem brwi.

– Boczek jest dobry na wszystko. To prawda.

– Hmm. Muszę zapytać o to jakiegoś lekarza. Nie sędzę, by był to znany fakt pośród personelu szpitala.

Uśmiechnąłem się i wziąłem kolejny gryz. Po zabawnej uwadze zapadła cisza, choć nie była niezręczna. Nie odczuwałem potrzeby wypełniania jej pogaduszkami. Ally wydawała się również ich nie potrzebować. Uznałem, że to niespotykane i cieszyłem się jej cichym towarzystwem. Zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że pękała mi głowa.

Zapłaciłem rachunek, po czym przeszliśmy przez ulicę pod mój budynek. Nastąpiła niezręczna chwila, gdy Ally zatrzymała się, niepewna co powinna zrobić.

– Byłbym wdzięczny, gdybyś pomogła mi wejść na górę. – Chciałem spędzić z nią więcej czasu, by móc porozmawiać. Nie jak pacjent z opiekunką, ale jak facet, który chciał poznać kobietę.

Kiedy znaleźliśmy się w moim mieszkaniu, rozejrzała się po przestronnej przestrzeni. Również powiodłem po niej wzrokiem, wiedząc, co musiała widzieć, i po raz pierwszy pożałowałem, że nie mieszkałem inaczej.

Poddasze było otwarte, ale też ponure. W jednym kącie znajdowało się moje łóżko – miękki materac był wygodny, ale nie pokwapiłem się, by dokupić ramę, więc po prostu leżał na podłodze, w dodatku niepościelony. Pod ścianą stał prowizoryczny kredens, drzwiczki nie były zamknięte, wystawał z niego ręcznik, a w środku widniały skotłowane ubrania. Na podłodze leżała torba, której używałem podczas podróży, jednak teraz służyła mi również jako komoda.

Pośrodku stał pojedynczy fotel, naprzeciw niego mała ława z lampką i kanapa.

Na przeciwległej ścianie znajdował się aneks kuchenny z wyspą posiadającą blat z polerowanego kamienia, która oddzielała od siebie powierzchnie. Przy niej stał jeden wysoki stołek.

W kolejnym kącie miałem swój gabinet, na który składało się masywne biurko ze szklanym blatem, na ścianie nad nim zawiesiłem różne monitory. Mój sprzęt zajmował stalowe półki, ognioodporny sejf strzegł gotowych prac. Znajdowała się tu też wysoka gablota, w której można było znaleźć kilka przedmiotów – głównie stare aparaty, mające dla mnie wartość sentymentalną. Należały do mamy. Obok nich leżało kilka rzeczy, które miały dla mnie jakieś znaczenie.

Cała przestrzeń mieszkania wydawała mi się pusta. Nie było za wiele osobistych rzeczy – zdjęć czy bibelotów. Miałem tylko telewizor i stację dokującą do iPod'a, by słuchać muzyki, ponieważ poza fotografią pasjonowałem się również dźwiękami. Na ścianach widać było gołe cegły lub niezatynkowany beton, na suficie znajdowały się belki, światło wpadało przez świetliki, a także dwa spore okna. Było to miejsce, gdzie spałem i pracowałem. Nigdy nie przeszkadzał mi jego wystrój, a jednak w tej chwili zapragnąłem, by był inny.

Milczała, gdy zaprowadziła mnie do samotnego fotela, w którym mnie posadziła.

– Dali ci jakieś pastylki przeciwbólowe?

– Nie. Powiedziałem, że ich nie potrzebuję.

– Oczywiście, że tak powiedziałeś – odparła z sarkazmem.

– Po ostatnim... wypadku mam jakieś w szafce. Nie łykam ich za często, więc jeśli będę potrzebował, skorzystam z tamtych.

Stała nade mną, wzdychając z frustracji.

– Adamie, branie środków przeciwbólowych nie jest oznaką słabości. Pozbycie się bólu pomoże ci szybciej dojść do siebie. Przestań się tak upierać.

Kiedy pouczała mnie z ręką na biodrze, wydawała mi się niesamowicie seksowna. Podałem się,

bo to, co mówiła, brzmiało nawet logiczne.

– Dobrze.

– Przyniosę ci.

Wskazałem na drzwi.

– Są w łazience.

Odeszła, więc odchyliłem głowę do tyłu i zamknąłem oczy. Przynajmniej w łazience miałem porządek. Ściany wyłożone były płytkami, na jednej z nich znajdował się prysznic, reszta się nie liczyła – cóż, przynajmniej do tej chwili.

– Proszę.

Podawała mi dwie tabletki i szklanę z wodą. Przełknąłem, przyglądając się jednocześnie, jak poszła do kuchni, otworzyła szafki i lodówkę i wyjęła kilka rzeczy.

– Hej, co robisz?

– Upewniam się, że będziesz miał co jeść.

– Nie musisz...

Przerwała mi:

– Muszę, więc zamilknij. Przez cały dzień będzie bolała cię głowa. Musisz odpoczywać, więc zrobię ci kanapkę na później.

Ponownie oparłem głowę w fotelu.

– Jesteś naprawdę nieustępliwa, Ally, ktoś ci już o tym mówił?

Śmiała się, krzątając obok.

– Jesteś jedynym.

Słuchałem, gdy pracowała w kuchni. Dziwnie było mieć kogoś we własnej przestrzeni – lubiłem swoją prywatność, a ponieważ często podróżowałem, nie miałem za wiele towarzystwa.

Cieszyłem się, że zrobiłem wcześniej zakupy i miałem w lodówce jakieś jedzenie. Zazwyczaj jadałem na mieście. Dźwięki pochodzące z rzadko używanej kuchni sprawiły, że się uśmiechnąłem i odprężyłem, pozwalając, by pastylki zaczęły działać. Chyba odpłynąłem w drzemkę, ukołyszany nuceniem Ally i dźwiękami przygotowywania posiłku.

Przebudziłem się, gdy ktoś dotknął mojej twarzy. Moja Nightingale – jak o niej myślałem – siedziała na oparciu kanapy i się uśmiechała.

– Musisz położyć się w łóżku i odpocząć – poleciła z czułością. – Kanapki masz w lodówce.

– Dziękuję.

Skinęła głową i wstała.

– Mówiłeś, że chciałeś się wykapać. Może pójdziesz pod prysznic, zanim stąd wyjdę? Poczekam, by mieć pewność, że wszystko będzie w porządku. Obwiążę ci bandaż na głowie jakąś folią, by nie zmókł.

Nie chciałem, by wychodziła – pragnąłem spędzić z nią czas, ale wyglądała na zmęczoną i wiedziałem, że po długiej zmianie w pracy musiała iść do domu. Podeszedłem do szafki, wyjąłem z niej świeże ubrania i udałem się do łazienki.

Rozkoszowałem się ciepłym strumieniem wody, cieszyłem się, mogąc zmyć z siebie zapach szpitala. Ubrałem się i wróciłem do pokoju, w którym moje łóżko zostało posłane, kołdra odsunięta, a poduszki strzepnięte. Ally czekała, a ja byłem na tyle zmęczony, że nie zamierzałem się klócić, więc wszedłem pod kołdrę, umościłem się na środku materaca i westchnąłem z ulgą, gdy do obolałego ramienia przytknęła mi chłodny opatrunek.

– Masz ich kilka w lodówce – zaobserwowała z humorem, siadając na skraju mojego prowizorycznego łóżka.

– Starzeję się. Czasami od trzymania aparatu boli mnie ręka.

– Trzydzieści trzy to jeszcze nie staruszek.

Prychnąłem.

– Znów ktoś naruszył moją prywatność? – Cmoknąłem. – Będzie sprawiedliwie, jeśli dowiem się, ile ty masz lat.

– Dwadzieścia pięć.

Wiedziałem, że była ode mnie młodsza, ale bardziej ze względu na wygląd niż zachowanie. Osiem lat młodsza, nie wydawało mi się to aż tak wielką różnicą.

Przeczesała palcami moje włosy. Musiałem się pilnować, by nie jęknąć. Jak większość mężczyzn uwielbiałem głaskanie.

– Jak głowa?

– W porządku. – Dotknąłem jej ręki, żalując, że nie potrafię wymyślić powodu, by została. – Jak mogę ci podziękować?

– Nie musisz tego robić.

– Kolacja – stwierdziłem. – Proszę, zjedz ze mną kolację.

Przygryzła wargę, wahając się. Wiedziałem, że się spieszyłem, ale musiałem ponownie się z nią spotkać.

– Proszę, Ally. To dla mnie wiele znaczy. – Skrzywiłem się, próbując unieść głowę.

– Dobrze, ale najpierw musisz pozostać w łóżku, by dojść do siebie. Musisz się wyspać.

– Muszę dostać twój numer – wymamrotałem, próbując zwalczyć ogarniającą mnie senność.

– Zostawię ci go – obiecała.

Materac ugiął się, gdy przysunąłem się do niej i splotłem z nią palce.

– Jeszcze kilka minut. Zostań jeszcze przez chwilę.

Coś ciepłego i miękkiego dotknęło nieznacznie mojej głowy.

– Jestem, Adamie.

Odpłynąłem w ciemność z tymi kojącymi słowami.

Rozdział 3

Kilka godzin później obudziłem się z tępyim bólem głowy, choć oczy już mnie nie piekły. Wstałem powoli, a w moim ramieniu i torsie odezwał się ból po upadku. Poczłapałem do kuchni i sięgnąłem po dzbanek z kawą. Stwierdziłem, że będę potrzebował dziś kofeiny. Sporo. Na blacie znalazłem różową karteczkę z numerem telefonu i literą „A”. Ally go zostawiła. Później zamierzałem go wykorzystać. Musiałem przyznać, że częściowo miałem nadzieję, że znajdę ją tu, gdy się obudzę, ale logicznie rzecz biorąc, nie mogła tu być. Mimo to zaskoczyły mnie własne myśli.

Wziąłem kolejny prysznic i skrzywiłem się, widząc własne lustrzane odbicie. Siniec był ciemny, wyglądał ohydnie. Połknąłem kolejne pastylki przeciwbólowe i spojrzałem na zegarek, wiedząc, że nie powinienem jej przeszkadzać, skoro pracowała całą noc. Miałem więc sporo czasu, by zająć się zdjęciami, które wczoraj zrobiłem. Wziąłem kubek z kawą i usiadłem przy biurku.

Wpatrywałem się w ekran laptopa, przeglądając fotografie. Sean będzie zadowolony. Zdjęcia były ostre, wyraźne i dokładnie takie, jakie chciał. Potarłem obolałe skronie. Lepiej, żeby mu się spodobały. Noc spędzona w szpitalu była za nie wysoką ceną. Chociaż nie potrafiłem się złościć. Poznałem Ally, a jeśli będę miał szczęście, niedługo znów się z nią spotkam. Zatrzymałem się przy fotografiach, które zrobiłem jej w szpitalu. Ukazywały, jak wyraziste były jej oczy – na kilku fotkach była zirytowana, rozbawiona i sfrustrowana.

Piękna. Była oszałamiająco piękna. Bolało, gdy przyglądałem się jej twarzy na ekranie.

Nie mogłem się doczekać, by zrobić jej więcej zdjęć. Lepiej ją poznać. Chciałem wiedzieć, czy pociąg, jaki do niej czułem, był prawdziwy, czy był jedynie wytworem mojej wrażliwości tuż po upadku. Nigdy na nikogo nie reagowałem tak jak na nią. Byłem pewien, że też to poczuła, ale mogłem jej o tym powiedzieć, jedynie spędzając z nią więcej czasu.

Poczekalem z telefonem do czwartej po południu. Odebranie zajęło jej chwilę, już miałem się rozłączyć, gdy usłyszałem ciche:

– Halo?

– Ally, tu Adam.

– O, cześć! Jak głowa?

– Całkiem dobrze.

– Bierzesz tabletki?

– Tak. Miałas rację. Potrzebowałem ich bardziej, niż mi się wcześniej wydawało.

– Powiedziałaś właśnie, że miałam rację?

– Nie przeginaj, kobieto.

Roześmiała się dźwięcznie.

– Zjadłeś kanapki?

– Tak.

– Odpocząłeś? Nie przemęczałeś się dzisiaj, prawda?

Zaśmiałem się z jej wymagającego tonu. Ponownie była władczą pielęgniarką.

– Tak, moja Nightingale. Wypocząłem. Popracowałem, ale niewiele.

- Dlaczego mam przeczucie, że niewiele dla ciebie będzie oznaczało zbyt wiele dla mnie?
- Nie mam pojęcia – odparłem oschle – ale obiecuję przestrzegać zaleceń.
- Dobrze – odpowiedziała sceptycznie.
- Za bycie takim wzorowym pacjentem chyba należy się jakaś nagroda.
- A ma nią być...?
- Kolacja. Dziś. Przyjadę po ciebie o ósmej.
- Nie.

Zmarszczyłem brwi na tę pospieszną odpowiedź. Dlaczego się ode mnie odsuwała?

- Nie? Dlaczego nie?

- Nie powinieneś prowadzić. Gdybyś posłuchał zaleceń przy wypisywaniu ze szpitala, wiedziałbyś o tym.

Była cholernie mądra.

- Więc możemy spotkać się na miejscu. Przyjadę taksówką.

- O szóstej.

- Dlaczego tak wcześnie?

- Bo musisz odpoczywać. Zjemy kolację, po czym wrócisz wcześniej do domu.

Zgodziłem się natychmiast, bo oznaczało to, że spędzę z nią trochę czasu, a poza tym miała rację.

Głowa wciąż mnie pobolevała.

- Dobra. Może w Opa? Byłaś tam kiedyś?

- Tak, uwielbiam śródziemnomorskie jedzenie.

Spojrzałem na zegarek.

- Do zobaczenia za dwie godziny.

Przyjechałem nieco wcześniej, czekałem przed restauracją, ciesząc się chłodnym wieczorem. Wyszła zza rogu, a dech uwiązał mi w gardle. Ubrana była w legginsy i ciemnozielony sweter. Z rozpuszczonymi włosami była po prostu zjawiskowa. Kiedy podchodziła, patrzyliśmy na siebie nieprzerwanie. Wyciągnąłem rękę i uśmiechnąłem się, gdy podała mi swoją. W wyrazie jej twarzy i w świetle w jej oczach widziałem, że też to poczuła.

Pochyliłem się i musnąłem ustami jej policzek.

- Cześć, Ally.

- Cześć, Adamie. – Jej uśmiech był niesamowity, od razu poprawił mi humor.

- Wyglądasz olśniewająco.

- Dziękuję. – Wskazała na moją głowę. – Dobrze się czujesz?

- Cóż, w najbliższym czasie chyba nie będę balansował na żadnym gzymsie.

- To dobrze. Sam się prosiłeś o kłopoty.

Zaśmiałem się, otwierając przed nią drzwi. Nawet nie wiedziała, o czym mówiła.

Usiedliśmy przy stoliku. Oboje zamówiliśmy wodę z limonką i zajęliśmy się przeglądaniem menu. Zerkąłem na nią, gdy studiowała kartę. Popatrzyła na mnie i uśmiechnęła się cierpko.

- Gapisz się na mnie.

Wzruszyłem jednym ramieniem.

- Nic na to nie poradzę. Jesteś śliczna. Zieleń ci pasuje.

- Dobrze, że nie masz ze sobą aparatu.

Wycelowałem w nią komórką i uchwyciłem zdenerwowanie. Zapierała dech.

- Zawsze mam przy sobie coś do robienia zdjęć. – Puściłem do niej oko.

Próbowała udawać irytację, ale poległa, zdradziły ją głębokie dołeczki w policzkach.

- Zapamiętam.

Zamówiliśmy jedno duże danie do podziału.

- Wciąż wyglądasz na zmęczoną, a to nie ty jesteś tu pacjentką.

- To był ciężki dzień.

– Myślałem, że spałaś, skoro w nocy pracowałaś.

– Zdrzemnęłam się tylko. Musiałam iść z mamą na lunch, ponieważ planuje przyjęcie charytatywne. Jest filantropką, ale zmusza mnie do wykonywania przy tym większości zadań.

– Rozumiem. Często uczestniczysz w takich przyjęciach?

– Tak. Za często.

Po jej tonie zgadywałem, że nie chciała o tym rozmawiać, więc zmieniłem temat.

– Co robisz, gdy nie troszczysz się o innych?

Upiła łyk wody.

– Czytam i oglądam filmy.

– Sama? – zapytałem, nawet jeśli wiedziałem, że to nie moja sprawa.

– Zazwyczaj tak, czasami z kimś.

Oparłem się pokusie, by zapytać o płęć tego kogoś.

– Ach, a masz jeszcze jakieś zainteresowania?

– Jestem wolontariuszką, chodzę na jogę, takie tam. – Wzruszyła ramionami. – Lubię gotować, piec, robię to, by podzielić się z innymi. Jestem introwertyczką.

– Wiem coś o tym.

Uniosła brwi.

– Naprawdę?

– To cię dziwi?

Zacisnęła usta.

– Właściwie tak. Wydajesz się zbyt energiczny, by przesiadywać w domu.

Uznałem to za interesujący dobór słów. Przy niej z pewnością się tak czułem.

– Energiczny?

– Jesteś ekspansywny.

– To cię przeraża? – zapytałem zaciekawiony.

– Nie, uważam, że to fascynujące.

– Czuję to samo w stosunku do ciebie.

Kiedy patrzyliśmy sobie w oczy, nie musieliśmy nic mówić. Nasze połączenie było wyczuwalne. Atmosfera stała się napięta.

Wziąłem szklankę.

– Często podróżuję, więc kiedy jestem tutaj, lubię spędzać czas w domu. – Poglaskałem się po głowie. – Chociaż na trochę zostałem uziemiony. – Kiedy rozmawiałem wcześniej z Seanem, był nieugięty i kazał mi wziąć tydzień wolnego.

– Nie powinieneś się przemęczać. Wstrząs mózgu to poważna sprawa. Niektórzy zwykli je bagatelizować, co nie jest dobrym pomysłem.

– Pielęgniarka w tobie nigdy nie bierze wolnego, co?

Uśmiechnęła się, jej dołeczki się pogłębiły.

– Nie. Jak fotograf w tobie.

Przechyliłem głowę na bok.

– Co za dobrana z nas para. Jesteśmy podobni w tak wielu aspektach.

Podano jedzenie, więc Ally pochyliła głowę, rozkładając serwetkę.

– Tak – przyznała cicho. – Chyba masz rację.

Również rozłożyłem serwetkę na kolanach.

– Wiem, że mam.

Podczas posiłku wypytywałem ją o jej życie. Niechętnie o sobie opowiadała, ale zdołałem wyciągnąć z niej coś więcej na temat jej pracy.

– Lubisz pracować na nocnych zmianach?

– Najtrudniej je obsadzić, ale mi to nie przeszkadza. Przecież nie zawsze tak będzie. Jak mówiłam, wiodę spokojne życie, więc mi to pasuje.

– Lubisz pracę na oddziale ratunkowym?

– Tak. Nigdy nie wiadomo, co się przydarzy. Czasami nie nadałam z pracą, ale zawsze jest interesująco. I czuję, że daję coś od siebie. Że pomagam tym ludziom. – Jej entuzjazm był ujmujący, w jej oczach lśniła szczerłość.

Dotknąłem bandaża na głowie.

– Jesteś w tym bardzo dobra.

– A ty jesteś okropnym pacjentem. Po południu rozmawiałam z Vivian. Koleżanka narzekała na twoje zachowanie.

Miałem w sobie na tyle przyzwoitości, by się zawstydzić.

– Nie dała mi lizaka.

Ally roześmiała się dźwięcznie. W jej oczach odmalowało się rozbawienie.

– Będę musiała mieć jakies pod ręką, byś był grzeczny.

Podobało mi się to. Oznaczało, że chciała ponownie się ze mną spotkać. A ja chciałem ją jeszcze zobaczyć. Pogłębić naszą relację.

– Przez cały czas muszę być grzeczny?

Uśmiechając się, wzięła szklanę.

– Nie... przez cały.

– Dobrze wiedzieć. – Poklepałem stół. – I lepiej, żeby były winogronowe.

Przewróciła oczami.

– Znowu jesteś wymagający.

Puściłem do niej oko.

– Przyzwyczajaj się.

Jej uśmiech powiedział mi wszystko, co musiałem wiedzieć. Coś się dla nas zaczynało.

Czas płynął nieubłaganie, Ally spojrzała na zegarek i odstawiła szklanę.

– Muszę się zbierać.

Rozdarty, poprosiłem o rachunek. Widziałem, jak była zmęczona, mimo to nie chciałem, by ten wieczór się skończył. Ally była dowcipna i ujmująca. Uwielbiałem jej śmiech – cieszyłem się, że potrafiłem go wywołać. Ona również rozśmieszała mnie swoimi uwagami, więc niezmiernie podobało mi się nasze przekomarzenie. Czułem się bardzo swobodnie – nie musiałem udawać. Wydawało mi się, że chciała poznać Adama-człowieka, a nie słynnego fotografa. Byłem pewien, że nie była świadoma mojego życia zawodowego. Nie byłem jeszcze gotowy, by się nim podzielić. Chciałem mieć szansę poznać ją, zanim nakreślę chaos egzystencji, jaką wiodłem.

Kiedy czekaliśmy na podanie płaszczy, wyciągnęła paczkę landrynek i poczęstowała mnie jedną. Na zewnątrz było chłodno, więc objąłem ją, odprowadzając do samochodu. Otworzyła drzwi, ale zerknęła na mnie.

Wziąłem ją za rękę.

– Chciałbym znów się z tobą spotkać.

Uśmiechnęła się i ścisnęła moje palce.

– Ja z tobą również.

– Czy jutro to za wcześnie? – zapytałem lekko, w razie, gdyby mnie odtrąciła.

– Dla mnie nie, ale, Adamie, może zechcesz przemyśleć to, czy chcesz mnie poznać.

Zmarszczyłem brwi.

– A dlaczego to?

Odwróciła wzrok, po raz pierwszy ukazując słabość. Najwyraźniej było coś, o czym nie chciała mówić.

– Moje życie nie jest proste.

– Moje też nie. Możemy jutro o tym porozmawiać. Może po południu pójdziemy do kina, a wieczorem znów zjemy kolację?

– Nie mogę. Mam... zobowiązania wobec mamy.

Sposób, w jaki to powiedziała, zdawał się mówić, że nie bardzo jej się to podobało. Spinała się, ilekroć wspominała o matce.

– A nie możesz się jakoś wykręcić?

– Nie. – Jej frustracja była ewidentna. – Nie mogę.

Wpadł mi do głowy pewien pomysł. Naprawdę chciałem się z nią jutro spotkać.

– To w takim razie później. Przyjedź do mnie, zrobimy sobie kolację. Albo zamówimy coś.

– Może to być bardzo późno.

Przysunąłem się do niej, nasze ciała niemal się stykały.

– Powiedz, czujesz to... To przyciąganie?

Położyła rękę na moim torsie.

– Tak.

– Jest mocne – wyznałem. – Nigdy czegoś takiego nie czułem, Ally.

– Cały dzień o tym myślałam – mruknęła, wpatrując się we mnie.

Uśmiechnąłem się, zgadzając z nią.

– Ja też. Chcę cię poznać. Chcę, byś ty poznała mnie.

Na jej twarzy odmalowało się zmartwienie.

– Może ci się nie spodobać to, co odkryjesz.

– I *vice versa*, ale jestem w stanie zaryzykować. A ty?

– Chciałabym.

Tylko tyle potrzebowałem usłyszeć. Objąłem jej twarz i przysunąłem się do niej. Nasze usta się spotkały, rozdzieliły, po czym ponownie do siebie przywarły. Dotykały się lekko, ocierały o siebie delikatnie. Złapałem jej dolną wargę i pogładziłem językiem. Jęknęła cichutko, choć odczułem to w głębi duszy. Z pomrukiem wsunąłem palce w jej włosy i przyciągnąłem do siebie. W tamtej chwili nie liczyło się nic więcej, tylko jej ciepło, dźwięki, jakie wydawała, słodycz, a także cytrynowy smak jej ust. Nasze języki się zetknęły i zaraz zaczęły się przepychać. Ally złapała mnie mocno za ramiona. Objąłem ją więc i przycisnąłem do siebie. Nie chciałem przerywać, ale byłem świadomy, że znajdowaliśmy się w miejscu publicznym, więc zakończyłem pocałunek i się odsunąłem.

– Do jutra. Będę czekał.

Powiodła palcem po moim podbródku, bawiąc się niewielkim zarostem.

– Do jutra.

Następnego wieczoru o ósmej niemal się poddałem. Przez całe popołudnie nie odpowiadała na moje wiadomości, byłem więc pewien, że nie przyjdzie. Może nalegałem za bardzo albo stałem się zbyt wymagający, ale pociąg, który do niej czułem, pozbawiał mnie zdrowego rozsądku. Pragnąłem, by tu ze mną była.

W końcu rozbrzmiało nieśmiałe pukanie do drzwi. Otworzyłem, wyraźnie się odprężając, gdy zastałem ją na progu.

– Nie wiedziałem, czy przyjdiesz.

– Nie byłam pewna, czy powinnam.

Usłyszałem niepokój i obawę. Przesunąłem palcami po jej dłoni, ramieniu, szyi, aż położyłem ją na jej gładkim policzku.

– Ale jesteś.

– Musiałam się upewnić, że wszystko z tobą w porządku.

Nie wypomniałem, że mogła to zrobić, używając komórki. Cieszyłem się, że przyszła.

– Nic mi nie jest. – Przesunąłem się, zamknąłem za nią drzwi i przekręciłem zamek. – Zostaniesz.

– Umilkłem na chwilę. – Prawda?

Zawahała się, ale przytaknęła.

– Na trochę.

Pocałowałem ją w czubek głowy, zaprowadziłem do wyspy i pomogłem wdrapać się na stół, następnie usiadłem obok. Nalałem wina, które wcześniej otworzyłem, i podałem jej kieliszek. Przesunęła się, wpatrując się we mnie z zaciekawieniem.

– A to nowość. Wczoraj ich tu jeszcze nie było.

Uśmiechnąłem się na jej spostrzegawczą uwagę.

– Nie byłem pewien, czy chciałabyś przez cały wieczór siedzieć mi na kolanach, a zobaczyłem je w sklepie, gdy przechodziłem...

Pracowałem, by czymś się zająć, ale za jej radą również odpoczywałem, co oczyściło nieco moje myśli. Pospacerowałem też po okolicy.

Kiedy kupiłem ten budynek, teren wokół był zaniedbany, witryny sklepowe i mieszkania stały w większości puste, ale powoli się to zmieniało. Cztery lata później znajdowało się tu wiele sklepów, biur i zakładów usługowych. Parter mojego budynku został wynajęty, co przynosiło spore zyski.

Zobaczyłem te stołki na wystawie eleganckiego sklepu meblowego, który od razu je dostarczył. Tapicerowane skórą w kolorze czekolady były o wiele wygodniejsze niż poprzedni drewniany taboret.

– Wyszedłeś? A jak twoja głowa? – zapytała z troską.

– Poradziłem sobie. Wszystko dobrze. Leki pomogły, czuję się o wiele lepiej.

– Przez kilka dni powinieneś na siebie uważać – przypomniała mi. – Daj sobie trochę czasu.

– Jestem pewien, że będziesz mnie uważnie doglądać.

Odwróciła wzrok i się zarumieniła. Cieszył mnie widok koloru na jej policzkach.

Wstałem i zająłem się jedzeniem.

– Głodna?

– Nie chcę robić kłó...

Pokręciłem głową, przerywając jej.

– Żaden kłopot, Ally. Nie jestem wyśmienitym kucharzem, ale wybrałem kilka rzeczy.

– Dobrze. Z przyjemnością coś bym zjadła.

– Super. – Postawiłem kilka talerzy z przekąskami, które kupiłem, między innymi serem, sosami i chlebem. – Nie wiedziałem, co lubisz, więc wziąłem wszystkiego po trochu.

– Świetnie. Dziękuję.

Przyglądałem się jej, gdy jedliśmy. Jedyne, co przyszło mi do głowy, to słowo „znużona”. Wyglądała na wyczerpaną.

– Cały dzień miałaś zajęty?

– Tak, był wymagający.

Czekałem, aż rozwinie temat, ale gdy tego nie zrobiła, dopytałem:

– Jak mama?

– Wkurzająca.

Wczoraj w jej głosie słyszałem tę samą frustrację. Miałem rację, zakładając, że źródłem była jej matka.

– Nie rozumiem.

Milczała przez chwilę, trzymając kieliszek w pobliżu ust. Ust, które miałem ochotę pocałować już w chwili, gdy weszła.

– Ma pewne... oczekiwania. Kiedy ich nie spełniam, nie jest usatysfakcjonowana. Wczoraj się spóźniłam, bo zasnęłam, a dziś najwyraźniej byłam rozproszona i nie byłam w stanie skupić się tak, jak powinnam... – Urwała i wzruszyła ramionami.

– Zasnęłaś, bo się mną zajmowałaś? Namieszałem ci w harmonogramie zajęć?

Spojrzała mi w oczy.

– Tak. Ale sama podjęłam tę decyzję. Nawet nie myśl, by przeproszać.

Uśmiechnąłem się. Chciałem się z nią podroczyć i zapytać, czym była tak bardzo rozproszona, ale oparłem się tej pokusie.

– Byłaś zmęczona po nocnej zmianie. Z pewnością mama to zrozumie.

Westchnęła, wodząc palcami po brzegu talerza.

– Mama rozumie tylko to, co chce. Pracowałam przez pięć nocy z rzędu. Normalnie pracuję przez cztery, po czym trzy mam wolne, ale musiałam wziąć dodatkową, bo koleżanka się rozchorowała.

– Więc dlaczego mama nie rozumie, że musiałaś się wyspać? Na litość boską, jesteś jej córką.

– To skomplikowane. Zawsze ją denerwuję, bez względu na to, co zrobię.
To mnie zaintrygowało, więc wpatrywałem się uważnie w jej ostrożny wyraz twarzy.

– Jeśli uważasz, że mnie to odstraszy, powinnaś to przemyśleć.

Odsunęła z irytacją talerz.

– Dlaczego chcesz to wszystko wiedzieć?

Wziąłem kawałek sera i położyłem go na krakersie. Podałem jej go do ust.

– Prawie nic nie zjadłaś. Otwórz.

Czekałem cierpliwie, aż rozchyli wargi i wsunąłem jej przekąskę.

– Chcę wszystko o tobie wiedzieć. – Zanurzyłem kawałek chleba w oliwie i occie, które miałem wymieszane na talerzu. Poczekałem, aż przełknie i wyciągnąłem go w jej stronę. Uśmiechnąłem się z satysfakcją, gdy otworzyła usta. Z ochotą karmiłbym ją przez cały wieczór, gdyby miało to zagwarantować, że coś zje.

– Może okazać się, że wiązą się ze mną znacznie większe kłopoty, niż jestem warta.

Skrzywiłem się.

– Wątpię.

– Nie powinnam była przychodzić – odparła i umilkła na chwilę. – Nie zamierzałam wracać.

– Domyśliłem się, ale jednak wróciłaś. – Upiłem spory łyk wina. Musiałem wiedzieć. –

Dlaczego?

– Nie mogłam... Nie mogłam trzymać się z dala – przyznała. – Próbowałam, ale nie potrafiłam przestać o tobie myśleć. Zarzekałam się, że tylko sprawdzę, co u ciebie, i wyjdę.

Wstałem, objąłem jej twarz i pocałowałem, niezdolny dłużej się powstrzymać.

– Nie chcę, byś trzymała się z dala – mruknąłem tuż przy jej ustach. Nie rozumiałem pociągu do niej, ale wyraźnie go czułem. Byłem pewien, że ona też go czuła, ale nadal z nim walczyła.

Zadrzała, gdy ją pocałowałem, wymknęło jej się ciche westchnienie. Złożyłem kilka delikatnych pocałunków na jej wargach, policzkach, nosie i w końcu na czole. Objąłem ją i przytulałem przez chwilę, nim pomogłem wstać i poprowadziłem do fotela. Kiedy usiadła, przyniosłem świeżo napełnione winem kieliszki, pociągnąłem nieznacznie kanapę i usiadłem naprzeciwko.

– Porozmawiaj ze mną. – Zawahała się, więc wziąłem ją za rękę i pocałowałem w knykie. – Opowiedz o sobie.

– Tata zmarł, gdy miałam osiem lat.

– Przykro mi.

– Nie pamiętam go za bardzo, ale pamiętam, że mnie tulił, śmiał się i czułam się przy nim bezpieczna. Był niezwykły. – Dotknęła kucyka, uśmiechając się ze smutkiem. – Odziedziczyłam po nim włosy.

Zamknąłem palce na jedwabistych pasmach.

– Podobają mi się.

– Wydaje mi się, że mama wołałaby, bym miała je po niej.

– Dlaczego? Są piękne.

– Dzięki nim się wyróżniam, a matka wołałaby, żebym wtapiała się w tło.

Przewróciłem oczami.

– Jesteś nazbyt wyjątkowa, by w cokolwiek się wtapiać. Mama musi przejrzeć na oczy i to dostrzec.

– Dziękuję. – Zmarszczyła brwi. – Adamie, ledwie się znamy... Naprawdę chcesz tego słuchać? To nie będzie standardowa rozmowa, mająca na celu zbliżyć nas do siebie. To... osobiste i nie będzie wesołe.

Przyglądałem się jej pełnej zdenerwowania sylwetce. Miała rację – nie rozmawiałbym na ten temat z przeciętną, niedawno poznaną osobą. Ally jednak była inna – nadal nie rozumiałem jak ani dlaczego, ale taka właśnie była. Pragnąłem z nią być i musiałem jej wysłuchać.

Pocałowałem ją w usta.

– Jestem pewien. Chcę wiedzieć. Namiętny seks, by się lepiej poznać, byłby o wiele

przyjemniejszy, mogę ci zagwarantować... ale najpierw musimy uporać się z tym.

Uśmiechnęła się, a następnie ponownie zatraciła we wspomnieniach.

– Mama rok później wyszła powtórnie za mąż za starszego gościa imieniem Ronald. Był... jest bardzo bogaty. Moje życie się zmieniło. Ronald był bardzo surowy. Wymagano, bym zachowywała się w określony sposób i zawsze była małą damą. Mama nigdy nie była czuła czy otwarta jak tata, ale przecież była moją mamą, wiesz? Przypuszczam, że tata zostawił nas w finansowych kłopotach, więc małżeństwo mamy z Ronaldem je rozwiązało. Mama całkowicie się ode mnie odsunęła. Stała się taka, jakiej chciał nowy mąż: była jak trofeum. Młodsza od niego, piękna i na każde jego zawołanie. Nie spędzała już ze mną czasu. Nie mogła, bo przede wszystkim liczył się on.

– A ty byłaś druga?

Pokręciła głową.

– Może trzecia albo czwarta. Cokolwiek ważne było dla Ronalda, dla niej również takie się stawało. Wizerunek, pozycja społeczna, tego typu rzeczy.

– To smutne.

Upiła łyk wina, miała pusty wyraz twarzy.

– Ronald miał syna, który był ode mnie sześć lat starszy. Był jego dziedzicem, potomkiem. Oczywiście był ważniejszy ode mnie. Od początku zostałam o tym powiadomiona.

Zirytowany zmrużyłem oczy, bo było to podłe stwierdzenie. Jej historia była bardziej pokręcona, niż podejrzewałem.

– Rozumiem, że nie dogadywałaś się z królewiczem?

– Nie, właściwie to się uwielbialiśmy. On nie znosił wywyższania, czego ja nie robiłam. Nazywał mnie księżniczką i mówił, że powinnam być tak traktowana.

Odciągnąłem jej rękę, które zacisnęła na materiale spodni. Trzymała je tak mocno, że wydawało mi się, że podrze materiał.

– Wciąż masz z nim dobry kontakt?

Otworzyła szerzej oczy, przełknęła ślinę, po czym odchrząknęła, a następnie pokręciła głową.

– Nie. On nie żyje.

Rozdział 4

Dotknąłem kieliszkiem ust Ally. Milczała, więc pozwoliłem jej pozbierać myśli. Wzięła niewielki łyk, przechyliła kieliszek i wzięła większy. Po ostatnim wyznaniu przypuszczałem, że tego właśnie potrzebowała. Rozmowa okazała się intensywna, a przecież dopiero się rozpoczęła. Mimo to chciałem słuchać dalej.

– Co się stało?

Odezwała się cichym głosem:

– Miałam jedenaście lat, a Oliver siedemnaście. Nazywałam go Ollie. Ronald tego nie znosił, rodzice nie cierpią przezwisk czy zdrobnień. Choć Ronald był surowy i wymagający, Ollie bardzo się od niego różnił. Był wesoły i lubił się bawić. Często się kłócili. Młody sprawiał kłopoty, pił, brał udział w szkolnych wybrykach, takie tam. Wydawało mi się, że była to odpowiedź na wymagania ojca. W końcu został uziemiony i mógł jeździć samochodem jedynie do szkoły. – Westchnęła ze smutkiem. – Biedny Ollie musiał wysłuchiwać niekończących się wykładów na temat swojego zachowania. – Na jej ustach pojawił się nikły uśmiech. – Przedrzeźniał kiedyś ojca. Ależ to było zabawne. Przyszedł do mojego pokoju, opadł na łóżko i opowiedział, w jakie kłopoty się wpakował. – Pokręciła głową. – Miał dość słuchania, że był nieodpowiedzialny i że przynosił wstyd nazwisku Givens. Był zmęczony życiem według wymarzonego obrazu ojca.

– Czekał – przerwałem jej. – Myślałem, że nazywasz się Robbins.

– Tak. Ronald mnie nie adoptował, więc moje nazwisko się nie zmieniło. Odmówił przekazania nazwiska komuś, kto nie był „prawdziwą rodziną”.

Zdułem chęć, by zakląć na głos. Co za gnój. Po jej słowach przypuszczałem, że nigdy nie zdołam polubić ludzi, których nazywała rodzicami. Wydawało się, że traktowali ją podle. Słyszałem o Ronaldzie Givensie. Był znanym pośrednikiem inwestycyjnym, mawiano, że jest sprytny i nieugięty. Z tego, co się dowiedziałem, mogłem dorzucić do tego, że również nieczuły.

– Pewnego wieczoru miałam zostać na noc u koleżanki. Nie chciałam, ale Arlene była córką wpływowych przyjaciół RONALDA, a ponieważ nie była za bardzo lubiana w szkole, zmuszono mnie, bym do niej pojechała. Nie czułam się dobrze, zadzwoniłam do domu, bo chciałam, by mama po mnie przyjechała. Rodzice jednak wyszli z jakimiś znajomymi, więc Ollie stwierdził, że po mnie przyjedzie. Powiedziałam, że nie może, bo nie wolno mu prowadzić, co wkurzyłoby jego ojca, ale odparł, że zupełnie o to nie dba. Byłam dla niego ważniejsza niż jakieś głupie kary.

Ponownie zaczęła zaciskać palce, rozglądając się po pokoju. Przyciągnęła kolana do piersi, jakby chciała się przed czymś ochronić, więc pogłaskałem ją po łydce, próbując nie skupiać się na gładkiej skórze. Wypchnąłem z głowy fizyczny pociąg i skupiłem się na jej słowach.

– Co się stało?

– Bolał mnie brzuch. Ollie stanął na stacji benzynowej, by kupić mi piwo imbirowe.

– I?

Odetchnęła płytko. Pociągnęła za rękaw swetra, ale wziąłem ją za rękę.

– Jestem. To tylko wspomnienie, nie może cię skrzywdzić.

Przytaknęła i kontynuowała opowieść.

– Ollie wszedł do budynku, nie wychodził, więc poszłam za nim. Bałam się, że jeśli zostanie w samochodzie, zrobi mi się niedobrze. Stał plecami do drzwi, prócz niego w środku znajdowało się trzech mężczyzn, chyba się kłócili. – Przełknęła kilkakrotnie ślinę, a jej blada twarz przybrała szarą barwę. – Kiedy otworzyłam drzwi, rozpętało się zamieszanie. Ollie krzyczał, bym uciekała, rozległy się jakieś hałasy, następnie padł na mnie i przygniótł do podłogi. Krwawił, a kiedy uniosłam wzrok, dostrzegłam mężczyznę z bronią. Padł strzał, Ollie mnie zasłonił.

– Jezu...

Przeraziła mnie ta historia. Ally mówiła dalej, łzy spływały po jej policzkach.

– Sprzedawca również wyciągnął broń i strzelił do rabusiów. Jeden padł nieżywy tuż przede mną. Drugi... ten, który postrzelił Olliego, został ranny.

Znałem już odpowiedź, ale i tak musiałem zapytać:

– A Ollie?

– Sprzedawca zadzwonił po pogotowie i próbował mu pomóc, ale Ollie zmarł, zanim przyjechała karetka.

Z bólu zamknąłem oczy. Mogłem sobie jedynie wyobrażać, przez co przeszła. Chłopak, którego kochała jak brata, umarł w jej ramionach, jakiś typ został ranny, a drugi zabity na jej oczach.

– Było tyle krwi... – Drżał jej głos. – Czułam się, jakbym w niej tonęła. Przyciskałam jego pierś, by powstrzymać jej wypływ. Jego ostatnie słowa brzmiały: „Przepraszam, księżniczko”.

– Ally...

Mówiła dalej, niemal jakby mnie przy niej nie było.

– Przybyli policjanci, powiadomili Ronalda i mamę. Rodzice przyjechali do szpitala. Ronald zidentyfikował ciało, ja w tym czasie opowiedziałam funkcjonariuszom o tym, co widziałam. Słyszałam komentarz, że druga kula cudem mnie nie dosięgła. Nie wiedziałam, ile spędziłam tam czasu, chyba byłam w szoku.

– Oczywiście, że byłaś w szoku. Byłaś świadkiem śmierci dwóch osób.

Ona również mogła zginąć.

– Zabrali mnie do domu, ale nie odzywali się do mnie. Zostałam odesłana do swojego pokoju, polecono mi się umyć. – Ściszyła głos. – Wcześniej zwymiotowałam, miałam na sobie krew Olliego i tego drugiego. W szpitalu policja wzięła moje ubranie jako dowód rzeczowy, jakaś pielęgniarka próbowała mnie umyć, ale nie poszło jej to najlepiej.

– Matka ci nie pomogła? Nie pocieszyła cię?

– Nie.

To jedno słowo było bardzo wymowne. Wziąłem ją za rękę i przytknąłem sobie do twarzy.

– Zostałaś ranna?

– Byłam posiniaczona i przerażona, ale nic poza tym.

– Miałaś jednak traumę.

– Przeżyłam, Adamie – szepnęła, ściskając w palcach sweter.

Zmarszczyłem brwi. Jej słowa pełne były wyrzutów sumienia – ale dlaczego?

– Dzięki Bogu. – Przeżyła coś tak strasznego. Miałem przeczucie, że nigdy o tym nie rozmawiała, ponieważ nie wolno jej było o tym mówić.

– To była moja wina.

Spojrzałem na nią.

– Co takiego? Jak, u diabła, możesz tak mówić?

– Bo to była moja wina. Nie powinnam była dzwonić i prosić Olliego, by po mnie przyjechał. Nie powinnam chcieć piwa imbirowego. Gdyby nie ja, Ollie nie wyszedłby z domu.

– Nie, Ally, to złe. Nie możesz się winić za to, co się stało!

– Ronald powtarzał mi to wielokrotnie. Że to była moja wina. Przeze mnie zabito mu syna. Mama się z nim zgadzała.

– Był w błędzie – upierałem się, dusząc w sobie gniew w stosunku do niekochających rodziców.

Przez te wszystkie lata obarczali ją winą? Wtłaczali jej do głowy, że ta straszliwa sytuacja wydarzyła się przez nią, aż w to uwierzyła? Nie potrafiłem tego pojąć.

– To nie była twoja wina. Byłaś dzieckiem. Bolał cię brzuch i chciałaś znaleźć się w domu.

Jedyną przyzwoitą osobą w całym tym scenariuszu był Ollie. Przyjechał po ciebie.

– I przez to zginął.

– Nie pociągnęłaś za spust. Nie było mowy, byś przewidziała, co się stanie. Nikt nie był w stanie tego zrobić.

Spojrzała na mnie z bólem w oczach.

– Na pogrzebie Olliego Ronald powiedział, że żałuje, iż to nie ja zginęłam.

Kurwa mać. Jaki potwór mógłby powiedzieć coś takiego dziecku? Musiał wiedzieć, że te straszne słowa będzie nosić w sercu przez całe życie.

Coś przyszło mi do głowy.

– Musiałaś zeznawać?

– Tak. Byłam przerażona, ale musiałam to zrobić. Ze względu na mój wiek i na zeznania sprzedawcy nie trwało to długo i od razu zostałam odwieziona do domu, więc nigdy nikomu o tym nie opowiadałam. Ronald nalegał, bym zeznawała. Nie chciał ryzykować, by tamtemu rabusiowi się upiekło, bo zarzekał się, że był to wypadek. Był naćpany, potrzebował pieniędzy na następną działkę.

Nie pytałem nawet, czy miała wsparcie podczas procesu. Wiedziałem, że nie spodoba mi się odpowiedź.

– Został skazany?

– Tak, trafił za kratki i tam zmarł.

– Ally, musisz wiedzieć, że nie zawiniłaś temu, co się wydarzyło. Z pewnością po tych wszystkich latach wiesz o tym, prawda?

Wiedziała?

Niemal automatycznie wzruszyła ramionami.

– Nie to wmawiano mi przez czternaście lat. Zadzwoiłam, więc wyszedł z domu. Przeze mnie. Poprosiłam o napój. Od czternastu lat próbuję za to odpokutować.

– Nie możesz tego robić.

– Wiem.

– Nie. Nie o to mi chodziło. Nie możesz pokutować, bo nie masz za co. – Wpatrywałem się w nią zdumiony. – Wydaje mi się, że naprawdę im uwierzyłaś. – Przysunąłem się i powiedziałem dobitnie: – Są w błędzie.

– Nie to słyszałam przez cały ten czas, Adamie. Od dnia jego śmierci próbuję im to wynagrodzić.

Wynagrodzić? Jezu, ona wciąż w to wierzyła. Wierzyła, że temu zawiniła. Jak to w ogóle było możliwe?

– Co masz na myśli?

W jej głosie zabrzmiała gorycz.

– Ronald ciągle mi wmawiał, że to moja wina. Wciąż przypomina mi o tym fakcie. Jego syn nie żyje przez mój egoizm. Powiedział, że jestem jego dłużniczką.

– A niby jak masz spłacić swój dług?

– Pozwalając mu się kontrolować. Wymagania związane z zachowaniem Olliego skupiły się na mnie. Musiałam być idealna. Musiałam mieć w szkole same piątki. Nie wolno mi było chodzić na tańce, prywatki czy do kina. Ronald sprzedał dom i przenieśliśmy się do apartamentu w mieście, poszłam do innej szkoły, w której nikogo nie znałam. Byłam wolontariuszką w miejscach zaaprobowanych przez Ronalda. Jedyne zajęcia pozaszkolne mógł mi wybrać tylko on. – Ponownie przycichła. – Taniec, nauka języków, gra w tenisa... Rzeczy, które według niego były dla mnie dobre, choć wcale mi nie pomagały. Musiałam mieć więcej gracji, być szczuplejsza, mądrzejsza... – Urwała i zamknęła oczy. Westchnęła. – Weekendy spędzałam na nauce, jeśli gdzieś wychodziłam, to z rodzicami. Jedyne znajomymi byli ci, których akceptował Ronald. I nie było ich wielu. Jeśli... – Odchrząknęła. – Jeśli miałam wobec kogoś jakiegokolwiek uczucia, Ronald usuwał tę osobę z mojego życia. – Posmutniała. – Bardzo starałam się

sprościć ich oczekiwaniom, sprawić, by mnie pokochali, ale nigdy im nie wystarczałam.

Jej ból był wyczuwalny.

– Wiodłaś samotny żywot.

– Tak. Wciąż tak jest.

Usiadłem prosto, zaskoczony. Osoba, którą opisywała, była inna, niż się spodziewałem. Troskliwa, energiczna dziewczyna, którą poznałem w szpitalu i zeszłego wieczoru, różniła się od niej. Wydawało mi się, jakby to były dwie różne postacie. Cały czas próbowała zadowolić rodziców – pozyskać ich miłość. Choć wiedziałem, że ten trud zawsze będzie daremny, ona nie potrafiła się z tym pogodzić.

– Co, u licha, myślała sobie twoja matka? Nie próbowała tego powstrzymać?

– Nie. Odsunęła się ode mnie jeszcze bardziej. Stwierdziła, że miałam szczęście, że Ronald nie wysłał mnie do szkoły z internatem lub, co gorsza, nie chciał się z nią rozwieść. Była zła, bo niemal kosztowałam ją wystawne życie, które tak uwielbia.

Poczułem ogromną wściekłość na obojętność, której doświadczyła. Rodzice powinni być wdzięczni, że nie została im odebrana, a nie karać ją za to, że przeżyła.

– Powiedz, że masz jakiegoś terapeutę.

– Nie. Ronald nie wierzy w rozmowy z nieznajomymi.

Oczywiście, że nie. Gdyby miała terapeutę, wiedziałaby, że to gówno prawda, poznałaby prawdziwą naturę zachowania rodziców.

Wpatrywałem się w nią, uświadamiając sobie, jak bardzo potrzebowała kogoś, kto by ją wspierał. Kogoś, kto stałby po jej stronie. Potrzebowała mnie. A biorąc pod uwagę moją reakcję na nią, ja potrzebowałem jej. Byliśmy sobie przeznaczeni.

– Jak ty to wszystko zniosłaś? Jak stałaś się taka, jaka dziś jesteś?

– Miałam anioła stróża.

– Słucham?

Milczała przez chwilę, patrzyła gdzieś przed siebie, zbierając myśli.

– Ciotkę Ronalda, Elenę, matkę chrzestną Olliego. Matronę rodziny, jak przypuszczam. Jedną z najbardziej kłótliwych, zrzędliwych starszych kobiet na świecie, no chyba że dałaby ci się bliżej poznać. Ollie ją uwielbiał, ja też ją kocham. Uznała, że zachowanie Ronalda było okropne i okrutne. Była jedyną, z którą mogłam porozmawiać, ale nigdy nie dała mu poznać, co czuła i jaka była dla mnie miła. Jako jedyna orzekła, że to, co się stało, nie było moją winą.

– Ale jej nie uwierzyłaś?

Wzruszyła ramionami.

– Widywałam ją okazjonalnie, gdy mi na to pozwalano. O swojej winie słyszałam od rodziców każdego dnia. Wiesz, czasami łatwiej uwierzyć w coś złego.

Zastanawiałem się, czy kiedykolwiek w pełni uwierzy w prawdę.

– Opowiedz o Elenie.

– Zapraszała mnie do siebie na dłużej, mówiła Ronaldowi, że popilnuje mnie dla ich dobra. – Uśmiechnęła się czule na to wspomnienie. – Zawsze dobrze się u niej bawiłam. Jadłam śmieciowe jedzenie, chodziłam na zakupy, oglądałam telewizję, rozmawiałam o Olliem. Uwielbiałam u niej przebywać, ale nigdy nie mówiłam o tym rodzicom. Pozwalałam, by uważali, że nie było to dla mnie przyjemne. Elena potrafiła urobić Ronalda. Mówiła i robiła rzeczy tak, by sądził, że to on podjął decyzję, kiedy tak naprawdę to ona poddawała mu pomysły. Chciałam być pielęgniarką, by pomagać ludziom. Dorastając, miałam jednak świadomość, że jeśli Ronald dowie się, że czegoś pragnę, uniemożliwi mi to. Elena wiedziała, że marzę o tym, aby zostać pielęgniarką, jak bardzo chciałam się wyprowadzić i przenieść na swoje. Sprawiała, bym osiągnęła obie te rzeczy.

– Jak?

Po raz pierwszy od rozpoczęcia tej rozmowy w jej oczach pojawił się psotny błysk.

– Och, jest sprytna. Podczas którejś kolacji zażądała, bym opowiedziała o swoich planach i o tym, czy nadal zamierzam żyć na koszt Ronalda. Rozwodziła się na temat plotek o jakiejś innej

dziewczynie, która była zadowolona z braku pracy. Ronald nie znosi plotek. „Musisz mieć zawód”, nalegała. „Coś tak szacownego jak pielęgniarstwo. Byłoby to dla niej odpowiednie zajęcie”. – Uśmiechnęła się. – Powiedziała Ronaldowi, że powinniśmy o tym porozmawiać. W taki właśnie sposób dzięki niej pozwolił, bym dostała to, co chciałam.

– Już ją lubię.

– Elena też by cię polubiła.

– Powiedz, co było dalej.

– Powiedziała Ronaldowi, że byłoby dobrze, gdybym nauczyła się odpowiedzialności, więc wyprowadziłam się od nich i zamieszkałam w niewielkim mieszkaniu blisko uczelni. Musiałam zapracować na swoje wydatki.

Zacisnąłem dłonie w pięści.

– Musiałas pracować i studiować? Przecież twój ojczym jest bogaty!

– Czesne zostało opłacone w formie pożyczki. Nie dostałam stypendium. – Pokręciła głową i westchnęła. – Otrzymałam zapomogę i mieszkanie, ale pieniędzy nie wystarczało na moje wydatki: książki, jedzenie, inne potrzeby. Musiałam więc na to zapracować. Ronald stwierdził, że to wzmocni mój charakter.

– Samolubny cwaniak – syknąłem. Nie tylko był okrutny i chciał ją kontrolować, ale również uprzykrzyć jej życie.

Pokręciła głową.

– Nie, było warto. Lubiałam pracować, bo miałam nieco wolności. Wychodziłam i wracałam, kiedy tylko chciałam. Mogłam jeść, co mi się podobało, i spać, gdy tak postanowiłam. Pilnowałam stopni, uczęszczałam na przyjęcia charytatywne, jak wymagali tego rodzice, ktokolwiek zapytał, odpowiadałam, że Ronald hojnie płacił za moją edukację.

– Co się stało, gdy dostałaś dyplom?

Zmarszczyła na chwilę brwi i przygryzła dolną wargę.

– Elena nalegała, by wyprawili mi przyjęcie. Ronald zaskoczył mnie, dając mi klucze do mieszkania znajdującego się w pobliżu szpitala. Wygłosił mowę przed swoimi przyjaciółmi, jak pomaga mi w życiowym starcie. – Westchnęła głęboko. – Wszystko na pokaz, bo zaproszeni goście pochodzili z ich kręgu i musieli zobaczyć, jaki był dla mnie dobry. Nie chciałam tego, ale miał mnie dokładnie tam, gdzie chciał. Byłam mu winna za opłacenie szkoły, a ponieważ życie w Toronto było kosztowne, stać mnie było tylko na jakąś norę, więc przyjął „prezent”.

– To nie był żaden pieprzony prezent, tylko emocjonalny szantaż.

– Wiem, ale nie na zawsze. Jeszcze kilka lat i mój dług zostanie spłacony, i będę mogła żyć na własną rękę. Pomędzy ich wymogami i żądaniem, udało mi się zbudować własną egzystencję. – Spojrzałam na nią z niedowierzaniem. – Pracuję w ukochanym zawodzie i wiodę całkiem spokojny żywot. Uczęszczę na przyjęcia charytatywne, bez względu na wyczerpanie chodzę na lunch z matką, a w niedzielne poranki na brunch w ich elitarnym klubie. Wszyscy widzą naszą ułożoną rodzinę. Postrzegają Ronalda jako dobroczyńcę, który wybaczył pasierbicy śmierć własnego syna i wsparł jej wysiłki. – Westchnęła i na chwilę zamknęła oczy. – Nienawidzę tego, tych przyjęć i fundacji. Spotykam tam jedynie fałszywych ludzi.

– Dlaczego wciąż bierzesz w tym udział? Przecież jesteś już dorosła.

Przerzuciła włosy za ramię.

– Pielęgniarki trudno znaleźć pracę, zwłaszcza na pełen etat, ponieważ mamy cięcia budżetowe w sektorze zdrowotnym. Kiedy otrzymałam dyplom, dostawałam zmiany jedynie na pół etatu. Niedawno udało mi się zatrudnić w tym szpitalu, ale i tak pracuję w niepełnym wymiarze godzin. Nie mam dodatków, planu emerytalnego, niczego w tym stylu, ale się cieszę, ponieważ mam stałą umowę. – Westchnęła. – Niedawno Ronald zasiadł w radzie tego szpitala, przekazał również na jego rzecz olbrzymi datek. Został jego dobroczyńcą.

Wiedziałem, że nie zrobił tego ze względu na swoją bezgraniczną hojność, ale dlatego, że wciąż kontrolował jej życie.

– Więc to nadal szantaż?

Wzruszyła ramionami.

– Wiem, że mnie pilnuje. Pozwalam, by myślał, że nie podobają mi się nocne zmiany, nie wychylam się w swojej pracy, wykonuję wszystkie polecenia.

– I nie przyjaźnisz się tam z nikim?

– Wszelkie relacje zatrzymuję dla siebie.

Domyślałem się, że nie chciała, by się o czymkolwiek dowiedział, by nie próbował interweniować. Gdyby wiedział, że była szczęśliwa, natychmiast zapragnąłby coś z tym zrobić.

– Pieprzony gnój.

– Wiem, na boku szukam innej pracy. Nie miałam w tym względzie szczęścia, ale rozglądam się.

– Wzruszyła ramionami. – A jeśli chodzi o przyjęcia, robię to, bo pomagam innym. Ollie lubił się dzielić, nie znosił ekstrawaganckiego stylu życia ojca. W moim mniemaniu robię to, by uczcić pamięć Olliego. Na resztę się zgadzam, by jakoś przetrwać... na razie.

Dolałem sobie wina, rozmyślając o tym, co mi powiedziała, próbując nie zabrzmieć zbyt szorstko.

– Jak sądzisz, jak długo będziesz musiała pokutować za coś, co nie było twoją winą?

Spojrzała na mnie, marszcząc w zamyśleniu brwi.

– Nigdy nie odpokutuję, ale za kilka lat spłacę dług.

Pokręciłem głową z jeszcze większą frustracją.

– Nie ma żadnego długu. Wbijali ci te rzeczy do głowy tak długo, że w nie uwierzyłaś. Powinnaś kazać im spadać.

– Mówisz jak Elena.

– Bo to mądra kobieta.

– Ale jeśli to zrobię, stracę mieszkanie, zaryzykuję utratę pracy i będę musiała prosić kogoś o pomoc. Przecież niedługo to się skończy i zacznę żyć po swojemu.

Pokręciłem ze złością głową. Nie mogłem zrozumieć, jak mogła na to pozwalać, ale nigdy nie doświadczyłem wieloletniego wtłaczania bzdur do głowy. A taka właśnie była rzeczywistość Ally.

– Nie powinnaś robić nic takiego.

Skrzyżowała ręce na piersiach, na jej twarzy odmalował się gniew.

– To moje życie i moje decyzje. Nic tego nie zmieni.

– Chciałbym pomóc ci to zmienić – odparłem. Poczulem w stosunku do niej troskę, co było niespodziewane. Pragnąłem jej w swoim życiu i chciałem, by czuła się w ten sam sposób.

– Nie możesz. Takie jest właśnie moje życie, przynajmniej na razie. – Zaczęła wstawać z fotela.

– Nie powinnam tu przychodzić i nie mam prawa obarczać cię tym ciężarem. Przepraszam, Adamie. Muszę już iść.

Pociągnąłem ją, by usiadła. Wiedziałem, że jeśli wyjdzie, wszystko się zakończy, zanim na dobre się rozpoczęło. Przemysli sprawę i podejmie decyzję, opierając się na jeszcze większych wyrzutach sumienia, zamiast posłuchać głosu serca.

– Nie, nie chcę, byś wychodziła.

– Nie rozumiesz? Wciąż jestem z nimi związana. Niedługo to się zmieni. Muszę tylko poczekać, bym w końcu mogła żyć po swojemu.

Wpatrywałem się w nią.

– Nie możesz odwieszać własnego życia i szczęścia na kolek. Jezu, Ally, masz je jedno, nie możesz go marnować.

– Mama i Ronald nigdy by cię nie zaakceptowali. Dodaliby nam cierpienia. Nie jestem warta twojego wysiłku.

Prychnąłem.

– Może pozwolisz, że sam to ocenię?

– Nawet nie podejrzewasz, jakie to szalone. Oni chcą dla mnie „właściwego” mężczyzny. Takiego, którego zaaprobują.

Bez wątpienia takiego, który będzie dla niej zupełnie nieodpowiedni – pomyślałem ze złością, ale nie powiedziałem tego na głos. Była to następna kwestia, na którą pozwalała, ponieważ nie miała siły, by walczyć. Ale ja ją miałem.

– Nie zaliczyłbym się do tej kategorii, bo nie noszę garnituru i krawata? Bo mam tatuaże? Bo nie jestem członkiem ich „elitarnego klubu”? – Irytowałem się, bo wiedziałem, że wypowiedziałem to gniewnie.

– Tak.

– Poradzę sobie, Ally. Może nie jestem z tej samej ligi, co twoi rodzice, ale zapewniam, że moje portfolio jest imponujące. Jestem właścicielem całego budynku, mam spore konto w banku i jestem na świecie kimś znanym.

– Nie rozumiesz, nie należysz do ich świata.

Roześmiałem się bez humoru. Gardziłem elitą.

– Masz na myśli, że jestem za pospolity?

– Jeszcze gorzej. – Złagodziła te słowa uśmiechem. – Jesteś wielką niewiadomą.

– Tak, jestem. – Dotknąłem jej policzka. – Ale mam gdzieś, co o mnie pomyśłą, dbam jedynie o to, co myślisz o mnie ty. Czujesz coś do mnie?

– Tak – szepnęła.

– Więc się ode mnie nie odsuwaj.

– Nigdy nie pozwolą, bym z tobą była, więc rozpoczynanie czegokolwiek między nami byłoby nie fair.

Przysunąłem się i pogłaskałem ją po nogach.

– Nie proszę o żadne pieprzone pozwolenie.

Zamierzałem coś powiedzieć, ale położyłem palec na jej ustach. Chciałem, by dała nam szansę.

– Nie odsuwaj się ode mnie tylko przez nich. Jeśli niczego nie chcesz, w porządku, ale nie rób tego przez wzgląd na rodziców lub kogokolwiek innego. – Westchnąłem. – Nie jestem łatwy w obyciu. Jestem humorzasty, kapryśny i wymagający.

– Naprawdę. Nie zauważyłam. – Uśmiechnęła się.

Zachichotałem.

– Mówię, co mi ślina na język przyniesie, i biorę to, czego chcę. Wiele podróżuję, czasami wyjeżdżam ni z tego, ni z owego na kilka tygodni. Przeważnie żyję na walizkach.

– Wczoraj o tym wspominałeś. Dlaczego?

– Specjalizuję się w dokumentowaniu kłesk żywiołowych. Podróżuję po świecie, często po jego odległych zakamarkach, w których przez wiele dni znajduję się poza zasięgiem telefonu. Czasami nawet tygodniami. Przeważnie pracuję niezależnie, ale wykonuję często zlecenia dla magazynu „Nature’s Edge”.

Wytrzeszczyła oczy.

– Widziałam twoje fotografie. Nie wiedziałam wtedy, że są twoje, nie interesował mnie ich autor!

To nie była niespodzianka. Podejrzewałem, że mnie nie znała, ale nie miało to dla mnie żadnego znaczenia.

– Jesteś bardzo utalentowany, Adamie. – Zmarszczyła brwi. – Zatem twoje zajęcie jest bardzo niebezpieczne?

– Niekiedy – odparłem szczerze. – Ale jestem ostrożny. Jestem profesjonalistą, z takimi również współpracuję, jednak jeśli uważasz, że robienie zdjęć łódkom z gzymsu było niebezpieczne... – Pokręciłem głową i spojrzałem na nią wymownie. – To było nic w porównaniu z tym, co normalnie robię, by uchwycić wymagany obraz.

– Zostałeś kiedyś przez to ranny?

Pomyślałem o skarpach, z których spadłem, i przepaściach, nad którymi wisiałem, a także o chwilach, gdy dostałem jakimś gruzem.

– Obrywałem, ale to nic, z czym nie mógłbym sobie poradzić.

– Czy planujesz się tym zajmować do końca swoich dni? – zapytała z troską.

– Nie. Znajdę sobie jakieś inne zajęcie. Nikt nie zdoła utrzymać na starość takiego tempa. Chociaż w tej chwili jestem na szczycie, więc nie mam zamiaru się poddać w najbliższym czasie. Ale pewnego dnia to zrobię. – Wziąłem ją za rękę. – Czy jest cokolwiek, co powstrzymuje cię przed rozpoczęciem czegoś, cokolwiek to jest, ze mną?

Jej odpowiedź była cicha niczym szum wiatru.

– Nie.

– Twoi rodzice mnie nie przerażają. Nie dbam o ich zdanie, przejmuję się jedynie tym, co myślisz ty. Poradzisz sobie z tym? Ze mną?

– Chciałabym się przekonać.

Poczułem ulgę.

– Może zaczniemy od małych kroczków? I tak żyjesz już dwoma niezależnymi życiami, pozwól więc mi być częścią tego, które cię uszczęśliwia – odparłem. – Szczerze mówiąc, nie zależy mi na poznaniu twoich rodziców.

– Podoba mi się to.

– Mnie również. Wiem, że szybko coś takiego proponuję, ale czuję do ciebie pociąg i chcę pogłębić naszą relację. – Poglaskałem ją po policzku, położyłem dłoń na jej karku, wyczuwając przy tym, jak przyspieszył jej puls. – Chcę cię poznać.

Przysunąłem się i musnąłem jej usta. Westchnęła i opuściła powieki, gdy wsunąłem palce w jej włosy i pogłębiłem pocałunek. Złapała mnie za ramiona i przesunęła się do mnie, niemal siadając na moich kolanach. Całowałem ją powoli, językiem obiecując coś więcej. Byłem zadowolony, że mogłem ją tulić. Przywarła do mojego torsu i ułożyła głowę pod podbródkiem. Poczułem, że ziewnęła, drżąc przy tym. Potarłem czubek jej głowy. Wiedziałem, że była wykończona.

– Powinam już iść, ale nie chcę – mruknęła.

Spiąłem się.

– Będiesz mogła prowadzić?

Odchyliła głowę.

– Nic mi nie jest, ale jeśli zostanę tu dłużej, chyba sobie nie poradzę.

– W takim razie, choć bardzo tego nie chcę, wydaje mi się, że powinnaś już jechać.

– Przepraszam za dzisiaj. Nie powinnam mówić ci tego wszystkiego. Nigdy nikomu o tym nie wspominałam.

– Nie, cieszę się, że to zrobiłaś. Wspólnie się z tym uporamy.

– Mimo to...

Pocałowałem ją w czubek nosa.

– Mimo to nie. Jutro mi wynagrodzisz to dzisiejsze wyjście. Pójdź ze mną na zakupy i lunch.

– Dobrze.

– I zadzwoń, kiedy dotrzesz do domu, bym się nie martwił. – Zaskoczyła mnie wilgoć w jej oczach. Otarłem ją kciukiem. – Hej, o co chodzi?

– Nie przywykłam, by ktokolwiek się o mnie martwił.

– To przywyknij. Potrzebujesz kogoś, kto będzie to robił.

– Chyba za bardzo by mi się to podobało.

– W porządku. Możemy nawzajem się o siebie troszczyć, prawda?

Ponownie do mnie przywarła i objęła mnie w pasie.

– Tak.

Rozdział 5

Następnego ranka wysłałem jej SMS-a z adresem i pojechałem taksówką, by spotkać się z nią przed sklepem. Wsiadła z samochodu ubrana w długą koszulę i legginsy. Jej włosy były w nieładzie, przez co wyglądała cholernie seksownie. Miałem ochotę przyprzeć ją do samochodu i pieprzyć. Na jej widok mi stanął. Zamiast jednak się o to pokusić, pocałowałem ją głęboko, wodząc językiem po jej dolnej wardze.

– Mmm, wiśniowa.

Wyciągnęła rękę, by otrzeć mi wargi.

– Pasuje ci.

Przytulilem ją, bo musiałem ją poczuć.

– Ty mi pasujesz.

– Jak głowa?

– Całkiem niezłe. Nie boli, nie kręci mi się w niej. – Dotknąłem bandaża. – Chociaż tu trochę szczypie.

– To nie dotykaj.

– Ha, ha.

– Mogę zerknąć?

– Jasne.

Ostrożnie odchyliła bandaż i zacisnęła usta, przyglądając się ranie. Poczułem jej lekki dotyk, następnie bandaż wrócił na miejsce.

– Wygląda dobrze. Poszczypie jeszcze kilka dni, ale szybko się goi.

– Mam świetną pielęgniarkę.

Uśmiechnęła się, gdy wziąłem ją za rękę i poprowadziłem do sklepu.

– Co tu robimy?

– Zakupy.

– No nie mów.

– Chciałem nabyć jakieś artykuły gospodarstwa domowego, ale nic o nich nie wiem, więc potrzebuję pomocy.

– A istnieje konkretny powód tej nagłej potrzeby? – droczyła się. Przyciągnąłem ją do siebie.

– Ty.

– Och.

– Może jeśli moje mieszkanie będzie bardziej przyjazne, skłoni cię to do częstszych odwiedzin.

– Może nie musi mnie skłaniać? Może wystarczy, że w nim będziesz?

Jęknąłem i przywarłem do jej ust. Pocałowałem ją głęboko, zatracając się w jej smaku. Przerwałem, gdy ktoś przeszedł obok nas i przypomniał mi, że nie byliśmy sami. Odsunąłem się, uprzednio cmokając ją w usta.

Z uśmiechem pociągnąłem za jej lok.

– Musimy iść, nim wezmę cię na wystawie. Jestem pewien, że przez to, co mam ochotę z tobą zrobić, wyrzucono by nas z tego sklepu lub nawet aresztowano.

– Pewnie tak.

– Przestań mnie rozpraszać. Pomóż mi wybrać jakieś rzeczy.

Przyglądałem się, jak przerzucała setkę pościeli – we wszystkich rozmiarach, kolorach i wzorach.

– Co ci się podoba? – zapytała, dotykając tkaniny.

– Coś gładkiego, żadnych kwiatków czy koronek. – Zadrzałem na samą myśl.

Zachichotała.

– Dobra. Białe?

– W każdym kolorze, może poza typowo babskimi.

Śmiejąc się, popchnęła wózek, przyglądając się różnorodnym materiałom.

Zostawiłem ją, by coś wybrała, i przeszedłem do końca alejki, gdzie znalazłem to, czego szukałem. Skupiłem wzrok na łóżku. Miało masywną ramę, skórzany, gruby zaokrąglony zagłówek i deskę przy stopach, przez co wyglądało jak wielkie sanie. Było solidne i męskie, barwy bogatego, ciemnego espresso. Przyglądając się uważnie meblowi, stwierdziłem, że był doskonałej jakości – wykonanie było bezbłędne. Wyglądałby świetnie na moim poddaszu, uczyniłby go bardziej komfortowym. Ta myśl mi się spodobała.

Przez ostatnie lata skupiałem się wyłącznie na fotografowaniu – przeskakiwałem ze zlecenia na zlecenie, nie zastanawiając się nad niczym, prócz następnego ujęcia. W tej chwili, w ciągu zaledwie kilku dni, Ally zajęła większość moich myśli. Tego ranka zauważyłem, jak wytarta i szorstka była moja pościel. Nie przejmowałem się tym, ale miałem przeczucie, że jej się to nie spodoba. Chciałem spędzić z nią czas – tyle, ile mi go poświęci – więc wydawało się logiczne, bym poprosił, aby mi coś wybrała. Cieszyłem się, że mi towarzyszyła. Po raz pierwszy w życiu chciałem się o kogoś troszczyć, kogoś chronić. Był to również pierwszy raz, gdy chciałem, by ktoś troszczył się o mnie.

– Podoba się panu?

Uniosłem głowę i spostrzegłem starszego mężczyznę.

– Tak. Jest na sprzedaż?

– Będzie, gdy skończę montaż. Zaprojektowałem je.

Wyciągnąłem do niego rękę.

– Nie trzeba. Kupuję.

Ally przysunęła się do mnie, marszcząc brwi.

– Nie chce pan wiedzieć, ile kosztuje?

– Nie. Możecie niedługo je dostarczyć? – Wpadł mi do głowy pewien pomysł. – Projektuje pan inne meble?

Podąłem adres, pod który w następnym tygodniu powinni dostarczyć łożo, i poszedłem obejrzeć szkice foteli zaprojektowanych przez mężczyznę. Chwilę później obróciłem się do wpatrującej się we mnie Ally.

– Zawsze jesteś tak wymagający?

– Kiedy czegoś pragnę, tak.

– Więc tak bardzo pragnąłeś tego łóżka?

– Tak.

Przysunąłem się do niej i szepnąłem jej na ucho:

– Ciebie też pragnę.

Zarumieniła się. Zaśmiałem się i pogładziłem jej policzek.

– Wybrałaś pościel?

– Nie.

– Nic ci się nie podoba?

– Chciałam mieć pewność, że tobie spodoba się to, co wybrałam.

Wyciągnąłem rękę, ale powstrzymałem się, zanim powiedziałem, że nie interesuje mnie kolor, póki sama będzie leżeć w wybranej pościeli.

– Pokaż.

Jakiś czas później uśmiechałem się do Ally siedzącej po drugiej stronie stołu, na którym znajdowała się moja ulubiona pizza. Wydałem przerażającą ilość pieniędzy na rzeczy, których zupełnie nie potrzebowałem, ale miałem nadzieję, że uszczęśliwi to moją towarzyszkę. Lubilem, gdy się cieszyła – to też było dla mnie nowością.

Odkroiła kawałek pizzy sztucami i przeżuła powoli. Z fascynacją wpatrywałem się, jak ją. Pochłonięciem niemal pół pizzy, gdy ona napoczęła dopiero drugi kawałek. Spożywała z precyzją, niemal z namaszczeniem – każdy kęs zniknął niespiesznie. W ten sam sposób popijała mrożoną herbatę. Brała

niewielkie łyeczki, opuszczając szklanę, gdy przelykała.

Uniosła głowę zażenowana, gdy zorientowała się, że nie spuszczałem z niej wzroku.

– Na co patrzysz?

Powiodłem palcem po wargach, nadal się w nią wpatrując.

– Jesteś bardzo seksowna. To u ciebie naturalne. Nawet nie podejrzewasz, jak kręci mnie obserwowanie cię.

– Potrzebujesz kolejnej tomografii głowy. Chyba coś ci w niej nadal szwankuje.

Zaśmiałem się. Nie miała pojęcia, jak na mnie działała.

Przewróciła oczami, wskazując na resztę pizzy.

– Zjedz jeszcze kawałek.

– Zjadłem już ponad połowę.

– Ja już mam dosyć.

Oparłem się, marszcząc brwi.

– Musisz mi o czymś powiedzieć. Nie lubisz jeść czy z natury wszystko zjadasz tak powoli? – Zmrużyłem oczy, przypominając sobie, jak skubała grzanki i ledwie napoczęła przekąski, gdy je przed nią postawiłem. Kiedy byliśmy na kolacji, większa część dania przypadła mnie. Zastanawiałem się, czy cierpi z powodu zaburzenia odżywiania. – A może chodzi o coś innego?

Zmarszczyła brwi i pokręciła głową.

– Nauczono mnie, że dziewczyna powinna jeść jak dama. Nigdy za wiele, przypuszczam więc, że weszło mi to w krew.

– Mówisz więc, że to w porządku, iż ja się napycham, a ty nie?

Wzruszyła ramionami.

Wsunąłem kolejny kawałek na jej talerz.

– Nie, tak nie może być. Bądź przy mnie sobą. – Wziąłem ostatni, złożyłem go na pół, ugryzłem, przeżułem kęs i przełknąłem. – A tak przy okazji, pizzę je się właśnie w ten sposób.

Zachichotała, a ja rozsiadłem się wygodnie.

– No dalej, Ally. Zbuntuj się. Weź gryz bez żadnych sztuców.

Uniosłem wyzywająco brwi. Nie potrafiłem się nie śmiać, gdy wgryzła się niepewnie w kawałek, który jej podałem, a na jej podbródku wylądował ser i sos. Oddała mi pizzę i przeżuła, ocierając jednocześnie twarz serwetką, próbując nie śmiać się z pełnymi ustami.

– Lepiej smakuje w ten sposób, co?

Przewróciła oczami i wzięła szklanę z mrożoną herbatą.

Puściłem do niej oko.

– Przełknij, dziewczyno. Wielki łyk na raz. Dobrze poćwiczyć.

Jej oczy stały się jak spodki, gdy złapała wargami słomkę i zaczerwieniła się.

Parsknąłem śmiechem. Łatwo było się z nią droczyć. Miała bardzo wyraziste oczy, widać w nich było każdą odczuwaną przez nią emocję. Byłem zdeterminowany, by zrobić jej dziś zdjęcie. Chciałem uchwycić każdy możliwy wyraz jej twarzy.

Spiorunowała mnie wzrokiem, odstawiając z hukiem szklanę. Walczyłem, by zapanować nad śmiechem, ponownie biorąc ją za rękę.

– Przepraszam. Będę grzeczny.

– Naprawdę?

Wstałem i usiadłem obok niej. Nim zdołała zapytać, o co mi chodzi, pocałowałem ją. Wsunąłem dłonie w jej włosy i zacisnąłem palce, gdy natarłem na jej usta. Pisnęła, chwytając mnie za koszulę, gdy całowałem ją do utraty tchu.

Oparłem czoło o jej, próbując złapać oddech.

– Ty mi to robisz. Sprawiasz, że mam ochotę się z tobą droczyć. Słuchać twojego śmiechu. Śmiać się z tobą – wyznałem. – Sean nieustannie powtarza, że jestem niesłychanie poważny i że w ogóle się nie śmieję, mimo to w twoim towarzystwie robię to nieustannie.

– Och. – Westchnęła.

Przesunąłem palce pod jej podbródek, i pieszcząc jedwabistą skórę, pocałowałem ją w usta.

– Sprawiasz, że czuję rzeczy, których nie potrafię wyjaśnić. Sprawiasz, że kupuję pościel, by było ci wygodnie. Pragnę czegoś, czego nie pragnąłem nigdy wcześniej.

– Ledwie mnie znasz – szepnęła. – Jakim cudem mogę aż tak na ciebie działać? Skąd wiesz, że pragniesz tego wszystkiego właśnie ze mną?

Pokręciłem głową.

– Poznałem cię zaledwie kilka dni temu, Ally, ale czekałem na ciebie całe życie. Czekałem, byś mnie znalazła.

– Adamie...

Wpatrywała się we mnie błyszczącymi oczami.

– Boisz się mnie?

– Nie – odparła, ale wargi jej drżały, a do oczu napłynęła wilgoć. – Ale boję się tego, co odczuwam, bo czuję to samo.

– To dobrze.

Wróciłem na swoją stronę stolika. Wiedziałem, że jeśli przy niej zostanę, nie przestanę jej całować, pragnąc pożreć ją na lunch. Całą.

Zamówiłem kawę, popijałem ją, gdy Ally wróciła do jedzenia. Choć wciąż robiła to wolno, jadła przynajmniej palcami. Zawsze to jakiś postęp.

– Wracasz do pracy w poniedziałek na nockę?

– Tak.

– Masz stały grafik?

– Zmienia się co kilka miesięcy. To pierwszy raz, gdy miałam wolny cały weekend. Kiedy znów się zmieni, będę miała wolne od niedzieli do wtorku.

– Masz już na kolejny weekend jakieś plany?

Zmarszczyła brwi.

– Nie. Miałam nadzieję spotkać się z Emmą, ale odwołała przyjazd. Ostatnio często się to zdarza.

– Emmą?

– Przyjaciółką. Kilka tygodni temu wyszła za mąż i przeniosła się z mężem do Ottawy. Jest projektantką odzieży, ma kilka butików, więc też jest w rozjazdach. Widuję się z nią, gdy tu przyjeżdża, sama odwiedzam ją, kiedy tylko mogę.

– Tęsknisz za nią?

– Była pierwszą osobą, z jaką zaprzyjaźniłam się, gdy poszłam do szkoły. Mieszkałyśmy w jednym budynku, poznałam ją w pralni. Zaczęłyśmy rozmawiać i tak jakoś zostało. – Uśmiechnęła się tęsknie. – Uwielbiam jej męża, Alana, z którym jest jej cudownie, ale tak, brakuje mi jej. Jest teraz mocno zajęta, w dodatku przebywa tak daleko i nie mogę się z nią zobaczyć...

– Często się z nią spotykasz?

– Próbuję. Przy niej mogę być sobą. Organizujemy sobie piżama party, na których zawsze jest zabawnie.

– Mogę zapytać, co to oznacza? Przypuszczam, że nie ma wojny na poduszki.

Parsknęła śmiechem, zakrywając usta. Zaśmiałem się na ten niespodziewany dźwięk.

– To tylko męskie fantazje, Adamie. Nie robimy takich rzeczy.

Pokręciłem głową.

– Nie niszczyć marzeń. Wszyscy mężczyźni się ich trzymają.

– Z Eleną pijemy martini i jemy koreczki. Gramy w karty i scrabble, przekazujemy sobie plotki. Uwielbiam spędzać z nią czas.

– Dlaczego z nią nie mieszkasz?

– W miejscu, w którym żyje, panują ograniczenia wiekowe. Apartamenty są bardzo eleganckie i bardzo drogie. Elena ma tam swój krąg przyjaciół. Mogę okazjonalnie zostać na noc, ale nie mogę z nią mieszkać.

Przytaknąłem. Znałem miejsca, o których mówiła.

– Masz jakichś innych bliskich znajomych?

– Przyjaźnię się z kilkoma pielęgniarkami ze szpitala. Chodzimy razem na kawę, czasami na obiad. Większość z nich jest zamężna, ma rodziny. – Wzruszyła ramionami. – Pracując na nocnej zmianie, trudno nawiązywać masę przyjaźni. Śpię, gdy większość ludzi jest aktywna, i na odwrót, ale sporadycznie potrafię się zebrać i spędzić z nimi czas. A co z tobą? – zapytała.

Westchnąłem.

– Mój styl pracy jeszcze mniej pozwala na zawieranie bliższych znajomości. Nigdy nie wiem, kiedy tu wrócę, a często, gdy jestem, pracuję do późna, obrabiając ostatnie zdjęcia lub planując szczegóły kolejnego zlecenia. Podobnie jak ty, koleguję się jedynie z tymi z pracy. Mniemam, że mój szef Sean jest moim najlepszym przyjacielem. I, szczerze mówiąc, obaj jesteśmy tak zapracowani, że rzadko widzimy się przy okazjach niezwiązanych z zawodem.

– Och.

– Utrzymujesz kontakt z Emmą przez media społecznościowe? Facebook i takie tam? Wysyłasz jej zdjęcia kotów i zabawne historyjki?

– Nie, nie kręcą mnie tego typu rzeczy. Nie ma sensu, skoro znam tak niewielu ludzi, a oni i tak mieszkają w tym samym mieście. Nie mam nawet konta. Emma też nie. Przynajmniej nie prywatne. Ma stronę firmową, ale prowadzi ją jej asystentka. Obie wolimy pisać do siebie SMS-y. Ty jesteś fanem mediów społecznościowych?

– Mam konta na większości platform, ale to raczej rzeczy powiązane z moim biznesem. Też mam od tego ludzi. Tak jak ty, nie mam wielu bliskich znajomych, więc wolę rozmawiać na żywo niż za pośrednictwem Facebooka. – Dotknąłem jej policzka. – Przypuszczam, że oboje jesteśmy dość skryci.

Uśmiechnęła się.

– Chyba tak.

– Pracujesz więc do czwartku, a w piątek masz lunch. Mogę zaprosić cię gdzieś w sobotę?

Zaczęła kiwać głową, ale zamarła. Panika zabłyszczała w jej oczach, więc zmarszczyłem brwi.

– Co się stało?

Odłożyła pizzę i wytarła palce.

– Skończyłam.

– Zapomnij o pizzy. Co się stało?

– Nie mogę wyjść z tobą w sobotę.

– Dlaczego?

– Odbędzie się wtedy przyjęcie charytatywne, na którym muszę się pojawić.

– Kolejne wyreżyserowane przedstawienie? – Próbowałem nie powiedzieć tego z sarkazmem, ale poległem.

– Tak – odparła szeptem.

Milczała i patrzyła w dół.

– Ally, spójrz na mnie. W tej chwili.

Powoli uniosła głowę.

– Co jeszcze?

– Mam – odchrząknęła – randkę.

Zacisnąłem dłonie w pięści, walcząc o zachowanie spokoju.

– To ją odwołaj.

– Nie mogę.

– Dlaczego?

– To skomplikowane.

Znów to słowo. Zaczynałem go nienawidzić.

– To to odkomplikuj – warknąłem.

– Tak jakby mam chłopaka.

A to ci nowina.

– O co tu chodzi? – syknąłem. – Nie pomyślałaś, by wcześniej o tym wspomnieć? Na przykład

gdy kupowaliśmy pościel?

– To nie tak, jak myślisz. Jeśli się uspokoisz, porozmawiamy o tym w bardziej ustronnym miejscu.

Odetchnąłem głęboko i policzyłem do dziesięciu. Wyjąłem pieniądze z portfela i położyłem na stole.

– Dobra, chodźmy do mnie i porozmawiajmy. – Wstałem i wyciągnąłem rękę. – Chodź, Ally.

Wstała, ale zignorowała moją dłoń. Nie spierała się jednak, gdy odebrałem jej kluczyki i otworzyłem przed nią drzwi pasażera. Nie zapytała o moją głowę, możliwość prowadzenia samochodu ani nic takiego.

Milczeliśmy przez całą drogę.

Siedziała na stołku, przyglądając się, jak chodziłem. Dwukrotnie otworzyła usta, by się odezwać, ale unosiłem rękę. W końcu stanąłem przed nią. Przygryzała dolną wargę. Była bledsza niż zazwyczaj, cienie pod oczami odcinały się na tle jasnej skóry. Przeklinałem samego siebie, że wyciągnąłem ją na zakupy, gdy powinna odpoczywać, ale przypomniałem sobie, dlaczego to zrobiłem, i mój gniew rozgorzał nieco mocniej.

– Tak jakby masz chłopaka, podobnie jak ktoś może być tak jakby w ciąży? O to właśnie chodzi?

– Nie, to nie tak. Nie powinnam mówić, że to „mój chłopak”.

– Ale powiedziałaś. Poranek spędziliśmy, wybierając pościel, w której miałaś spać w moim łóżku, po czym powiedziałaś coś takiego. – Objęła moją twarz, więc z jękiem przywarłem do jej delikatnych dłoni. Jej czułość mnie uspokajała. – Wyjaśnij, proszę.

– Mówiłam, że rodzice popychają mnie ku ludziom, których akceptują.

– On jest jednym z nich?

– Bradley jest przyjacielem. Jest lekarzem, chirurgiem. Znamienitym.

Nie chciałem wysłuchiwać listy zalet tego dupka.

– Brawa dla tego pana.

– Jego ojciec jest partnerem w interesach Ronalda. Obaj próbują nas zeswatać, odkąd Bradley wrócił tu po ukończeniu studiów. Nieustannie spotykaliśmy się na przyjęciach, poszliśmy również na kilka randek. Jest świetny.

– To nie pomaga.

– Posłuchaj mnie, Adamie. Bradley jest wspaniałym mężczyzną, ale nie jest dla mnie. Przyjaźnimy się tylko, to wszystko.

– Dlaczego więc nazwałaś go „chłopakiem”?

– Pozwalamy im myśleć, że jesteśmy bliżej niż w rzeczywistości. Chodzimy razem na przyjęcia charytatywne i kolacje z rodzinami, by przestali się nami interesować.

Zmrużyłem oczy, nie potrafiąc uwierzyć, że jakikolwiek mężczyzna chciałby jedynie się z nią przyjaźnić.

– To prawda. Bradley nie chce się jeszcze ustatkować. Traktuje mnie jak przykrywkę i spotyka się z innymi kobietami. – Zaśmiała się psotnie. – Z wieloma kobietami, jak mi powiedział. Po prostu robi to po cichu.

Nie potrafiłem pojąć, dlaczego jej nie chciał. Wydawało się, że to niemożliwe.

– Nie leci na ciebie?

– Nie.

– A ty na niego?

– Kocham go w sposób, w jaki kochałam Olliego. Jak brata. Nic więcej.

– I spotykasz się z nim w sobotę?

– Tak. Przyjedzie po mnie, spędzimy razem trochę czasu, a kiedy skończymy, odwiezie mnie do domu.

– I nikt nic nie podejrzewa?

– Rozmawiamy, wymieniamy wiadomości, aby wiedzieć, co robimy. Jeśli ktokolwiek zapyta, twierdzimy, że jesteśmy razem. Czasami on do mnie przychodzi i oglądamy jakiś film. Parokrotnie byliśmy w barze lub na kolacji, gdzie Bradley robił zdjęcia i umieszczał je na Facebooku, by wszyscy mogli nas razem zobaczyć.

– Całowałaś się z nim?

Westchnęła.

– Tak. Mówiłam ci, że to były randki.

– Podobało ci się?

Pokręciła głową.

– Niczego między nami nie było, nie powstała żadna iskra. – Westchnęła. – Nie czułam się tak, jak gdy ty mnie całujesz.

– To znaczy?

– Jakbym nigdy nie chciała przerwać.

– Dobra odpowiedź – prychnąłem, wciąż wkurzony, mimo to mój gniew nieco stracił na sile.

– Od jak dawna się spotykacie?

– Od jakichś siedmiu miesięcy.

– Udajecie związek od przeszło pół roku?

Pokręciła głową, zerkając na mnie z szelmowskim uśmieszkiem.

– Nie, grałam trudną do zdobycia, więc „spotykamy się” zaledwie od czterech.

Drgnęły kąciuki moich ust. Chciała, bym śmiał się razem z nią, widząc, jakie to wszystko było proste. Przyjaciele, którzy nawzajem sobie pomagali.

– Czy to był twój pomysł?

– Nie, Bradley to zasugerował. Nie uważałam, by było to dla nas dobre, przez co tak długo ociągaliśmy się ze zgodą. Ale miał rację. Mama, Ronald i jego ojciec się odczepili. Dzięki temu moje życie stało się nieco łatwiejsze.

– Dlaczego on? Bo jest lekarzem? Jest dla ciebie właściwy? – szydziłem.

– Pochodzi z zamożnej rodziny, więc tak. Podobnie jak Ronald, jego ojciec jest znany i ceniony.

– Westchnęła. – Bradley jest mężczyzną, którego moi rodzice akceptują.

– Innymi słowy, z tego układu oni również czerpią korzyści.

– Tak.

– Nie podoba mi się to. Rozumiem... ale mi się to nie podoba.

– Przykro mi.

– Dlaczego tak bardzo chcą, byś wyszła za mąż?

– Przesną być za mnie odpowiedzialni. Wiedzą, że w którejś chwili Bradley przeprowadzi się do innego miasta, a wtedy będą mogli całkowicie mnie ignorować, ponieważ będę problemem dla kogoś innego. – Wzruszyła ramionami. – Co z oczu, to z serca. Każdy wstyd, jaki wywołam, będzie spoczywał na barkach kogoś innego. Dla nich liczy się jedynie wizerunek. Gdyby nie to, Ronald odwróciłby się ode mnie już wieki temu.

Chodziło również o kontrolę i poniżanie, ale zatrzymałem tę myśl dla siebie.

Objąłem ją i przytuliłem mocno.

– Nie jesteś problemem ani rzeczą, której można się pozbyć. Przesną tak myśleć!

Otoczyła mnie rękami w pasie.

– Nie dla ciebie.

Ścisnąłem ją przez dłuższą chwilę, a kiedy się odsunąłem, pogłaskałem ją po policzku.

– W takim razie piątek wieczór? Albo jeszcze lepiej, może przyjedziesz do mnie po lunchu?

– Zapewne pójdę spać.

– To nic, mogę patrzeć, jak śpisz.

– Zbok – mruknęła z uśmiechem.

– Jeśli o ciebie chodzi, to z pewnością. – Masowałem jej spięty kark. – Ale nie chcę czekać aż do piątku, by ponownie cię zobaczyć.

– Naprawdę?

– Tak. Nie jestem pewien, czy wytrzymam do jutra.

– Jak...

Pokręciłem głową, przerywając jej.

– Coś wymyślimy, przynajmniej póki będziesz tego chciała.

– Chcę.

– Nie musisz wychodzić, prawda?

– Mam kilka rzeczy do zrobienia – mruknęła z nikłym przekonaniem.

– Wiem, ale może mogłabyś zostać nieco dłużej? – zapytałem cicho, wiodąc palcem po jej policzku, szyi, przez co zadrżała. – Może moglibyśmy iść na spacer albo się zdrzemnąć?

Pomogłem jej wstać, zaskoczony, gdy ponownie mnie objęła, patrząc błagalnie.

– Bradley jest tylko przyjacielem, Adamie. Proszę, nie złość się.

– Ally... nie złość się. – Parsknąłem śmiechem, ale nie było w nim wesołości. – Nawet gdyby nim nie był, nie mam prawa mówić ci, z kim masz się spotykać. Dopiero się poznaliśmy. – Przeciągnąłem palcami po jej długich, miękkich włosach. – Choć bardzo chciałbym mieć do tego prawo, zdaję sobie sprawę, że to za wcześnie. I zachowałem się jak krety. Przepraszam.

– Odwołam to spotkanie.

– Nie. Musisz na nie iść, zakładam, że on również. Spędźcie razem czas, jak to planowaliście. – Przyciągnąłem jej twarz do swojej piersi. – Jako „przyjaciele”. – Pocałowałem ją w czubek głowy. – Zaplanowałaś już jakieś inne randki?

– Zbliża się kilka ważnych wydarzeń...

– A po nich?

– Będę musiała się zastanowić. Jestem pewna, że zawsze się coś znajdzie. W którejś chwili zapewne pójdziemy na kawę czy obiad.

Chciałem, by w ogóle się z nim nie spotykała.

Oparłem czoło o jej, próbując wymyślić, kiedy stałem się zazdrosnym jaskiniowcem. Póki jej nie poznałem, nie byłem tak zaborczy.

Mimo to milczałem. Nie powiedziałem, że nie może pomagać przyjacielowi. Oparłem się pokusie, by wyznać, że była moja i że jedyną osobą, z którą mogła się spotykać – na niby czy też nie – byłem ja. Miała już osoby, które mówiły jej, co było jej wolno.

– Będziemy mogli jeszcze o tym porozmawiać?

Odchyliła głowę.

– Tak.

– Dziękuję.

– Nie czuję się na siłach na spacer.

– Nie?

Pokręciła głowę.

– Jestem trochę zmęczona.

– Naprawdę?

– Tak.

Przysunąłem ją do siebie, moje usta znajdowały się tuż obok jej.

– Więc może drzemka?

– Tak, byłaby dobra.

– W rzeczy samej.

Rozdział 6

Zakończyłem pocałunek i odsunąłem się z jękiem. Całowanie Ally było uzależniające. Sposób, w jaki szeptała moje imię i jak ciągnęła mnie za włosy, sprawiał, że odchodziłem od zmysłów. Gładka skóra, po której wodziłem palcami pod jej swetrem wciąż była zakazana. Jej ciało tuż przy moim było torturą, ponieważ bardzo jej pragnąłem – nawet jeśli było na to za wcześnie. To, co miało być drzemką, przekształciło się w niebezpieczną sytuację, grożącą zdarciem z niej ubrania i pieprzeniem jej mocno na materacu. Wstałem, sapiąc.

– Czas na drzemkę dobiegł końca – stwierdziłem.

Zerknęła z niewielkim uśmiechem na ewidentne wybrzuszenie w moich spodniach.

– Najwyraźniej.

Poczłapałem do kuchni.

– Patrz tak na mnie dalej, a pożałujesz.

Pokręciła głową, gdy do mnie podeszła.

– Wątpię, czy żal byłby odpowiednim słowem.

Uśmiechnąłem się, bo podobało mi się to, że również na nią działałem, jednak oboje wiedzieliśmy, że jest za wcześnie.

Podąłem jej kubek kawy, następnie zaczęła zwiedzać moje mieszkanie, przyglądając się aparatom i zadając pytania.

– Nie masz tu żadnych zdjęć.

– Nie potrzebuję ich. Nie chcę cały czas wpatrywać się w swoje dzieła.

Przyglądała się mojej gablocie, więc usiadłem za nią na biurku.

– Te aparaty są dla ciebie wyjątkowe?

– Należały do moich rodziców. Po ich śmierci przechował je dla mnie wujek Max.

– Oboje zajmowali się fotografią?

– Mama była profesjonalistką. Tata był historykiem i pisarzem. Tamte książki są jego autorstwa.

Obok znajdują się jego dzienniki. Oboje uwielbiali podróże, zabierali mnie ze sobą, kiedy tylko było to możliwe. – Potarłem kark, ponieważ denerwowałem się, opowiadając komuś o tak osobistych sprawach.

– Nie miałem standardowego wychowania. Przeważnie opuszczałem lekcje.

– Ale i tak musiałeś się uczyć!

– Tak, rodzice nalegali, bym zabierał ze sobą podręczniki i mnie z nich uczyli. Zwiedziłem spory kawałek świata, doświadczałem życia inaczej niż koledzy z klasy. Nigdy do nich nie pasowałem.

– Kiedy zmarli twoi rodzice?

Przełknąłem ślinę, ponieważ emocje ścisnęły mi gardło.

– Miałem trzynaście lat, gdy złamałem nogę. Planowali odwiedzić Brazylię, ale nie mogłem z nimi jechać. Zostałem z jakimiś ich przyjaciółmi, a oni udali się w krótką podróż, ale wydarzył się wypadek. Autobus, którym jechali, rozbił się w górach. – Wodziłem palcem po krawędzi biurka, nie patrząc na Ally. – Nikt nie przeżył. – Wskazałem na górną półkę, na aparat z popękany obiektywem.

– To jedyny sprzęt, jaki mama miała ze sobą, ale udało mi się go odzyskać. Zatrzymałem go, bo

wiedziałem, że dotykała go, umierając. Podejrzewam, że to chore z mojej strony.

Ally położyła rękę na moim ramieniu, więc na nią spojrzałem.

– Wcale nie. Sprawia, że czujesz się bliżej niej.

– Tak. – Nie było mi łatwo mówić o tak intymnych rzeczach. Z nikim nie rozmawiałem o swoich uczuciach, mimo to podobało mi się ujawnienie ich tej dziewczynie.

– Zatrzymałam starą książkę Olliego. Nikt nie wie, że ją mam. Była jego ulubioną. Niekiedy biorę ją do rąk, przypominając sobie, jak nieustannie ją czytał.

– Jaka to książka?

– *Piotruś Pan*. Uwielbiał tę opowieść.

Posadziłem ją sobie na kolanach i pocałowałem w skroń.

– Zatem mnie rozumiesz.

– Tak.

Dotknąłem metalu, który miałem na nadgarstku.

– Należała do taty. Mama mu ją dała. Pękło któreś oczko, więc jej nie wziął. Wujek ją naprawił i mi podarował. Nigdy jej nie zdejmuję.

Powiodła palcem po znoszonym srebrze.

– A te skórzane bransoletki? – zapytała z psotnym błyskiem w oku.

Zaśmiałem się, przypominając sobie naszą wymianę zdań w szpitalu.

– Te noszę, bo je lubię. Jestem przez nie fajniejszy.

– Tak, jesteś.

Przytuliłem ją i przez chwilę siedzieliśmy w ciszy, zatraceni we wspomnieniach.

– Co się z tobą stało po śmierci rodziców?

– Zamieszkałem z wujkiem i jego rodziną.

– Dobrze cię traktowano?

Oparłem głowę i westchnąłem głęboko.

– Próbowano. Wujek Max był bratem taty. Dni u niego były zupełnie inne niż w domu. Wiódł inne życie. Zupełnie się nie odnajdywałem. Musiałem przebywać w jednym miejscu, chodzić do szkoły, miałem plan zajęć taki sam jak inni. Nie radziłem sobie, buntowałem się. Byłem zły na rodziców za to, że zginęli. Za to, że mnie zostawili. Złościłem się na wujka, że nie był jak mój tata. Nienawidziłem wszystkich i wszystkiego.

– Co się w końcu stało?

– Wujek oddał mi sprzęt mamy i zapisał mnie na zajęcia z fotografii. To było życie, którego potrzebowałem. Zacząłem pracować w studiu i się uspokoilem. Póki miałem dobre stopnie, wujek dawał mi wolność. Wiedziałem, że nigdy nie przywyknę do zwykłego życia, wujek chyba też zdawał sobie z tego sprawę, więc nie utrudniał mi egzystencji. Wiele mu zawdzięczam.

– Wciąż się z nim widzisz?

– Wyprowadziłem się od niego, gdy miałem siedemnaście lat, ale nie rozstaliśmy się w złości. Czasami go odwiedzam, spotykamy się przy różnych okazjach jak śluby w rodzinie i takie tam. Co roku funduję im dwutygodniowe wakacje, mają tylko wybrać miejsce. – Uśmiechnąłem się. – Podoba im się na Florydzie. Często tam wracają.

– Ty byś jej nie wybrał?

– Nie bardzo, ale im się tam podoba, lubią tamtejsze hotele. Są tam szczęśliwi, więc mi to wystarcza. To dobrzy ludzie. Spokojni, opanowani. Wiodą takie życie, a ja wiodę swoje, ale ich lubię i robię, co mogę, by ich zadowolić.

– Przypuszczam, że nie używasz już sprzętu mamy.

– Czasami używam. Lubię niekiedy pobawić się jak za starych czasów. Znam miejsce, gdzie wciąż mogę kupić filmy, a garderoby – ruchem głowy wskazałem na drzwi – używam jako ciemni i sam wywołuję zdjęcia, chociaż ostatnio nieczęsto mi się to zdarza.

– Masz sporo sprzętu. – Dotknęła dużego monitora.

– Sam wszystko obrabiam, nie ufam innym, no chyba że natychmiast muszę odesłać pliki.

– Bystry i utalentowany. Im lepiej cię poznaję, tym bardziej mnie zadziwiasz.
– Ty też mnie zadziwiasz, Nightingale. Właśnie opowiedziałem ci o sobie więcej niż komukolwiek. Nigdy nie mówię o swojej przeszłości.
– Po ściganiu tornad nie siedzisz w miejscu, by się komuś pozwierzać?
Parsknąłem śmiechem na jej słowa.
– Nie, zazwyczaj ekipa jest zbyt zmęczona, by pleść sobie nawzajem warkoczyki.
Zachichotała, ale zaraz spoważniała.
– Cieszę się, że poczułeś, że możesz mi o tym opowiedzieć. O wszystkim możesz mi mówić.
Pocałowałem ją mocno. Nie chciałem, by wychodziła, choć wiedziałem, że musi to zrobić.

Przez kilka następnych dni rozmawialiśmy, pisaliśmy do siebie, wpadałem też do szpitala, by ją odwiedzić. Cieszyłem się, mogąc to robić.

Bywały chwile, że była zajęta, więc mogłem jedynie śledzić jej poczynania, stojąc w pobliżu dyżurki pielęgniarek, ale cieszyłem się nawet tym. Kiedy była w pracy – w swoim żywiole – nie widać było wahania czy nieśmiałości w jej zachowaniu. Była Alex – pielęgniarką, którą poznałem – pewną siebie, bez śladu poczucia winy i wiążących ją łańcuchów.

Kiedy na oddziale ratunkowym panował względny spokój, mogłem zabrać ją do bufetu na kawę. Killkakrotnie udało mi się wejść do szatni dla personelu, by skraść jej parę buziaków czy ją przytulić. Musiałem panować nad uśmiechem, gdy ode mnie odchodziła, poprawiając włosy, próbując wyglądać profesjonalnie, co jednak niezbyt jej się udawało. Jej wargi były nabrzmiałe, oczy jaśniały, a uśmiech rozciągał się szeroko.

Cudownie było na nią patrzeć.

W wieczór, gdy poszła na „udawaną randkę” z Bradleyem, cały byłem spięty. Chodziłem po mieszkaniu, wypilem zbyt wiele whisky i praktycznie na nią napadłem, gdy pojawiła się na moim progu. Cieszyłem się, że zrobiła to tak wcześnie, skorzystałem z wymówki, że wyglądała na wyczerpaną, by położyć się z nią do łóżka i ją tulić.

W niedzielę obserwowałem, jak przygotowywała się na brunch z rodzicami, bardzo nie podobało mi się to, jaki mieli na nią wpływ. Po południu musiała być obecna na kolejnym przyjęciu matki, więc mogłem się z nią spotkać dopiero w poniedziałek, ale nawet wtedy nie spędziłem z nią wystarczającej ilości czasu. Kombinowałem, jak to naprawić, ale dopadła mnie rzeczywistość. Zadzwoił Sean i musiałem wrócić do życia, które wiodłem przed Ally, przez co musiałem porzucić dom – i ją.

Kilka dni później przeszedłem przez salę na aukcji charytatywnej, przyglądając się przesadnemu bogactwu, na które składały się ciężkie, drogie materiały i delikatna porcelana. Zapach kwiatów zdobiących środek pomieszczenia mocno przesycił powietrze. Kelnerzy we frakach roznosili eleganckie przekąski. Przyglądałem się również wychudzonym kobietom i mężczyznom o wiele bardziej zainteresowanym swoimi drinkami. Wpatrywałem się w stół aukcyjny zapełniony mnóstwem niesamowicie kosztownych przedmiotów, których nie potrzebowała żadna osoba przebywająca w tym budynku, mimo to każdy z nich zamierzał gorliwie licytować, tylko po to, by zapomnieć o danej rzeczy po jej zdobyciu.

A wszystko to w imię dobroczynności.

Przeszedłem przez pomieszczenie z przekonaniem, że nie powinno mnie tu być – ale nie potrafiłem trzymać się z dala. Było to dla mnie nowe doznanie – tęsknota za kimś. Przez cały czas, gdy mnie przy niej nie było, Ally wypełniała moje myśli – kolejna nowość. Zazwyczaj tak pochłaniała mnie praca, że nie myślałem o niczym innym, ale obrazy, wspomnienia jej śmiechu, tulenia jej wciąż nawiedzały moją głowę, dekoncentrując mnie. Po prostu za nią tęskniłem.

Nie widziałem jej całe wieki, pragnąłem zobaczyć choć przez chwilę jej piękną twarz. Kiedy dostałem telefon o masywnym osunięciu się ziemi w Indonezji, już w nocy siedziałem w samolocie.

Wcześniej wpadłem do szpitala z nadzieją, że spędzę z Ally pięć minut na pustym zapleczu, ale miała pełne ręce roboty. Przyglądałem się jej przez chwilę, podziwiając profesjonalizm, a następnie wyszedłem, nie przeszkadzając, i wysłałem wiadomość mówiącą, że muszę jechać. Nie mogłem opuścić miasta, nie dając jej o tym znać.

Spędziłem kilka dni, utrwalając zniszczenia niewielkich, dotkniętych tragedią wiosek. Większość terenów była niedostępna, ale te, na które dotarliśmy z Tommym, przedstawiały przerażający obraz. Miałem ochotę zostać dłużej, ale moje fotografie potrzebne były natychmiast, więc przemieszczaliśmy się w szybkim tempie, dokumentując, co tylko mogliśmy.

Wróciłem dziś, zaledwie kilka godzin wcześniej. Kontakt z Ally ograniczał się do paru wiadomości, gdy znajdowałem się w miejscu, w którym był internet, co zdarzało się bardzo rzadko. Kiedy trafiałem w jego zasięg, zawsze czekał na mnie SMS. Prosty przekaz typu: „Uważaj na siebie”, „Tęsknię”, „Myślę o Tobie”, mimo to te słowa wiele dla mnie znaczyły.

Pojechałem do domu, przygotowałem się i przybyłem na aukcję, mając nadzieję, że ją zobaczę, nawet jeśli tylko przez chwilę. Trudno było zdobyć zaproszenie, ale powiedziałem Johnowi Reynoldsowi, mojemu managerowi zajmującemu się pozyskiwaniem klientów biznesowych, by zrobił co w jego mocy, by mnie tam wcisnąć, i mu się udało. Zazwyczaj nie byłem tak irytujący i wymagający, ale jeśli chodziło o Ally, moja samokontrola gdzieś zniknęła.

Widok pieniędzy wydanych na dekorację sprawił, że pokręciłem głową. Kasa ta mogła przecież zostać zadysonowana na prawdziwe potrzeby. Myśl o tym, co niedawno widziałem – cierpienie i zniszczenie, jakiego byłem świadkiem, oraz wiedza, jak niewiele pomocy otrzymują ofiary katastrofy – rozżłościła mnie.

Wziąłem podwójną szkocką i unikając spojrzeń eleganckich kobiet i mężczyzn, którzy wyglądali, jakby chcieli być gdzie indziej, odnalazłem ją.

Stała w ciemnym kącie, spijając ją wzrokiem. Niewielka i delikatna, zupełnie nie pasowała do tego miejsca, przez co spodobała mi się jeszcze bardziej. Stała pośród morza beżu i czerni, wyglądając jak promyk słońca wśród szalejącej burzy. Suknia, w którą była ubrana, wydawała się unosić wokół niej, miała kolor zachodzącego słońca, odsłaniała jedno ramię i mieniła się, gdy Ally się poruszała. Włosy dziewczyny spływały jej luźno na plecy, błyszcząc w jasnym świetle. Naszła mnie ochota, by zanurzyć w nich palce i pocałować jej perfekcyjne usta. Obok niej stała kobieta, która bez wątplenia była jej matką. Była starszą, wyższą, pozbawioną ciepła wersją Ally. Kilkakrotnie widziałem, jak upominała córkę i ani razu nie uśmiechnęła się do niej z sympatią. Miałem wrażenie, że nie podobała jej się sukienka, którą wybrała, ponieważ mierzyła ją posępnym wzrokiem i im więcej mówiła, tym bardziej córka zdawała się skrępowana.

Jej mąż, Ronald, był równie posępny. Nawet fałszywa serdeczność, gdy witali gości, wydawała się sztywna.

Za pomocą internetu przeprowadziłem małe rozeznanie w rodzinie Ally. Znalazłem wiele informacji na temat Ronalda i prowadzonych przez niego interesów. Dowiedziałem się także, że Sarah spędzała dużo czasu, poświęcając się działalności charytatywnej, oraz wyszperałem kilka artykułów mówiących o okolicznościach śmierci Olivera. Zainteresowało mnie to, jak Ronald wykorzystując pamięć o synu, budował własną karierę do tego stopnia, że sprawiał wrażenie świętego. Nigdy jednak nie wspominał o Ally – nigdy.

Na wszystkich zdjęciach, jakie znalazłem w sieci, pozowali sztywno. Zastanawiałem się, co by się stało, gdyby któreś z nich szczerze się uśmiechnęło.

Założyłem, że ich twarze mogłyby tego nie wytrzymać.

Pani Givens powiedziała coś do córki, na co Ally w geście porażki opadły ramiona. Miałem tego dosyć. Wiedziałem, że nie zdawała sobie sprawy z mojej obecności i że gdybym tam wtargnął i zabrał ją od tych zimnych ludzi, których nazywała rodzicami, zdenerwowałbym ją, ale nie potrafiłem znieść tego, że była smutna. Miałem ochotę porwać ją w objęcia i pocałować, aż uśmiechnęłaby się, jak robiła to, kiedy była w moim mieszkaniu.

Odstawiłem szklankę i ruszyłem w jej stronę, ale zatrzymałem się, bo stanął przed nią wysoki

blondyn. Jej ulga była oczywista, rozluźniła się przy nim i uśmiechnęła, gdy coś do niej powiedział.

Zacisnąłem dłoń na oparciu krzesła, kiedy zobaczyłem, jak w znajomym geście położył dłoń na jej policzku i ją pocałował.

Założyłem, że to „światny facet, który jest tylko przyjacielem”, doktor Bradley.

Uścisnął rękę Ronalda, cmoknął przelotnie jego żonę, a następnie objął Ally w talii, trzymając ją w ich małym kręgu.

Zmrużyłem oczy, wpatrując się w nich. Trzymał ją w zaborczy sposób, wyraźnie dając znać, że należy do niego.

Tylko przyjaciel.

Akurat.

Gapiłem się na nich przez cały posiłek. Osoby przy moim stoliku dały sobie w końcu spokój z próbami wciągnięcia mnie w jakąkolwiek rozmowę i zostawiły mnie w spokoju. Przez cały czas wpatrywałem się w stolik Ally i obserwowałem ich interakcje. Dziewczyna praktycznie była ignorowana, nawet przez swojego tak zwanego chłopaka. Rzadko uczestniczyła w rozmowie, a jeśli już, dawała krótkie odpowiedzi, zazwyczaj dlatego, że ktoś – zwykle Ronald lub inny mężczyzna – jej przerywał.

Chciałem podejść do nich i powiedzieć, by się zamknęli i dali jej mówić. Wydawała się taka mała i krucha pośród otaczających ją sztywnych postaci. Kilkakrotnie widziałem, jak przytknęła rękę do dekoltu, jakby starała się przed nimi chronić. Niewiele zjadła, często wpatrywała się w talerz, ale przez większość czasu tylko grzecznie się uśmiechała.

Zaciskałem ręce, obserwując ją. Była dla nich wszystkich duchem. Nie zauważali wyjątkowej, cudownej kobiety siedzącej pośród nich. Nie była jedną z wielu kobiet na sali. Była unikalna i niestandardowa.

Nie podobało mi się, jak ją traktowano. W szpitalu widziałem jej pewność siebie. Kiedy znajdowała się w moim towarzystwie, była ciepła i otwarta. Uśmiechała się, śmiała z łatwością i była sprytna. Pośród ludzi, których znała całe swoje życie, zamykała się w sobie, a próbując być akceptowaną, zatracala wszystko, dzięki czemu była wyjątkowa. Zatracala samą siebie.

Poczytałem kilka artykułów na temat poczucia winy ocalałego. Ally dobrze wpisywała się w ten schemat. Nie byłem lekarzem, ale wydawało się, że gdyby otrzymała odpowiednie wsparcie, byłaby w stanie poradzić sobie z tą tragedią. Zamiast tego była zmuszona, by nieustannie przeżywać ją w swojej głowie, by odczuwać wyrzuty sumienia, aż stały się częścią jej istoty i nie była w stanie się od nich uwolnić. Nawet nauka pielęgniarstwa nie sprawiła, by dostrzegła, jak bardzo było to złe. Mogła pomagać innym, ale nie potrafiła pomóc sobie samej. Chciałem to zrobić, miałem nadzieję, że mi pozwoli.

Bradley opierał się, trzymając rękę na oparciu jej krzesła, skupiając uwagę na siedzącym obok mężczyźnie zamiast na niej. Pograżył się z nim w dyskusji, ale palcami błędził po nagim ramieniu Ally. Widziałem, jak dziewczyna przesunęła się kilkakrotnie, ewidentnie odsuwając się od niego. Uśmiechnąłem się. Kiedy ja ją pieściłem, Ignęła do mnie.

Nie potrafiłem wysiedzieć ani sekundy dłużej. Wyciągnąłem telefon i napisałem do niej, mając nadzieję, że miała przy sobie komórkę.

WITAJ, MOJA NIGHTINGALE.

Widziałem, jak opuściła głowę, otworzyła torebkę i wyciągnęła telefon. Odpisała pośpiesznie.

WITAJ, MÓJ ZAWADIAKO. JESTEŚ W BEZPIECZNYM MIEJSCU?

Jej pierwszym instynktem było upewnienie się, że dobrze się miałem. Chciałem ją ucałować.

TAK. W DOŚĆ BEZPIECZNYM. ODZYSKAŁEM MOŻLIWOŚĆ KOMUNIKACJI. NA RAZIE KONIEC Z RYZYKOWANIEM.

TYM RAZEM NIE POTRZEBA LIZAKÓW?

Uśmiechnąłem się.

NIE. JAK CI MIJA WIECZÓR?

NUDNO.

Uśmiechnąłem się, pisząc odpowiedź.

MOGĘ JAKOŚ POMÓC?

JESTEŚ ZA DALEKO. TĘSKNIĘ. KIEDY WRACASZ?

Dech uwiązał mi w gardle. Musiałem sprawić, by od nich odeszła.

NIE MUSISZ JUŻ TĘSKNIĆ. PIĘKNIE WYGLĄDASZ.

Uniosła głowę i rozejrzała się po sali, i po raz pierwszy od wielu dni nasze spojrzenia się skrzyżowały. Ponownie położyła dłoń na dekolcie, a światło odbiło się od jej łańcuszka. Uświadomiłem sobie, że nie był to tylko odruch.

Nosiła naszyjnik, który jej podarowałem.

Zobaczyłem go pierwszego dnia pobytu w Indonezji, gdy czekaliśmy na transport na tereny dotknięte katastrofą. Wypatrzyłem go, przechadzając się po rynku, słowik na srebrnym łańcuszku był zbyt idealny, by go nie kupić. Niewielki szafir na piersi ptaka był piękny – czysty błękit przypominał mi o kolorze jej oczu. Wysłałem jej go kurierem, modląc się, by wygórowana opłata przełożyła się na prędkość doręczenia, ponieważ chciałem, aby przypominał jej o mnie, gdy mnie nie będzie.

Ścisnęła go, ponieważ go jej wysłałem i chciała być ze mną połączona, nawet jeśli byliśmy od siebie bardzo daleko. Wpuściłem wstrzymywane w płucach powietrze. Również mnie potrzebowała.

Wróciło do mnie jedno słowo.

PROSZE.

Wstałem, pisząc, i wyszedłem na taras. Wiedziałem, że mnie obserwowała.

POWIEDZ, ŻE BOLI CIĘ GŁOWA I ŻE MUSISZ SIĘ PRZEWIETRZYĆ. PRZYJDŹ DO MNIE.

Niecierpliwie czekałem na tarasie, by do mnie dołączyła. Czas włókł się w nieskończoność, ale kiedy spojrzałem na zegarek, zorientowałem się, że minęło zaledwie pięć minut.

Usłyszałem, kiedy za moimi plecami otworzyły się drzwi, więc się odwróciłem i na jej widok poczułem ulgę. Rozejrzała się z wahaniem. Wyszedłem z cienia i chwilę później już była w moich ramionach. Tuląc ją, przesunąłem się za ozdobne krzewy.

– Jesteś bezpieczny. – Pocałowała mnie w szyję. – Dzięki Bogu, jesteś bezpieczny.

Pocałowałem ją w skroń.

– Nic mi nie jest. Jestem tutaj.

– Jak twoja głowa?

– Całkowicie zdrowa. – Nie przyznałem się, że sam wyjąłem sobie szwy. Nie potrzebowałem do tego lekarza.

– Dobrze. Dlaczego tu przyszedłeś?

– Tęskniłem za tobą. Nie mogłem się doczekać, aż cię zobaczę.

– Ja też za tobą tęskniłam. Bardzo tęskniłam, Adamie.

Tuliłem ją, przytłoczony uczuciami, które we mnie wywoływała.

– Jakim cudem tak szybko zagościłaś w moim sercu, Ally? – mruknąłem w jej włosy.

Unosiła głowę, jej oczy jaśniały.

– Dokonałeś tego samego.

Światło odbiło się od łańcuszka na jej szyi.

– Dostałaś mój prezent.

Dotknęła metalu.

– Podoba mi się.

Położyłem dłoń na jej palcach, które trzymały zawieszkę.

– Wiedziałem, jak go dzisiaj dotykałaś.

– Tak, ponieważ wiedziałam, że ty go dotykałaś. Czułam się dzięki temu bliżej ciebie.

Odetchnąłem ostro.

– Muszę cię pocałować.

– Tak, pocałuj.

Przywarłem do jej ust, rozchyliłem językiem jej wargi. Smakowała czerwonym winem i cynamonem. Zawsze smakowała cynamonem. Jęknąłem, gdy nasze języki się złączyły, uwodząc się nawzajem. Ally złapała mnie w pasie, a kiedy zadrżała, rozchyliłem poły marynarki i nakryłem ją, nie odrywając od niej ust. Czuję się jak umierający na pustyni, a jej usta były najśłodszym życiodajnym nektarem. Im głębiej się zanurzaliśmy, tym bardziej niknął świat wokół nas. Z oszołomienia wyrwał nas dźwięk otwieranych drzwi. Cofnąłem się w cień, zabierając ją ze sobą i tuląc jej twarz do piersi.

– Ciii... – szepnąłem jej do ucha.

– Alexandro? – zawołał męski głos.

Spięła się w moich ramionach, przywarła mocniej do mojego torsu i otoczyła mnie rękami.

Minęła chwila, aż w końcu usłyszeliśmy trzask zamykanych drzwi. Czekałem w otaczającej nas ciszy. Następnie wyrząłem zza krzaka, upewniając się, że zostaliśmy sami. Spojrzałem na Ally, a nasza bańka mydlana pękła.

– Twój chłopak cię szuka – stwierdziłem oczywiste.

– Sądzi, że źle się czuję. Chciał tylko sprawdzić co ze mną.

Miałem gdzieś, czego chciał. Wiedziałem, czego sam pragnąłem.

– Pojedź ze mną do domu.

– Adamie...

Gorycz zabarwiła mój głos:

– Wiem, to twój przyjaciel.

Odsunęła się, marszcząc brwi.

– Tak, jest moim przyjacielem. Powiedziałam Bradleyowi, że boli mnie głowa. Jestem pewna, że odwiezie mnie wcześniej do domu.

Skrzywiłem się.

– Założę się, że zrobi to z radością.

– Słucham?

– Twój przyjaciel cię pragnie, Ally.

– Nie, Bradley nie jest taki. Mówiłam ci.

– Może tego nie widzisz, ale on nie mówi ci o wszystkich swoich uczuciach. To oczywiste, nawet ty powinnaś to zauważyć.

– Co masz na myśli?

– Sposób, w jaki na ciebie patrzy, w jaki cię dotyka. Uważa, że należysz do niego.

– Robi to tylko...

Przerwałem jej:

– Robi to, ponieważ cię pragnie. Chce od ciebie czegoś więcej niż przyjaźni. – Westchnąłem i zacisnąłem usta. – Wiem. Widziałem to na własne oczy.

Pokręciła głową.

– Mylisz się.

– Nie, nie myślę się – warknąłem, nie mogąc się powstrzymać.

Potarła skronie, mrużąc z frustracji oczy.

– Przestań.

– Co? Mam przestać mówić prawdę? Nie dostrzegasz jego prawdziwych intencji.

W jej torebce odezwała się komórka. Patrzyliśmy na siebie w ciemności.

– Zakładam, że to twój chłopak.

– Nie jest... – Westchnęła. – Muszę iść.

Zacisnąłem dłonie w pięści, czując wściekłość i frustrację. Nie tak planowałem nasze ponowne spotkanie.

– Oczywiście, że tak.

– Adamie, błagam. Nie rób tego.

Porwałem ją ponownie w objęcia i musnąłem ustami czubek jej głowy.

– Przepraszam. Jestem zmęczony, zazdrosny i nie powinienem tu przychodzić. Tak bardzo

chciałem cię zobaczyć, że nie mogłem czekać. – Zaciągnąłem się jej słodkim zapachem. – Nie sądziłem, że gdy cię z nim zobaczę, tak to na mnie podziała. – Ponownie ją pocałowałem. – Wróć do środka, nim się przeziębisz. Wejdę za chwilę.

– Wyjdiesz z aukcji?

– Tak będzie lepiej. Przepraszam.

Westchnęła.

– Mylisz się co do jego uczuć. Jesteśmy jedynie przyjaciółmi, którzy sobie pomagają.

Oparłem czoło o jej. Wiedziałem, że jeśli chodziło o nią, byłem zaborczym fiutem, ale nie potrafiłem nad tym zapanować.

– Nie podobało mi się, gdy cię dotykał.

– To dla mnie nic nie znaczyło.

– Ale i tak mi się nie podobało.

Ścisnęła moją rękę.

– Nadal chcesz, bym pojechała do ciebie?

Objąłem jej twarz i pocałowałem mocno i wymagająco.

– Tak, oczywiście, że chcę – stwierdziłem. – Jestem dupkiem, ale nadal pragnę, byś do mnie pojechała.

– Przyjadę tak szybko, jak tylko zdołam.

– Zostaniesz na noc? Pozwolisz mi się tulić?

– Tak.

– Dobrze. Będę czekał.

Rozdział 7

Chodziłem w kółko, nie mogąc odprężyć się na tyle, by usiąść. Minęły dwie godziny, odkąd rozstałem się z Ally. Nie odezwała się do mnie.

Zdenerwowany przeczesalem palcami włosy. Kazałem wrócić jej do środka, następnie wymknąłem się innymi drzwiami, w razie gdyby ktoś patrzył. Widziałem ją w tłumie, jej sukienka z łatwością przykuła moje spojrzenie. Rozmawiała z Bradleyem, wskazując na drzwi, więc założyłem, że prosiła, by odwiózł ją do domu.

Zaraz potem miała przyjechać tutaj – do mnie.

Ale nadal czekałem.

Przekonał ją, by została? Przemyślała to wszystko i nie zgadzając się z moim zachowaniem, postanowiła nie przyjść? Nigdy wcześniej nie przesadziłem, ale jeśli chodziło o nią, traciłem nad sobą panowanie. Powinienem myśleć jasno.

Spojrzałem na milczący telefon. Dałaby mi przynajmniej znać?

Moje spojrzenie padło na ustawione w kącie nowe łóżko – gruby, wygodny materac na drewniano-skórzanej ramie. Zanim wyjechałem z miasta, spotkałem się z projektantem, który nie tylko przywiózł i złożył masywne łoże, ale też zostawił szkice fotela, o który go prosiłem.

Pościel i ręczniki, wciąż spakowane, leżały na podłodze. Ally zrobiła mi wykład na temat chemikaliów w nowych materiałach i o tym, że powinny zostać uprane przed pierwszym użyciem. Opowiedziała straszne historie o reakcjach alergicznych osób, które zignorowały ostrzeżenia. Kiedy skończyła, zarzekłem się, że nie położę się w nowej pościeli, póki nie trafi do pralki. Nie powiedziałem jej jednak, że wcześniej nie zwracałem sobie tym głowy. Dziś musiał wystarczyć mi stary komplet.

Chciałem zobaczyć ją w swoim łóżku, jej włosy rozsypane na poduszce we śnie. Chciałem poczuć jej zapach na pościeli.

Usłyszałem ciche pukanie, więc pobiegłem do drzwi. Otworzyłem je, zaskakując Ally swoją szybkością. Odsunęła się i złapała za serce. Pochyliłem się, wciągnąłem ją do środka i zatrzasnąłem za nami drzwi. Otoczyłem ją rękami, przytknąłem nos do jej szyi, tuląc mocno. Objęła mnie za kark, wsunęła palce w moje włosy.

– Bałem się, że nie przyjdiesz.

– Miałam opóźnienie. Komórka padła mi po twoich wiadomościach – przyznała. – Zapomniałam ją naładować, a nie sądziłam, bym powinna korzystać z telefonu Bradleya, by do ciebie pisać – dodała lekko.

Poszedłem do kuchni, wciąż nie wypuszczając jej z objęć, i posadziłem ją na blacie. Odsunąłem się nieco, ale nie puściłem jej.

– Bałaś się tego, co mógłbym zrobić, gdybym miał jego numer?

Pokręciła głową, cała wesołość zniknęła.

– Nie. Nie chciałam, by on miał twój. Nie chciałam, by cię niepokojono.

Jej słowa nieco mnie uspokoiły. Troszczyła się o mnie.

– Jestem już duży, potrafię o siebie zadbać.

– Wiem.

Dotykałem jej jedwabnej sukienki.

– Byłaś w domu?

– Nie. Pojechałam do Bradleya, by porozmawiać, następnie przyjechałam do ciebie.

Przelknąłem nagle ukłucie zazdrości powstałe na myśl o tym, że byli u niego sami. Odezwałem się spiętym głosem:

– Przywiózł cię tutaj?
– Nie, przyjechałam taksówką. Miałam nadzieję, że nie położysz się jeszcze spać.
– Mówiłem, że poczekam. – Powiodłem kciukami pod jej oczami, bo nie spodobały mi się cienie, które się tam pojawiły. – Odpoczywałaś dzisiaj?
– Kilka godzin.
– Jutro odeśpisz. – Jeśli nie zamierzała o siebie zadbać, chciałem zrobić to za nią.
– Mam brunch z rodzicami.
– To odwołaj.
– Nie...
– Musisz się wyspać. – Nie znosiłem tego, że zawsze się poświęcała, zupełnie nie dbając o swoje potrzeby.
– Nie mogę spać przez cały dzień, Adamie.
– Mogłabyś, gdybyś tu została.
– Jutro wieczorem idę do pracy.
– Dlaczego?
– Bo się zamieniłam.
– Możesz zostać u mnie, aż będziesz musiała iść.
Poprawiła sukienkę, pozwalając pomarańczowo-złotemu materiałowi spłynąć w dół.
– Mam pracować w tym?
Podniosłem ją z blatu.
– Zorganizuję ci jakieś ubranie i pójdziemy do łóżka. Możesz podłączyć swój telefon, by zadzwonić i powiedzieć, że jutro nie będzie cię na brunchu. Odwiozę cię do domu na tyle wcześniej, byś zdążyła przebrać się przed pracą.
– Muszę na niego iść. Zwłaszcza po dzisiejszym wieczorze.
Skrzywiłem się, przeszukując szafkę i wyjmując dla niej koszulkę i bokserki, które były już na mnie za małe. Przynajmniej jej nie spadną, gdy będzie się ruszać – nie żebym miał coś przeciwko.
– Masz aż tak wielkie kłopoty za włożenie tej pięknej sukni? Naprawdę są źli, bo wyglądałaś inaczej niż te wszystkie nudne kobiety? – zapytałem. – Czułem się tam jak na jakimś cholernym spotkaniu żon ze Stepford.
Myślałem, że się ze mną zgodzi, może nawet zaśmieje z mojej oceny. Nie spodziewałem się jednak słów, które popłynęły z jej ust.
– Nie. Muszę pojechać i z nimi porozmawiać. Chcę, by usłyszeli wieści ode mnie.
– Jakie wieści?
Wzięła głęboki wdech, biorąc ode mnie ubranie.
– Powiedziałam Bradleyowi, że dłużej tak nie mogę. Zerwałam ze swoim chłopakiem na niby. Zniknęła w łazience, zostawiając mnie w oszołomieniu.
Chodziłem w kółko zdenerwowany. Musiałem się dowiedzieć, dlaczego „zerwała” z Bradleyem.
Modliłem się, by okazało się, że pragnęła mnie tak bardzo jak ja jej – że nie chciała mieć nikogo innego, na niby czy też nie.
Wyszła z łazienki, wyglądając uroczo w moim starym podkoszulku. Był dziurawy, materiał był cienki i ujawniał jej krągłości.
– Mogę dać ci lepszą koszulkę.
Wyglądziła okrycie.
– Nie, ta jest miękka. Podoba mi się.
A mnie podobało się, jak otulała jej ramiona i jak ukazywała mleczone uda. Na ten piękny widok poczułem ruch w spodniach. Pragnąłem jej.
Poklepałem materac i uniosłem kołdrę, by było jej ciepło. Wziąłem ją za rękę.
– Powiedz mi.
Odezwała się dopiero po chwili. Wpatrywała się w nasze złączone dłonie, palcami śledziła moje poranione knykcie, które rozbiłem, gdy poślizgnąłem się na mokrej ziemi. Pochyliła się i dotknęła ustami

uszkodzonego ciała.

– Nie potrafię tak dłużej. Nieustanne wymagania i rozczarowanie, które widzę na ich twarzach. Nic nie robię wystarczająco dobrze, zmęczyłam się ciągłym staraniem. – Westchnęła zrezygnowana. – Wiem, że sukienka nie spodobała się matce, ale uznałam, że była ładna.

– Pięknie w niej wyglądałaś.

Odchyliła głowę.

– Jesteś jedynym, który to powiedział.

Uniosłem nasze dłonie i pocałowałem wewnętrzną stronę jej nadgarstków.

– Zawsze powinnaś nosić, co tylko chcesz. Zachowywać się tak, jak tego chcesz. Robić to, co cię uszczęśliwia.

– Kiedy jestem sama, tak właśnie jest. Matka nie znosi tego, jak się ubieram, ale lubię, gdy jest mi wygodnie. Trudno nieustannie pogodzić mi się z ich wizją mojej osoby. Noszę to, co lubię. Ostatnio włożyłam prostą, czarną sukienkę. Bradley powiedział, że wyglądam jak starsza pani, a matka stwierdziła, że strój był ohydny, więc tym razem włożyłam to, co mi się spodobało. Ale znowu było nie tak.

– Nie. Oni się mylą.

– Skąd ta pewność?

– Ponieważ jesteś idealna taka, jaka jesteś.

Pokręciła głową i powiedziała z frustracją:

– Nie jestem idealna, Adamie. Nie chcę, byś umieszczał mnie na piedestale. Od tak dawna musiałam być idealna. Pragnę po prostu być sobą.

Objąłem jej twarz.

– Wiem, że nie jesteś idealną osobą, ale twoje małe niedoskonałości, rzeczy, które uważasz, że musisz zmienić, sprawiają, że dla mnie jesteś perfekcyjna.

Wzięła drżący wdech.

– Dziękuję.

– A co pomyślał świetny Bradley na to udawane zerwanie? – zapytałem zainteresowany jego reakcją.

Bez względu na to, co skurczybyk jej powiedział, niczego nie udawał. Pragnął jej i chciał ją kontrolować w ten sam sposób co rodzice. Po prostu lepiej się z tym krył.

– Chciał porozmawiać, dlatego do niego pojechałam. Czułam, że przynajmniej to jestem mu winna.

– Co mu powiedziałaś?

– Prawdę. Stwierdziłam, że nie liczy się, co robię, bo nigdy nie będzie to wystarczające. Że jestem już zmęczona życiem dla innych i próbowaniem wynagrodzenia czegoś, czego wynagrodzić się nie da bez względu na to, jak bardzo bym się starała. A wykorzystywanie go sprawia, że czuję się jeszcze gorzej. Przecież oboje kłamaliśmy. – Wzięła głęboki wdech. – Zapytał, czy mam kogoś innego.

– I? – spiąłem się, czekając na jej odpowiedź.

– Przyznałam, że tak. Że poznałam kogoś i chciałabym rozwinąć tę relację.

– Nie spodobało mu się to, prawda?

Uniosła głowę, ale nie odpowiedziała.

Objąłem jej policzek, obracając twarz, by na mnie spojrzała.

– Zrobił coś? – Umilkłem. – Powiedz prawdę.

– Nie, nie dotknął mnie.

– Powiedział coś?

– Nie spodobało mu się to. Stwierdził, że nie rozumie, dlaczego nie chciałam spotykać się z tobą w tajemnicy do czasu, by wiedzieć, że to wypali i że dopiero wtedy mogliśmy uzgodnić zerwanie. Mówił, jakby był przekonany, że ktokolwiek się mną zainteresuje, nie wytrwa w tym za długo.

– Drań się myli. Powiedziałaś mu o mnie?

– Nie, to nie jego sprawa.

Spodobał mi się jej poważny ton. Chciałabym, by z równym zdecydowaniem rozmawiała z rodzicami, ale wiedziałem, że potrzebuje czasu.

– Porzucił temat, ale poprosił o przysługę.

– Jaką?

– W czwartek odbędzie się przyjęcie. Będą na nim moi rodzice, jak również jego ojciec. Poprosił, bym z nim poszła, więc zamieniłam się w szpitalu, by jutro odpracować tamten wieczór.

Walczyłem z irracjonalną zaborczością.

– Rozumiem.

– Zamierzam powiedzieć jutro rodzicom, że postanowiliśmy pozostać jedynie przyjaciółmi, ale w czwartek okażę mu swoje wsparcie. Jako przyjacielowi. – Uśmiechnęła się. – Poza tym Elena ma wrócić z ostatniej podróży. Nie widziałam jej od miesiąca.

– Będzie siedziała przy twoim stole?

– Nie. Nie lubi Bradleya. Siada przy innym. – Zachichotała. – Albo powinnam powiedzieć, że będzie brylować przy innym stole. Jest bardzo, eee, rozrywkowa.

Z każdym słowem lubiłem tę kobietę coraz bardziej.

– Brunch nie będzie przyjemny, ale muszę tam iść.

– Pozwolisz, by przemówili ci do rozsądku?

– Nie – stwierdziła stanowczo. – Kiedy cię nie było, myślałam nad tym intensywnie. Miałeś rację. Będą rozczarowani bez względu na okoliczności.

– I co potem?

Spojrzała na mnie, a w jej jasnych niebieskich oczach była zarówno czułość, jak i determinacja.

– Zacznę żyć na własną rękę. Własnym życiem.

– Mogę być jego częścią, Nightingale?

– Tak – powiedziała cicho. – Bardzo tęskniłam, gdy cię nie było. Czułam się, jakby czegoś mi brakowało.

– Czułem się tak samo.

– Cieszę się, że wróciłeś.

Tuliłem ją, obejmując i kładąc się na łóżku. Nasze usta spotkały się w serii długich, głębokich pocałunków. Mój język szukał słodczy, rozkoszując się jej smakiem. Fiut stwardniał, gdy do mnie przylgnęła. Zadrżała, kiedy uwolniłem jej usta, przysuwając się do jej ucha.

– Dla ciebie zawsze wrócę.

– Jesteś teraz mój.

– Tak, jestem. – Ucieszyły mnie te słowa i choć mocno jej pragnąłem, czułem również, jak bardzo była zmęczona. – Śpimy.

– Chciałabym wiedzieć, co działo się, gdy wyjechałeś.

– O wszystkim opowiem ci jutro.

– Nawet o tych sińcach?

Pocałowałem ją w skroń.

– Tak.

– Było niebezpiecznie?

– Nie.

– Uważałeś na siebie?

– Śpij.

– Uważałeś?

– Tak, panno mądralińska. Uważałem.

– Dobrze.

Uśmiechnąłem się z powodu jej troski.

– Teraz mam dodatkowy powód, by uważać.

Przytaknęła z powagą.

– Tak.

– Podobają mi się twoje wiadomości.

– A mnie nie podobało się, gdy nie mogłam z tobą rozmawiać – przyznała cicho. – Dlaczego nie masz telefonu satelitarnego?

– Tommy miał, moje doświadczenia z tymi rzeczami nie są zbyt dobre. Mają tendencję do spadania z klifów lub bycia zapominanymi na dachu samochodu... – Zastanawiając się, wpatrywałem się w sufit. – Szczerze mówiąc, nigdy żadnego nie chciałem. Nie przywykłem do tego, by ktoś się o mnie martwił. Nie miałem też do kogo dzwonić podczas wyjazdów. Poprawię się w tym względzie.

– Nie oczekuję codziennych rozmów, ale wiadomości, że wszystko z tobą w porządku. Krótkiego SMS-a. Czegokolwiek. Tylko o to proszę.

– Dobrze. Tęskniłem za tobą i wiele o tobie myślałem.

– Ja myślałam o tobie nieustannie.

Ziewnęła, więc ją przykryłem.

– Śpij.

Zwinęła się jak kociak i wsunęła dłoń pod policzek.

– Ally...

– Hmm?

– Z jakiej okazji jest to przyjęcie?

– To zbiórka dla oddziału pediatrycznego w szpitalu. Dlaczego pytasz?

– Tak po prostu.

Przysunęła się i położyła głowę na mojej piersi. Głaskałem ją po plecach długimi ruchami, pragnąc, by się rozluźniła. Westchnęła i rozprostowała palce, którymi ścisnęła moją koszulkę, a jej oddech się uspokoił. Mój umysł jednak był zbyt pobudzony, bym mógł spać.

W mojej głowie tworzył się pomysł.

Byłem znany. Moje zdjęcia przyciągały sporo uwagi i wiązały się ze znacznymi pieniędzmi. Było to dochodowe zajęcie. Bardzo dochodowe.

Być może...

Powinienem skontaktować się z komitetem organizacyjnym. Zaoferować coś na aukcję. Być na przyjęciu, by złożyć autograf.

Mógłbym spotkać się z kilkoma osobami. Przedstawić się.

Myślałem o rodzicach Ally i ich znudzonych, cynicznych wyrazach twarzy. Wiedziałem, że mnie nie zaakceptują, pomimo tego, że odnosiłem sukcesy i byłem bogaty. Jednak to jak zarabiałem i jaki styl życia prowadziłem, nie mieściło się w ich standardach. Nie wspominając o tatuażach, które pokrywały moje ręce – Ally mówiła mi, jak bardzo nie pochwalali rysunków na skórze ani nikogo, kto nie pasował do ich ograniczonego świata.

Byłem również wygadany, szczerzy, nie lubiłem ich za sposób, w jaki traktowali moją dziewczynę, i nie przejmowałem się ich zdaniem.

Będzie jazda, gdy się o mnie dowiedzą.

Mieliśmy się znienawidzić, ale musieli do mnie przywyknąć.

Ponieważ nie zamierzałem odejść.

Według mnie, gdyby odwrócili się do Ally plecami, wyszłoby jej to tylko na dobre.

A gdyby zostali, musieliby mierzyć się ze mną, gdyby źle ją potraktowali. Miałem zamiar zakończyć jej niedolę.

Mieli nauczyć się, że szacunek działał w dwie strony.

Ally potrzebowała, by ktoś ją chronił.

I miałem to być ja.

Rozdział 8

– Przestań robić mi zdjęcia.

Uśmiechnąłem się, ale odłożyłem aparat na stół i wziąłem kubek z kawą.

– Przestań więc być taka seksowna podczas snu.

Usiadła, a jej jaskrawe włosy rozsypały się wokół twarzy. Spojrzała na mnie sennie, następnie naciągnęła opadającą koszulkę z powrotem na ramię.

– Wątpię, czy ślinienie się jest seksowne.

– Ale twoje chrapanie jest.

– Nie chrapię! – sapnęła.

Puściłem do niej oko.

– Nikomu nic nie powiem.

– Która godzina?

– Spokojnie, nie ma jeszcze ósmej. Masz dużo czasu.

Rozluźniła się.

– Okej.

– Ale nadal uważam, że powinnaś wszystko odwołać.

– Nie. Chcę im dziś powiedzieć...

– Dlaczego to takie ważne, by było to akurat dzisiaj?

– Możesz źle o mnie pomyśleć, jeśli ci powiem.

Rozłożyłem ręce.

– Chodź do mnie, Ally.

Wygramoliła się, ciągnąc za sobą koc. Kiedy przytuliła się do mnie, poczułem jej ciepłe, krągłe ciało. Jej miękkość wtapiała się w moją twardość, idealnie do niej pasowała. Tak dobrze było ją tulić, pragnąłem to zgłębiać. Poznać ją jeszcze lepiej.

– Dlaczego dziś? – zapytałem ponownie.

– Dla nich liczy się tylko wizerunek. Będziemy w miejscu publicznym – przyznała cicho.

Nagle zrozumiałem.

– Nie zrobią sceny.

– Wyrażą niezadowolenie i dadzą mi znać, jak bardzo ich zawiodłam, ale zrobią to w cywilizowany sposób. – Wzruszyła ramionami. – A kiedy to przedyskutują, wezwą mnie, by na osobności poinformować, jak bardzo ich rozczarowałam.

Sfrustrowany pokręciłem głową.

– Nie powinni być rozczarowani. Robisz tylko to, co dla ciebie najlepsze. Żyjesz własnym życiem. Nie ich. Chciałbym... – Urwałem, nim dokończyłem tę myśl.

– Czego byś chciał?

– Chciałbym, żeby odpieprzyli się od ciebie.

Westchnęła z rezygnacją.

– Niedługo tak będzie.

Mógłbym to przyspieszyć – spłacić jej długi i pomóc naprawić sztucznie wpojona odpowiedzialność, ale ugryzłem się w język. Było na to zdecydowanie za wcześnie.

– Dobrze – mruknąłem.

– Wiem, że nie rozumiesz, Adamie, ale to moja matka.

Pogłaskałem ją po policzku, dusząc w sobie irytację.

– Masz rację. Nie rozumiem, ponieważ ta kobieta nie powinna cię tak traktować. Powinna cię wspierać – warknąłem. – Nigdy, przenigdy nie powinnaś czuć się do czegoś zobligowana.

Obróciła głowę i pocałowała moją dłoń.

– Dlaczego sądziłaś, że źle o tobie pomyśle?

– Ponieważ wybieram łatwiejsze wyjście. A przynajmniej opóźniłam nieuniknione.

– Uważam, że jesteś odważna i wspaniała. Myślę też, że w końcu dochodzisz do przekonania, że powinnaś się przeciwstawić, że to czas, byś zaczęła żyć na własną rękę. – Umilkłam na chwilę. – Nie znałam Olliego, ale sądzę, że też chciałby tego dla ciebie.

Wtuliła się we mnie i oparła głowę na mojej piersi, więc mocno ją objąłem, wiedząc, że potrzebowała mojej bliskości i wsparcia.

Od bardzo dawna tego potrzebowała. Dałem jej więc to natychmiast i bez wahania.

Zanim odwiozłem ją do domu, pomogła mi wyprać pościel i posłać łóżko. Przyglądałem się, jak bez wysiłku równo naciągnęła na wielkie łożo kołdrę, a następnie wygładziła ją idealnie bez uronienia kropli potu. Śmiała się, gdy widziała, jak próbowałem ją naśladować, po czym odsunęła się, by podziwiać swoje dzieło. Nakazała mi dwukrotnie przesunąć łóżko, zanim usatysfakcjonowało ją to całkowicie. Nie przeszkadzało mi to – podobało mi się, jak mną dyrygowała.

Musiałem przyznać, że mebel prezentował się wyśmienicie i zachęcająco. Skuszony, położyłem ją na gładkiej pościeli i pocałowałem namiętnie. Tarzaliśmy się na sporym materacu, aż wszystko zburzyliśmy. Kiedy Ally uciekła w końcu z moich objęć, jej oczy lśniły, gdy wpatrywała się w łóżko, karcąc mnie palcem i próbując mówić poważnym tonem.

Oparłem się jednak na łokciu, wpatrując się w nią.

– Tak mi się bardziej podoba.

– Dlaczego?

Wziąłem poduszkę i odetchnąłem jej wonią.

– Pościel pachnie teraz tobą. Wyobrażam sobie, że właśnie tak będzie wyglądało to łóżko, gdy będziemy się w nim kochać. Całe zmierzwione. – Uniosłem brwi. – I pachnące nami.

Wytrzeszczyła oczy i pospieszyła do łazienki, zostawiając mnie ze śmiechem na ustach.

Kiedy wyszła wilgotna i czysta, starannie zaplotła włosy w warkocz. Nadal miała na sobie moją koszulkę i spodnie od dresu, które wcześniej dla niej znalazłem.

Milczała, gdy odwoziłem ją do domu. Im bliżej byliśmy, tym bardziej stawała się spięta. Kiedy stanęliśmy przy chodniku, obróciłem się do niej, muskając palcem jej policzek.

– Chcesz, bym poszedł z tobą na ten brunch?

– Nie!

– Pójdę.

Wyraz jej twarzy zmięknął nieco.

– Wiem, że byś poszedł, ale sama muszę to zrobić.

– Zadzwoń, gdy będzie po wszystkim?

– Tak.

Przysunąłem się i objąłem jej twarz.

– Napisz lub zadzwoń, gdybyś mnie potrzebowała. Bez względu na okoliczności przyjadę po ciebie.

– Dziękuję.

Pocałowałem ją lekko.

– Dla ciebie wszystko, Ally.

Wysiadła z auta, ściskając w rękach piękną sukienkę. Miała na sobie szpilki i moje ubranie. Wyglądała dziwnie, choć absolutnie perfekcyjnie.

Nie podobało mi się, gdy obserwowałem, jak odchodzi.

Kiedy dotarłem do domu, czekała na mnie wiadomość dotycząca czwartkowego przyjęcia. Witano mnie z otwartymi rękami, choć na aukcję zgłosiłem się w ostatniej chwili, organizatorzy byli zachwyceni, że mogłem uczestniczyć. Z ochotą postanowili spełnić moją prośbę i posadzić mnie przy

stoliku Eleny Ames, jak również zapewnić mi drugie miejsce przy innym stoliku. Postanowiłem spotkać się z jedyną osobą, która wydawała się troszczyć o Ally.

Musiałem zdecydować, co przeznaczyć na aukcję. Kiedy przeglądałem zdjęcia, zatrzymałem się na tym, które rano zrobiłem Ally. Leżała na boku z rozsypanymi wokół włosami tak, że nie było widać jej twarzy. Postrzępiony kołnierzyk mojej koszulki obsunął się nieco, ujawniając jej ramię, a także niewielką górną część okrągłej piersi. Zarówno jej poza, jak i kolorystyka były bardzo erotyczne. Na porcelanowej skórze ramienia widoczne było siedem ciemnych piegów, układających się w kształt litery „V”, co dodawało jej seksowności. Promienie słońca wpadające przez okno rozjaśniały jej rude włosy.

Przypominając sobie o jednym z moich ulubionych zdjęć, wpadłem na pewien pomysł. Przez dłuższą chwilę pracowałem nad fotografią, podkreślając detale, aż była dokładnie taka, jak ją sobie wyobrażałem. Kiedy skończyłem, obraz przedstawiał idealną symetrię dwóch zmieszanych zdjęć: zachodu słońca nad oceanem, fal uderzających o brzeg z przezroczystym, ledwie widocznym wizerunkiem Ally na niebie, gdy jej jaskrawe włosy zanurzały się w oceanie, i rozrzuconymi wokół niej gwiazdami. Pewnego wieczoru warstwowe chmury przykuły moją uwagę, a teraz stanowiły puchatą kołderkę, która ją otulała. Kilkoma dodatkowymi ruchami myszki wyciągnąłem piegi w lśniącej poświacie, uchwyconej przez mój obiektyw.

Zatytułowałem obraz: *Śpiący anioł*.

Byłem pewny, że osiągnie na aukcji wysoką cenę.

Przerwałem pracę jedynie wtedy, gdy zadzwoniła Ally. W jej głosie pobrzmiwał smutek, nawet jeśli zapewniła, że wszystko było w porządku. Powiedziała, że brunch przebiegł dokładnie tak, jak się tego spodziewała. Została poinformowana, że jej decyzja o zerwaniu z Bradleyem to błąd oraz że rodzice są rozczarowani jej egoistycznym zachowaniem. Dałbym im lustro, by w nie spojrzeli.

Chciałem do niej pojechać, ale odmówiła. Przestałem się wyklócać, bo wiedziałem, że przeżyła trudne chwile, i obiecałem zadzwonić do niej jutro.

Stałem jednak pod jej budynkiem, gdy wychodziła do pracy, ponieważ musiałem się upewnić, że naprawdę dobrze się czuła. Kiedy rzuciła mi się na szyję, wiedziałem, że podjąłem właściwą decyzję. Miała ze sobą niewielką torbę. Gdy wiozłem ją do pracy, zapytałem, co jest w środku.

– Osoby mieszkające piętro wyżej zaczęły dziś remont. Nie zmrużę oka, więc będę musiała przespać się w szpitalu. Przynajmniej odpocznę przez kilka godzin.

Zmarszczyłem brwi.

– Na ile zaplanowali hałasowanie?

– Mówili, że potrwa z tydzień, góra z dziesięć dni.

– Nie możesz przez tak długi czas jedynie drzemać.

– Ale nie chcę jechać do rodziców. Po powrocie Eleny zostanę na jej kanapie.

Zatrzymałem się przed szpitalem.

– Mam lepszy pomysł. Zostań ze mną. Przyjadę rano po ciebie.

– Będę ci przeszkadzać.

– Nie będziesz. Mam wiele pracy. U mnie jest cicho, będziesz mogła się wyspać.

– Chciałabym, ale jesteś pewny?

Wzięłem ją za rękę i ścisnąłem dłonie.

– Chcę mieć pewność, że dobrze się czujesz. Proszę, zgódź się.

– Nie przywykłam do takiej troski.

– Chcę więc, byś przywykła do mojej. – Wpatrywałem się w jej twarz. – To ci przeszkadza?

– Przeszkadza?

Położyłem dłoń na jej szyi i wyczułem równy puls.

– Moja potrzeba, by cię chronić. Jest dla mnie bardzo ważna. Zastanawiam się, czy cię nią nie przytłaczam.

Odezwała się cicho:

– A ciebie to nie przytłacza?

Wpatrywałem się w deskę rozdzielczą, zastanawiając nad tym.

– Czasami. Nie zwykłem się o kogoś martwić, ale boję się również, że cię wystraszę.

– Adamie... – zaczęła, ale zaczęła, aż na nią spojrzę. – Oprócz Olliego i Eleny nikt nigdy się o mnie nie troszczył. Po śmierci taty byłam sama. To mnie nie przeraża. Rozumiem, ponieważ w ten sam sposób czuję się w stosunku do ciebie. Chcę być z tobą, gdy jesteś w mieście. – Umilkła na chwilę. – Wiem, że kiedy znów wyjedziesz, jeszcze bardziej będę za tobą tęsknić.

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Pocałowałem ją i dałem odejść do pracy, ale jej słowa pozostały ze mną.

Czy zanim pojawiła się w moim życiu, ktokolwiek za mną tęsknił?

Byłem pewien, że nie.

Następnego ranka przyjechałem po nią, a gdy wracaliśmy do domu, zaparkowałem na parkingu podziemnym. Wytrzeszczyła oczy na widok czarnego motocykla znajdującego się obok ciemnoniebieskiego Audi RS7.

– Twój?

– Tak. – Powiodłem palcami po błyszczącym metalu. – Chciałabyś się przejechać?

– Nigdy na żadnym nie siedziałam. – Zerknęła na motocykl z niepokojem. – Jaki to rodzaj? Wygląda na potężną maszynę.

Objąłem jej ramiona i zaprowadziłem do prywatnej windy.

– To harley. Jest mocny, ale jeźdź ostrożnie. Niedługo cię nim przewiozę. Znajdę ci jakiś kask i jeśli będziesz chciała, będziesz mogła ze mną pojechać.

– Chciałabym!

– Dobrze.

Pracowałem, gdy spała w mojej koszulce. Powiesiłem starą pościel przy oknie, mając nadzieję, że choć trochę przysłonię światło, by Ally mogła wypocząć.

Wkurzyłem się, kiedy rozdzwoniła się jej komórka. Złapałem telefon i wyciszyłem go, by jej nie obudził. W ciągu dnia dzwonił wielokrotnie, za każdym razem coraz bardziej mnie wkurzał. Na ekranie na zmianę wyświetlało się imię Bradleya i matki.

Egoistyczne dranie wiedziały, że pracowała całą noc.

Pisałem energicznie na klawiaturze komputera, wychodziłem do korytarza, gdy musiałem z kimś porozmawiać, zaplanować kilka dodatkowych zmian w mieszkaniu.

Nie dociekałem swoich motywów. Chciałem tylko zatroszczyć się o Ally. Miało to dla mnie wyjątkowe znaczenie, ponieważ szybko stała się najważniejszą osobą w moim życiu.

Kiedy się obudziła, rozmawialiśmy przez dłuższy czas. Zrobiła omlety, wytykając mi kurczące się zapasy i to, że musiała improwizować.

– Byłem dziś zajęty. – Zaśmiałem się, sięgając po suchą grzanekę. Zdecydowanie musiałem iść na zakupy.

– Masz tu jakieś jedzenie?

– Nie. Nigdy nie wiem, kiedy będę musiał ruszać w drogę, więc by się psuło. Łatwiej zamawiać z dostawą do domu.

– To chyba logiczne.

– Ale teraz, gdy mam ciebie, będę musiał kupić kilka rzeczy. Gdybyś chciała, zawsze będziesz mogła tu przyjść.

Popatrzyła mi w oczy.

– Mogłabym – mruknęła.

– Jutro uzupełnię lodówkę.

Zaśmiała się, wstała i poszła przyszykować się do pracy.

Ponownie ją odwozłem, przekazując jednocześnie plany na dzisiejszy wieczór. Gdy stanęliśmy pod szpitalem, powiedziała:

– Dobrze się dzisiaj wyspałam. Dziękuję.

Pogłaskałem ją po policzku.

– Przyjadę rano.

– Sama mogę prowadzić.

– Jeśli pozwolisz, chciałbym odebrać cię z pracy – poprosiłem, niezdolny, by wyjaśnić tęsknotę, jaką czułem. Musiałem być tak blisko niej, jak to tylko możliwe. Podświadomie wiedziałem, że to irracjonalne, jednak wypchnąłem tę myśl z głowy. Nie chciałem z tym walczyć.

Poczułem ciepłe wargi Ally na policzku.

– Pozwolę.

Przez większość nocy instalowałem żaluzje, które zamówiłem. Jednym z atutów bycia właścicielem budynku i jedynym lokatorem na piętrze było to, że mogłem puszczać muzykę tak głośno, jak chciałem, a także wiercić w ścianach, ile wlezie. Zamontowałem proste białe listwy, które mogłem dowolnie rozchyłać i zamykać, gdy tego potrzebowałem. Nie byłem złotą rączką, ale po ukończeniu zadania wszystko wyglądało dość dobrze.

Kiedy przyjechałem pod szpital, Ally już czekała. Wsiadła i natychmiast przysunęła się, by mnie pocałować. Położyłem dłoń na jej głowie, rozkoszując się smakiem jej ust.

– Wyglądasz na zmęczonego – zauważyła.

– Nie spałem przez większość nocy. – Uśmiechnąłem się. – Byłem zajęty. – Uniosłem jej dłoń i pocałowałem palce. – Planowałem spać dziś w dzień z tobą.

– O – wymówiła tylko jedną literę, ale uśmiechała się promiennie.

Jej uśmiech poszerzył się, gdy zobaczyła żaluzje, które ją zaskoczyły.

– Dlaczego je zamontowałeś?

– Dla ciebie. Żebyś mogła spać.

– Nie mogę przychodzić tu codziennie – przypomniała mi ostrożnie.

Podąłem jej kolejny przedmiot, jaki odebrałem w markecie budowlanym. Wpatrywała się w srebrzyste klucze, a następnie przeniosła wzrok na mnie.

– Możesz, kiedy tylko zechcesz, Nightingale. Bez względu na to, czy będę w mieście. – Przebywałem tu już od kilku dni, ale nigdy nie wiedziałem, kiedy zostaną wezwany. – Jesteś tu mile widziana. W dzień i w nocy.

– Adamie...

Pokręciłem głową.

– Kiedy tylko zechcesz. Ten większy jest do drzwi budynku, gdy zamek nie jest zepsuty, a ten drugi do mieszkania. – Włożyłem kolejny przedmiot do jej dłoni. – A to karta do garażu. Możesz parkować zaraz obok moich pojazdów, twoje auto będzie tam bezpieczniejsze. I używaj prywatnej windy, znasz już do niej kod.

Zamknąłem jej palce wokół kluczy i karty, w duchu błagając, by je przyjęła. Aby zaakceptowała mnie.

Uniosła głowę i zaśmiała się, gdy zobaczyła breloczek z aparatem fotograficznym. Pokazałem jej, że była to również latarka, gdyby nie mogła trafić kluczem w dziurkę. Ucieszyłem się, kiedy schowała to wszystko do torebki, po czym pocałowała mnie w policzek. Wręczyłem jej kolejną koszulkę, przepaszając ją za jej wyświechtanie. Mrugnąłem do niej okiem, gdy wyznałem, że byłem zbyt zajęty, by wyprać poprzednią. Przyjemnie spędzaliśmy razem czas. Ally skubała grzanekę, którą jej przygotowałem, opowiadając o wydarzeniach na izbie przyjęć i rozśmieszając mnie naśladowaniem jęku, który zdawał się nie kończyć.

– A wszystko to przez srebro. – Pokręciła głową i parsknęła. – Można by pomyśleć, że odcinaliśmy mu rękę. – Uśmiechnęła się przez ramię, odchodząc. – Był gorszy nawet od ciebie.

Śmiałem się z jej docinka. Byłem okropnym pacjentem, wiedziałem o tym, ale dzięki temu miałem ją. Powiedziałbym, że było warto.

Zatrzymała się obok łóżka i spojrzała na mnie.

Dech uwiązał mi w gardle. Kiedy stała tak w porannym słońcu, była nie do opisania. Światło za jej plecami podkreślało jej krągłości, ukazując rysujący się pod cienkim materiałem mojej koszulki słaby

zarys sutków. Gdy uniosła ręce, zbierając włosy w kucyk, koszulka podniosła się, odsłaniając jej biodra. Wąskie paski materiału okalały je z boku, a czerwony trójkąt spoczywał między jej nogami – kawałek koronki noszony jako bielizna.

Na widok jej zmysłowej urody poczułem drgnienie w spodniach, a spomiędzy moich warg wydostał się syk.

Ally zamarła, gdy wstałem i skierowałem się ku niej. Stałem przed nią tak blisko, że nasze klatki piersiowe się dotykały. Jej sutki stwardniały, więc jeszcze bardziej się przysunąłem.

– Jesteś bardzo seksowna – wymruczałem. – Kiedy tak stoisz w świetle dnia w mojej koszulce obok łóżka. – Powiodłem palcami po jej nagim udzie. – Pragnę cię, Ally. – Zaczęła szybciej oddychać, gdy przesunąłem palce wyżej, muskając nimi wcześniej zauważoną koronkę. – Nigdy nie widziałem kogoś bardziej seksownego niż ty w tej chwili.

– Uważasz, że jestem ponętna?

– Oczywiście, że tak. – Objąłem ją w talii i przyciągnąłem do siebie, pokazując, co mi robiła. Wytrzeszczyła oczy i mocniej złapała za moją koszulkę.

– Nie jestem dziewicą – palnęła.

Roześmiałem się gardłowo.

– Nie oczekiwałem tego. – Potarłem czule nosem o jej nos. – Ja też nie jestem prawiczkiem – wymamrotałem, wiodąc ustami przez jej policzek aż do ucha.

– Ale ja nie mam zbyt wielkiego doświadczenia.

– Możemy nad tym popracować. – Skubnąłem miękki płatek jej ucha i uśmiechnąłem się, gdy jęknęła cicho. – Musisz mi tylko powiedzieć, co lubisz. Pokazać, jak sprawić ci przyjemność.

– Właśnie w tym tkwi problem, Adamie.

Odchyliłem się, marszcząc brwi.

– Nie rozumiem.

Odetchnęła głęboko i powoli wypuściła powietrze.

– Kiedy powiedziałam, że nie mam zbyt wielkiego doświadczenia, miałam na myśli to, że nie mam żadnego. Nie potrafię ci powiedzieć, co mnie kręci, bo... tego nie wiem.

Rozdział 9

– O czym ty mówisz, Ally?

Rozdrażniona wyrzuciła ręce w górę.

– Jak mogę powiedzieć, co lubię, skoro tego nie wiem? Byłam jedynie w dwóch krótkotrwałych związkach, tylko z jednym chłopakiem uprawiałam seks.

Zamrugalem. Ta piękna, seksowna kobieta uprawiała seks tylko z jednym gościem?

– Niemożliwe – szepnąłem.

Zarumieniła się. Nie lekko, do czego się już przyzwyczailem, gdy jej dokuczałem czy całowałem niespodziewanie, jej policzki przybrały szkarłatny kolor zażenowania – Ally się zawstydzila.

– Wiesz, jak byłam pilnowana, kiedy byłam nastolatką. Nie mogłam mieć wtedy chłopaka, sprawa zmieniła się dopiero, gdy poszłam na studia.

– Ale to nic takiego, wiele osób późno zaczyna.

– Ty też?

Zdenerwowany przestąpiłem z nogi na nogę.

– Nie, ja nie. Wierz mi, gdybym mógł, cofnąłbym się w czasie, by zmienić swoje zachowanie, ale nie mogę. – Potarłem kark. – Poza tym nie rozmawialiśmy o mnie, tylko o tobie.

– Mój pierwszy raz miał miejsce z Benem, ale nie było przyjemnie.

– Nie sądzę, by pierwszy raz którejkolwiek kobiety taki był – zgodziłem się, próbując, by zabrzmiało to pocieszająco. Nie podobała mi się sama myśl o tym, że była z kimś innym, ale i tak musiałem spytać: – Ale spróbowałaś ponownie.

Skrzyżowała ręce na piersiach.

– Tak. Próbowaliśmy tego kilka dni później, ale chyba bał się zrobić mi krzywdę i traktował mnie, jakbym była ze szkła, jakbym w każdej chwili mogła się stłuc. Ledwie coś czułam, gdy mnie dotykał, i nie byłam gotowa, gdy... Tak, to też nie było dobre. Niedługo później zerwaliśmy. Ben stwierdził, że nie miało to nic wspólnego z tym, co między nami zaszło, ale nie byłam głupia. Któż chciałby być w związku z kimś, kto nie odpowiada ci pod względem seksualnym?

Usłyszałem zawstydzenie w jej głosie. Rodzice negowali każdą podjętą przez nią decyzję i krytykowali sposób jej zachowania, a ten pajac potraktował ją jak potraktował, nie dziwiłem się więc, że dziewczyna nie miała pewności siebie w tym aspekcie życia. Nie wspominając „udawanego” związku z Bradleyem. Ally naprawdę nie miała pojęcia, jak jest seksowna.

– Nightingale – powiedziałem cicho. Kiedy nie odpowiedziała, spróbowałem raz jeszcze: – Ally, popatrz na mnie. – Czekałem, aż to zrobi. – Twój tak zwany chłopak był kretyńcem – powiedziałem oschle. – Najwyraźniej nie miał pojęcia, jak cię zadowolić, a zamiast coś z tym zrobić, postanowił cię zostawić – tłumaczyłem. – Miał zapewne tyle samo doświadczenia, co ty, ale nie chciał się do tego przyznać.

Zmarszczyła brwi.

– Miał inne dziewczyny.

– Był twoim pierwszym chłopakiem?

– Nie. Miałam jednego w szkole średniej. Nie był to prawdziwy związek, nie w tym wieku. Byłam za młoda i naiwna, a ponieważ bardzo mnie pilnowano, nasza relacja nie miała szans się rozwinąć. – Wzruszyła ramionami.

– Zatem Ben był pierwszym chłopakiem, z którym spałaś?

– Tak. Wcześniej nie byłam gotowa. – Westchnęła. – Nie sądzę, bym i wtedy powinna to robić.

Ale byliśmy razem.

– Może on też nie był gotowy.

Wytrzeszczyła oczy.

– Nie pomyślałam o tym. Nie mówił... Nalegał...

– Oczywiście, że o niczym ci nie powiedział. – Uśmiechnąłem się znacząco. – I oczywiście, że nalegał. Tylko na siebie popatrz.

– O co ci chodzi?

– Pragnął cię. W ten sam sposób, w jaki pragnie cię Bradley.

Pokręciła głową.

– Bradley nigdy niczego nie próbował. Wydawało mi się...

– Źle ci się wydawało. Grał nieczysto, biorąc cię na przeczekanie. Zaufaj mi, on cię pragnie. –

Przysunąłem się. – Ja też cię pragnę, cholernie mocno, że to aż boli. – Sapnąłem. – Masz rację, nie byłaś gotowa. Ben nie był dla ciebie właściwym chłopakiem. Bradley też nim nie jest.

– A ty?

– Ja tak – przyznałem pewnie. – Ja jestem.

– A jeśli cię zawiodę?

– Niemożliwe. Nauczę cię wszystkiego. Wspólnie się siebie nauczymy.

– Nie...

– No co? Powiedz – nakazałem.

– Nie chcę przez cały czas być traktowana, jakbym była ze szkła.

Roześmiałem się. Głęboki dźwięk rozniósł się wokół, gdy pokręciłem głową.

– Nie planuję tego. Kiedy uczynię cię moją, odczujesz to, przyrzekam.

Jęknęła cicho. Jej klatka piersiowa zaczęła się szybciej poruszać, a skóra przybrała barwę, którą tak uwielbiałem. Rumieniec wypłynął na jej policzki, szyję, a także dekollet. Chciałem wiedzieć, jak daleko sięgał, czy jej skóra byłaby cała ciepła, gdybym przesunął po niej językiem. Czy ten kolor mógł się pogłębić w sposób, w który jej oczy ciemniały, gdy na mnie patrzyła?

– Tak wiele rzeczy chciałbym z tobą robić – zapewniłem. Zwilżyłem wargi językiem, patrząc na nią, po czym wyznałem ochryplym głosem: – Tobie.

– Powiedz – nalegała, zaciskając dłonie w pięści.

Stanąłem za nią, objąłem w talii i przyciągnąłem do siebie. Powiodłem palcami po jej ręce, powodując gęsią skórę, po czym dopadłem ustami jej szyję, by ją pocałować i polizać.

– Mam zamiar cię zbadać, wszędzie. Dotknę i odkryję każdy centymetr twojego ciała. Chcę wiedzieć, od czego zaczniesz dyszeć, a co cię rozproszy. Dowiem się, od czego będziesz jęczeć, a od czego błagać, bym cię wziął. Poznam twoje ciało lepiej, niż sama je znasz. – Zassałem jej skórę i przygryzłem zębami. – Pragnę cię całować... smakować... wszędzie. – Wsunąłem palce pod jej koszulkę, głaszcząc po brzuchu i boku, sunąc dłońią w górę, ostrożnie obejmując miękką pierś. – Założę się, że w każdym miejscu smakujesz inaczej. Gdzieniegdzie słodko. – Opuściłem drugą rękę i powiodłem palcami po gumce majtek. – Gdzieniegdzie pikantnie.

Jęknęła i chwyciła mnie za kark, ciągnąc za włosy. Wygięła plecy, dociskając pierś do mojej dłoni. Sutek naprężył się, gdy pieściłem jędrne ciało. Ochryple wyszeptała moje imię.

Wsunąłem dłoń pomiędzy jej uda, słuchając, jak przyspiesza jej oddech, gdy dotarłem palcami do jej ciepła. Czułem jej żar nawet przez koronkę, a wilgoć podpowiadała mi, że bez wątpienia byłem dla niej dobry. Powiodłem ustami do jej ucha.

– Chcę cię lizać, aż zaczniesz wykrzykiwać moje imię, Ally. – Pieściłem ją palcem. – A będziesz krzyczeć.

– Boże...

– Nie, Boga tam nie będzie – mruknąłem. – Ale będę ja. – Mocniej przycisnąłem do niej palec. – Pragnę wsunąć twarz pomiędzy twoje nogi. Chcę pieprzyć cię ustami. Chcę doprowadzić cię do ekstazy, abyś szczytowała na moim języku i wokół palców. – Ugryzłem ją w ramię, wiedząc, że pozostawię malinkę. Mój znak. – A potem – obiecałem, puściwszy jej ciało i łagodząc pieczenie językiem – wejść w ciebie tak mocno, że zobaczysz gwiazdy. Będę posuwał cię z tak wielką pasją, że skończymy na podłodze. Pragnę znaleźć się w tobie cały, a kiedy skończysz, kiedy pieszczotami doprowadzę cię na skraj... Nie przestanę, dopóki nie uznam, że mam dość.

Odsunąłem się, zabierając ręce. Poleciała do przodu, więc złapałem ją w pasie, ponownie przyciągając do siebie. Drżała, trzęsła się i sapała. Członek miałem tak twardy, że aż bolała mnie pachwina, mięśnie spięte pożądaniem, ponieważ pragnąłem zrobić wszystko, o czym właśnie powiedziałem, by poczuć jej smak i by mi się poddała. Przesunęła się do tyłu, oboje jęknęliśmy, gdy natrafiła pośladkami na moje krocze.

– To właśnie zamierzam z tobą zrobić. – Pocałowałem ją mocno w skroń. – Przyrzekam, że za pierwszym razem... za każdym razem będziesz wiedzieć, do kogo należysz. – Obróciłem ją twarzą do siebie. Miała szeroko otwarte oczy, w ich głębi wirowało wiele emocji. – Potrafię być również delikatny – obiecałem. – Chciałbym położyć cię na łóżku i kochać się z tobą, aż zapomnisz o wszystkim z wyjątkiem nas. Chciałbym wchodzić w ciebie godzinami i godzinami oglądać, jak szczytujesz. – Jej spojrzenie złagodniało, stopniało do koloru niebieskiej wody. – Będzie nam razem cudownie. Bez względu na to, czy chcesz, bym brał cię ostro, czy też kochał się z tobą najwolniej jak to możliwe, jestem dla ciebie właściwy. – Pocałowałem ją w usta. – Kiedy będziesz gotowa, moja słodka. Kiedy będziesz gotowa.

Odsunąłem się, a fizyczna separacja stała się bolesna. Udało mi się ująć zaledwie kilka kroków, gdy usłyszałem, jak wyszeptała moje imię.

– Adamie...

Obróciłem się i posłałem jej wymuszony uśmiech.

– Biorę tabletki – przyznała cicho.

Skinąłem głową, rozumiejąc.

– Jestem zdrowy. Długo z nikim nie byłem. Kiedy będziesz gotowa, będzie wspaniale.

Niespodziewanie Ally rzuciła się na mnie, a gdy ją złapałem i przytrzymałem mocno, zatoczyliśmy się w kierunku łóżka.

– Teraz... – nalegała – cię pragnę. Naucz mnie, Adamie.

Opadliśmy na materac, nasze usta zderzyły się ze sobą.

Była gotowa.

Dzięki Bogu.

Zerwałem z niej koszulkę, materiał z łatwością rozdarł się w moich palcach. Zaraz zniknęła również reszta naszej odzieży, niektóre rzeczy zostały uszkodzone, inne zdjęte i odrzucone na podłogę.

Skóra Ally była miękka, tak jak się tego spodziewałem. Smakowała jednak bardziej słodko. Pieściłem, głaskałem, rozpalałem żar, aż zobaczyłem, że w jej wnętrzu zapłonął ogień. Wodziłem palcami po jej ciele, podążając tą samą drogą ustami. Rozkoszowałem się jej sapaniem, wywoływałem dreszcze, uczyłem się, jak sprawić, by się wiała i błagała mnie o spełnienie.

Położyłem się obok niej i przyglądałem się spod półprzymkniętych powiek, jak badała moje ciało, jak je poznawała. Zachęcałem ją do zgłębiania jego tajemnic, błagając o jej dotyk, który stawał się coraz śmielszy, gdy zatraciliśmy się w wirującym między nami pożądaniu. Poczulem jej ciepły oddech na sutku, palce na twardym członku. Ally drżała z podniecenia, przyglądając się moim reakcjom. Usiadłem, przyciągnąłem ją do swoich ust, wielbiąc ją i szepcząc, jak bardzo jej pragnąłem i jak była seksowna. Położyłem ją i ponownie zbadałem jej ciało, rozchylając jej nogi, by w końcu znaleźć się między nimi, po raz pierwszy ją tam pieszcząc.

Wygięła plecy, gdy zamknąłem na niej usta, zaczęła dyszeć, gdy lizałem i kręciłem językiem. Złapała mnie za włosy i ciągnęła, piszcząc i wijąc się pode mną. Warknąłem, ponieważ jej zachowanie

mocno mnie podniecało. Wsunąłem w nią dwa palce, masując i pieszcząc, aż zaczęła głośno sapać i jęczeć.

– Oduść, kochanie. Pozwól sobie to poczuć.

Zesztywniała, jej mięśnie się zacisnęły i załkała, wypowiadając moje imię. Moje ruchy stały się delikatniejsze podczas jej orgazmu, całowałem ją czule, gdy szczytowała. Usiadłem na piętach, podniosłem ją, chwyciłem za biodra i posadziłem na sobie, czując jej żar na wyprężonym do bólu członku.

– Teraz, Ally. W tej chwili uczynię cię moją.

Popatrzyły na mnie lśniące, błękitne oczy, z których biła tęsknota i szaleńcze pożądanie.

– Tak.

Wsunąłem się w nią.

Mocno.

Ostro.

Oboje krzyknęliśmy.

Znieruchomiałem. Patrzyliśmy sobie w oczy przytłoczeni intensywnością tej chwili.

– Mówiłem, że nie zamierzam cię traktować, jakbyś była ze szkła.

Pisnęła, obejmując mnie.

Wysunąłem się z niej i wbitem się ponownie. Zacisnęła nogi. Przy kolejnym ruchu zamknęła oczy i wygięła plecy, wypinając piersi. Sutki nadal miała twarde i czerwone przez moje ssanie. Wyjęczałem jej imię i przyspieszyłem tempo, a wszystko wokół mnie przestało istnieć. Skupiałem się wyłącznie na jej ciepłym obejmującym mojego fiuta, gdy wchodziłem w nią, pieprzyłem ją – kochałem się z nią, pokazując, jak dobrze do siebie pasowaliśmy. Brałem ją w sposób, w jaki poprzednio o tym opowiadałem – ostro i szybko, naznaczając ją na zawsze jako moją. Pokój wirował, pot spływał mi po plecach, gdy leżałem na niej, a moje ciało przekazywało jej wszystko, czego słowa nie potrafiły. Jej orgazm był pięknym zjawiskiem – pełna błogości twarz, gdy łkała moje imię ochryplym, spragnionym głosem. Jej mięśnie zaciskały się na mnie, paznokcie wbijały w łopatki, kiedy drżała pode mną.

Wtuliłem twarz w jej szyję, gdy poczułem ucisk w jądrach i również znalazłem się na krawędzi orgazmu. Złapałem ją za biodra i nie przestałem się poruszać, aż w niej wybuchnąłem, przeklinając przy tym. Moje nasienie wylało się w niej w ekstazie, aż opadłem obok Ally na łóżko, dysząc. Nie mogłem znieść rozłąki, więc porwałem ją w ramiona i zacząłem całować, wkładać nos w jej włosy, szeptać jej imię.

Stopniowo dochodziliśmy do siebie. Nie przestaliśmy się jednak pieścić – Ally cały czas mnie ścisnęła. Gdy zaczęła drzeć, nakryłem nas kocem i ponownie ją do siebie przyciągnąłem. Czulem, jak się we mnie wtuliła i odprężyła sennie.

– Moja – szepnąłem, a mój oddech owiał jej stygnącą skórę.

– Twoja – odparła.

Nic i nikt nie miał tego zmienić.

Nigdy.

Zasnęliśmy w objęciach, ponieważ nie chcieliśmy się od siebie odsuwać. Nawet kiedy obudziłem się w popołudniowym świetle, moje pragnienie znów się rozpało, ale nie chciałem się ruszyć. Pozwoliłem jej się wyspać. Zamiast zająć się pieszczotami, przyglądałem się, jak spała, rozkoszowałem się ciepłym jej oddechem na mojej piersi i bliskością jej ciała.

Nie potrafiłem już bez niej żyć.

Obudziła się, powoli zamrugęła. W jej oczach tliło się zawstydenie, ale także ogromna czułość, więc pochyliłem głowę i przywarłem do jej ust w głębokim pocałunku. Złapała mnie za włosy i przyciągnęła do siebie, w sekundę się zatraciliśmy, świat zewnętrzny znów zniknął.

Pozostała tylko moja Nightingale.

Nasze ciała przywarły do siebie, nasze pocałunki stawały się coraz głębsze. Dłuższe. Intensywniejsze. Moje serce przyspieszyło bieg. Wszystko stało się wspaniałe – jej skóra na mojej, jej piersi przylegające do mojego torsu, erotyczne dźwięki, które wydawała, gdy się poruszaliśmy, jej wilgoć

drwiąca z mojego członka.

U podstawy jej szyi wyczułem przyspieszony puls, więc przygryzłem to miejsce, sycząc z satysfakcji, gdy usłyszałem jej cichy jęk. Wbiła mi palce w plecy, przyciągając mnie jeszcze bliżej. Wślizgnąłem się w nią i zamarłem, gdy odczułem ogromną przyjemność z przebywania w jej wnętrzu. Patrzyliśmy sobie głęboko w oczy, przy czym poczułem mocne wzruszenie. Wsuwałem się w nią długimi, niespiesznymi ruchami, dzięki którym jęczała i wyginała się, by być jeszcze bliżej. Nie mogłem oderwać się od jej ust, mój język po prostu musiał być w nich. Dzieliliśmy się powietrzem, ale nasza żądza była ważniejsza od oddychania.

Dopadł mnie orgazm, coraz mocniejsze skurcze targały moim ciałem. Tulilem Ally, gdy sama zeszywniała, wymawiając moje imię. Niechętnie się od siebie odsunęliśmy, ponownie rozdzielając się na dwie połówki, wiedząc, że będziemy stanowili całość jedynie ze sobą.

Ułożyła się przy moim boku, a ja wchłaniałem jej zapach i rozkoszowałem się jej ciepłem. Czułem się, jakbym miał w ramionach cały świat.

Wiedziałem, że to za wcześnie i za szybko. Wiedziałem o tym, ale miałem świadomość, jak życie szybko zmieniało się i gasło, więc i tak to powiedziałem:

– Kocham cię, Ally.

Pocałowała mnie w pierś.

– Ja też cię kocham, Adamie.

Obudziłem się i zobaczyłem, że wpatrywała się we mnie z zadowoleniem.

Siedziała w fotelu, trzymała kubek z kawą i gapiała się na mnie z uśmiechem.

– Pograżony we śnie jesteś bardzo seksowny.

Przeciągnąłem się, pozwalając zsunąć się prześcieradło, które odsłoniło mój brzuch.

– Naprawdę?

– Podobają mi się twoje tatuaże.

Spojrzałem na tusz wijący się na moich rękach.

– Zastanawiam się nad kolejnym.

– Tak?

Postukałem palcem miejsce obok mostka, wiedząc, że zrozumie.

– Wydaje mi się, że znalazłem właściwy wzór.

Nosiłbym ją na sercu. Naznaczyłbym nią skórę, ponieważ i tak zamieszkała w moim wnętrzu, zaczęła żyć we mnie.

Usiadłem i spuściłem nogi z łóżka. Uderzyły w podłogę z łoskotem, a prześcieradło odsłoniło jeszcze więcej.

– Co tam robisz całkiem sama?

– Potrzebowałam kofeiny.

Zerknąłem na kubek w jej dłoniach.

– Podzielisz się, Ally?

Uniosła go bez słowa, więc wstałem, a prześcieradło opadło na podłogę. Przeciągnąłem się ponownie, a jej wzrok prześlizgiwał się po każdym mięśniu mojego ciała, który się poruszył. Skupiła się na wzwiedzionym członku, unosząc się, gdy na nią spojrzałem. Rude włosy Ally rozsypane były wokół jej nagich ramion, niebieskie oczy rozpały się pożądaniem. Czekoladowa koldra kontrastowała z jej kremową skórą. Skórą, która była gładka, gdy ją lizałem, i smakowała słodko. Niewielka malinka znajdowała się na jej ramieniu, gdzie ją ugryzłem. Spodobał mi się ten widok. Usiadłem na kanapie, biorąc od niej kubek i upijając spory łyk. W gorącym napoju wyczułem jej ulubiony posmak cynamonu i to również mi się spodobało. Z uśmiechem opróżniłem kubek i odstawiłem go na stolik.

– Miałam się podzielić.

– Tak.

– Ale wypiełeś do dna – dąsała się.

– Później zrobię ci nową.

– Później?

Sapnęła, gdy włożyłem ręce pod kołdrę i złapałem ją za biodra, po czym ściągnąłem z fotela i przycisnąłem do swojego torsu. Owinąłem ją kołdrą i pocałowałem mocno, wkładając język do jej ciepłych ust. Wziąłem ją na ręce, odepchnąłem nogą kanapę i położyłem Ally na podłodze, nakrywając swoim ciałem. Otoczyła mnie nogami. Jęknąłem, gdy wyczułem, jak była wilgotna.

– Tak gotowa, kochanie.

– Adamie... – dyszała, gdy się w nią wsuwałem, od razu czując rozkosz. Pasowaliśmy do siebie idealnie, była stworzona wprost dla mnie. A ja całkowicie dla niej. Tylko dla niej.

– Mówiłem ci – jęknąłem, skubiąc zębami płatek jej ucha.

– Co mówiłeś?

Uśmiechnąłem się przy jej szyi.

– Że skończymy na podłodze.

Chwilę później tuliliśmy się na fotelu, oboje owinięci kołdrą, i rozmawialiśmy.

Opowiadałem jej o przeróżnych miejscach, w których byłem. Mówiłem o rzeczach, które widziałem – zarówno pięknych, jak i tragicznych. Wiedziałem, że o niektórych obrazach nigdy nie zapomnę i nigdy się z nią nimi nie podzielę, podczas gdy inne mogłem wspominać nieustannie. Słuchała mnie z rozkoszą, wpatrując się w moją twarz. Jakiś czas później zaczęła zadawać pytania.

– Jak się tu znalazłeś?

– Przyjechałem, by spotkać się z Seanem. Spodobało mi się to miasto, a szukałem miejsca, gdzie mógłbym osiaść. Kiedy miałem dwadzieścia jeden lat, dostałem dostęp do założonego przez rodziców funduszu, a w chwili przyjazdu zarabiałem już na siebie, więc zdecydowałem, że nadszedł czas, by kupić sobie dom. Przez chwilę zajmowałem niewielkie mieszkanie, a kiedy znalazłem ten budynek, nabyłem go. Okazał się świetną inwestycją.

– Masz w planach tu zostać?

– Masz na myśli, czy będę miał tu swoją bazę? Chyba tak.

Milczała przez chwilę, a kiedy się odezwała, w jej głosie słychać było zdenerwowanie.

– Ale wciąż ciągnie cię do podróżowania. Wciąż masz potrzebę, by być w ruchu, by nie pozostawać w jednym miejscu.

Objąłem jej twarz i pogładziłem kciukiem gładką skórę.

– Aż do teraz nie miałem powodu, by to zmieniać.

– A teraz go masz?

– Ty jesteś moim powodem, Nightingale. To ciebie poszukiwałem. Jesteś moją kotwicą.

– Adamie...

– Nie poświęcę kariery. Musisz o tym wiedzieć. Kocham to, co robię.

– To niebezpieczne.

– Czasami, ale jestem ostrożny i nie planuję zajmować się tylko tym. Pewnego dnia z tym skończę.

– Będziesz umiał?

– Tak. Kiedy nadejdzie odpowiedni czas. Chciałbym robić zdjęcia innym miejscom i ludziom.

Pięknym częściom tego świata, których niektórzy są w stanie doświadczyć tylko na fotografii. – Odetchnąłem. – Może pewnego dnia będziesz mi w tym towarzyszyć?

Chciałbym pokazać jej świat, podarować wszystko, czego jeszcze nie widziała. Pragnąłem, by stała się częścią mojego wszechświata.

– Byłoby cudownie.

Przytuliłem ją, przysunąłem usta, czekając, aż ponownie to powie. Musiałem to usłyszeć.

– Kocham cię – mruknąłem.

– O, Adamie. – Westchnęła. – Ja ciebie też kocham. Bardzo cię kocham.

– Razem jakoś ułożymy sobie życie.

– Wiem. – Ponownie westchnęła. – Ale na razie muszę iść.

Nie podobało mi się, że musieliśmy wrócić do rzeczywistości, ale miała rację.

– Odwożę cię do pracy, a rano z niej odbiorę.

– Muszę wrócić do siebie.

– Wiem.

– Po dzisiejszej nocce będę miała wolne.

– Zostaniesz tu ze mną? Chciałbym spędzić z tobą trochę czasu. – Moje pragnienie było przytłaczające. Nie potrafiłem tego wyjaśnić, ale tak właśnie się czułem.

– Chciałabym.

Powiodłem nosem po jej włosach.

– Ja też.

Rozdział 10

Z powodu częstych drzemek za dnia w nocy nie zmrzyłem oka. Edytowałem zdjęcia i nakreśliłem kilka pomysłów na zmianę mieszkania – dzięki dodaniu ścian sypialnia nabrałaby intymności. Chciałem, by Ally czuła się tutaj jak w domu. Aby zabić więcej czasu, popracowałem również nad raportem wydatków, który wysłałem do Seana. Odpisał na e-maila ledwie pięć minut później.

Co, u diabła, robisz, przysyłając mi to o czwartej nad ranem? Musisz gdzieś jechać na zdjęcia?
Uśmiechnąłem się i odpisałem.

Szef jest leniwy, nigdzie mnie nie wysłał. Zamiast tego utknąłem w papierach. Dlaczego sam nie śpisz o tej porze?

Przeczytałem jego wiadomość i się roześmiałem.

Jakiś idiota wysłał mi wiadomość i mnie obudził.

Wiedziałem, że kłamał, codziennie przychodził do biura przed piątą.

Wynagrodzę ci to kawą w tym tygodniu.

Lunchem. Wtedy ci wybaczę.

Okej.

Wylogowałem się i poszedłem pod prysznic, abym mógł pojechać po Ally do pracy.

Milczeliśmy, gdy odebrałem ją ze szpitala i odjechałem w przeciwnym kierunku niż znajdowało się moje mieszkanie. Zaparkowałem pod niewielkim budynkiem, samochód zostawiłem na luzie, smucąc się z powodu nadchodzącego rozstania. Dziewczyna zaskoczyła mnie, pytając z wahaniem, czy chciałbym wejść z nią na górę. Wyłączyłem więc silnik, wysiadłem i otworzyłem jej drzwi, a następnie podałem rękę.

W budynku wbiła kod, aby otworzyć zamek. Wyrecytowała go dla mnie.

– Jeśli przyjdiesz, nie będziesz musiał czekać, aż otworzę domofonem. W holu są miejsca dla gości.

Poszedłem za nią do windy i objąłem ją w talii, gdy wjeżdżaliśmy na górę.

– Wielu ludzi zna ten kod?

– Nie. Emma, Elena, a teraz ty.

– A matka?

Westchnęła.

– Myślę, że rodzice znają kod, ale nigdy u mnie nie byli. Jeśli matka chce się ze mną zobaczyć, muszę do niej jechać. Tak jest łatwiej. Mogę wyjść, kiedy najdzie mnie ochota.

Zaśmiałem się, bo była zabawna.

– Poznam Emmę?

– Tak. Może mogłabym zorganizować wspólny lunch, gdy następnym razem pojawi się w mieście. Jest bardzo zajęta, rzadko ją widuję, ale ją polubisz. Wszyscy lubią Emmę.

– Fajnie.

W środku mieszkania rozejrzałem się z ciekawością. Było niewielkie, schludne i czyste.

Wszystko precyzyjnie uporządkowano. Nie czułem w nim jej ręki. Czuję, że było beznamiętne. Na pokaz.

Wzruszyła ramionami, wiedząc, o czym myślałem.

– Nie jest moje. Należy do RONALDA. Mieszkam tutaj, ale tylko dopóki będę mogła się wynieść. Niedługo spłacę swój dług i znajdę sobie coś ładnego.

Podszedłem do biurka, z którego wziąłem zdjęcie. Ally była na nim małą dziewczynką i wyglądała na szczęśliwą na rękach rudego, uśmiechniętego mężczyzny.

– Tata – powiedziała ze smutkiem.

Wziąłem kolejną fotografię, przedstawiała obejmującego ją z uśmiechem nastolatka.

– Ollie?

– Tak. Zostało zrobione na jakiś tydzień przed jego śmiercią. Wykonała je Elena, gdy pojechaliśmy do niej z wizytą.

Na blacie znajdowały się jeszcze tylko dwa zdjęcia. Na jednym była z Olliem i Eleną – starszą, wysoką kobietą o dystygowanym wyglądzie, z lśniącymi siwymi włosami i połyskującymi złotobrazowymi oczami. Obejmowała Ally.

Ostatnie było nieco przekrzywione, ale gdy rzuciłem okiem, rozpoznałem jej matkę i RONALDA. Było wyraźnie pozowane, wszyscy byli wyprostowani, a na ich twarzach nie gościła żadna prawdziwa emocja.

Ally uważnie mi się przyglądała.

– Chcesz dać mi jakieś rzeczy, bym zabrał je do siebie na weekend?

– Dobry pomysł. Po przyjęciu będę mogła pojechać taksówką prosto do ciebie. – Uśmiechnęła się. – Nie będziesz musiał czekać. Mam klucz.

Zaśmiałem się cicho. Jakbym miał na nią nie czekać.

– Spakuj wszystko, co będzie ci potrzebne. Zaczekam.

Zbierając pospiesznie rzeczy, mówiła do mnie.

Postanowiłem nie wspominać, że będę wieczorem na przyjęciu. Martwiłaby się przez cały dzień. Uniosłem głowę, wsłuchując się w odgłosy remontu dochodzące z mieszkania powyżej. Nie wiedziałem, czy zdoła przy nich zasnąć, ale nie chciałem dodawać jej zmartwień.

Miałem świadomość, że nie mogłem siedzieć obok niej, trzymać ją za rękę i pokazywać światu, że była moja. Jeszcze nie, ale mogłem znajdować się w tym samym pomieszczeniu i miałem nadzieję, że swoją obecnością dam jej siłę. Wiedziałem, że instynktownie będzie starała się mnie chronić, powie mi, bym trzymał się z dala, ale nie mogłem tego zrobić.

Milczałem więc, biorąc niewielką torbę. Pocałowałem ją głęboko i obiecałem, że później się zobaczymy. Mieliśmy plany na cały tydzień.

Miałem nadzieję, że wciąż będą aktualne, gdy wieczorem zobaczy mnie i mój datek na aukcję.

Ludzie byli dosłownie wszędzie. Próbowalem nie ciągnąć za sztywny kołnierzyk koszuli, ale poległem z kretesem. Dusilem się w garniturze i krawacie zaciskającym się wokół szyi. Nie byłem przyzwyczajony do eleganckiego stroju, ale wiedziałem, że w tym miejscu był wymagany.

Było mniej dekadenco niż na ostatniej kolacji, w której brałem udział – chodziło tu o szczytny cel, a nie pokaz bogactwa. Wszystko było eleganckie, ale stoły ozdabiała jedynie proste kwiaty, zastawy i sztuce. Sala była jasna, na ścianach powieszono zdjęcia dzieci z oddziału i opisano ich historie. Zapamiętałem, by zapytać Seana, czy mógłby poprosić jakiegoś przyjaciela o przysługę, by opisać w gazecie, co tu zrobiono. Z chęcią dostarczyłbym zdjęcia do artykułu.

Podszedłem do baru, by zamówić szkocką, jednocześnie starając się ignorować wiele mijanych kobiet. Niegdyś łowiłbym takie spojrzenia, decydując na długo przed końcem imprezy, która z nich powinna mi później towarzyszyć w hotelu. Te dni miałem już jednak za sobą, w tej chwili wypatrywałem tylko jednego spojrzenia. Wróciłem do miejsca, w którym pokazywano moje zdjęcie, i zacząłem wywiązywać się z obowiązków: odpowiadać na pytania, udając zainteresowanie komentarzami na temat

mojej pracy. Zależało mi tylko na jednej opinii.

Wreszcie na sali dostrzegłem dziewczynę – w ciemnozielonej sukni, która wiała się pomiędzy jej nogami, ukazując kształtne łydki. Włosy miała zaplecione wysoko, choć kilka loków okalało jej twarz.

Wiedziałem, jakie były w dotyku te pukle, kiedy owijały się wokół moich palców. Jak smakowała jej szyja, jak czułem się, gdy oplatała mnie nogami. Ponownie zapragnąłem to poczuć.

Była sama, ponieważ rodzice zjawili się wcześniej. Zatrzymali się przy mnie, ofiarowując fałszywe zainteresowanie, gdy przyglądali się mojemu zdjęciu z zupełnie pustymi wyrazami twarzy. Nie mieli pojęcia, na co patrzyli. Stała ze mną kobieta z komitetu organizacyjnego, więc mnie przedstawiła. Uścisnąłem ich dłonie, posłałem chłodny uśmiech. Chyba tylko dlatego, że kobieta rozwodziła się o moim sukcesie i szczodrości, dostałem wystarczająco uprzejmości, by poprowadzić grzeczną rozmowę. Powiedziano im przecież, że byłem ważną osobistością, więc w ich oczach właśnie taki się stałem.

Na ich obojętne spojrzenia odpowiedziałem własnym: przyjąłem pochwałę, jakby był to mój obowiązek. Stałem dumnie w garniturze od projektanta, z kosztownym zegarkiem na rękę, przemawiając w jedynym języku, który rozumieli: pieniądzech.

Odpowiedziałem na ich banalne pytania, używając mnóstwa technicznych zwrotów, których wiedziałem, że nie rozumieją. Uśmiechałem się z arogancją, kiedy podeszli inni ludzie, przyglądając się mojemu dziełu, podsłuchując wypowiedzane przez nich komentarze.

O erotyzmie.

Pobudzeniu.

Dziele sztuki.

Zaakceptowałem je wszystkie.

Ponieważ na zdjęciu była Ally i mieli całkowitą rację. Jednak to dzięki niej fotografia stała się taka idealna. Ich pochwały skierowane były ku niej – choć po prostu o tym nie wiedzieli.

Zmrużyłem oczy, gdy za Ally pojawił się Bradley i chwycił ją za rękę. Poczulem ukłucie złości.

Nikt prócz mnie nie powinien jej dotykać.

Ktoś do nich podszedł, Ally obróciła się więc, aby przywitać się ze starszą kobietą, w której rozpoznałem Elenę. Zaczęła z nią rozmawiać, więc Bradley poszedł do baru po coś do picia. Kiedy skierował się w moją stronę, spałem się, pragnąc mu przywalić. Nie miałem ku temu powodu, prócz tego, że chciałem poczuć pod pięścią jego ciało. Zamiast tego obserwowałem go w milczeniu, gdy wpatrywał się w zdjęcie. Gratulowałem sobie opanowania.

– Interesujące – skomentował. – Ale nie moja broszka.

Uśmiechnąłem się. Idiota nawet nie miał pojęcia.

– Nie?

Machnął lekceważąco ręką.

– Nie za bardzo kręci mnie... sztuka.

Kiwnąłem głową, pilnując neutralnego wyrazu twarzy.

Upił łyk ze swojej szklanki.

– Chociaż miło z pana strony, że oddał pan tę fotografię na aukcję.

– W słusznej sprawie.

– Rzeczywiście. – Wyciągnął rękę, czym mnie zaskoczył. – Doktor Bradley Bennett. Należę do komitetu organizacyjnego.

Przez ułamek sekundy wpatrywałem się w jego dłoń, następnie podałem mu swoją i uścisnąłem stanowczo. Mogłem być wspaniałomyślny. Mimo wszystko Ally była moja.

– Adam Kincaid.

– Dziękuję.

– Mam nadzieję, że osiągnie dobrą cenę.

Sklonił głowę i odszedł. Opróżniłem szklankę i odstawiłem ją na stolik. Usłyszałem ciche sapnięcie, które wszędzie bym rozpoznał, i powoli obróciłem twarz ku Ally.

Z bliska była piękniejsza niż kiedykolwiek, ale zmęczenie i dezorientacja w szeroko otwartych

oczach były dobrze widoczne, gdy przeskakiwała wzrokiem pomiędzy mną a zdjęciem. Stała obok niej Elena, przenikliwym spojrzeniem przyglądając się nam obojgu. Przechyliła głowę, wpatrując się w fotografię, a następnie uśmiechnęła się i pocałowała Ally w policzek.

– Idę usiąść przy stoliku. Stare nogi muszą odpocząć. Porozmawiamy po posiłku, moje dziecko.

– Spojrzała na mnie. – Rozumiem, że siedzi pan ze mną, panie Kincaid. Bezpośrednio obok.

Zabrzmiało to jak polecenie, nie jak prośba.

– Z przyjemnością, proszę pani – mruknąłem, nie odrywając wzroku od Ally.

Staruszka zachichotała.

– To się jeszcze okaże, mój chłopcze.

Kąciki moich ust uniosły się nieznacznie, gdy usłyszałem jej ton i to, jak się do mnie zwróciła.

Moja Nightingale nadal wpatrywała się to we mnie, to w zdjęcie. Miałem ochotę porwać ją w objęcia i pocałować aż do utraty tchu. Musiałem jej dotknąć, ale wiedziałem, że nie mogłem tego zrobić.

– Nikt nie wie, że to ty. Przyrzekam.

– Elena wie... Ja wiem.

– Jesteś zła?

– Przytłoczona. – Wskazała na fotografię. – Kiedy?

Przysunąłem się odrobinę.

– Kiedy wyszłaś na brunch.

Bezdenne tęczy skupiły się na mnie, zmęczenie spowodowało, że nawet w niewielkim świetle błyszcząły turkusem.

– Dlaczego, Adamie? Dlaczego tu jesteś?

– Chciałem tu być. Blisko ciebie. – Nie mogąc się powstrzymać, wyciągnąłem dłoń i dotknąłem jej nadgarstka. – Bałem się przyznać, bo powiedziałaś, że bym tego nie robił.

Przesunęła się nieznacznie do zdjęcia. Wzięła mnie za rękę i ścisnęła, nim się odsunęła.

– Dziękuję.

– Jesteś taka piękna.

Obdarowała mnie uśmiechem – ciepłym, przepelnionym jej światłem.

– Sam dobrze się pan prezentuje, panie Kincaid.

– Twoja sukienka jest wspaniała. Prezentujesz się w niej spektakularnie. – Ściszyłem głos. – Ale jeszcze lepiej będzie wyglądać na podłodze przy naszym łóżku.

Uniosła dłoń do swojego dekoltu, gdzie spoczywał mój słowik.

– Adamie... – Westchnęła.

– Potrzebuję cię sam na sam.

– Później będziesz mnie miał.

– Nie jestem pewny, czy wytrzymam.

– Postaraj się, Adamie – droczyła się. – To tylko kilka godzin. Wytrzymaj przynajmniej przy kolacji.

Uśmiechnąłem się.

– Spróbuję.

– Nie chciałabym, żeby to zdjęcie nie zostało sprzedane na aukcji przez twoje złe zachowanie i wyrzucenie z sali.

– Nie podoba ci się? – zapytałem, wskazując na nie.

– Podoba. To chyba najpiękniejszy obraz, jaki w życiu widziałam. Szkoda tylko, że mnie nie stać, by go kupić.

– Mogę ci w tym pomóc.

– Jakoś mnie to nie dziwi – szepnęła.

Nagle pojawił się Bradley, więc odsunęła się o krok. Mężczyzna spojrzał na nas, dopiero wtedy uświadomiłem sobie, jak blisko siebie staliśmy. Również zrobiłem krok w tył.

– Alexandro, musimy iść do stolika.

Uśmiechnęła się do mnie.

– Jeszcze raz dziękuję za wyjaśnienia. Pańskie zdjęcie jest hipnotyzujące.

– Nie ma za co, panno Robbins – odpowiedziałem z uśmiechem. – Smacznego.

– Dziękuję.

Obserwowałem, jak odchodziła, poruszając się przed Bradleyem tak, by jej nie dotykał.

Westchnąłem ciężko.

Był to ostatni raz, gdy musiała iść beze mnie.

Rozdział 11

Kolacja polegała na zabawie w kotka i myszkę z Eleną. Ally miała rację, gdy stwierdziła, że jej ciotka będzie brylować przy stole. Starsza pani była sprytna – ostra i śmiała. Była również uszczypliwa i zadziorna, gdy tego chciała, a dzisiejszego wieczoru chciała tego często. Jej docinki ubarwiały słodkie uśmiechy, a ostre słowa łagodziła dobroć. Nie dawała się zwieść jak jakiś głupiec, których pełno było przy tym stole.

Bardzo ją polubiłem.

Miałem idealny widok na Ally. Parokrotnie nasze spojrzenia się skrzyżowały, wiążąc się na zbyt długo. Musiałem na siłę odrywać od niej wzrok. Kilka razy Elena przyłapała nas na tym.

Przysłuchiwałem się prowadzonym rozmowom, jednocześnie upewniając się, że ręce Bradleya nie wędrowały nadmiernie w kierunku dziewczyny, a Ally nie była co chwilę karcona przez matkę. Ponownie pomiędzy nimi utknęła, choć dziś nie wyglądała, jakby wycofała się w głąb siebie. Siedziała prosto, wisiorek na jej szyi połyskiwał w lekkim świetle. Na jej twarzy gościł spokój, wiedziałem więc, że podjąłem słuszną decyzję, by tu przyjść. Potrzebowała mnie niemal tak samo jak ja jej.

Elena odchrząknęła i zdałem sobie sprawę, że znów zbyt długo wpatrywałem się w Ally. Staruszka przesunęła się na miejscu, obracając twarzą do mnie. Większość ludzi przy stoliku odwróciło się, by po raz ostatni przejrzeć wystawione na aukcję przedmioty.

Spojrzała na mnie byстрыm wzrokiem i się pochyliła.

– Wiem, kim jesteś, mój chłopcze.

Uniosłem brwi.

– Tak?

Mówiła bez ogródek.

– To dzięki tobie Alexandra tak dzisiaj promienieje.

– Tak pani myśli?

– Nie udawaj głupiego.

– Nie mam pojęcia, o czym pani mówi.

– Nie chcesz się przyznać do uszczęśliwienia jej?

Zdradził mnie wyraz twarzy.

– Ally powinna pani o tym powiedzieć.

– Ally? – Zachichotała. – Sarah i Ronaldowi to się nie spodoba. Nie znoszą zdrobnień.

Zmrużyłem oczy.

– Gównu mnie obchodzi zdanie Sarah i Ronalda.

Zaskoczyła mnie, klaszcząc z ekscytacją.

– Och, chyba cię polubię, mój chłopcze.

Uśmiechnąłem się – był to pierwszy prawdziwy uśmiech, który posłałem tego wieczoru sojuszniczce Ally.

– To chyba dobrze. Ja panią już lubię.

Zacisnęła usta.

– Jesteś od niej starszy.
– Osiem lat to nie tak wiele.
– Chyba sporo przeżyłeś przez ten czas. – Z chytrym uśmieszkiem wskazała na moje włosy. – Tu widać dowód.
– Ally powinna być wdzięczna, że nie odziedziczyłem w tym względzie genów po ojcu. W wieku trzydziestu lat był łyśy jak kolano. Mogę żyć z niewielką siwizną.
– Pasuje ci.
Puściłem do niej oko.
– Podobam się pani?
Przesunęła się i pokręciła głową, ale jej usta rozciągnęły się w uśmiechu.
– Zdjęcie, które przekazałeś na aukcję, jest dość śmiałe.
– To dzieło sztuki. Coś, co stworzyłem.
Niecierpliwiała się.
– Alexandra spędziła tak wiele chwil w moim basenie. – Uniosła znacząco brew. – Potrafię rozpoznać te piegi.
Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu.
– Inspirujące, nieprawdaż?
– Popelniłeś jednak wielki błąd.
– Tak? Zechce pani zdradzić jaki?
– Ktoś wyjdzie z tą fotografią z tej sali. Z tym uroczym, czarującym obrazem, którego temat tyle dla ciebie znaczy. – Zmrużyła oczy. – I wierzę, że będziesz musiał mu się podpisać.
Uniosłem jej dłoń i pocałowałem papierową skórę.
– Chyba mnie pani nie docenia.
Wzruszyła ramionami, gdy wszyscy obrócili się na krzesłach, ponieważ zaczęła się licytacja.
– Zobaczymy, mój chłopcze. Zobaczymy.

Obserwowałem aukcję w spokoju. Większość przedmiotów osiągała zawrotne ceny, ale mój miał przebić je wszystkie. Nie podobało mi się to, że wszyscy ślinili się na widok Ally na moim dziele – zdawałem sobie sprawę, że nie wiedzieli, na kogo patrzeć, ale i tak nie miało to znaczenia. Nikt nie miał więcej zobaczyć tego zdjęcia.

Poza mną.

W końcu doczekałem się licytacji mojego dzieła. Rozsiadłem się wygodnie, zrelaksowany. Rodzice Ally przeszli przed nim, ledwo poświęcając mu uwagę. Bradley rzucił okiem, nie wiedząc, na co patrzy, udowadniając tym samym, że w ogóle jej nie znał. Ally natomiast wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Wiedziała.

Wiedziała także spozstrzegawcza, mądra Elena.

Ceną wywoławczą było pięć tysięcy. Szybko podbito ją do dziesięciu. Nie denerwowałem się, gdy nadal rosła. Kiedy cena osiągnęła dwadzieścia pięć tysięcy, uśmiechnąłem się pogodnie, popijając szkocką.

– Mam nadzieję, że jesteś gotowy wkrótce podpisać swoje dzieło – rzuciła Elena.

– Nie stanowi to dla mnie żadnego problemu.

Trzydzieści tysięcy.

Czterdzieści.

Wystukałem na telefonie tylko jedno słowo.

Teraz.

– Sto tysięcy dolarów! – poniósł się głos po sali.

Dało się słyszeć niedowierzające sapnięcia, gromkie brawa i tym sposobem przedmiot został sprzedany.

Elena pokręciła głową, a następnie się uśmiechnęła.

– Dobry jesteś – szepnęła.

Uśmiechnąłem się przy krawędzi szklanki. Dzięki mojemu managerowi, Johnowi Reynoldsowi, nabyłem własne zdjęcie.

– Jest tego warta.

Westchnęła i posłała mi uśmiech. Bogaty, szczery, piękny.

– W końcu – mruknęła. – W końcu znalazła kogoś prawdziwego.

Skinąłem głową.

– Tak. I bez względu na to, co myślą inni, zamierzam z nią zostać.

– Lubię cię, chłopcze. Chcę, byś wpadł do mnie na herbatkę.

– Zaprosi mnie pani na kawę i szkocką, a zadbam o whisky.

Roześmiała się, głośny dźwięk wypełnił salę.

– Niedługo – nalegała.

– Oczywiście.

Sprzedano jeszcze kilka przedmiotów, po czym ludzie zaczęli się przemieszczać. Wstałem, pocałowałem Elenę w rękę.

– Pójdę pospacerować po sali. Nie mogę się doczekać tej kawy.

Przeniosła wzrok na stolik, przy którym siedziała Ally z Bradleyem i rodzicami.

– Uważaj na siebie, mój chłopcze. Oni gryzą.

Zdjąłem marynarkę i zawiesiłem ją na oparciu krzesła. Podwinąłem powoli rękawy, pokazując wytatuowane przedramiona. Uśmiechnąłem się, napinając mięśnie.

– Tak jak i ja.

Zerknęła na moje ręce, wysoko unosząc brwi. Powiodła drżącym palcem po czarnym tuszu.

– Mój mąż miał tatuaż. Uważałam, że był... seksowny.

– Doprawdy?

Puściła do mnie psotnie oko. Mogłem wyobrazić ją sobie w młodości, gdy wiodła nieskrępowane, ekspresyjne życie.

– Ale miał go w bardziej... och, intymnym miejscu. Widziałam go tylko ja.

Odpowiedziałem, również puszczając do niej oko:

– Skandaliczne.

– Taki właśnie był. A widywałam go... często. – Wskazała na stolik, który zamierzałem odwiedzić. – Bierz ich.

Płynnie przeszedłem przez tłum, ściskając po drodze ręce, wyjaśniając kilku osobom, że nie wykonuję prywatnych sesji ani nie zajmuję się portretami. Udało mi się powściągnąć temperament, póki nie dotarłem do celu i nie zobaczyłem Ally. Wciąż siedziała pomiędzy matką a Bradleyem, którzy prowadzili rozmowę. Nie wiedziałem, czy mówili o niej, ale wyraźnie czuła się nieswojo, wykręcając sobie palce pod stołem. Wyprostowałem się i podszedłem.

– Ally.

Spojrzały na mnie trzy pary oczu. Dwie z niezadowoleniem, jedna z czułością w niebieskich tęczęwkach, w których pragnąłem zatonać.

– Adamie. – Westchnęła.

Bradley wstał i położył rękę na jej ramieniu. Musiałem się powstrzymać, żeby nie strącić jego ręki i nie nakazać mu, by nie dotykał mojej dziewczyny.

Na szczęście Ally zrobiła to za mnie.

– W czym możemy pomóc? – zapytała Sarah, wytrzeszczając chłodne oczy, gdy dostrzegła moje tatuaże. Na jej twarzy odmalowała się dezaprobata.

– Matko, to Adam Kincaid. Przekazał na aukcję przedmiot, który osiągnął tak zawrotną cenę. Jest bardzo znanym fotografem.

– Ach tak. Poznaliśmy się wcześniej. Interesujące dzieło sztuki.

Skinąłem głową, przyjmując jej „pochwałę”.

– Miałem wyjątkową muzę. – Ally zarumieniła się, a jej oczy zaczęły błyszczeć. – Zastanawiałem

się, czy mógłbym na chwilę ukraść Ally.

– Na imię jej Alexandra – upomniał mnie Bradley, marszcząc brwi.

– Skąd zna pan moją córkę, panie Kincaid?

– Miałem szczęście poznać ją po niefortunnym zdarzeniu w pracy. Bardzo dobrze się mną zaopiekowała. – Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu do Ally, nim wróciłem wzrokiem do jej matki. – Kiedy usłyszałem o zbiorce pieniędzy dla szpitala dziecięcego, przypomniałem sobie o jej życzliwości i zapragnąłem się odwdziaczyć. Musi być pani ogromnie dumna z córki, pani Givens. To tak troskliwa, utalentowana pielęg niarka i naprawdę niezwykła kobieta.

Odchrząknęła, lekceważąc mój komentarz.

– Tak, oczywiście.

Pojawił się Ronald z drinkiem w dłoni, więc ponownie się przedstawiłem i mocno uściśnięm mu dłoń, patrząc przy tym w oczy. Nie miałem zamiaru się kajać przed tymi ludźmi. Ally musiała wiedzieć, że potrafiłem się za nią wstawić.

– Widziałem pana dzieła – przyznał niechętnie. – Jest pan tak dobry, jak mówią. Kilka osób przy barze wyrażało się z uznaniem o pana ostatnich zdjęciach z Amazonii.

– Radzę sobie.

Spojrzał z niesmakiem na moje ręce.

– Niebezpieczne zajęcie. Niemal lekkomyślne.

Jego ton mówił wyraźnie to, czego nie wypowiedziały usta: niedopuszczalne.

– Jestem ostrożny. – Spojrzałem na Ally. – Znacznie częściej wpadam w kłopoty w pobliżu domu. Dzięki Bogu za troskliwe pielęgniarki. Dobrze, że są tu takie, w razie gdybym miał wypadek na motocyklu.

– Jeździ pan na motocyklu? – zapytała z jeszcze większym zdęgowaniem Sarah.

– Tylko kiedy pozwala na to pogoda.

Spojrzała na mnie w milczeniu, odprawiając bez słów. Bez garnituru, jak i profesjonalizmu w postawie widziała mnie dokładnie takim, jakim byłem – przynajmniej w jej oczach. Byłem wszystkim, czego nie tolerowali – wolny, lekkomyślny, śmiały, otwarty, silny, wytatuowany, czekający tylko, by wywieźć gdzieś Ally na motocyklu. Sprawiało to, że byłem niebezpieczny, a bogaty czy nie to i tak nie można mnie było zaakceptować.

Ale się ich nie bałem.

Bradley wydał z siebie dźwięk niezadowolenia, następnie odwrócił się i poszedł do baru. Ally spięła się, gdy matka ponownie się odezwała:

– Jak długo się znacie?

– Och, nie użyłbym tego słowa, pani Givens – odparłem. – Ale planuję poznać pani córkę o wiele lepiej.

Jej głos ociekał lodem.

– Rozumiem.

Wyciągnąłem rękę.

– Przejdiesz się ze mną, Ally?

Wpatrywała się we mnie, gdy błagałem ją wzrokiem o zgodę. Mogłaby odmówić i przekonać rodziców, że byłem jakimś szalonym artystą, który w ogóle jej nie interesuje. Mogłaby być uprzejma na tyle, by odmówić mi w bardzo kulturalny sposób.

Albo mogłaby być dzielna i pozwolić mi, bym nazaczył ją jako swoją. Mogłaby odejść od tego stołu i zostawić za sobą ich opinię, którą wyłożyli tak wiele lat temu, i iść ze mną, wiedząc, że nigdy w życiu nie zostanie już tak przedmiotowana.

Wstała, ściskając niewielką torebkę.

– Dobranoc, matko.

Sarah nie poruszyła się, ale ostrzegawczo zacisnęła usta.

Ally podała mi dłoń, pozwalając mi się do siebie przyciągnąć. Skłoniłem głowę, zwyciężając.

– Życzę państwu udanego wieczoru.

Elena uśmiechnęła się, gdy przechodziliśmy obok jej stolika.

Zatrzymałem się i pocałowałem ją w policzek, a następnie wziąłem marynarkę z krzesła.

– Gdybym wcześniej nie poznał Ally, zalecałbym się do pani.

Kiedy wychodziliśmy, za naszymi plecami wciąż rozbrzmiewał jej śmiech.

Wciągnąłem Ally do najbliższej wnęki i otoczyłem rękami.

– Nie wierzę, że to zrobiłeś – wyszeptła tuż przy mojej szyi.

– Jeśli jesteś wściekła, odwożę cię do domu – powiedziałem.

Uniosła głowę, w jej oczach lśniło zdumienie.

– Jak mogłabym się złościć? Postawiłeś się mojej matce i Ronaldowi. Nie widziałam, by ktokolwiek wcześniej się na to odważył. I zrobiłeś to na ich poziomie. – Pokręciła głową. – W sali pełnej ich znajomych obwieściłeś... że jestem twoja.

– Czułem się jak ryba w wodzie.

– Nie masz za grosz wstydu.

– Nie. I jestem w tobie zakochany. Chcę, aby wszyscy wiedzieli, że jesteś moja. Mogą to zaakceptować albo spieprzać, gdzie pieprz rośnie.

– Nigdy tego nie zaakceptują.

Chwyliłem ją za podbródek i pocałowałem w słodkie usta.

– Wiem, że wybuchnie skandal. Chciałem jedynie przyjść i pokazać, że istnieję. Nie planowałem wkurzać twojej matki.

– Dlaczego więc zmieniłeś zdanie?

– Zobaczyłem cię. Nie było cię przy mnie. Nie mogłem cię dotykać. On mógł, co mi się bardzo nie podobało. Mógł z tobą rozmawiać, zachowywać się, jakbyś do niego należała, co nie jest prawdą. – Przesunąłem dłonie po jej rękach, przyciągając ją do siebie. – Jesteś moja, Ally. Należysz do mnie.

– Tak.

– Nie jesteś zła?

– Nie. Chociaż wkrótce zostanę wezwana.

– Stawię się z tobą. Nie będziesz musiała samotnie się z nimi mierzyć.

– Zrobiłbyś to?

– Dla ciebie zrobię wszystko. – Przytuliłem ją mocno. – Jesteśmy w tym razem. – Parsknąłem. – Mogę też zadzwonić do Eleny. Ona w okamgnieniu ich naprostuje.

– Elena cię uwielbia. Widziałam, jak rozmawialiście.

– Polubiłem ją. Jest... przebiegła. Spodobały się jej moje tatuaże. – Puściłem do niej oko. – Chyba wpadłem w oko staruszce.

Ally zachichotała.

– Nie mogę jej winić. Jesteś niezłym ciachem, panie Kincaid.

– Mogę zabrać cię do domu?

– Tak.

– Mojego domu?

– Będę mogła użyć mojego klucza?

Wziąłem ją pod rękę.

– Oczywiście.

– Zatem tak. Do domu.

Rozdział 12

Telefon Ally ponownie się rozdzwonił, choć tym razem dźwięk był całkiem inny. Bradley i matka kilkakrotnie próbowali się do niej dodzwonić, odkąd wyszliśmy wczoraj wieczorem z przyjęcia, ale dziewczyna ich zignorowała. Popatrzyła na komórkę, siedząc w moich ramionach, i zmarszczyła brwi.

– Musisz odebrać?

– To Vivian. Być może chce pozmienić grafik.

Niechętnie podałem jej telefon. Nie chciałem, by się angażowała, ale wiedziałem, że nie miałem prawa głosu. Ally przeczytała wiadomość i przewróciła oczami.

– No co?

– Przypomina mi o urlopie.

– Co z nim?

– Muszę go wykorzystać.

– Tak?

– Tak. Co roku tak jest.

– Dlaczego go nie wykorzystujesz?

Usiadła prosto, patrząc na okno.

– Nigdy go nie potrzebowałam. Nie mam ani pieniędzy, ani towarzysza, by podróżować. Raz pojechałam z Eleną na krótką wycieczkę do Nowego Jorku, ale ona lubi inne rzeczy. – Westchnęła. – Głównie grę w karty i plotki z koleżankami. Nie podobało mi się, gdy siedziałam w jej apartamencie. Kiedy Vivian nalega, biorę wolne i bawię się w lokalnego turystę, tylko tyle.

Również usiadłem i pogłaskałem ją po ręce. Przysunąłem się i pocałowałem piegowaty dekolt.

– W takim razie weź teraz wolne i spędź je ze mną.

Wyglądała na zdezorientowaną.

– Co takiego?

– Weź wolny tydzień. Możemy pojeździć na motocyklu, spać, jeść i spędzić razem czas.

– A co z twoją pracą?

Uśmiechnąłem się. Miałem jeszcze trochę czasu – co nie zdarzało się często, ale cieszyłem się tym teraz.

– Zaskoczę Seana i poinformuję go, że biorę wolne. Jeśli cokolwiek się wydarzy, może posłać kogoś innego.

W jej oczach odmalowała się ekscytacja.

– Poważnie? Może to zrobić?

– Tak. A tobie uda się znaleźć kogoś na zastępstwo?

Chwyciła telefon.

– Zapytam, czy to załatwią.

Opierając się o drzewo, uśmiechnąłem się do Ally. Unosiła telefon, celując aparatem, zapewne

w odwecie za setki zdjęć, które zrobiłem jej w ciągu ostatnich dni. Mój aparat ją kochał. Gdy się uśmiechała, spała, nawet kiedy płakała podczas oglądania jakiegoś okropnego babskiego filmu, na który nalegała. Uchwyciłem wszystkie te emocje i sposób, w jaki odbijały się w jej oczach. Jej twarz przybierała przeróżny wyraz, chciałem zatrzymać wszystkie jej zmiany.

Vivian była zadowolona, bez problemu znalazła kogoś na zastępstwo, a Sean, gdy wyszedł już z szoku, zaśmiał się i obiecał odzywać się tylko w ostateczności.

Pogoda była cudowna, postanowiliśmy ją więc wykorzystać. Dałem Ally kask, byśmy mogli cieszyć się jazdą na motocyklu. Podobało mi się, gdy objęła mnie mocno, przywierając do moich pleców i udami ściskając moje biodra. Zrobiliśmy sobie piknik. Cały ranek gotowała, a ja próbowałem jej pomóc. Wykopała mnie z kuchni, sugerując, że próby kochania się z nią na blacie nie zaliczały się do „pomocy”. Ale i tak zrobiłem, co chciałem. Wyglądała bardzo seksownie, ubrana w moją koszulę, z włosami spiętymi w kok i z bosymi stopami, gdy kręciła się po mieszkaniu, nucąc cicho pod nosem. Na kostce nogi miała jedną z moich skórzanych bransoletek. Wsunąłem ją jej, gdy spała, mój wewnętrzny jaskiniowiec cieszył się, że miała na sobie coś, co należało do mnie. Kiedy się obudziła, uniosła nogę, patrząc na czarny pasek skóry kontrastujący z jej porcelanową cerą, dotknęła palcem rzemyka, a następnie się uśmiechnęła. Wiedziała, ile znaczył dla mnie ten podarunek.

Skusił mnie widok, gdy kołysała biodrami w takt muzyki, jednocześnie mieszając coś w misce. Moja koszula skończyła na podłodze, Ally na blacie, a moja twarz pomiędzy jej nogami.

Dziewczyna dwukrotnie wykrzyczała moje imię.

Mówiłem, że tak będzie.

Pragnąłem jej nawet wtedy, kiedy patrzyłem na nią, siedząc na kocu. Rozejrzałem się po drzewach – były gęste i szerokie, znajdowaliśmy się w osłoniętym miejscu. Siedzieliśmy na niewielkiej polance na skraju parku.

Mógłbym posadzić ją sobie na kolanach i wsunąć się w nią. Miała sukienkę. Wygodnie.

– Wiem, o czym myślisz – powiedziała, po czym wsadziła winogrono do ust.

– Potrafisz czytać w ludzkich umysłach?

– Nie. – Wskazała na wybruszenie w moim kroku, choć przy niej nieustannie tak wyglądałem.

– Język ciała. – Pokręciła głową. – Tylko o tym myślisz?

– Nie moja wina, że jesteś tak cholernie seksowna. – Patrząc na nią, poklepałem się po udzie. –

Może tu podejdiesz i porozmawiamy o tym... i owym?

Zachichotała. Chichot zaraz przeszedł w śmiech, więc zakryła ręką usta, starając się nie rechotać.

Zacząłem się śmiać wraz z nią. Uwielbiałem, gdy była wesoła, zrelaksowana, a cienie zmartwienia znikwały spod jej oczu. Zerwała kontakt z rodzicami i Bradleyem, nie chcąc wysłuchiwać ich komentarzy, ani nawet widzieć swoich bliskich podczas urlopu. Wyszło jej to na dobre.

Stwierdziła, że miałem na nią zbawienny wpływ.

Odepchnąłem się od pnia i skoczyłem, by złapać ją w tali i przyszpilić swoim ciałem.

– Uważasz, że to zabawne? Mój fiut cię bawi, Ally? – warknąłem, ocierając się o nią.

Wytrzeszczyła oczy i przestała się śmiać, gdy poczuła, jaki byłem twardy. Z jej ust wymknął się jęk.

Powiodłem ustami po jej szyi, przez płatek jej ucha, policzek, aż do warg, znacząc językiem skórę.

– Podoba ci się, prawda? Czujesz, co mi robisz?

– Tak...

– Pragniesz mnie, Ally? Chcesz, żebym wziął cię w plenerze, wiedząc, że ktoś może nas przyłapać? – Skubnąłem zębami jej szyję i zassałem skórę. – Powiedz, dzikusko. Powiedz, czego chcesz.

Wsunąłem dłonie pod jej sukienkę, przesunąłem palce w górę na jej piersi, aż dotarłem kciukami do okrytych koronką sutków.

– Moje dłonie? Pragniesz na sobie moich dłoni? – Połaskotałem ją wargami, schodząc na jej dekolt, nosem muskając skórę pomiędzy piersiami. – A język? Jego też pragniesz? – Usiadłem, przyciągnąłem ją do siebie, wyczuwając w pachwinie jej żar. – A mój fiut? – Jęknęła, przez co stanął mi jeszcze bardziej. Pogłaskałem ją po nodze, aż dotarłem do satyny majtek. Niewielkiej, wilgotnej satyny.

– O, moja dziewczyna jest gotowa – zauważyłem, wsuwając w nią palce. – Tak, gotowa.

– Adamie, proszę... – jęknęła.

– Powiedz, czego pragniesz, a ci to dam.

Uwielbiałem sprośne słówka, które wypowiadała jedynie szeptem. Odchyliła głowę, więc zgiąłem palce, pieszcząc miejsce, dzięki któremu się wiła.

– Dam ci wszystko, wystarczy, że powiesz.

Wygięła plecy, przez co moje palce znalazły się głębiej.

– O Boże... Adamie... chcę... chcę, żebyś mnie pieprzył.

– Czym? – zażądałem doprecyzowania.

– Członkiem... Chcę cię poczuć.

Odsunąłem na bok jej majtki, rozpiąłem swoje jeansy i posadziłem ją na sobie, wsuwając się głęboko.

– Dobra odpowiedź, kochanie.

Trzymałem ją mocno, gdy wtuliła twarz w moją szyję i zaczęła się kołysać, przyciskając się do mnie, kiedy w nią wchodziłem. Jęczała i piszcziała, a ciepło jej oddechu owiewało moją skórę. Złapała mnie za koszulę, gdy zaczęła mnie ujeżdżać. Drżąc, przygryzła moją skórę, czym wysłała mnie na krawędź.

Zamarliśmy w uścisku. Odsunąłem jej włosy z twarzy i uniosłem jej głowę. Całowałem i mruczałem czule, smakując jej usta.

– Boże, kocham cię, Ally. Tak bardzo cię kocham, że wydaje mi się, że wybuchnę.

Odpowiedziała podobnie:

– Jesteś dla mnie wszystkim, kochanie. Wszystkim. Nie wyobrażam już sobie życia bez ciebie.

Odsunęła się, promieniejąc.

– Nigdy nie będziesz musiała tego robić. – Opuściła mnie cała wesołość, gdy objąłem jej twarz.

– Przyrzeknij.

Złapała mnie za rękę.

– Przyrzekam. Nie zostawię cię, Adamie.

Przytuliłem ją, przytłoczony dziwnym uczuciem.

– Dzięki Bogu.

– Wyglądacie na wypoczętych – zauważyła z uśmiechem Elena.

Oparłem się w fotelu ze szklaneczką szkockiej w dłoni. Dostaliśmy zaproszenie na lunch, któremu nie mogliśmy odmówić. Przyniosłem obiecaną whisky i spory bukiet storczyków i róż zrobiony na zamówienie przez kwiaciarke.

Miałem przecucie, że ekstrawagancją podbiję serce staruszki. Nic pospolitego by się nie sprawdziło.

Przyjęła obydwa prezenty, jak również dała się pocałować w policzek.

– Przekonałem Ally, by poszła na urlop.

– A to ci nowość.

Puściłem do niej oko.

– To jedna z wielu jej nowości, proszę pani.

Ally klepnęła mnie w ramię.

– Adamie!

Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu.

– No co? – zapytałem niewinnie. – Ujeżdżałaś... mój motocykl, prawda?

Elena się skrzywiła, gdy Ally zaczerwieniła się mocno. Śmiejąc się, pocałowałem ją w rozgrzaną skórę.

– Zachowuj się – napomniwała mnie cicho.

– Postaram się.

Elena klasnęła.

– Nie! Podobacie mi się. To jak powiew świeżego powietrza. – Westchnęła i wzięła szklankę. – Nie mogliśmy z moim Theo oderwać od siebie rąk. Jak brzmi to powiedzenie, którego używają teraz młodzi? Pieprzyliśmy się jak króliki. Pamiętam, że wyrzucono nas z country klubu za nieprzyzwoite zachowanie podczas nauki gry w golfa. Oczywiście nie był to nasz pierwszy wybryk, ale wtedy nas złapano. Mówię wam, mój mężczyzna wiedział, jak radzić sobie w terenie.

Ally wypluła wszystko do szklanki, a ja odrzuciłem głowę w tył i ryknąłem śmiechem.

– Założę się, że wyrzucono was z niejednego miejsca.

– Z kilku. Theo był dość jurny. – Umilkła i zachichotała. – Dzięki Bogu. Tak wielu chłopców, których poznałam przed nim, było szarych i nudnych. Zachowywali się, jakby mieli kije w tyłkach. Byli jak Bradley. Co za młotek.

Natychmiast pomyślałem, by złożyć stałe zlecenie w kwaciarni, aby co tydzień wysyłano tej kobiecie świeże kwiaty. Uwielbiałem ją.

Zwróciła się do Ally:

– Podoba mi się. Przystojny i cwany.

Ally przewróciła oczami.

– Nie zachęcaj go. Dopieszczanie jego ego sprawi, że stanie się ono jeszcze większe.

– Nie to mówiłaś rankiem, gdy pieściłaś moje... ego – zaoponowałem.

Ally zakryła twarz dłońmi, ale się roześmiała. Elena również.

– Nie mogę nic z nim zrobić – jęknęła moja dziewczyna.

– A chciałabyś? – zapytała Elena, przechylając głowę na bok.

– Nie. Kocham go takiego, jaki jest – przyznała Ally z uśmiechem.

Elena pochyliła się i poklepała mnie po dłoni.

– Cieszę się, że cię znalazła, mój chłopcze.

Wziąłem Ally za rękę i pocałowałem jej dłoń.

– Ja również.

Ally postanowiła posprzątać po lunchu. Obserwowałem, jak odeszła od nas z uśmiechem. Podobało mi się, jak kołysała biodrami.

Elena odchrząknęła, więc przeniosłem na nią wzrok.

– Mocno cię wzięło.

– Okropnie.

– Chciałabym często cię widywać, mój chłopcze.

– I *vice versa*. Ale pod jednym warunkiem.

– O, negocjacje. Wybornie. Zaczynaj więc.

– Tylko jednym.

– Mówże.

Przysunąłem się, poważniejąc.

– Będę często wyjeżdżał. Proszę mi obiecać, że kiedy tak się stanie, zaopiekuje się pani Ally.

– Mam trzymać potwory na dystans, zgadza się? – zapytała z krzywym uśmieszkiem.

– Wiedzą, jak ją zniszczyć. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałem.

Zmrużyła oczy.

– Jak poważnie myślisz o mojej małej?

Spojrzałem jej głęboko w oczy.

– Jest teraz całym moim światem i czuje to samo w stosunku do mnie. Jej rodzice jednak...

– ...cię nienawidzą – dokończyła.

– Nie tolerują mnie.

Skrzywiła się.

– Ronald. Kolejny młotek. Mój brat był największym snobem, jaki chodził po tej planecie, i przekazał mu to w genach. Bratanek tak bardzo przejmuje się wizerunkiem, że zapomina o bożym świecie. W swojej głowie wznosił Olliego na piedestał świętości. Nigdy nie wybaczy Alexandrze.

Skinąłem głową, bo już się tego domyślałem.

– Obawiam się, co powiedzą i zrobią, gdy mnie przy niej nie będzie.

– Będą próbować, ale powiem ci coś, mój chłopcze. Nie widziałam, by ta dziewczyna patrzyła na kogokolwiek innego tak, jak patrzy na ciebie. Po raz pierwszy w życiu nie liczy się dla niej ich zdanie. Po raz pierwszy postawiła na własne pragnienia. A pragnie ciebie. – Poklepała mnie po ręce. – Ale będę jej doglądać. Również mam do ciebie prośbę. A właściwie dwie.

– Proszę mówić.

– Wiem, że twoje zajęcie jest niebezpieczne. Obiecuj, że będziesz ostrożny i że wrócisz do niej.

– Zawsze.

Milczała przez chwilę, błędząc gdzieś myślami.

– Ollie był dla mnie darem. Nie rozumiałam, jak dwoje tak sztywnych ludzi może mieć takiego syna. Był prawdziwym promykiem słońca. Uwielbiałam go. – Spojrzała na mnie intensywnie. – A on uwielbiał twoją Ally. Zapłaciła niepotrzebną cenę za jego śmierć. Ollie znenawidziłby za to ojca.

– Ally również go kochała. Wciąż za nim tęskni.

Zmarszczyła brwi.

– Tak długo tłukli jej bzdury do głowy, że w końcu w nie uwierzyła. Nie mogłam za wiele pomóc.

– Przez chwilę patrzyła w bok. – Ronald zawsze był wyniosły. Zawsze wymagający i kontrolujący. Jego pierwsza żona była bardzo podobna do Sarah. Wykonywała wszystkie jego polecenia. Kiedy stracił Olivera, coś w nim pękło. Jego gorycz była tak silna, że coś w nim pokręciła, aż musiał kogoś za to ukarać.

– I wybrał do tego bezbronne dziecko, które nie zrobiło niczego złego.

– Chciałam mu ją odebrać. Rozmawiałam z prawnikiem, ale zostałam uświadomiona, że nie miałam szans, ponieważ żyła jej biologiczna matka. Powiedziano mi, że jeśli zacznę się starać, zapewne nigdy już nie zobaczę małej, a na takie ryzyko nie mogłam sobie pozwolić. Grałam zatem w jego grę, trzymając się w miarę blisko. Wiedziałam, że jeśli okażę jej zainteresowanie, odeśle ją do szkoły z internatem jak najdalej się da. Musiałam ukrywać moje uczucia wobec niej. Dopiero ostatnio mogłam pozwolić sobie na większą otwartość, ale to wciąż za mało.

Wzięłam ją za delikatną dłoń.

– Ona o tym wie. Proszę mi wierzyć, nazywa panią swoim aniołem stróżem.

Elena pokręciła głową.

– Stróżem. Chciałam zapłacić za jej naukę i mieszkanie, ale Ronald nalegał, że on to zrobi. Nie miałam pojęcia o ich umowie, aż wymusnęło mu się to, gdy za dużo wypił. Alexandra jednak zabroniła mi spłacać swoje długi i jest tak aż do teraz.

– Jest uparta – zgodziłem się. – Mnie też nie pozwoliła ich spłacić.

Po raz pierwszy się pokłóciliśmy, gdy zaoferowałem spłatę tego tak zwanego długu.

– *To moje zobowiązanie, Adamie. – W jej oczach rozpalił się gniew.*

– *Zbyteczne. Spłacę je i będziesz wolna.*

– *Pieniądze nie uwolnią mnie od wyrzutów sumienia.*

– *Nie powinnaś ich mieć. To nie była twoja wina. Przestań pozwalać, by włączali ci te bzdury do głowy!*

– *Przestań mi mówić, jak mam się czuć!* – odwarknęła, pokazując pazurki. – *Nie jesteś w tym od nich lepszy.*

Uniosłem dłonie, zaskoczony jej porywcznością, mimo to ucieszony, że mi się postawiła. Pokazała tym swoją siłę.

– *Przepraszam. Chciałem pomóc. Nie podoba mi się twoja walka.*

Wyraz jej twarzy złagodniał.

– *Chcę zrobić to po swojemu. Musisz to zrozumieć, tak samo jak ja muszę zrozumieć twoją chęć do podróży i fotografowania.*

Objąłem ją, wiedząc, że jej nie przekonam.

– *Dobrze, Ally. Nie podoba mi się to, ale odpuszczę.*

Z zamyślenia wyrwał mnie głos Eleny.

– Wciąż ma wyrzuty sumienia.

– Zupełnie niepotrzebnie.

– Prawda, ale karmili ją tym tak długo, że uwierzyła. Mam jednak nadzieję, że niedługo będzie wolna. Myślę, że to ty możesz posiadać klucz do jej wolności.

– Chciałbym się nią opiekować.

– To właśnie moja druga prośba.

– Jaka?

– Jestem już stara, mój chłopcze. Z dnia na dzień coraz starsza i coraz bardziej zmęczona. Brak mi Theo. Odejdę pewnego dnia, w nie tak odległej przyszłości. Chcę, byś przyrzekł, że zatroszczysz się o nią. Wiedza, że będziesz przy niej, zapewni mi nieco spokoju.

Przełknąłem ślinę, bo nagle ścisnęło mi się gardło.

– Daję słowo, ale proszę z nami jeszcze zostać. Ally panią kocha, a ja uważam, że jest pani niesamowicie fantastyczna. Chciałbym poznać panią przez lata. Nie miesiące.

Uśmiechnęła się do mnie szeroko, promiennie, przez co odpowiedziałem w ten sam sposób.

– Przypominasz mi mojego Theo z tą swoją niewyparzoną gębą i w ogóle. Boże, jak ja kochałam tego człowieka. Postaram się, mój chłopcze. Oboje dotrzymamy tej umowy, prawda?

– Tak.

– W porządku. Mam nadzieję, że masz jakąś gotówkę, mój chłopcze. Zagrałabym w pokera i to nie na cukierki.

Zaśmiałem się i wyciągnąłem z portfela monety. Ally mnie ostrzegła – Elena uwielbiała grać w pokera. Przekazywała wszystkie wygrane na schronisko dla zwierząt, spodziewałem się, że jej goście zobligowani byli do tego samego.

– Oczywiście, proszę pani, ale ostrzegam: gram, by wygrać.

– Właśnie dlatego cię lubię.

Skinąłem głową, uśmiechając się. Też ją lubiłem.

Kwiaty miały być dostarczane już od tego tygodnia.

Rozdział 13

Przestąpiłem z nogi na nogę, opierając się pokusie, by pociągnąć za krawat. Upiłem łyk szkockiej, ciesząc się z palenia w gardle. Kusiło mnie, by zamówić całą butelkę, która mogłaby sprawić, by ten pieprzony wieczór dało się znieść.

Ally ścisnęła moją dłoń pod stołem, więc spojrzałem na nią. Wyraźnie było widać, że również odczuwała zdenerwowanie.

Wcześniej zostałem zmuszony do uczestnictwa w kolacji połączonej ze zbiórką pieniędzy jej rodziców. Musiałem przeżyć też niezręczny niedzielny brunch. Dziś Ally została zaproszona na obiad do najbardziej wyszukanej restauracji w mieście. Lista oczekujących na miejsce była spora, składała się wyłącznie z bogaczy. Musiałem się płaszczyć przed wieloma osobami, by zdobyć zaproszenie. Myślałem, że sama moja obecność już im zaimponuje. Mój urok i uśmiech najwyraźniej nie działały. Za każdym razem, gdy jej rodzice mnie widzieli, mieli miny, jakby wyczuwali ogromny smród. Stanowiłem dla nich zagrożenie. Nie chcieli się do mnie zbliżać i wyraźnie to pokazywali. Nie pochodziłem z ich świata bogactwa i przywilejów, a fakt, że miałem pieniądze, nie czynił mnie akceptowalnym. Nieważne, ile kosztował mój garnitur, dawali mi znać, iż wiedzieli co kryje się pod dobrze skrojonym materiałem.

Cały wieczór stanowił powtórkę naszych wcześniejszych spotkań. Ronald drwił ze mnie, nieustannie przerywając, gdy o czymś opowiadałem. Sarah natomiast mnie ignorowała, siedząc ze znudzonym, lekceważącym wyrazem twarzy. Próbowiałem wciągnąć ją do rozmowy, wpytując o fundację, o małą Ally, ale odpowiadała chłodno półsłówkami. Tych dwoje nie zapytało mnie o nic, rzucało jedynie zawołowane komentarze na temat moich „zdjęć” lub interesowało się, jak często nie było mnie w domu.

– Taka praca nie sprzyja stabilności – stwierdziła Sarah, patrząc na mnie chłodno. – Naprawdę to niezbyt dobry fundament.

– Mamo, przestań – interweniowała Ally. – Przy Adamie jestem szczęśliwa, a jego kariera jest ważna. Sprawimy, że się uda.

Spojrzenie Sarah powiedziało za nią wszystko. Moja kariera była dla niej niczym, a słowa córki spłynęły po niej jak po kaczce.

Przysunąłem się do Ally i pogłaskałem ją po policzku.

– Mówiłem ci już, jak pięknie dziś wyglądasz?

Uśmiechnęła się.

– W ciągu ostatnich dziesięciu minut nie.

Pochyliłem głowę i pocałowałem ją w policzek.

– Jakież niedopatrzenie z mojej strony. Wyglądasz cudownie.

Niemal słyszałem, jak Sarah zazgrzytała zębami. Z przyjemnością obserwowałem, jak się wili na widok mojego uczucia do Ally, więc byłem tak wylewny, jak na to zasługiwała. Nie dawałem się im zastraszyć ani nie pozwalałem dyktować sobie, jak miałem się zachowywać przy mojej dziewczynie. Tylko ona się dla mnie liczyła, oni wcale.

W drodze do domu Ally ścisnęła moją dłoń.

– Koniec z tymi obiadkami.

– Było aż tak źle?

Lubiłem ich prowokować, bo wkurzali mnie swoją postawą.

Pokręciła głową.

– Nie, ale przesadzili. Nie pozwolę, by cię szkalowali, ani szydzili z ciebie podczas rozmowy.

Poluzowałem krawat, po czym z wdzięcznością go zdjąłem. Nie znosiłem tych węzłów pod szyją.

– Robię to dla ciebie. Nie przestanę, dopóki nie zmiękną.

– Nie zrobią tego. I, szczerze mówiąc, mam to gdzieś. Próbowалам. Ty też próbowałeś.

Podobały mi się jej słowa. Wiedziałem, że ich zdanie przestało się dla niej liczyć. Myśl o tym, że nie spędzę kolejnego wieczoru w ich ponurym towarzystwie, napelniła mnie ulgą.

– Jesteś pewna?

– Tak. Chociaż jeśli będziesz w mieście, a będzie się odbywało jakieś przyjęcie charytatywne, chciałabym, byś ze mną poszedł.

– Oczywiście.

Przysunęła się.

– Zatem ustalone.

– Powinniśmy to uczcić.

Roześmiała się.

– Koniec twoich tortur?

– Coś w tym stylu.

– Co masz na myśli?

Naszła mnie ochota, by ją przytulić.

– Znam dobre miejsce, podają świetne drinki, grają cudowną muzykę do tańca. Byłabyś zainteresowana?

– Tak!

– Okej.

Zataczając się, wróciliśmy do mieszkania o drugiej w nocy. Przetkańczyliśmy wiele godzin, pozbywając się poprzedniego napięcia. Zostawiłem samochód pod klubem i pojechaliśmy taksówką. Obściskiwaliśmy się przez całą drogę na tylnym siedzeniu, a także w windzie. Nie mogłem się doczekać, by ją rozebrać.

Nasze ubrania zaścielały podłogę, gdy zmierzaliśmy do łóżka. Mruknąłem, kiedy pod ładną sukienką odkryłem koronkową niebieską bieliznę. Planowałem zedrzeć ją zębami z jej jedwabistej skóry.

Ally zachichotała, a ja się uśmiechnąłem, uświadamiając sobie, że powiedziałem to na głos, a następnie zrobiłem, jak zamierzałem. Pomrukiwałem przy jej nagich piersiach, nim wziąłem sztywny sutek w usta. Wygięła się, jęcząc, sprawiając, że syknąłem, gdy otarłem się członkiem o jej wilgoć, co tylko zwiększyło moje podniecenie.

– Cholera, co ty mi robisz – jęknąłem, wsuwając się w nią. Zamarłem, gdy znalazłem się w niej w pełni. Każdy raz był jak ten pierwszy, nie chciałem stracić tego uczucia.

Spięła się, otoczyły mnie jej mięśnie.

Kochałem się z nią niespiesznie, wchodząc głęboko. Te chwile były idealne, ponieważ byliśmy złączeni w najbardziej intymny sposób. Beztrąsko kołysałem biodrami, gdy nasze ciała się stapiały, a skóra dotykała skóry. Zadrzałem, pocałowałem ją głęboko, językiem naśladowując ruch naszych ciał – płynny, głęboki, zmysłowy. Zostałem w niej, aż oboje zaczęliśmy drżeć od siły orgazmu. Aż Ally zwiotczała w moich ramionach.

W końcu położyła twarz na mojej piersi, wodząc opuszką palca po skórze.

– Mówiłam ci, że Emma dzwoniła?

– Tak?

– Przyjechała do miasta, więc umówiłam się z nią na lunch. Chciałbyś do nas dołączyć?

– A może odwiozę cię, wypiję z wami kawę i zostawię was same?
– Na pewno?
Pocałowałem ją w skroń.
– Nie widziałyście się od dłuższego czasu. Musicie nadrobić zaległości. Nie przepadam za babskimi ploteczkami.
Roześmiała się.
– Dobrze, ale wiem, że chciała cię poznać. Wiele o tobie słyszała.
Uśmiechnąłem się.
– Chwaliłaś mnie? Moją seksowność? To jak dobry jestem w łóżku? Jak niesamowicie wyglądam?
Prychnęła, ciepłe powietrze owiało moją skórę.
– Raczej mówiłam, jak jesteś apodyktyczny, jak nie wrzucasz prania do kosza i nie masz pojęcia, po co są wieszaki na ręczniki.
Roześmiałem się głośno i ponownie ją pocałowałem.
– Jak chcesz, ale wiedz, że nie można mi się oprzeć.
– Zapamiętam.
– Moja dziewczynka. A teraz śpij.
– Widzisz? Jesteś apodyktyczny – wymamrotała sennie.
Uśmiechnąłem się przy jej głowie, bo miała rację.

Emma Jones była wysoka, miała ciemne inteligentne oczy, a jej uwielbienie Ally było oczywiste. Mierzyliśmy się ostrożnie wzrokiem, po czym dziewczyna się uśmiechnęła.

– Miło mi cię w końcu poznać, Adamie.
– Mnie również – odparłem, ściskając jej dłoń.
– Ally mówiła, że jesteś przystojny.
Uśmiechnąłem się i oparłem:
– Naprawdę?
Ally jęknęła.
– Ty też? Elena i tak napchała mu głowę komplementami.
Przysunąłem się.
– Już opowiadasz o mojej pełnej głowie, Ally? Sprawiasz, że się rumienię.
Emma parsknęła śmiechem, a ja zachichotałem. Ally próbowała nas ignorować.
– Mam wieści – powiedziała Emma. – Sprzedaję sklepy.
– Dlaczego? – sapnęła Ally.
– Zaoferowano mi za nie dobrą cenę. Wciąż będą w nich moje kolekcje, ale nie będę zajmowała się już administracją, więc teraz mogę poświęcić się projektowaniu. Alan ma nową pracę, w której często podróżuje, a kiedy i ja wyjeżdżałam, w ogóle się już nie widywaliśmy. To dobry kompromis. – Upiła łyk kawy. – Życie jest zbyt krótkie, by trwać w rozłące.

Czułem, że Ally się spięła. Wiedziałem, że myślała już o moim następnym wyjeździe i że się go obawiała. Nie mówiłem jej, że gdy była pod prysznicem, Sean do mnie napisał, ostrzegając, że zanosilo się na załamanie pogody. Jeśli huragan wejdzie głębiej w ląd, powinienem wyruszać jeszcze dziś. Będę musiał to z nim uzgodnić, po czym przekazać wieści swojej dziewczynie.

Przysłuchiwałem się jeszcze przez chwilę ich rozmowie, po czym wstałem.
– Moje panie, lecę pozalać kilka spraw. Zostawię was, byście nadrobiły zaległości.
Ally zmarszczyła brwi.
– Nie musisz wychodzić. Możesz zjeść z nami.
Pochyliłem się i pocałowałem ją w czoło.
– Muszę bieć. Widziałem w menu jakieś babskie badziewie. Nie jadam tofu. – Zaśmiała się, więc pogłaskałem ją po policzku. – Poza tym wiem, że nie możesz się doczekać, by obgadać mój... umysł. –

Puściłem do niej oko. – Spędź czas z przyjaciółką...

Emma wyciągnęła rękę.

– Odwiozę ją później.

– Super.

– Miło mi było cię poznać, Adamie. Tak trzymaj. Nie widywałam wcześniej, by Ally była tak szczęśliwa.

Uśmiechnąłem się i uściśnąłem jej dłoń, wiedząc, że za kilka godzin Ally w ogóle nie będzie zadowolona.

Bardzo mi się to nie podobało.

– Stanowisko D49. – Asystent podał mi kluczyki. Znalazłem samochód, wrzuciłem rzeczy na tylną kanapę, nie mogąc doczekać się wyruszenia w drogę. Nie było mnie przez tydzień, a kiedy ostatni lot został opóźniony z przyczyn technicznych, postanowiłem nie czekać kolejnego dnia, by zobaczyć się z Ally. Wynająłem samochód, planując przejechać sześć godzin, żeby znaleźć się w domu. Było to znacznie lepsze niż dreptanie w kółko w hotelowym pokoju lub na lotnisku.

Kilometry upływały mi na rozmyślaniu o Ally i zbyt częstych rozłąkach.

Lubiłem swoją pracę i uwielbiałem podróżować. Kręciło mnie wiążące się z tym ryzyko, ale w tej chwili, gdy w głośniku telefonu odzywał się Sean, zamiast ekscytacji kolejnymi zdjęciami, czułem strach przed pożegnaniem z kobietą, która skradła mi serce. Z każdym rozstaniem ból stawał się coraz bardziej natarczywy.

Przez ostatnie miesiące często wyjeżdżałem. Przywykłem do tego, mimo to po raz pierwszy mi to przeszkadzało. Nie znośmę pozostawać z dala od Ally. Obleciałem cały świat, ścigając burze, huragany, trzęsienia ziemi, tsunami, a nawet wybuchające wulkany. Czasami docierałem na miejsce w chwili, gdy żywioł jeszcze szalał, w niektórych przypadkach przybywałem, by udokumentować następstwa. Wszyscy na moich zdjęciach byli przerażeni, a ja byłem wdzięczny, opuszczając dany region i wracając do miejsca, które w tej chwili uważałem za dom – do niej.

Gdy była w mieszkaniu, kiedy dostawałem telefon, pomagała mi się pakować. Widziałem cienie na jej twarzy i zmartwienie w oczach, mimo to za każdym razem dzielnie mnie wspierała. Składała schludnie ubrania w mojej walizce, podczas gdy ja kompletowałem sprzęt fotograficzny. Kiedy po raz pierwszy rozpiąłem zamek, mogłem wyczuć świeżą woń dochodzącą z walizki. Zapach szybko wywietrzał, ale w ten sposób miałem namiastkę Ally nieco dłużej. Zawsze był też miłosny liścik spisany na różowej karteczce z dołączonymi do niego lizakami.

Nasze pocałunki na pożegnanie były długie i mocne, w mojej piersi pozostawał ból, który mijał dopiero, gdy ponownie znajdowała się w moich ramionach. Próbowalem do niej dzwonić czy pisać, choć było to trudne z powodu różnych stref czasowych, więc często trafiałem po prostu na pocztę głosową. A wiadomości od niej, nawet jeśli było to tylko kilka słów, dodawały mi siły, ponieważ wiedziałem, że miałem kogoś, kto czekał na mój powrót. Była dużo lepsza w pisaniu do mnie, wysyłała mi zdjęcia porannej kawy albo czegoś, co ją zdumiało czy rozśmieszyło, by się tym ze mną podzielić. Czułem się dzięki temu związany z nią, jak i z życiem, które wiodła, gdy mnie przy niej nie było.

Kiedy wracałem, uwielbiała przeglądać zdjęcia zrobione przeze mnie. Siadała mi na kolanach, wpatrując się w iPada, przesuując palcem po ekranie i zadając pytania. Widziała moją pracę z zupełnie innej perspektywy, za każdym razem odnajdując w niej piękno, światło w mroku: ludzi pomagających innym, rzadki uśmiech u kogoś, kto odnalazł coś, co miało przepaść na zawsze. Rozkoszowała się obrazami, na których uchwyciłem słońce świecące nad trawą lub oceanem. Dobre oko i ciche pochwały sprawiały, że byłem z niej dumny.

Elena dotrzymywała obietnicy i nieustannie sprawdzała, co u Ally. Powiedziała kiedyś, że teraz, gdy dziewczyna miała mnie, łatwiej jej było okazywać uczucia, ponieważ wiedziała, że w końcu znalazł się ktoś, kto bez względu na okoliczności zatroszczy się o nią. Groźby Ronalda stały się nic nieznaczącymi słowami, ponieważ nie był już panem jej życia. Nawet jeśli rodzice wciąż zbyt często

narzucali jej swoje zdanie, Ally stała się silniejsza, częściej im odmawiała, potrafiła się postawić. Oboje zauważyliśmy te zmiany, to jak ich wpływ zaczął słabnąć.

Kiedy byłem w mieście, przegrywałem znaczne sumy, grając w pokera z Eleną, która oszukiwała. I uwielbiałem to robić, mogąc spędzać z nią czas: popijając szkoocką, grając w karty, słuchając jej historii. W krajach, które odwiedzałem, wyszukiwałem przeróżne whisky, przywoziłem jej rzadkie, egzotyczne smaki do kosztowania. Popijaliśmy alkohol, dyskutując o nutach smakowych, gdy Ally uśmiechała się do nas, ciesząc się winem i krzywiąc się, gdy próbowałem namówić ją, by do nas dołączyła. Poinformowała mnie, że lubiła szkoocką tylko, kiedy ja nią smakowałem. Pilnowałem, by za każdym razem mogła zakosztować jej z moich ust. Właściwie kilkakrotnie.

Za każdym razem miałem misję, by coś jej kupić i przesłać. Wiele razy motywem był słowik. W Tajlandii kupiłem jej rzeźbioną szkatułkę. W Japonii zobaczyłem wisiołek – srebrny dysk z wygrawerowanym ptakiem. Na Hawajach znalazłem złotą, powlekaną emalią zawieszkę. Kupowałem jej również inne rzeczy – ładną porcelanową płytkę, kosztowne brylantowe kolczyki, gdy nudziłem się w Brukseli, ale wiedziałem, że podobizny słowika znaczyły dla niej najwięcej, a ja uwielbiałem, kiedy je nosiła.

Były też małe breloczki, które miały za zadanie wynagrodzić jej moją nieobecność.

Kwiaty i prezenty – tylko tyle mogłem jej dać, a byłem gotowy ofiarować to, czego naprawdę pragnęła: życia ze mną i domu zamiast podróży po całym świecie.

Czekałem na nią, kiedy wyszła ze szpitala, niebo nad nami było pochmurne i mżył deszcz. Miała opuszczoną głowę, obejmowała się rękami, by się rozgrzać, gdy ją zawołałem:

– Nightingale.

Uniosła głowę, a wyraz jej twarzy natychmiast się zmienił. Pobiegła w moje otwarte ramiona. Przytuliłem ją mocno, aż poderwałem ją z ziemi. Wtuliła twarz w moją szyję, poczułem na skórze wilgoć jej łez.

– Hej, a co to? – zapytałem cicho. – Nic mi nie jest. Wiesz o tym.

– Bardzo za tobą tęskniłam.

Pocałowałem ją w głowę, zaciągając się jej kojącym zapachem.

– Ja też tęskniłem. Mogę cię zabrać do siebie? Potrzebujesz czegoś ze swojego mieszkania?

Odchyliła głowę.

– Zostałam u ciebie parę razy. Zostawiłam tam kilka rzeczy.

– Chciałbym, żebyś cały czas tam przebywała.

Objęła moją twarz.

– Wyglądasz na zmęczonego.

– Całą noc jechałem, by się przy tobie znaleźć.

– Adamie!

Przycisnąłem ją do siebie, również wtulając twarz w jej szyję.

– Nie mogłem się doczekać, by to zrobić. Muszę zabrać cię do domu, do naszego łóżka. Chcę zasnąć w twoich objęciach. Obudzić się obok ciebie. Potrzebuję tego... potrzebuję ciebie. Proszę, powiedz, że to mam. Powiedz, że wszystko inne może się walić, bym mógł mieć cię dziś tylko dla siebie.

– Tak.

– Później zjawi się człowiek z wypożyczalni, by odebrać ode mnie samochód. Pojedziesz teraz za mną?

Jej głos był jak muzyka dla moich uszu.

– Wszędzie za tobą pojedę.

Moje pragnienie jej było tak wielkie, że ledwie dotarliśmy do drzwi. Spięła się, gdy wsunąłem palce za jej pasek, ciągnąc materiał, by zdjąć spodnie. Musiałem się w niej znaleźć i to teraz. Zmarszczyłem brwi, gdy wyczułem krawędź opatrunku na jej biodrze.

– Zranił cię ktoś? – Dotknąłem białej gazy. – Co się stało?

– Nikt mnie nie zranił.

Spojrzałem na nią pytająco.

– Wróciłeś trochę wcześniej. Mam dla ciebie niespodziankę. Zrobiłam sobie tatuaż.

Wytrzeszczyłem oczy.

– Zrobiłaś sobie tatuaż?

Skinęła głową.

– Ale myślałam, że zdejmę opatrunek i będziesz mógł go zobaczyć...

Pokręciłem głową.

– Nie. Tak też jest dobrze. Pozwól, że sam go zdejmę.

Odlepiąłem plaster powoli, odsłaniając tatuaż. Nisko na biodrze, w miejscu, w którym tylko ja mogłem zobaczyć, znajdował się niewielki aparat otoczony zawijaszami. Gdy musnąłem opuszkami palców wzór, zdałem sobie sprawę, że nie były to jakieś tam zawijasy, ale moje inicjały. Naznaczyła się moim imieniem, a także moją miłością do fotografii.

– Ally – szepnąłem.

– Podoba ci się?

Pochyliłem się i musnąłem nosem podrażnioną skórę.

– Tak.

– Bałam się zrobić go sobie na piersi. Martwiłam się, że będzie za bardzo boleć i że nie zdołam wytrzymać do końca.

– Nie, tutaj jest idealnie. Tylko ja mogę go zobaczyć. Jest tylko mój. – Popatrzyłem jej w oczy.

– Jesteś moja.

– Jestem – szepnęła.

– Kto go wykonał?

– Na twoim biurku znalazłam wizytówkę. Zadzwoiłam, a ten gość poinformował mnie, że zajmował się twoimi rysunkami, więc mu zaufałam.

Przytaknąłem.

– Rod jest świetny, jego prace są legendarne i niesamowite. Pracuje nad projektami przez wiele tygodni. Cieszę się, że znalazłaś tę wizytówkę.

– Powiedziała, o co mi chodzi, a on to namalował, po czym wytatuował. – Postukała palcem po moim policzku. – Powiedział, że pracuje nad wzorem dla ciebie, ale nie zdradził, co to takiego.

Pochyliłem głowę.

– Zaufaj mi, Nightingale, spodoba ci się. Kiedy go skończę, nie będzie wątpliwości, do kogo należę. – Obróciłem ją z uśmiechem, by znalazła się na mnie. Otarłem się zbolałym kroczeniem o jej pachwinę, pragnąc znaleźć się w środku. – Musisz być na górze, w ten sposób nie będę go pocierał i będę mógł obserwować.

Osunęła się na mnie z jękiem. Zamarła, patrząc mi w oczy, rozkoszując się tym dogłębnym połączeniem. Tak było za każdym razem – żywe, otaczające nas uczucie.

– Kiedy nie ma cię ze mną, czuję, jakby brakowało mi potężnej części mnie samego – wyznałem.

– Tęskniłam, Adamie. Bez ciebie jestem zagubiona.

– Pokaż mi, kochanie. Pokaż jak bardzo.

Jęknąłem, gdy zaczęła się poruszać, przy czym nie odrywałem spojrzenia od jej rysunku.

Była to najseksowniejsza rzecz, jaką w życiu widziałem.

Złapałem ją za biodra, nasadzając na siebie, trzymając kciuk w niewielkiej odległości od tatuażu. Potrzeba, którą odczuwałem, była ostra – paliła się we mnie żywym ogniem. Ally też to czuła. Dziś nie było między nami żadnej delikatności czy powolności. Odchyliła się, oparła na moich udach, a jej piersi podskakiwały wraz z jej ruchami i głębokimi oddechami. Jej dzikie włosy błyszczały w świetle – ognista burza ocierająca się o moją skórę niczym jedwab. Jęczała i mruczała, opadając na mnie, dzięki czemu zbierał we mnie żar.

– Ally – warknąłem. – Musisz zwolnić.

– Nie – wysapała. – Nie, Adamie. Potrzebuję cię!

Zacisnęła się na mnie, odrzucając głowę w tył. Załkała, a ja się podniosłem i pochwyliłem ją w objęcia, następnie przytuliłem do piersi, gdy przeżywała orgazm. Wtuliłem twarz w jej szyję

i przytrzymałem na miejscu, kiedy drżała, zatracona w tej pięknej chwili. Ja zatraciłem się w niej. Mój świat skurczył się do pojedynczej potężnej przyjemności. Wzbiłem się do nieba, szepcząc jej imię, a ekstaza wybuchła jasnym światłem pod moimi powiekami.

Mamrocząc cicho, opadłem z nią na materac. Nasze ciała pozostały złączone. Ally leżała na mojej piersi, urywany oddech owiewał ciepłem moją skórę.

– Witaj w domu, Adamie.

Rozdział 14

W mojej głowie panował chaos, gdy wyglądałem przez okno w gabinecie Seana. Odkąd wróciłem z ostatniego wyjazdu, nie byłem w stanie się odprężyć. Za mną zza swojego biurka Sean przeglądał moje ostatnie prace. Tym razem nie było mnie przez dziesięć dni, ponieważ dokumentowałem skutki trzęsienia ziemi mającego miejsce po drugiej stronie świata. To, co zastałem na miejscu, dogłębnie mną wstrząsnęło, aparat uchwycił najmroczniejsze skutki tego wydarzenia.

Sean wydawał dźwięki aprobaty, przerzucając zdjęcia na iPadzie.

– Genialne, Adamie. Przerażające, ale genialne.

– Było okropnie – stwierdziłem, nie odrywając wzroku od okna. Poda mną rozciągała się ulica pełna ludzi, którzy wiedli swoje bezpieczne życia.

– Dobrze się czujesz?

Milczałem przez chwilę.

Nie wiedziałem, jak powiedzieć mu o tym, o czym myślałem – że po raz pierwszy dostrzegłem koniec mojej kariery, co stało się prędzej, niż się spodziewałem. Dzięki Ally zmieniły się moje priorytety. Zniknęła wcześniejsza ekscytacja. W tej chwili obawiałem się kolejnego telefonu.

Tęsknota, którą odczuwałem, gdy byłem z dala od Ally, wzrastała z każdym moim wyjazdem. Czułem się coraz gorzej, gdy obiektyw aparatu dokumentował spustoszenie. Dotarło do mnie, jak krótkie jest życie i jak szybko upływa czas. Nie chciałem nieustannie przebywać z dala od niej. Pragnąłem budować z nią życie. Pragnąłem ścian pokrytych wspólnymi wspomnieniami. Pragnąłem pokazać jej świat poza Kanadą, zobaczyć zachwyty, gdy poczuje pod stopami ciepłe wody Pacyfiku. Widzieć rozwiewane wiatrem włosy na szkockich wyżynach. Zobaczyć blask na twarzy w słonecznej Grecji. Pragnąłem dzielić z nią cały świat, a nie wciąż się z nią rozstawać.

Obróciłem ku niemu twarz, skrzyżowałem ręce na piersi, decydując się wyłożyć kawę na ławę.

– Potrzebuję zmian.

– Kilkutygodniowego wolnego, by uspokoić myśli?

– Nie. Czegoś bardziej stałego.

– Odchodzisz? – zapytał, odkładając iPada.

– Myślę o zmianie kierunku.

– Mniej czasu w rozjazdach?

– I mniejsze niebezpieczeństwo. Ally się martwi. Nie mówi o tym, ale za każdym razem, gdy się pakuję, widzę to na jej twarzy.

Czułem to również, gdy wracałem do domu. Zawsze była emocjonalna, ścisła mnie mocno, po czym we śnie była niespokojna i szukała mnie w łóżku. Kiedy ostatnim razem wyjeżdżałem, słyszałem, że płakała. Obróciłem się, by jej pomachać, i zobaczyłem, że opierała się o samochód, zakrywając twarz dłońmi i trzęsąc się od szlochów. Wstrząsnął mną ten widok, ponieważ nie ukrywała emocji, myśląc, że nie widzę. Obserwowałem jej płacz, w końcu wsiadła za kierownicę i odjechała, jednak obraz ten pozostał ze mną przez cały wyjazd.

– Zmieniło się to, czego pragnę od życia. Nie mogę tak dłużej, Sean. Nie chodzi już wyłącznie

o mnie.

– Nie podoba mi się to.

Wzruszyłem ramionami.

– Obaj wiedzieliśmy, że prędzej czy później do tego dojdzie. Masz innych fotografów, młodszych, którzy pragną wskoczyć na moje miejsce.

– Zatem odchodzisz?

Wypowiedziałem słowa, których wcześniej nie przewidywałem.

– Tak. Wiele o tym myślałem. Ally jest dla mnie o wiele ważniejsza. Pragnę teraz zupełnie innego życia.

Sean skinął głową, rozsiadając się w fotelu przy biurku.

– Nienawidzę tego w interesach. Osobiście się cieszę, ale jesteś pewny?

– Tak. Nie chcę zostawić cię na lodzie, więc powiedz, co mogę zrobić, byśmy rozstali się w dobrych stosunkach.

Wskazał na fotel naprzeciw biurka, więc usiadłem, wpatrując się w niego, gdy się zastanawiał. Splótł palce i zacisnął usta. Siwe włosy, jak zwykle perfekcyjnie uczesane, lśniły w świetle żarówek, a w zielonych oczach widać było zadumę.

– Muszę przyznać, że się tego spodziewałem. Widziałem, jak się zmieniłeś. – Wzruszyłem ramionami. Zmiana była ewidentna dla nas obu. – Co myślisz o Chrisie? Przebiera nogami, by zacząć działać.

– Ma dobre oko. Jest nieco zielony, ale się nauczy.

– Mogłoby tak być, że wziąłbyś go pod swoje skrzydła i dał mi trochę czasu, zanim odejdziesz? Podzieliłbyś się z nim doświadczeniem.

Przyjrzałem mu się uważnie.

– Chcesz, bym go uczył?

Przytaknął, nie wstydząc się swojej bezpośredniości.

– Potrzebuje tego. Musisz przekazać mu swoją wiedzę, co pomoże zarówno jemu, jak i mnie.

Zastanowiłem się nad tym przez chwilę.

– Poświęcę ci sześć tygodni.

– Zgoda. – Umilkł, głaszcząc się po podbródku. – A czy przed odejściem zrobiłbyś reportaż?

– To znaczy?

– Mam przyjaciela, lekarza. To Peter Conrad.

– No i?

– Ponad dwa lata temu pojechał z Lekarzami bez Granic do Afryki. Nie wrócił. Otworzył tam szpital i sierociniec, który prowadzi wraz z żoną. Nieustannie prosi o pomoc i medykamenty. Jest zdesperowany, by nagłośniono jego sprawę. Pomyślałem, że wyślę do niego ekipę, aby ktoś zobaczył, jak sobie radzi na miejscu. Twoje zdjęcia byłyby niesamowitym dodatkiem do jego historii.

– Kiedy?

– Przygotowałbym wyjazd zaraz po tym, jak skończysz uczyć Chrisa.

Przemyślałem sprawę – byłoby to coś zupełnie innego od poprzednich moich doświadczeń. Musiałbym robić zdjęcia i opisać całą historię, ale może materiał zmieniłby czyjeś życie.

– Jak długo?

– Tydzień, może dwa. Poświęć mi w sumie dwa miesiące, po czym się zastanowisz. Jeśli nadal będziesz chciał odejść, nie pošlę cię więcej w trudne rejony. Porozmawiamy o zmianie kierunku. Równie dobrze możesz robić dla mnie zdjęcia w innych miejscach.

Zastanawiałem się. Dwa miesiące. Gdybym powiedział Ally o zmianie kierunku, może mniej by się o mnie martwiła. Gdyby wiedziała, że niebezpieczeństwo zniknie niebawem z mojego życia, może nieco by się odprężyła.

– Dobrze. Sześć tygodni z Chrisem i dwa dodatkowe na twoją historię, następnie przerwa.

Wyciągnął rękę.

– W porządku. Zrób to i idź odpoczywać. Może pojedź gdzieś z Alex. – Uśmiechnął się. –

A kiedy wrócisz, może dasz mi poznać tę niesamowitą kobietę. Wiem, że Abby również chciałaby się z nią spotkać.

Przytaknąłem. Wiedziałem, że to egoistyczne z mojej strony, ale gdy wpadałem na chwilę do miasta, nie chciałem z nikim dzielić się Ally, więc nie przedstawiłem jej ani Seanowi, ani jego żonie. Musiałem w końcu zaaranżować spotkanie.

Zastanawiałem się, czy zdołałbym przekonać Ally do kilkumiesięcznej podróży. Chciałem pokazać jej świat, zrobić wiele ładnych zdjęć i stworzyć ciekawe wspomnienia. Moglibyśmy wrócić i rozpocząć wspólne życie. Krótko mówiąc, rozważyłem, czy poprosić, by pojechała ze mną do Afryki, ale postanowiłem tego nie robić – musiałbym pracować, a gdy miało to miejsce, poświęcałem się bez reszty wykonywanemu zadaniu. Za bardzo martwiłbym się też o nią, co uniemożliwiłoby mi należyta pracę.

Włożyłem rękę do kieszeni i złapałem w palce niewielkie pudełeczko, które nosiłem przy sobie. Miałem je już ponad miesiąc. Jego zawartość zobaczyłem w sklepie z antykami w Londynie, gdy włoczyłem się bez celu, ponieważ lot miałem dopiero na drugi dzień. Kiedy tylko zobaczyłem pierścionek, musiałem go kupić. Był delikatny, stworzony z białego i złotego złota, idealnie pasujący na jej niewielką dłoń. Sprzedawca podał mi lupę, więc przestudiowałem uważnie biżuterię. Wykonana została ręcznie, więc wzór był unikatowy. Wykorzystano niewielkie okrągłe brylanty, które chwytają światło i odbijają jego blask. Nie był to standardowy pierścionek zaręczynowy z wielkim, krzykliwym kamieniem.

Ally z pewnością się ucieszy, ponieważ był wyjątkowy, zupełnie jak ona.

A ja cieszyłbym się, gdyby go nosiła. Chciałem dać znać, że była moja, po czym ją poślubić.

Kiwnąłem głową.

– Dwa miesiące.

Porozmawialiśmy po lunchu. Ally wpatrywała się we mnie, kręcąc głową. Wyznałem jej, co zamierzałem zrobić – zmienić ścieżkę kariery i zostać z nią.

– Nie mogę cię o to prosić, Adamie.

– Nie prosisz. To ja podjąłem tę decyzję.

Wstała i zaczęła chodzić po pokoju. Zatrzymała się przy oknie.

– Z powodu mojego smutku, gdy wyjeżdżasz.

Padła na nią słońce, rozświetlając jej rude włosy. Ponownie włożyła jedną z moich koszulek, więc promienie ukazywały jej kształty znajdujące się pod cienkim materiałem. Była krągłejsza, nabrała ciała. Wyglądała zdrowiej. W tej chwili chciałem jej nieustannego szczęścia.

Podszedłem do niej i wziąłem za rękę.

– Zaprzeczysz temu smutkowi? – Umilkłem i spojrzałem jej w oczy. – Widziałem cię, Ally. Widziałem, jak płakałaś, opierając się o samochód, gdy wyjeżdżałem ostatnim razem. Musiałem zostawić cię w takim stanie, co niemal mnie wykończyło.

– Tak – przyznała. – Płakałam. Zawsze płaczę, ale wiem też od samego początku, z czym wiąże się bycie z tobą. Wyraziłeś się jasno. Nie możesz poświęcić czegoś, co kochasz, tylko dlatego, że jestem smutna.

– Ale nie chodzi jedynie o ciebie. Niegdyś nie mogłem doczekać się telefonu ze zleceniem, po czym bez zastanowienia wskakiwałem w samolot. Teraz jednak, gdy wyjeżdżam, nie mogę doczekać się powrotu. Tęsknię za tobą tak cholernie bardzo, że to aż boli. – Położyłem dłoń na jej policzku i pogłaskałem skórę kciukiem. – Pragnę zmian. Jestem gotowy, by wieść inne życie. – Westchnąłem. – Z tobą.

Wytrzeszczyła oczy.

– O czym mówisz?

– Chcę, byś wzięła wolne i pojechała ze mną w świat. Pokażę ci go. Zabiorę cię do miejsc, o których tylko marzyłaś. Odkryjemy je razem na nowo.

– Ale twoja praca...

– Sean poprosił mnie o pracę z Chrisem. To młody fotograf, który pali się do nowych wyzwań, podobnie jak ja niegdyś. I ma dobre oko. Nadeszła jego kolej. Chcę zacząć robić zdjęcia pełne piękna, aby pomogły przegnać z mojej głowy mrok, którym od tak dawna się zajmowałem. Pragnę zrobić to w ten sam sposób, w który ty przegnałaś ze swojego serca ciemność i zastąpiłaś ją światłem.

– Adamie...

Nie planowałem tego tu i teraz, ale chwila wydawała się odpowiednia. Klęknąłem na jedno kolano, wyciągnąłem z kieszeni pudełeczko i podałem go Ally, zamykając na nim jej palce.

– Wyjedź ze mną, Ally. Wybierzesz czas i miejsce, byśmy mogli się pobrać. Może być gdziekolwiek zapragniesz. Na słonecznej plaży w Grecji albo na szkockich wyżynach. W niewielkiej kaplicy w Anglii. Wszystko, czego będziesz chciała.

Łzy napłynęły jej do oczu, które zaczęły intensywnie błyszczeć, gdy spoglądała pomiędzy naszymi dłońmi na moją twarz.

– Wyjdz za mnie. Zaczynij ze mną nowe życie. Bez żadnych zasad czy wymagań. Oczekiwałem jedynie, byś była moja, ponieważ jesteś idealna taka, jaka jesteś. – Wstałem, otworzyłem jej dłoń i podniosłem wieczko. Ally sapnęła, gdy zobaczyła pierścionek, a niewielkie brylanciki zalśniły w słońcu. – Przyjmij go na znak mojej miłości. Noś go, aby pokazać światu, że jesteś moja.

– Nie... nie wiem, co powiedzieć.

– Powiedz „tak”. Powiedz „tak” życiu w miłości. Powiedz „tak”, by w końcu potwierdzić, że jesteś wspaniała. Jesteś dla mnie wszystkim. Chcę z tobą podróżować, wypełnić nasze głowy wspomnieniami. Będziemy mogli tu wrócić lub pojechać gdziekolwiek zapragniesz i stworzyć sobie życie, jakiego będziesz chciała. Założyć rodzinę i razem się zestarzeć.

– A twoja pasja?

– Skorzystam z propozycji Seana i kiedy poczuję się gotowy, zacznę robić dla niego inne zdjęcia. Nie będziesz musiała pracować. Będziesz mogła podróżować ze mną, ile tylko będziesz chciała. – Zbliżyłem się i objąłem jej twarz.

– Naprawdę tego chcesz?

– Najbardziej na świecie. – Dotknąłem wargami jej ust. – Wyjdz za mnie, proszę.

– Tak.

Rozłożyłem karty i prychnąłem. Spoglądając na Elenę, uniosłem brwi.

– Miło. Czy pani kiedykolwiek nie oszukuje?

Z udawanym oburzeniem pokręciła głową.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, mój chłopcze. Gram uczciwie. Przecież widziałeś, jak tasowałam karty.

Sam również pokręciłem głową.

– Ale posłała mnie pani po lód do whisky. Dodam, że to samo w sobie jest kpina, bo nie powinno się rozcieńczać tak cholernie dobrego alkoholu. Ale kiedy mnie nie było, podmieniła pani talie. – Pogroziłem jej palcem. – Obserwuję panią.

Robiła to za każdym razem. Układała talie, dodawała karty, posyłała mnie po coś do kuchni... robiła wszystko, by wygrać. I pozwalałem jej na to, wiedziałem, że wygraną przekazywała na cele charytatywne. Jednak uwielbiałem się z nią droczyć, obserwować jej oburzenie i wykręcanie się. Ogromnie mnie to bawiło.

Siedząca obok Ally parsknęła śmiechem. Spojrzałem na nią i przewróciłem oczami. Dziewczyna nie potrafiła grać w pokera. Zupełnie. W ogóle nie rozumiała zasad gry, ale grała, ponieważ cieszyło to Elenę. Kiedy miała w ręce dobre karty, było to tak widoczne, że aż zabawne. Otwierała szeroko oczy, uśmiechała się i przygryzała wargę, trzymając karty tuż przed swoim nosem, żeby nikt nie zobaczył wyrazu jej twarzy. Często chichotała, próbując ukryć ten dźwięk za fałszywym kaszlem. Z oszukiwaniem Eleny i brakiem umiejętności do gry Ally, poker był jedynie żalną wymówką, by

spędzić razem czas, napić się szkockiej i pogadać.

Cieszyłem się tymi chwilami, ponieważ uwielbiałem te kobiety, co było cholernie szokujące. Wrzuciłem cztery ćwierćdolarówki do dzbanka i uśmiechnąłem się.

– Zaczynajmy, moje panie.

Dziesięć minut później desperacko próbowałem się nie śmiać z nieudolności ich gry. Z udawanym niesmakiem rzuciłem karty.

– Pas.

Ally zapiszczała, gdy rozłożyła swoje karty na stoliku, pokazując kolor. Elena zawsze pozwalała jej wygrać kilka partii, nim zaczynała grać ostrzej. Ja wygrywałem tylko kiedy sam tasowałem karty, ale Elena nalegała, że znajdowaliśmy się u niej, więc zasady też były jej, a lubiła tasować i rozdawać. Tak nazywała swoje kombinatorstwo. Wychodziliśmy od niej splekani, chociaż w ogóle nam to nie przeszkadzało.

Uśmiechnąłem się i upiłem łyk szkockiej, rozkoszując się głębokim palonym smakiem. Lubilem ten trunk.

– Może powinieneś rozkręcić nowy interes – droczyła się Elena, przyglądając się, jak tasowałem karty i rozdawałem je, jak należy.

Uniosłem brwi.

– Jaki?

Skinęła głową, gdy układała karty, po czym odrzuciła dwie z nich.

– Dawaj.

Zaśmiałem się i spojrzałem na Ally. Marszczyła brwi, wodząc palcem po kartach, co oznaczało, że nie miała w nich nic i próbowała coś z tym zrobić. Po chwili rzeczywiście się poddała.

– Pas.

Pokręciłem głową. Nie potrafiłem nauczyć ją gry, więc porzuciłem starania.

– Jaki nowy interes? – zapytałem ponownie, dodając sobie nowych kart.

– Może stworzyłbyś studio fotograficzne do rozbieranych sesji?

Niemal zakrztusiłem się drinkiem, szkocka zaczęła palić mnie w gardle.

– Jedyną kobietą, którą chciałbym fotografować bez ubrania, jest Ally, ale dzięki za pomysł.

– Ale byłbyś dobry – nalegała. – Masz zabójczy wygląd, seksowne tatuaże i żar w oczach, więc miałbyś dobry wpływ na swoje modelki.

Ally roześmiała się i spojrzała znacząco na Elenę.

– Nie ma mowy.

Staruszka poprawiła fryzurę i zatrzepotała rzęsami.

– Gdybym była ze dwadzieścia lat młodsza, zgłosiłabym się do ciebie na sesję.

Popatrzyłem na Ally i puściłem do niej oko. Przysunąłem się do stolika i cmoknąłem Elenę w policzek.

– Gdyby była pani dwadzieścia lat młodsza, a ja nie miałbym dziewczyny, skorzystałbym z propozycji.

Obie panie zaczęły się głośno śmiać. Uśmiechnąłem się, bo uwielbiałem ich wesołość.

Elena odłożyła karty.

– Jestem zmęczona. Koniec z grą na dziś.

Ally pobierała talię. W słońcu zaśnił jej pierścionek. Źle oeniłem wymiar jej palców. Pierścionek był na nią za duży, ale i tak chciała pokazać go Elenie i podzielić się wiadomościami. Zakleiła palec plastrem, by jej nie spadł, po czym stwierdziła, że bez niego czuje się źle. Planowaliśmy poprosić jubilera, by go zmniejszył.

Ally cieszyła się na myśl o pokazaniu go Elenie, która w tej chwili przyglądała mu się uważnie, a następnie pocałowała nas oboje, życząc nam szczęśliwego wspólnego życia. Ucieszyła się jeszcze bardziej, gdy opowiedziałem jej o naszych planach.

Uśmiechałem się, biorąc Ally za rękę i całując jej dłoń.

Elena promieniała.

– Kiedy planujecie swoją wielką podróż?

– Obiecałem Seanowi, że poświęcę mu jeszcze trochę czasu. Przez sześć tygodni mam uczyć następcę, podczas gdy on przygotowuje dokumenty i takie tam. Wyjadę na dwa tygodnie pracować nad reportażem, po czym będę wolny.

Elena przyjrzała mi się uważnie.

– Zatem za dwa miesiące moja dziewczynka w końcu będzie mogła przestać się martwić?

– Eleno! – upomniała ją cicho Ally.

– W porządku – zapewniłem ją. – Tak, będzie mogła przestać się martwić. Obie panie będziecie mogły być spokojne.

Elena pociągnęła nosem.

– Nigdy nie mówiłam, że się o ciebie martwiłam, mój chłopcze.

Puściłem do niej oko.

– Wiem, że się pani martwiła. Przecież pani mnie kocha.

Przewróciła oczami.

– Jesteś nazbyt pewny siebie. – Zaśmiała się. – Nie mogę się doczekać, by zobaczyć miny Ronalda i Sarah, gdy obwieścicie im swoje zaręczyny. – Klasnęła. – Muszę być przy tym.

Wzruszyłem ramionami.

– Przykro mi, ale tylko ci, którzy mnie kochają, mogą być obecni przy tym przedstawieniu.

Ally zachichotała, a Elena się skrzywiła.

– Alexandro, moja droga – oznajmiła wyniośle – przydałaby mi się herbata.

Przyglądałem się, jak Ally wyszła z pokoju, uśmiechając się, gdy na mnie spojrzała i pomachała, jednocześnie podziwiając swój pierścionek.

– Podjąłeś dwie najlepsze decyzje w swoim życiu, Adamie.

Uśmiechnąłem się do Eleny.

– Chodzi pani o pracę i o Ally?

Prychnęła.

– Nie, o grę w pokera ze mną i gatunek szkockiej. Oczywiście, że o pracę i o dziewczynę.

Pokręciłem głową ze śmiechem.

– Wiem.

Spowaźniała nagle, przysunęła się i klepnęła mnie w udo.

– Życie jest bardzo krótkie, mój chłopcze. Przestań robić te smutne zdjęcia i skorzystaj z nadarzającej się okazji. Ożeń się z nią i zabierz stąd. Pokaż jej świat. Dopilnuj, by postawiła na swoje marzenia. Daj jej wiele dzieci i jeszcze więcej wspomnień.

Ścisnąłem ostrożnie jej kruchą dłoń.

– Postaram się.

– Twoja decyzja dotycząca zmiany ścieżki kariery jest bardzo dobra. Nadal będziesz robił to, co kochasz, ale pozostaniesz blisko. Ona cię tu potrzebuje, bardzo cierpi, gdy wyjeżdżasz, a ty nawet o tym nie wiesz.

– Jak to?

– Nie tylko okropnie za tobą tęskni i martwi się o ciebie, ale Sarah i Roland używają każdej możliwej wymówki, by ci dopiec. Ilekroć mają ku temu możliwość, zapraszają tego młotka Bradleya. Kiedy wyjeżdżasz, dosłownie ją tłamszą. Wykorzystują jej wyrzuty sumienia. Potrzebuje, byś tu z nią był. Żebyś zabrał ją od nich, by nie mogli jej już nigdy kontrolować.

Podejrzewałem, co się działo, choć Ally nie pisała ani słówka. Żołądek skurczył mi się ze złości.

– Dlaczego nie może być wolna? – warknąłem. – Zatrośczone się o nią i ona o tym wie.

Elena pokręciła głową.

– Adamie, kiedy miały miejsce tamte wydarzenia, była dzieckiem. Dzieckiem niepewnym swojego miejsca w życiu, ze względu na sposób, w jaki była traktowana. Przez te wszystkie lata wbijano jej do głowy, że jest nic niewarta, że to, co zaszło, było jej winą, i że musi odpokutować, będąc idealną.

– Pokręciła głową. – Nie jest to dla nikogo możliwe, ale ona bardzo się starała. Nadszedł czas, by

w końcu odpuściła i była szczęśliwa. Aby pomyślała o sobie i zrobiła coś dla siebie. – Poklepała moją dłoń. – Bądź cierpliwy i ją kochaj. Potrzebuje pełnej, otwartej miłości. Tylko tego zawsze potrzebowała.

– Będzie ją miała już zawsze. – Przysunąłem się zmartwiony. – Ale zanim dojdzie do tego wszystkiego, będę musiał wyjechać. Obiecałem Seanowi, że przynajmniej tyle mu poświęcę.

Skinęła głową.

– Przypilnuję jej, ale obiecaj, że kiedy wywiązesz się z ostatnich ustaleń, zabierzesz ją stąd.

Mruknąłem potwierdzająco. Planowałem podróż na Fidzi. Chciałem, by Ally zobaczyła tę piękną wyspę, codziennie się wysypiała i aż do późnej nocy tańczyła na piasku pod gwiazdami. Chciałem, by pływała w basenie, by słońce muskało jej jasną skórę. Chciałem widzieć, jak się odpręży i przestaje denerwować.

I pragnąłem się z nią ożenić.

– Proszę z nami pojechać.

Elena się zdziwiła.

– Słucham?

– Proszę z nami pojechać. Chcę ją zabrać na Fidzi. Jest tam pięknie, a dom, który zamierzam wynająć, jest spory. Może mieć pani osobny apartament.

– Nie chcesz tam takiej staruchy. – Skrzywiła się, ale widziałem radość w jej oczach.

Z uśmiechem uniosłem jej dłoń i pocałowałem.

– Chcemy, by pani pojechała. Ally by się cieszyła. Mogłaby pani zostać przez tydzień albo i miesiąc. Ile by pani chciała.

– Chcesz zobaczyć mnie w bikini, co?

Odrzuciłem głowę w tył i parsknąłem śmiechem.

– Przyłapała mnie pani.

– Nie pojedę z wami, ale może wpadnę z wizytą na kilka dni.

– Przynajmniej na tydzień. A dwa byłoby jeszcze lepiej.

– Ale pod jednym warunkiem.

Uśmiechnąłem się.

– Negocjacje? Wybornie.

Odpowiedziała, szczerząc zęby w uśmiechu.

– Chcę być przy tym, gdy powiecie o wszystkim Sarah i Ronaldowi.

– Musiała pani to powiedzieć – droczyłem się.

Pochyliła się do mnie i objęła moją twarz. Jej ręce były miękkie jak puder, a skóra cienka i jasna, żyły stanowiły niebieską siateczkę. Zimne pierścionki dotykały moich policzków. Kobieta patrzyła na mnie z wielkim uczuciem w oczach.

– Kocham cię, mój chłopcze. Oboje was kocham. Jesteście moim sercem.

Patrzyłem w oczy staruszce, którą głęboko pokochałem. Była bezczelna, szczerza i pyskata – ale była również najśłodszą kobietą, oprócz mojej dziewczyny, jaką znałem. Uwielbiałem spędzać z nią czas.

Pocałowałem ją w policzek.

– Będzie miała pani miejsce w pierwszym rzędzie.

Uśmiechnęła się promiennie.

Do pokoju wróciła Ally, niosąc tacę z herbatą i uśmiechając się do nas.

Zadzwoił mój telefon.

Ally przestała się uśmiechać.

Wymieniłem znaczące spojrzenia z Eleną. Staruszka skinęła nieznacznie głową, dając znać, że dotrzyma dziewczynie towarzystwa.

Wstałem i przeszedłem obok Ally, by odebrać. Skinęła dzielnie głową, ale widziałem w jej oczach, że zaczęła się martwić. Zatrzymałem się więc obok i cmoknąłem ją w usta.

– Niedługo – przyrzekłem.

Odebrałem, nie mogąc się doczekać, by telefon w końcu umilkł.

Rozdział 15

Wiatr rozwiewał mi włosy, przez jego siłę piekły mnie oczy. W powietrzu latały odłamki jakiegoś gruzu, więc pochyliłem głowę, próbując uniknąć szaleńczego ataku burzy.

Tym razem znajdowałem się bliżej domu. Sean zadzwonił, by poinformować mnie o huraganie siejącym spustoszenie na wybrzeżu Atlantyku, więc poleciliśmy tam z Chrisem porobić zdjęcia w trakcie jego trwania, jak i po uspokojeniu się żywiołu. Przyglądaliśmy się huraganowi, dokumentując jego niszczącą moc i piękno, gdy wiatr przeniósł się w głąb lądu. Skuliłem się, unikając uderzenia jakimś śmieciem w głowę, wiedząc, że pora przejść na emeryturę. Musieliśmy przeczekać, aby bezpiecznie wrócić i sfilmować zniszczenia.

Uwięzieni w niewielkim hotelu z innymi dziennikarzami wsłuchiwalismy się w wycie wiatru i dźwięki przedmiotów uderzających o grube ściany. Nikt już nie spał, nie zanosiło się na spokój. Odgłosy huraganu były straszliwe, rezonans się nie kończył. W końcu minęło nas oko cyklonu i zawierucha zaczęła się uspokajać.

Wyszliśmy w słabym świetle poranka, wpatrując się w ogrom zniszczeń. Z ponurą miną rzuciłem okiem na Chrisa.

– Czas brać się do roboty.

Wiele godzin później wyczerpany wróciłem do hotelu. Nie spałem od trzech dni, napędzany adrenaliną i kofeiną, jeśli tylko zdołałem jakąś znaleźć. Wykończony usiadłem na skraju starego łóżka i włączyłem telefon satelitarny. Nie było innego sposobu, by skontaktować się z Ally, a wiedziałem, że się martwiła, więc musiałem z nią porozmawiać, nim pójdę spać. Uwzględniając różnicę czasową, wiedziałem, że będzie w pracy, więc od razu zadzwoniłem do szpitala. Zdziwiłem się, gdy osoba, która odebrała powiedziała mi, że Ally nie ma, ale nie chciała podać żadnych innych informacji. Kiedy zapytałem o Vivian, odparła lakonicznie, że jej również nie ma, po czym odłożyła słuchawkę. Natychmiast wybrałem numer komórki Ally, martwiąc się, że się rozchorowała. Kiedy odebrała, jej głos był ochryply, a gdy usłyszała, że to ja, rozplakała się. Wstałem i zacząłem chodzić, gdy to usłyszałem.

– Co się stało? Ally, co jest?

Szlochała z bólem, co mnie wystraszyło.

– Kochanie – prosiłem. – Powiedz, co się dzieje. Coś ci dolega? Jesteś chora?

– Nie – wydyszała.

– Weź głęboki wdech. Musisz się uspokoić i mi powiedzieć.

Odezwała się ochryple, jakby płakała przez wiele godzin.

– Elena – pisnęła.

Serce podeszło mi do gardła.

– Elena? – zapytałem cicho.

– Umarła, Adamie.

Aby dotrzeć do domu, musiałem błagać, wyklócać się i dawać łapówki. Z powodu huraganu na

wybrzeżu odwołano wszystkie loty. Chris został, by pracować, a ja z pomocą Seana wypożyczyłem samochód. Jechałem tak szybko, jak tylko mogłem, aż w końcu dotarłem do większego miasta, by wrócić do Toronto, do mojej załamanej dziewczyny.

Z tego, co zdołała powiedzieć mi Ally, Elena miała zawał. Znalazła ją na podłodze w kuchni i próbowała reanimować, czekając na karetkę.

– Nie mogłam jej ocalić – płakała do telefonu.

Musiałem odsunąć żal na bok i całą siłę skupić na powrocie do domu. Elena zmarła dwa dni temu, dziś miał odbyć się pogrzeb. Ally była sama i od dwóch dni zmagając się z wielkim żalem, nie mogąc się ze mną skontaktować.

Samolot wylądował o drugiej po południu, więc spóźniłem się na mszę żałobną. Wiedziałem, że wszyscy będą na cmentarzu, więc poleciłem kierowcy taksówki, by zawiózł mnie wprost pod nekropolię.

Byłem w rozsypce – miałem na sobie wczorajsze ubranie, jeansy i koszulka były pomięte i poplamione. Włosy miałem rozczochrane i od kilku dni się nie goliłem. Nie miało to jednak dla mnie znaczenia, wiedziałem, że Ally również się tym nie przejmie. Widać było moje tatuaże, wyglądałem obskurnie, ale Elenie bym się podobał.

Stanąłem za żałobnikami, odnajdując w tłumie Ally. Stała z przodu po prawej stronie, ubrana na czarno, miała związane włosy i była blada. Białą cerę podkreślał ciemny strój. Obejmowała się rękami, jakby próbowała sama się utulić. Miałem ochotę podbiec do niej i porwać ją w objęcia, ale wiedziałem, że wywołałbym scenę, więc z szacunku do Eleny pozostałem na miejscu, czekając na okazję, by podejść do dziewczyny. Jej matka i Ronald stali nieopodal, nie okazując żadnych emocji ani też nie próbując jej pocieszyć. W pobliżu stał również Bradley. Wielokrotnie widziałem, że próbował wziąć ją za rękę, ale uciekała mu, unikając kontaktu. Powoli okrążyłem grupę i stanąłem naprzeciw. Zwiesiłem głowę z szacunkiem dla kobiety, by ostatecznie się z nią pożegnać. Patrzyłem na Ally, mając nadzieję, że w końcu mnie dostrzeże, jednak gdy pogrzeb dobiegł końca, a ludzie zaczęli się rozchodzić, skupiłem na dziewczynie całą swoją uwagę, pragnąc, by uniosła głowę.

Przybliżyłem się, ignorując Sarah, która, gdy tylko mnie zobaczyła, złapała córkę za łokieć i spróbowała odciągnąć. Plan matki spalił jednak na panewce, gdy Ally zobaczyła z jakiego powodu Sarah tak bardzo się denerwuje, po czym sapnęła i pobięła prosto w moje otwarte ramiona.

Przytuliłem ją mocno, otaczając rękami jej niewielką sylwetkę. Chwyciła mnie za szyję, wtuliła twarz z moją pierś, szlochając głośno. Wsunąłem nos w jej włosy, szeptem próbując pocieszyć, gdy kołysałem ją w objęciach. Uniosłem głowę i dostrzegłem zniesmaczone spojrzenie doktora Bradleya, który się skrzywił, odwrócił i odszedł.

– Jestem tu, Ally – wymruczałem. – Tak bardzo mi przykro, kochanie.

– Adamie... – łkała łamiącym się głosem.

Podeszła do nas Sarah.

– Alexandro, zapanuj nad sobą. Musimy jechać do klubu. Mamy tam stypę, nie możemy się spóźnić.

Spiorunowałem ją wzrokiem. Jej córka była całkowicie załamana, płakała i trzęsła się tak bardzo, że gdybym jej nie trzymał, pewnie by się przewróciła, a ta kobieta martwiła się jedynie o spóźnienie na obiad? Pokręciłem głową.

– Nie jedziemy na stypę.

Suka bez serca tylko się uśmiechnęła.

– Pan, panie Kincaid, i tak nie jest zaproszony. Nie jest pan należycie ubrany na tę okoliczność. Jestem zaskoczona, że porzucił pan swoje hobby, by się tu znaleźć, choć wygląda pan co najmniej nieprzyzwoicie.

Zmrużyłem oczy, ignorując przytyk na temat pracy i mojego wyglądu.

– Przez ostatni tydzień znajdowałem się w miejscu bez udogodnień cywilizacyjnych, pani Givens. Spędziłem trzydzieści godzin, starając się tu dostać, by być z pani córką. Nie sądzę, by mój strój miał jakiegokolwiek znaczenie.

– Naprawdę...

– Naprawdę liczy się tylko to – przerwałem jej – że pani córka jest zrozpaczona i wyczerpana.
– Liczy się to – syknęła w odpowiedzi – by Alexandra porzuciła tę emocjonalną histerię i wzięła się w garść. Musimy wspierać się w klubie. Później będzie mogła poddać się tym absurdalnym żalom. – Próbowała złapać córkę za rękę. – I nie ma pan pojęcia, co tu ma znaczenie. Nie ma pan też w tej sprawie nic do powiedzenia.

Odsunąłem się, biorąc ze sobą dziewczynę, nadal piorunując jej matkę wzrokiem.

– Wierzę, że jednak mam. Ally nigdzie z panią nie pójdzie. Jedziemy do domu.

Sarah obejrzała się za siebie, a ja z niesmakiem pokręciłem głową. Córka była załamana, a ta kobieta przejmowała się jedynie swoim wizerunkiem, tym, co powiedzą ludzie o jej wyglądzie czy naszej wymianie zdań.

– Niech się pani nie martwi – warknąłem. – Wszyscy widzą tylko grzeczną rozmowę i to, że tulę pani córkę. Jednak jeśli natychmiast nie pójdzie stąd pani w cholerę, zrobię scenę, której nikt nigdy nie zapomni. Przyrzekam – dodałem, patrząc jej prosto w oczy. – Chcesz jechać do klubu, Ally? – zapytałem cicho, nie odrywając wzroku od jej matki. Pojechałbym z nią, gdyby tylko wyraziła wolę uczestnictwa w stypie.

Pokręciła jednak głową przy mojej piersi, a następnie odsunęła się i uniosła pełną żalu twarz.

– Zostanę z Adamem – wychrypiała. – Jedź beze mnie.

– Twoje miejsce jest przy nas – nalegała matka. – Pamiętaj o swoich obowiązkach.

Przewróciłem oczami. Miałem dość „obowiązków” Ally.

– Moje miejsce jest przy Adamie.

– Nie masz szacunku dla Eleny, Alexandro. To przyjęcie jest dla niej.

Nie potrafiłem powstrzymać prychnięcia. Elena miałaby to gdzieś.

– Droga pani, nie ma pani pojęcia, czym jest szacunek. Pani córka nie chce z panią jechać, więc nie pojedzie. Zostanie ze mną.

– Moja córka pojedzie ze mną, ponieważ tam właśnie jest jej miejsce.

Nagle wiatr powiał w koronach drzew, sprawiając, że zdjęcie Eleny załopotало w ramie. Rozpoznałem je – sam je zrobiłem podczas któregoś wieczoru, gdy graliśmy w pokera. Elena nie patrzyła bezpośrednio w obiektyw, ale śmiała się głośno z czegoś, co powiedziała Ally. Biło z niej ciepło, którego doświadczyło tak niewielu. Była to moja ulubiona fotografia przedstawiająca staruszkę, niewielką odbitkę miałem u siebie. Bez wątplenia Ally przygotowała je na pogrzeb.

Niemal zacząłem się śmiać z powodu zgrania w czasie. Była to chwila, na którą czekałem.

Nadszedł czas, by spełnić ostatnią wolę Eleny. Staruszka czekała niecierpliwie i dała mi znak.

Obiecałem jej, że będzie miała miejsce w pierwszym rzędzie.

– Ally zostanie ze mną – zacząłem głośno, po czym zrobiłem wdech. – Moja narzeczona jest zmęczona i zbyt zmartwiona, by dołączyć do pani podczas obiadu. Jedzie ze mną do domu. Tam, gdzie jej miejsce.

Sarah zbladła jak duch i wybałuszyła oczy.

– Coś pan powiedział?

Uśmiechnąłem się, słysząc przerażenie w jej głosie.

– Słyszałaś mnie, matulu. Jesteśmy z Ally zaręczeni. Myślę więc, że mój głos w tej sprawie ma jednak znaczenie. A mówię, że miejsce Ally jest przy mnie.

– Kłamie pan.

Ally obróciła się w moich ramionach.

– Nie mów tak do niego, matko. I nie kłamie. Zapytał, czy za niego wyjdę, a ja się zgodziłam.

Uniosłem ręce, szczerząc zęby w uśmiechu.

– Chcesz mnie przytulić i powitać w rodzinie, mamusiu?

Sarah zacisnęła usta, a na jej twarzy pojawił się grymas. Dziwne, dzięki temu wyglądała bardziej ludzko niż kiedykolwiek wcześniej.

– Przedyskutujemy to, gdy się uspokoimy.

Pokręciłem głową.

– Nie, dzięki. Zaplanowaliśmy już niewielką, intymną ceremonię w miejscu, które sami wybierzemy. Nie potrzebujemy o tym dyskutować.

– Nie pozwolę na to.

Nim zdołałem jej odpowiedzieć, odezwała się Ally:

– Nie masz w tej sprawie nic do powiedzenia. Jestem dorosła i to moja decyzja. Wychodzę za mąż za Adama. Kocham go, a on kocha mnie.

Przytuliłem ją i pocałowałem w czubek głowy, uśmiechając się na zasłyszane słowa.

– On cię zniszczy.

– Nie, pokazał mi, co jest w życiu ważne. Kocha mnie za to, jaka jestem. Sprawia, że jestem szczęśliwa. – Położyła dłoń na ramieniu matki. – Nie możesz się tym cieszyć? Adam to najlepsze, co mnie w życiu spotkało. Proszę, daj mu szansę. – Ścisnęła błagalnie rękę kobiety. – Proszę... mamó.

Przez ułamek sekundy myślałem, że się udało. W oczach Sarah mignęło coś na wypowiedziane słowo „mamó”, ale natychmiast powrócił chłód.

– Zawsze mnie rozczarowywałaś. Zrób to, a umyję od ciebie ręce.

Ally opadła na mnie, słysząc okrutne słowa. Pokonana zwiesiła głowę.

– Ty zdiro bez serca – rzuciłem. – Jak możesz tak do niej mówić? Odwrócisz się od własnej córki tylko dlatego, że pragnie być szczęśliwa? – Pokręciłem głową. – Oczywiście, że to zrobisz. Odwróciłaś się od niej już wtedy, kiedy wybrałaś tego fiuta zamiast niej. Nie powinno mnie to dziwić. Nie zasługujesz na nią – wyznałem, po czym mocno przytuliłem Ally. – Zostaniemy tu przez chwilę, po czym zabiorę ją do domu. Sugeruję, byś odeszła, no chyba że chcesz wywołać scenę. – Wskazałem niewielką grupę pozostałych na cmentarzu osób, przyglądających się nam z coraz większym zainteresowaniem. – Jestem pewien, że spodoba się im przedstawienie i będą mieli o czym rozmawiać na tej twojej stypie.

Sarah po raz ostatni posłała nam zajadłe spojrzenie, po czym odwróciła się i odmaszerowała. Ignorując wszystko i wszystkich, zbliżyłem się do grobu Eleny i usiadłem na kamiennej ławeczce, wciąż tuląc do siebie Ally.

Potrzebowaliśmy czasu na osobności.

– Próbowałam ją uratować.

– Wiem, Nightingale.

– Nie odzyskała przytomności. Próbowałam... – powtarzała z zalem. – Ale nie oddychała, bo już odeszła.

Zaniepokojony odsunąłem się, by na nią spojrzeć. Widziałem ją silną, widziałem szczęśliwą, a także zmęczoną. Widziałem, jak wpływała na nią matka i Ronald, niszcząc wszystko, co pozytywne, sprawiając, że źle się czuła, ale w tej chwili była tak zagubiona i zraniona... Była załamana.

– Przykro mi, że ją znalazłaś, ale jestem pewien, iż wiedziała, że przy niej byłaś.

– Mam nadzieję – szepnęła. – Już za nią tęsknię.

Spojrzałem na świeży grób, mrugając szybko, bo łzy napłynęły mi do oczu.

– Ja też.

Uniosła głowę.

– Kochała cię, Adamie.

– I ja ją kochałem. – Poglaskałem ją palcem po policzku. – Przykro mi, że nie było mnie przy was.

– Teraz jesteś.

– Za późno, by się pożegnać.

– Elena nie znosiła pożegnań. Mawiała „do następnego razu”.

Uniosłem rękę i dmuchnąłem buziaka do nieba.

– Do następnego razu. – Samotna łza spłynęła po moim policzku. Wkrótce dołączyła do niej kolejna.

Ally położyła dłoń na mojej twarzy.

– Nie powstrzymuj się – szepnęła.

Objąłem ją mocno, wtuliłem twarz w jej szyję, gdy przytłoczyły mnie emocje. Oplakiwałem zarówno Elenę, jak i przyszłość, której miała nie zobaczyć. Chciałem, by wiedziała, jak się pobieramy. Chciałem, by tuliła nasze pierwsze dziecko i by wiedziała, że do końca życia Ally będzie bezpieczna i kochana. Chciałem usłyszeć od niej więcej historyjek, chciałem, by się ze mną droczyła i śmiała. Chciałem skosztować z nią jeszcze stu różnych whisky. Oddać jej swoje pieniądze, by przekazała je na wybraną organizację charytatywną. Wysłać jej kwiaty co tydzień przez kolejne dwadzieścia lat.

Całować jej pomarszczony policzek i słuchać, jak nazywa mnie „swoim chłopcem”.

Znałem ją krótko, ale znaczyła dla mnie równie wiele, jak dla Ally. Stała się moją rodziną, więc jej śmierć bardzo mnie bolała.

Czułem, że ręce Ally ponownie drżały, gdy mocno mnie obejmowała.

Wspólnie oplakiwaliśmy stratę kogoś, kogo tak bardzo kochaliśmy.

– Niemożliwe! – wykrzyknął Ronald, wstając gwałtownie. – Zaskarżę to!

Andrew, adwokat Eleny, pokręcił tylko głową.

– Przegra pan.

Wymieniliśmy z Ally znaczące spojrzenie. Dzień po pogrzebie dostaliśmy telefon z informacją, że musimy się stawić na odczytaniu testamentu Eleny. Ronald i Sarah nie byli zadowoleni na nasz widok, przeważnie nas ignorowali. Dlaczego musieliśmy przyjechać, wyjaśniło się dość szybko.

Elena zostawiła po sobie milion dolarów i list. Kiedy otworzyłem kopertę, dostrzegłem kartkę naznaczoną eleganckim charakterem pisma.

Kiedy przyjdzie odpowiedni czas, będziesz wiedział, co z tym zrobić.

Pamiętaj o obietnicy.

Troszcz się o moją małą. Ufam Ci, mój chłopcze. Kocham Cię.

Elena

Z uśmiechem pokręciłem głową. Zawsze musiała mieć ostatnie słowo. Złożyłem list. Nie miałem pojęcia, czego chciała, ale postanowiłem zainwestować jej pieniądze i pomyśleć o tym później. I oczywiście zamierzałem przez całe życie troszczyć się o Ally.

Zostawiła również milion Ronaldowi. Ally dostała dwa miliony. Reszta poszła na długoterminowy fundusz z comiesięcznymi wypłatami na miejscowe schronisko dla zwierząt.

Nie wiedziałem, co najbardziej nie spodobało się Ronaldowi. Nie potrzebował jej pieniędzy. Miałem jednak przeczucie, że sprzeciwiał się kwotom zostawionym w spadku mnie i Ally, a także temu, co to oznaczało.

Ostatnią wolą staruszki stało się to, czego nie mogła zrobić za życia.

Uwolniła Ally.

Dziewczyna nie była już dłużnikiem ojczyma. Mogła wyprowadzić się z nielubianego mieszkania, oddać resztę, której od niej żądał, i z nim skończyć. Nie musiała pożyczać od nikogo, by sobie poradzić. Wszystkie jej „długi” zostały spłacone.

Obserwując mężczyznę, w końcu zrozumiałem, o co mu chodziło. Miał gdzieś to, co mi zostawiła, tak samo jak nie interesowała go pomoc zwierzętom.

Stracił władzę nad Ally i to zabolowało go najbardziej. Nie mógł dłużej jej prześladować za zbrodnię, której nie popełniła. Za czyn, którego nigdy nie była winna.

Opuściłem głowę, żeby nie widział mojego uśmiechu.

W duchu podziękowałem przebiegłej staruszce.

W końcu go załatwiła.

Rozdział 16

Mijające dni spędzaliśmy głównie w swoim własnym towarzystwie. Spacerowaliśmy, jeździliśmy na rowerach, nie opuszczaliśmy się nawet na chwilę. Ally była cicha, rzadko rozpoczynała rozmowę, ale gdy ją o coś zagadnąłem, odpowiadała. Pierwszy raz, gdy się zaśmiała, zamarła, wytrzeszczyła oczy i zakryła usta. Ostrożnie ją przytuliłem.

– Nie miej sobie tego za złe. Elena cieszyłaby się z twojego śmiechu. Chciałaby, byś była wesola. Chciałaby, byś była szczęśliwa. – Poglaskałem ją po policzku. – Nie chciałaby, żebyśmy ją oplakiwali. Chciałaby, byśmy żyli dalej i robili wszystko, o czym rozmawialiśmy.

Ally skinęła jedynie głową, ale następnego dnia zasugerowała, abyśmy zrobili sobie piknik. Dzień był słoneczny, więc przystałem z entuzjazmem, ucieszony, że nieco bardziej przypominała dziś siebie. Wyjechaliśmy z miasta do parku na uboczu, po którym niegdyś spacerowałem. Rozłożyliśmy koc, postawiliśmy koszyk wypełniony smakołykami, które wcześniej przygotowała, i spędziliśmy leniwe popołudnie, rozkoszując się aurą. Opierałem się o gruby pień drzewa, po prostu się jej przyglądając – gdy leżała w słońcu, z włosami rozsypanymi wokół, była urocza. Zamknęła oczy, rękę wsunęła pod głowę i wyglądała na bardzo spokojną. Nie mogąc się oprzeć, wziąłem aparat i złapałem ją w obiektywie. Miałem wielką kolekcję jej zdjęć. Uwielbiałem dokumentować jej przeróżne nastroje i wyrazy twarzy. Jej oczy były tak wyraziste, kiedy na mnie patrzyła – ciepłe, wypełnione miłością, nawet jeśli ją wkurzałem.

Jak robiłem to teraz, pstrykając tę fotkę.

Otworzyła jedno oko.

– Odłóż aparat. Masz wystarczająco moich zdjęć.

– Nigdy nie będę miał dosyć.

– Nie wyglądam dzisiaj za dobrze. Nie mam makijażu, w dodatku ubrana jestem w twoją koszulkę i spodnie od dresu. Ciężko uznać to za coś atrakcyjnego.

– Nie zgadzam się – wyznałem, nadal robiąc zdjęcia. – Jesteś piękna bez względu na to, co na siebie włożysz.

Usiadła, a na jej twarzy gościła powaga.

– Naprawdę tak uważasz, prawda? Naprawdę sądzisz, że jestem piękna.

Opuściłem aparat.

– Nie sądzę. Wiem. Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem. Z makijażem czy bez niego.

Wziąłem ją za rękę i pociągnąłem, by usiadła mi na kolanach. Odsunąłem jej włosy z twarzy i poglaskałem palcami po jedwabistej skórze.

– Kocham cię, Nightingale.

– Też cię kocham – szepnęła. – Bardzo cię kocham, Adamie.

Przytuliłem ją i przywarłem do jej ust. Były miękkie, ugięły się pod moim naciskiem. Musnąłem językiem jej dolną wargę, a następnie wsunąłem go do środka, smakując słodczy. Jej ciepły oddech wypełnił moje usta, cichy jęk rozpałił moją pasję, która została uspiona na kilka dni. Ally chwyciła mnie

za szyję i przytrzymała, odpowiadając tym samym pragnieniem. Nasze języki tańczyły, pocałunek stawał się coraz głębszy i głębszy. Delikatność przeszła w moc. Pieszczące dłonie zaczęły ciągnąć, pragnąc pozbyć się oddzielającej nas od siebie bariery ubrań.

Ally oplotła mnie kończynami, przywarła do mojego spragnionego fiuta. Pełnymi piersiami ocierała się o mój tors, gdy zaczęła się na mnie poruszać. Wsunęła palce w moje włosy i zaczęła całować jeszcze gwałtowniej. Wydawane przez nią dźwięki narastały, gdy tuliliśmy się coraz mocniej. Nasze ciała wpadły w idealny rytm. Ocieraliśmy się o siebie, całowaliśmy się głęboko, poruszaliśmy biodrami w najbardziej erotyczny sposób.

Kora drzewa wbijała mi się w plecy, ale zupełnie się tym nie przejmowałem. Skupiałem się wyłącznie na tej chwili – połączeniu z kobietą, którą tak bardzo kochałem, że aż bolało. Rozkosz była tak intensywna, że jęknąłem głośno, gdy się w sobie zatraciliśmy.

Otoczyła mnie – jej zapach, jej dźwięki, poczucie spełnienia, które dawała mi tylko ona. Ruchy jej ciała, gdy spinała mięśnie. Zaczęła pospiesznie dyszeć. Piszcząca, zaciskając się jeszcze mocniej. Z każdym ruchem byłem coraz bliżej spełnienia. Ally mocno zadrżała, złapała mnie za włosy i krzyknęła, osiągając orgazm:

– Adamie!

Wbiłem się w nią, wtulając twarz w jej szyję. Złapałem ją za biodra, przytrzymując, gdy wzbiłem się do nieba, a orgazm przedarł się przeze mnie niczym fala ognia.

– Cholera... Ally... – jęknąłem przy wilgotnej skórze. Zacisnąłem usta, gdy ekstaza stała się zbyt wielka, i zacząłem przeklinać i warczeć. Nigdy nie przeżyłem niczego tak intensywnego, nie doświadczyłem równie emocjonalnego połączenia. Nikt nigdy nie obezwładniał mnie tak jak ona. I to za każdym razem.

Drżała, leżąc na mnie. Trzymałem ją mocno, następnie sięgnąłem po koszulkę i nałożyłem jej przez głowę.

– Nie chcę, byś zmarzła – mruknąłem. – I uwielbiam cię widzieć w moich ciuchach. – Pocałowałem ją w czubek nosa. – Chociaż rozbieranie cię z nich jest moim ulubionym zajęciem.

– A co oprócz tego lubisz? – Przytuliła się do mojego torsu.

– Słuchać twojego śmiechu. Widzieć cię. Słyszeć, jak mówisz, że mnie kochasz. – Westchnąłem, przeczesując palcami jej włosy. – Lubię wszystko, co się z tobą wiąże.

– Czuję się tak samo w stosunku do ciebie.

Na rogu koca, gdzie leżały moje spodnie, zaczął dzwonić mój telefon. Dźwięk ten rozdarł piękną ciszę, która nas otaczała. Ally spięła się w moich ramionach.

Sean nie przeszkadzał mi, odkąd wróciłem do domu, lecz wiedziałem, że nie potrwa to w nieskończoność.

– Musisz? – zapytała szeptem.

– Obiecałem. Im szybciej wywiążę się z danego słowa, tym szybciej skończę.

– Będziesz ostrożny?

Pozwoliłem, by rozmówca nagrał się na pocztę. Objąłem twarz dziewczyny i skinąłem głową.

– Tak.

– Vivan również chce, bym wróciła do pracy.

– Musimy żyć dalej. Przetrawać następne tygodnie, abyśmy w końcu mogli rozpocząć wspólne życie. Damy radę, prawda?

Przytaknęła, choć w jej oczach zagościł smutek.

– Prawda.

Kilka tygodni później jej spojrzenie było jeszcze bardziej smutne. Po raz pierwszy padły słowa, których tak się obawiałem.

– Nie jedź – nalegała. – Proszę, Adamie, nie jedź.

Wciąż pakowałem swój sprzęt fotograficzny, zamknąwszy tylko na moment oczy z powodu

dźwięczącej w jej głosie desperacji. Nie potrafiłem spojrzeć Ally w twarz.

– To mój ostatni wyjazd.

– Mówiłeś już tak wcześniej i jeszcze wcześniej.

Obróciłem się do niej. Miała rację.

Podróż do Afryki została odroczone, szczegóły dopracowywane, formalności załatwiane. Dwa tygodnie po tym, jak powinienem wracać, znów wyjeżdżałem. Ponadto wyjazd miał zająć mi dodatkowy tydzień. Przez cały afrykański kraj przetoczyły się potężne burze, wywołując pożary i zniszczenia. Sean chciał udokumentować tyle, ile się dało. Chris i Tommy jechali ze mną, mieliśmy spotkać się też z Larrym, człowiekiem, który pisał artykuły, aby przygotować reportaż dla Seana. Było to moje ostatnie zlecenie, ale ponieważ przedłużył się czas, w dodatku pogoda oszałała, prawie w ogóle nie było mnie w domu. Wróciłem, spotkałem się z Ally na krótko, po czym znowu wyjeżdżałem i zostawiałem wszystko za sobą. Za każdym razem było coraz trudniej.

Próbowała być dzielna i silna, ale wiedziałem, że to dla niej zbyt wiele. Straszliwie tęskniła za Eleną, żal niekiedy ją przytłaczał. Często płakała i bardzo schudła. Nasz czas otulony był smutkiem, oboje byliśmy kłótniwi i spięci.

– To koniec. Przysięgam. Dokończę zlecenie i wrócę do domu. – Podszedłem do niej i wyciągnąłem rękę. – Będę wolny.

– Naprawdę?

Zmarszczyłem brwi.

– Tak. Wiesz przecież o tym.

– Nie, nie wiem. Wciąż szukasz wymówek, by wyjechać.

Wymówek?

– Nie mam wpływu na pogodę, Ally – powiedziałem, zaczynając się irytować. – Od początku wiedziałaś, czym się zajmuję... jak wygląda moje życie. Wiesz, że to ostatnie zlecenie. Co się, u diabła, z tobą dzieje?

– Naprawdę jesteś gotowy to porzucić, Adamie? Żałujesz swojej decyzji?

Wpatrywałem się w nią osłupiały. Tak właśnie myślała? Wątpiła w moje intencje? Wątpiła w nas?

– Nie – warknąłem. – Niczego nie żałuję, choć boli mnie twój brak wiary. Powiedziałem, że pojedę, i bardzo mi przykro, że się wszystko przedłużyło, ale dałem słowo.

Oczy zaczęły jej błyszczeć, głos zabarwił się gniewem.

– A co ze słowem danym mnie? Elenie? Powiedziałaś, że przestaniesz wyjeżdżać!

– I przestanę. Wiem, że plan się trochę popieprzył, ale to prawie koniec, Ally. Co, u licha, mam niby zrobić?

– Nie wiem, czy ci wierzę! Wciąż zostawiasz mnie samą, Adamie! – podniosła głos. – Nie znoszę tego!

Złość zmieszała się z gniewem. Nigdy nie słyszałem, by podniosła głos lub by mówiła z takim jadem. Co się tu, do chuja, działo? Westchnąłem, próbując się uspokoić. Odparłem stanowczo:

– Nie okłamałem cię. O co dokładnie mnie oskarżasz?

– O nic cię nie oskarżam.

– Wygląda, jakby właśnie tak było – warknąłem wściekły.

Nie odpowiedziała.

– Nie sądzę, byś robił to świadomie, ale nie wydaje mi się, byś był gotowy zamknąć drzwi do tamtego rozdziału swojego życia. Nie wiem, czy chcesz z tym skończyć – kontynuowała, nim mogłem się odezwać.

– Chcę. Chcę zacząć z tobą nowe życie. Często wyjeżdżałem, częściej, niż bym tego chciał. Wiem, że jesteś w żałobie po Elenie, wiem również, że bez niej i bez Emmy jesteś bardzo osamotniona. – Wiedziałem również, że jej rodzice przy każdej nadarzającej się okazji wciąż utrudniali jej życie. – Nie znoszę przebywać z dala od ciebie, tak samo jak ty nie znosisz moich wyjazdów, ale dałem Seanowi słowo i mam zamiar spełnić obietnicę. Jestem mu to winien.

– A co z tym, co jesteś winien mnie?

Jej słowa mnie zabolaly. Cała jej postawa była pełna złości. Wszystko w tej sytuacji było niewłaściwe. Oboje byliśmy zmęczeni, zestresowani i na skraju wytrzymałości. Wczoraj poszliśmy do łóżka, ale się nie kochaliśmy, co było dla nas nietypowe, i nie odzywaliśmy się do siebie, jakby powstała pomiędzy nami jakaś niewidzialna bariera. Nie rozumiałem, co do tego doprowadziło. Czy Ally dotarła do granic wytrzymałości? Czy przemawiał przez nią żal?

Czy Sarah zasiała ziarno zwątpienia, gdy jadły wczoraj razem lunch?

– Co matka ci wczoraj powiedziała? – zapytałem ostro.

– Nic.

Zmrużyłem oczy.

– No i kto teraz kłamie? Musiała ci coś powiedzieć, że się tak teraz zachowujesz.

– Przestań o wszystko obwiniać moją matkę. Chodzi o to, że wyjeżdżasz, a nie o jej głupie komentarze!

– Gówno prawda. Myślę, że jedno ma wiele z drugim wspólnego. Ona dokładnie wie, jak wbić ci szpilę. – Wrzuciłem obiektyw do torby. – Zajmij się czymś, gdy mnie nie będzie. Spotkaj się z Emmą. Nie kontaktuj się z matką.

– Jasne. W razie gdybyś nie zauważył, Emma jest nieosiągalna. Nie mogła przyjechać nawet na pogrzeb. Jest chora i zapracowana, więc nie będę się jej narzucać. – Odrzuciła włosy za ramię. – Umówię się na kawę z Bradleyem. Przynajmniej on jest dostępny.

Zacisnąłem palce na rączce walizki. Wiedziałem, że okazjonalnie gdzieś na niego wpadała i nie ukrywała tego. Zawsze była ze mną szczerą. Wiedziałem, że w tej chwili mnie prowokowała, ponieważ wcześniej nie korzystała z jego zaproszeń na kawę.

– To kiepskie – rzuciłem, poważnie wkurzony. – Próbujesz mnie zranić czy naprawdę chcesz rozpętać wojnę?

Wzruszyła ramionami lekceważąco.

– Nie. Tylko wypić kawę. – Spiorunowała mnie wzrokiem. – Nie jestem twoją własnością, Adamie. Mogę iść na kawę z przyjacielem. A może mi nie ufasz?

– Oczywiście, że ci ufam. Nie ufam jemu.

– Gdybym uważała, że coś kombinuje, nie spotkałabym się z nim. To tylko przyjaciel. Przestań się zachowywać, jakbyś nie wierzył, że potrafisz o siebie zadbać,

– Tak – warknąłem. – Jak dotąd przecież tak dobrze ci szło.

Wytrzeszczyła oczy i uniosła ręce.

– Wow. Myślę, że powinniśmy przestać, zanim zrobi się jeszcze paskudniej. Musisz się spakować. Za dwie godziny odlatuje twój samolot. Przecież nie możesz się spóźnić – dodała, a następnie odwróciła się, ale chwyciłem ją za rękę.

– Nie każ mi wyjeżdżać, gdy nie doszliśmy do porozumienia. Nie chcę jechać, wiedząc, że jesteś smutna i zła. I planujesz spędzać czas z Bradleyem.

– Nie chcę, żebyś wyjeżdżał. Najwyraźniej żadne z nas nie dostanie tego, czego pragnie.

Zawrzało we mnie i krzyknąłem:

– Czego ty ode mnie chcesz, Ally?! Grasz w jakąś pieprzoną ciuciubabkę? Nie chcę jechać, ale muszę, ponieważ obiecałem Seanowi, że to zrobię. Czeka na mnie cała załoga. Mam zobowiązania!

– W dupie mam twoje zobowiązania! – syknęła, wyrывая rękę.

– W dupie masz moje zobowiązania? – przedrzeźniałem ją. Rozdrażniony przeczesalem palcami włosy. – Nie masz prawa tak mówić. Wiedziałaś o moich zobowiązaniach, Alexandro. Pozwoliłaś, by rządziły twoim życiem! – krzychałem. – Przynajmniej moim poddaję się dobrowolnie, a nie z powodu fałszywego poczucia winy! – Pożałowałem, gdy tylko te słowa opuściły moje usta. Ally odsunęła się, jakbym wymierzył jej policzek. Złapałem ją i przytuliłem do siebie. Walczyła ze mną, ale nie chciałem jej puścić. – Przepraszam, kochanie. Nie mówiłem poważnie. Nie poradzę sobie bez ciebie. Nie w tej chwili. Muszę pojechać. Potrzebuję, byś to zrozumiała, a kiedy wrócę, zostanę z tobą. Już nie wyjadę. – Objąłem ją mocniej. – Powiedz, że o tym wiesz, proszę.

Odezwała się ze smutkiem:

– Nie wiem, czy jestem wystarczająco silna, by to ciągnąć.

Serce zabiło mi gwałtowniej w piersi na te słowa. Poczułem, że była gotowa się poddać.

– Nie rób mi tego. Nie rób tego nam – błagałem. – Nie mogę cię tak zostawić.

Odsunęła się.

– Ale i tak zostawisz.

– A ty pójdziesz do Bradleya.

– Nie po to, żeby odwrócić się do ciebie plecami. Chcę się spotkać z przyjacielem. To przyjaciel, którego mogę odwiedzić, bym nie była samotna.

Wpatrywaliśmy się w siebie w impasie. Ally była blada, widziałem obawę i zmartwienie, które starała się ukryć. Śmierć Eleny sprawiła, że dziewczyna bała się o mnie coraz bardziej. Przystałem się gniewać i ostrożnie dobrałem następne słowa:

– Naprawdę tego chcesz? Po wszystkim, co razem przeszliśmy? Sprawisz, żebym musiał wybrać? Zmusisz mnie, bym powiedział Seanowi, że nie dotrzymam obietnicy, i bym został tutaj, bo już mi nie wierzysz?

Zbladła jeszcze bardziej, do oczu napłynęły jej łzy. Wpatrując się w jej twarz, podjąłem decyzję. Sięgnąłem za nią po telefon.

– Jeśli tego potrzebujesz, jeśli muszę to zrobić, by ci udowodnić, zrobię to. Zadzwońię do Seana i powiem, że rezygnuję. Wygrałaś.

Uszła z niej cała energia. Zgarbiła się i zwiesiła głowę. Jej emocje były zmieszane, przez co się denerwowałem. Musiałem sprawić, by ze mną rozmawiała, ale widziałem, jak zaczęła się odsuwać.

– Nie – szepnęła. – Przepraszam, Adamie. – Odwróciła się. – Bardzo cię przepraszam. – Jej następne słowa uderzyły we mnie z mocą. – Wyjeżdżasz, a ja tak bardzo się boję, że nie wrócisz.

Chwyliłem ją, obróciłem i objąłem, rozumiejąc wreszcie, o co jej chodziło. Jej niepokój był wyczuwalny. Była bliska załamania nerwowego. Z mojego powodu. Przeraziłem się. Nie mogłem jej stracić. Tak niewiele dzieliło nas od rozstania.

– Wiem, Ally. Rozumiem – koilem. – Ale to prawie koniec. Chcę, byś jeszcze przez chwilę była silna. Nie poddawaj się. Wiem, że dasz radę. Po raz ostatni. Dla mnie, proszę.

Zacisnęła palce na mojej koszulce i zapytała z desperacją:

– Przrzekasz?

– Tak.

Skinęła głową i oparła ją na mojej piersi.

– Nie spotkam się z Bradleyem. Powiedziałam tak tylko, bo byłam głupia.

– Nigdy nie byłaś głupia – zapewniłem z ulgą. – Nie jesteś teraz sobą, ale rozumiem to, kochanie.

Naprawdę.

– W porządku – odparła. – Musimy cię spakować.

Pocałowałem ją w głowę.

– Moja kochana dziewczyna.

Na lotnisku nie ukrywała łez. Płynęły po jej policzkach, gdy staliśmy przy jej samochodzie. Ostre słowa, które wcześniej wymieniliśmy, wciąż wisiały nad naszymi głowami. Chciałem wyjechać w pokoju, musiałem zobaczyć jej uśmiech. Objąłem ją.

– W tym tygodniu będzie gotowy twój pierścionek. Możesz go odebrać. Chwalić się nim.

Przytaknęła przy moim torsie, po czym odchyliła głowę i posłała mi nikły uśmiech.

– Zrób zdjęcie i mi wyślij. Pokaż, jak wygląda na twoim palcu.

Po śmierci Eleny Ally schowała pierścionek, zbyt smutna, by nawet o nim myśleć. W końcu wyciągnąłem go i zabrałem ją do jubilera, by go zmniejszyć. Nadszedł czas, by żyć dalej. Złoto-biała róża i misterny wzór były nie lada wyzwaniem do zmniejszenia, aby pierścionek pasował na jej palec, więc sprawa wymagała prawdziwego artysty i zajęła nieco więcej czasu, niż zakładałem. Jubiler, który

miał zakład na parterze mojego budynku, znalazł takie samo stare złoto i zajął się staranną pracą, by wszystko wyszło dokładnie tak jak poprzednio. Czekaliśmy, aż skończy, ale pragnąłem zobaczyć go już na jej palcu.

– Dodałem coś – szepnąłem jej do ucha.

– Co takiego?

– Grawer.

– Jaki?

– „Na zawsze twój”.

– To prawda?

– Tak. – Pocałowałem jej wilgotny policzek. – Żadna kłótnia tego nie zmieni, Nightingale.

– Adam! – Obejrzałem się i spostrzegłem zmierzającego ku nam Chrisa. – Gotowy do drogi?

Czekam i czekam!

Zdusiłem przekleństwo, wiedząc, że mój czas z Ally dobiegł końca. Chciałem mieć pewność, że wiedziała, iż wszystko z naszym związkiem było w porządku, ale, co ważniejsze, musiałem się przekonać, że nic jej nie będzie.

Stała na palcach i cmoknęła mnie w policzek.

– Odbiorę pierścioneł, ale poczekam z włożeniem go, póki nie wrócisz. Chcę, byś sam wsunął mi go na palec.

Położyłem rękę na jej karku i przyciągnąłem do siebie, a następnie przywarłem do jej ust. Pocałowałem ją mocno, głęboko. Włożyłem w ten pocałunek słowa, których nie zdążyłem wypowiedzieć. Odsunąłem się, oddychając ciężko, bo czułem ucisk w piersi.

– Kiedy ci go założę, nigdy go nie zdejmiesz.

– Wróć bezpiecznie do domu.

Przytaknąłem.

– Jak zawsze.

Odsunęła się. Wziąłem bagaże i ruszyłem powoli z miejsca. Musiałem użyć całej swojej silnej woli, by się odwrócić i odejść. Dalej czułem się nieswojo, nawet po jej ostatnich słodkich słowach. Obróciłem głowę, by coś do niej powiedzieć, ale zamarłem, bo zobaczyłem, że do mnie biegła. Upuściłem bagaże i porwałem ją w objęcia.

– To ostatni raz, gdy wyjeżdżam bez ciebie, przyrzekam.

Skinęła głową i puściła mnie. Postawiłem ją na ziemi i położyłem rękę na jej policzku.

– Adamie, chodźmy! – krzyknął Chris.

Ponownie wziąłem bagaże, nie przestając patrzeć Ally w oczy.

– Będę czekała – obiecała drżącym głosem.

Trzymałem się tych słów, gdy wsiadałem na pokład samolotu zmierzającego do Afryki, ponownie zostawiając ją samą.

Rozdział 17

Kilka tygodni później położyłem głowę na wytartym materiale zagłówka, choć nadal trząsałem się i podskakiwałem, gdy jeep przemierzał dziurawą drogę prowadzącą do niewielkiego lotniska znajdującego się w środkowej Afryce. Cały byłem obolały, słaby i schudłem. Podarte ubranie pokrywał brud, krew i wszelkiego rodzaju płyny. Byłem do cna wyczerpany, a po tym, co widziałem i przeszedłem, czułem się, jakby na powierzchni skóry został odsłonięty każdy mój nerw, przez co cała paliła mnie niepokoje. Kciukiem wielokrotnie dotykałem ekranu iPhone'a, choć dobrze wiedziałem, że bateria padła już dawno temu. Nie było po co próbować go włączyć. Generator prądu był bardziej potrzebny do innych rzeczy i nie mieliśmy centrali komórkowej.

Jeszcze dwie godziny.

Dwie godziny i znajdę się w niewielkim samolocie, na pokładzie którego dotrę do jakiejś cywilizacji. Kilka godzin później będę mógł wyciągnąć ładowarkę i naładować baterię.

Ale, co ważniejsze, skorzystam z telefonu hotelowego i zadzwonię do mojej Nightingale. Wydawało mi się, że od wieków nie słyszałem jej głosu, choć minęło zaledwie kilka tygodni.

Zamknąłem oczy z tęsknoty za dźwiękiem jej głosu.

Nawet jeśli wciąż była zła, musiałem z nią porozmawiać.

Uspokajała mnie, pomagała odnaleźć samego siebie i dodawała siły, by wrócić do domu.

Do niej.

Ponieważ właśnie tym dla mnie była – domem. Nigdy już jej nie opuszczę. Tym razem też nie powinienem był tego robić.

Ponownie spojrzałem na telefon, zastanawiając się, czy gdy wróci do życia, skrzynka odbiorcza zapełni się wiadomościami z wyrazami miłości.

A może Ally była na tyle zła i skrzynka pozostanie pusta?

Modliłem się, by to drugie nie było prawdą.

Westchnąłem głęboko.

Potrzebowałem, by stało się to pierwsze.

Kiedy lecieliśmy nisko nad krajem, byłem zaskoczony, jak wielkie dokonano się spustoszenie. Żadne z doniesień prasowych nie pokazywało prawdziwego ogromu zniszczeń wywołanych pożarami. Tommy z Larrym jako pierwsi pojechali do szpitala, a gdy się rozdzieliliśmy, nieustannie byliśmy z Chrisem w ruchu. Zapełnialiśmy kolejne karty pamięci, dokumentując przerażającą rzeczywistość. Mieliśmy wspaniałego przewodnika, który zabierał nas do miejsc znajdujących się przeważnie poza szlakiem. Aparat klikał, rejestrując zdjęcie po zdjęciu zniszczone wioski, martwe zwierzęta i ziemię, która będzie się odradzać latami. Byłem wykończony, gdy uścisnąłem współpracownika na pożegnanie. Chris miał dokończyć zająć się resztą, podczas gdy ja pojechałem w głąb lądu spotkać się z Larrym i Tommym, by dokończyć zlecenie. Chris miał być w domu przede mną, obiecał, że zadzwoni do Ally i przekaże, że nic mi się nie stało. Udało mi się wysłać jej tylko jedną krótką wiadomość, wiedziałem więc, że się

martwiła. Larry miał telefon satelitarny, z którego będę mógł się z nią skontaktować. Miał również ubrania i inne rzeczy – wzięliśmy z Chrisem jedynie najpotrzebniejsze przedmioty, byśmy mogli szybko się przemieszczać.

– Powodzenia, Adamie.

– Wzajemnie. Nie będzie mnie w pobliżu, by odciągnąć cię znad przepaści, więc bądź ostrożny.

Uśmiechnął się szeroko.

– Ale co za zdjęcia udało mi się zrobić, nie?

Pokręciłem głową. Dziesięć lat temu powiedziałbym dokładnie to samo. Prychnąłem – dziesięć miesięcy temu również by tak było.

Wsiadłem do jeepa z nowym przewodnikiem i pomachałem do Chrisa. Czekala mnie długa droga, najpierw samochodem, następnie samolotem.

Nieustannie myślałem o Ally.

Nic nie przygotowało mnie na to, co zastałem. Wioska w pobliżu szpitala była pogorzeliiskiem, sam szpital pełen był rannych i konających. W okamgnieniu stałem się medykiem, próbując hamować wstręt do krwi i robiąc, co tylko w mojej mocy. Doktor Conrad pracował z żoną bez wytchnienia, Larry i Tommy również pomagali. Opatrywałem rany, czyściłem skaleczenia, smarowałem oparzenia. Peter – jak kazał nazywać się lekarz – wraz z Edwiną zajmowali się najgorszymi przypadkami. Przez dwa dni nie robiłem nic, prócz pomagania w szpitalu, aż w końcu sytuacja się ustabilizowała – przynajmniej w tej chwili. Kiedy siedziałem, przyglądając się rannym rodzinom, oplakującym swych krewnych, a ogień wciąż szalał, uświadomiłem sobie, że znalazłem się w dużo poważniejszym niebezpieczeństwie niż kiedykolwiek w przeszłości. Musiałem się bardziej postarać, by dotrzymać obietnicy złożonej mojej dziewczynie. Kiedy w końcu z nią porozmawiałem i opowiedziałem, co mi się przydarzyło, zdała sobie sprawę, jak poważna była ta sytuacja.

– Wróc do domu – błagała przez złe połączenie telefoniczne. Zakryłem drugie ucho, by lepiej ją słyszeć. Wokół mnie szalała burza, biły pioruny, padał deszcz, niemal uniemożliwiając mi dosłyszenie jej głosu. Każde pomieszczenie w budynku było pełne, musiałem więc wyjść na zewnątrz, by zatelefonować, zdesperowany, by w końcu ją usłyszeć. Chodziłem nad brzegiem rzeki, pragnąc być w drodze do domu.

– Niedługo.

Słyszałem, jak płakała ze zmartwienia.

– Co, jeśli pożar się rozprzestrzeni i obejmie szpital?

– Nic się nie stanie. Nic nam nie grozi.

– Nie możesz tam zostać, Adamie! Nie masz pewności, co się stanie!

– Wszystko się dopala, a w dodatku pada deszcz. Będzie dobrze – koilem, żałując, że w ogóle jej o tym powiedziałem. Nie chciałem ponownie jej denerwować, a teraz dołożyłem jej stresu. Ogień był już niebezpiecznie blisko, jednak byliśmy pewni, że największe zagrożenie minęło. Dźwięk nadchodzącego deszczu był dla wszystkich ulgą.

– Chcę, byś wrócił do domu.

– Jak tylko skończę.

– Nie – płakała. – Teraz. Nie mogę cię stracić.

– Nie stracisz...

– Nie składaj obietnic, których nie zdołasz dotrzymać! – krzyknęła. – Nie jesteś tam bezpieczny!

Sfrustrowany potarłem kark.

– Ally, ja...

Usłyszałem za plecami krzyk, pospieszne kroki, a następnie uderzyło we mnie niewielkie ciało. Wystraszyłem się i obróciłem nagle, aż telefon wypadł mi z dłoni, poleciał łukiem i wpadł do spienionej wody.

Zakląłem, rzucając wulgaryzmy do nieba, bo wiedziałem, że nie uda mi się go odzyskać.

Sprzęt Petera padł dzień przed moim przyjazdem. Wpatrywałem się w mętną wodę, uświadamiając sobie, co zrobiłem.

Straciłem telefon satelitarny, więc nie miałem już jak się z nią skontaktować. Żadna komórka tu

nie działała.

Czas szybko płynął, bo byłem zajęty. Zostałem medykiem na pół etatu, ponieważ pojawiło się więcej osób z zajętych ogniem terenów. Pracowałem również z Peterem nad jego historią, fotografując go przy pracy i przy kontaktach z ludźmi, którzy uwielbiali swojego „białego uzdrowiciela”, jak go nazywano. Siwe włosy i cicha osobowość sprawiały, że koł samą swoją obecnością, bez względu na to, co się działo. Jego żona była niewielką, krzepką kobietą z ciemnymi błyszczącymi oczami i wymagającym charakterem oraz łagodnym, empatycznym sercem. Poświęcali wszystko, co mieli. Wpadałem do szpitala i pomagałem reperować popsuty sprzęt, a także dach i wszystko, co zniszczyły potężne burze i kolejne pożary wzniecane przez błyskawice. Pomagałem Edwinie z dziećmi, serce pękało mi na widok smutku, jakiego codziennie byłem świadkiem. To się nigdy nie kończyło.

Widząc tę rozpacz, wysłałem Tommy'ego z przewodnikiem do najbliższego miasta, by zakupić potrzebne materiały. Poprosiłem go również, by skontaktował się z moim managerem Johnem, by ten przysłał nam tu jeszcze więcej rzeczy. Nie było go trzy dni. Kiedy wrócił, powiedział, że zostawił wiadomość na poczcie głosowej Ally, wyjaśniając, że telefon nam padł, ale mieliśmy się dobrze. Rozmawiał także z Seanem, który obiecał spróbować się z nią skontaktować. Był w stanie zrobić tylko tyle, choć nie podobało mi się, że nie porozmawiał z nią bezpośrednio. Nie mógł nabyć kolejnego telefonu satelitarnego, więc wciąż nie miałem możliwości, by się z nią skontaktować.

Długo rozmawiałem z Peterem o wspólnej pasji do fotografii. Mężczyzna pokazał mi swoje dzieła, a ja pochwalilem jego oko do detali. Przyznał, że tęskni za robieniem zdjęć, ale postanowili pracować tu z Edwiną, by pomóc tym ludziom.

Historia, którą opisywał Larry, miała być mocna i wzruszająca, miałem nadzieję, że pomoże Peterowi. Moje zdjęcia miały dodać jej tak wiele. Zarzekałem się, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by nagłośnić jego sprawę. Natychmiast polubiłem to małżeństwo, podziwiając ich siłę i hojność oraz wspaniałomyślnego ducha. Obiecałem, że kiedy tylko wrócę do domu, przyślę im jeszcze więcej rzeczy.

I rozchorowałem się, co opóźniło nasz powrót. Dostałem zakażenia, ponieważ zignorowałem niewielką ranę. Gorączka powaliła mnie na wiele dni, przez co byłem słaby i niezdolny do podróży. Larry i Tommy zostali, nie chcąc wyjeżdżać beze mnie. Peter nie był zadowolony, kiedy nalegałem na wyjazd, zanim nie uznał, że byłem gotowy, ale uparłem się, że muszę lecieć do domu. Musiałem wrócić do Ally.

Uścisnąłem dłoń Petera, uściskałem Edwinę.

Wsiadłem do jeepa i udałem się w drogę do domu, pozwalając sobie na trzymane dotychczas z dala uczucia. Tak bardzo za nią tęskniłem, że aż się trząsałem.

Musiałem do niej wrócić.

Pokój był mały i skąpo urządzony. Znajdowało się tu tylko łóżko, fotel i niewielka komoda. W łazience był prysznic, umywalka i toaleta. Ręczniki były cienkie i szorstkie.

Ale po tygodniach w niewygodzie zdawało się, że to pałac.

Upuściłem torbę z ubraniami i sprzętem, po czym miałem wziąć upragniony prysznic. Telefon w lobby był zajęty, więc i tak musiałem poczekać. Odnalazłem swoją ładowarkę i podłączyłem do gniazdka.

Kabina prysznicowa była mała, ale woda ciepła i wspaniała na spiętych mięśniach. Wymęczyły mnie dni pełne bólu i brudu. Nie miałem szamponu, ale umyłem włosy mydłem w kostce. Przynajmniej byłem czysty. Obciąłem je na krótko dwa dni po przybyciu do Afryki, ale zaczęły odrastać. Nie trudziłem się goleniem twarzy.

Przekopałem torbę i znalazłem czyste ubranie, które zalegało na dnie. Włożyłem je, nie przejmując się tym, że było pomięte. Lot miałem dopiero nazajutrz, więc postanowiłem poszukać jakiegoś sklepu i kupić koszulkę i spodenki, a następnie resztę zużytych rzeczy wyrzucić. Większość i tak rozdałem potrzebującym, więc moja torba była niemal pusta.

Telefon na dole wciąż był oblegany. Larry siedział w kolejce, więc usiadłem obok. Nie rozmawialiśmy, zamieniliśmy tylko parę słów na temat tego, że lecimy o świcie. Gdy tylko dotarliśmy

do Kenii, Larry kupił nam bilety na pierwszy możliwy lot do domu.

– Zapewne będziemy musieli przenocować w Nairobi, wylecimy z Afryki dopiero następnego dnia.

Przytaknąłem. W drodze powrotnej miałem dostać możliwość rozmowy z Ally, więc mogłem przeżyć.

– Dobrze się czujesz, Adamie?

Uniosłem głowę, nie zdając sobie sprawy, że szarpałem nogawki spodenek. Rozluźniłem palce i poprawiłem materiał.

– Tak. To był ciężki wyjazd.

– Wiem. Po powrocie biorę wolne.

Z moich ust padły słowa, o które nigdy bym się nie podejrzewał:

– Ja z tym kończę na dobre.

Nie zamierzałem myśleć o zmianie kierunku kariery. Od razu się poddałem.

Ally ucieszyłaby się, słysząc to. Nigdy nie chciałem jej już opuszczać.

Kiedy w końcu nadeszła moja kolej na rozmowę telefoniczną, nie mogłem się połączyć. Telefon dzwonił i dzwonił, zgłosiła się poczta głosowa i usłyszałem automatyczne powitanie, więc nie był to jej głos. Zmarszczyłem brwi, zastanawiając się, kiedy to zmieniła. Zadzwoiłem na numer domowy i zdziwiłem się jeszcze bardziej, gdy głos robota poinformował mnie, że nie ma takiego numeru. Odłożyłem słuchawkę i wybrałem numer ponownie, sprawdzając, czy z wyczerpania się nie pomyliłem, ale usłyszałem ten sam komunikat. Spróbowałem raz jeszcze na jej komórkę, ale znów zgłosił się automat. Tym razem zostawiłem krótką wiadomość, że byłem bezpieczny i wracałem. Poprosiłem również, by oddzwoniła do mnie. Umilkłem, nim dodałem: „Kocham cię, Ally. Proszę, proszę, zadzwoń do mnie”.

Poczekaliśmy na Tommy’ego i wyszliśmy w poszukiwaniu czegoś do jedzenia. Nie byłem głodny, ale wiedziałem, że muszę jeść. Kiedy wróciliśmy do hotelu, poszedłem na górę, mając nadzieję, że komórka będzie naładowana i że przeczytam SMS-a od Ally.

Ekran rozświetlił się, więc przewinałem wiadomości – od Johna i kilku innych osób, marszcząc brwi, gdy nie natrafiłem na nic od Ally. W końcu znalazłem cztery i otworzyłem najwcześniejszą.

Była krótka.

PRZEPRASZAM. KOCHAM CIĘ. BĄDŹ OSTROŻNY.

Pokręciłem głową. Czy wciąż przepraszała za kłótnię sprzed mojego wyjazdu? A może o tę telefoniczną? To ja winny byłem jej przeprosiny.

Na widok kolejnego SMS-a jeszcze bardziej zmarszczyłem brwi.

TO ZBYT TRUDNE. NIE CHCIAŁAM KRZYCZEĆ, BYŁAM PO PROSTU PRZERAŻONA. DLACZEGO SIĘ ROZŁĄCZYŁEŚ? NIE WIEM, GDZIE JESTEŚ, ANI KIEDY WRÓCISZ.

Opuściłem głowę. Sądziła, że się rozłączyłem i nie oddzwoniłem. Musiałem szybko z nią porozmawiać. Trzecia wiadomość tylko zwiększyła moje zmartwienie.

POTRZEBUJĘ CIĘ. GDZIE JESTEŚ? PROSZĘ, UWAŻAJ NA SIEBIE. ODEZWIJ SIĘ.

Później następowała długa przerwa aż do ostatniej wiadomości, która przyszła ponad dziesięć dni temu. Czytając, upadłem na podłogę, bo kolana się pode mną ugięły.

NIE MOGĘ TAK DŁUŻEJ. NIE TAKIEGO ŻYCIA PRAGNĘŁAM. PRZYKRO MI, ALE NIE CHCĘ CIĘ JUŻ WIDZIEĆ. NIE KONTAKTUJ SIĘ ZE MNĄ, TO KONIEC. ZOSTAW MNIE W SPOKOJU, ADAMIE. ŻYJ DALEJ, JA PLANUJĘ TO SAMO. ŻYCZĘ CI JAK NAJLEPIEJ – BĄDŹ SZCZĘŚLIWY.

Samolot wylądował i podjechał powoli do rękawa. Przepuściłem wszystkich współpasażerów, ponieważ mi się nie spieszyło. Byłem całkowicie spokojny, zbierając torby i udając się do drzwi.

Poszedłem złapać taksówkę, uprzednio odmawiając Larry'emu, który chciał odwieźć mnie do domu. Nie ruszałem się na tylnej kanapie, milczałem.

Wszedłem do mieszkania z całkowitą obojętnością. Było zakurzone i nieużywane.

Ally w nim nie przebywała.

Nie zwracałem sobie głowy odnalezieniem komórki, by to sprawdzić. Robiłem to podczas podróży wielokrotnie. Nie było żadnego nieodebranego połączenia. Ani kolejnych wiadomości.

Kiedy do niej zadzwoniłem i ktoś w końcu odebrał, nie była to Ally. Osoba ta powiedziała, że dopiero przydzielono jej ten numer i nie ma pojęcia, kim jest Ally.

Czekając na lot do domu, zadzwoniłem do szpitala. Potrzebowałem kilku prób, nim udało mi się połączyć z Vivian. Kobieta była smutna, poinformowała mnie, że Ally nagle zrezygnowała z pracy. Próbowaliśmy się z nią skontaktować, ale również poniosła porażkę.

Rozejrzałem się po mieszkaniu, uświadamiając sobie, że w którejś chwili musiała tu przyjść. Na podłodze nie leżały jej buty, nie było swetra zwykle wiszącego przy drzwiach. Chodząc wokół, zobaczyłem, ilu rzeczy brakowało. Na biurku zauważyłem jednak niewielki przedmiot, więc wziąłem go w drżące palce.

Jej klucze.

Zabrała rzeczy i zostawiła klucze.

Zamknąłem na nich dłoń, trzymając tak mocno, że poczułem, jak breloczek z aparatem przecina mi skórę. Gniew zaczął mnie dusić, więc rycząc z wściekłości, rzuciłem kluczami tak mocno, że wbiły się w ścianę. Wziąłem kurtkę, kluczyki do motocykla. Nie mogłem tak skończyć.

Nie było szans.

Kod do drzwi w jej budynku nie zadziałał. Czerwona dioda pozostała niewzruszona. Kiedy się w nią wpatrywałem, wychodził jakiś mieszkaniec, więc złapałem drzwi i pospieszyłem do środka, by mnie nie zatrzymał. Brałem po dwa stopnie na raz, zbyt niecierpliwym, by czekać na windę.

Drzwi jej mieszkania były uchylone, więc popchnąłem je i zajrzałem do środka. Było pusto, lecz w salonie stała kobieta, zapisując coś na podkładce. Spojrzała na mnie i zmarszczyła brwi.

– Prezentacja zacznie się dopiero za dwadzieścia minut. Jak dostał się pan na górę?

– Prezentacja?

– Mieszkania. Jest na sprzedaż. Zakładam, że właśnie dlatego pan tu przyszedł.

– Nie byłem umówiony, choć miałem nadzieję je obejrzeć – powiedziałem, improwizując.

– W porządku – prychnęła.

Rozejrzałem się, choć nie miałem pojęcia po co, mieszkanie ewidentnie było puste. Stałem w drzwiach sypialni Ally, gapiąc się przed siebie. Ślady po jej meblach wciąż znajdowały się na dywanie. Pokręciłem głową zdezorientowany i obróciłem się, gdy coś przykuło moją uwagę. Przemierzyłem pomieszczenie, kucnąłem i podniosłem złoty łańcuszek, pominięty w jakiś sposób przy pakowaniu. Zobaczyłem powykręcane, połamanego słowika, ale go rozpoznałem. Był jednym z wielu, które jej podarowałem. Poczulem palenie w piersi, więc wróciłem do salonu, uprzednio chowając zawieszki w kieszeni.

– Od jak dawna jest na sprzedaż?

– Dostałam zlecenie w zeszłym tygodniu.

– Poznała pani dziewczynę, która tu mieszkała?

– Nie. Rozmawiałam z właścicielem. Dlaczego pan pyta? – Wzruszyłem ramionami. – Jest pan zainteresowany nabyciem?

Wziąłem jej wizytówkę.

– Dam pani znać.

Pojechałem do szpitala, postawiłem motocykl przy ulicy. Wiedziałem, że dostanę mandat, ale gównie mnie to obchodziło.

Znalazłem Vivian na zatłoczonej izbie przyjęć. Kiedy kobieta mnie zobaczyła, wskazała, bym

wszedł do pustej sali.

– Odzywała się? – zapytałem, nie siląc się na powitania.

– Wysłała tylko jeden e-mail.

– I co napisała?

– Naprawdę niewiele. Stwierdziła, że nie może zostać, że zerwała z tobą i musi zacząć wszystko od nowa. – Umilkła, ściskając współczująco moją rękę. – Napisała, że wyprowadza się z miasta, Adamie. Przykro mi.

– Odpisałaś? – wydusiłem. Zamierzałem błagać o jej adres.

– Próbowałam, kilkakrotnie. Wraciał komunikat, że nie dostarczono. Nie potrafię ci pomóc się z nią skontaktować. Przepraszam.

Zamrugalem, drętwiejąc.

Ally odeszła.

Naprawdę odeszła. Właściwie ode mnie uciekła. Porzuciła całe życie i zniknęła.

Odwrociłem się bez słowa i wyszedłem.

– Pani Givens zaraz się z panem spotka.

Chodziłem w kółko, czekając. Musiałem przekonywać ochronę z dziesięć minut, bym został wpuszczony do budynku. Mogłem wejść tylko dlatego, iż zagroziłem, że urządzę wielką scenę.

Czekałem w tej chwili w salonie.

Kilka minut później przyszła Sarah. Wyglądała oziębło i obojętnie, zupełnie tak jak ją zapamiętałem.

– Gdzie jest Ally? – zapytałem prosto z mostu.

– Miejsce pobytu mojej córki nie jest już pańską sprawą.

– Muszę z nią porozmawiać.

Sarah pokręciła głową.

– Nie chce z panem rozmawiać. Nie chce mieć z panem nic wspólnego. Wierzę, że poinformowała pana o tej decyzji.

– Przez SMS-a – warknąłem. – To do Ally niepodobne.

– Moja córka ma na imię Alexandra i wierzę, że nie pozostawił jej pan wyboru w kwestii kontaktu, gdy pojechał pan pstrykać te swoje zdjęcia, ponownie ją porzucając. – Zmrużyła oczy. – Nawet jeśli uprzednio błagała pana, by pan nie jechał. – Odsunąłem się zszokowany. Wiedziała o tym? Sarah uśmiechnęła się z wyrachowaniem. – Tak, panie Kincaid. Powiedziała mi. Wiem o waszej kłótni. O wszystkim mi opowiedziała, wliczając w to, jak była nieszczęśliwa, gdy pan pojechał. – Uniosła głowę i poprawiła swoją idealną fryzurę. – Po zastanowieniu stwierdziła, że nie da rady dłużej tak żyć. Wiedziała, że dla pana zawsze będzie na drugim miejscu. Rozmawiała z Ronaldem i ze mną, wspólnie postanowiliśmy, że powinna się przeprowadzić. Zacząć wszystko od nowa.

Parsknąłem ponurym śmiechem.

– Jestem pewien, że z ochotą wspieracie tę przeprowadzkę.

Wpatrywała się we mnie beznamiętnie.

– Niezależnie od tego, co panu powiedziała, od zawsze zależało mi na najlepszym interesie córki. Ronald się ze mną zgodził, że było to dla niej najodpowiedniejsze wyjście. Nie potrzebowała, by wszystko nieustannie przypominało jej o chwilowym błędzie w osądzie.

Wzdrygnąłem się. Tak właśnie o mnie myślała? Jako o błędzie w osądzie?

– Gdzie ona jest?

– To nie pańska sprawa.

– Proszę mi powiedzieć. Muszę z nią porozmawiać.

Sarah przewróciła oczami, wyciągnęła telefon i dotknęła ekranu. Chwilę później przyszła wiadomość. Kobieta pokazała mi telefon.

ALEXANDRO, PRZYSZEDŁ PAN KINCAID. CO MAM MU POWIEDZIEĆ?

Odpowiedź była zdawkowa.

POWIEDZ, ŻEBY WYSZEDŁ. NIE CHCĘ GO WIDZIEĆ.

Chwyciłem się oparcia krzesła, nie mogąc uwierzyć w to, co przeczytałem.

– Muszę z nią porozmawiać. Muszę...

– Nie interesuje mnie to, co pan musi. Nie może się pan z nią zobaczyć. Proszę opuścić mój dom, panie Kincaid, i zostawić moją córkę w spokoju. – Z zimnym wyrazem twarzy ponownie uniosła telefon.

– Wyraziła się jasno, nie chce mieć z panem do czynienia. Proszę to zaakceptować i zacząć żyć na własną rękę. – Odwróciła się, ale złapałem ją za przedramię.

– Proszę – nalegałem. – Proszę mi dać jej numer. – Dla Ally mogłem błagać nawet na kolanach.

Wyrwała mi się i z pogardą poprawiła rękaw.

– Rozumiem, że jest pan zdenerwowany, ale tak będzie dla niej lepiej. Alexandra radzi już sobie całkiem dobrze. Jest szczęśliwa. – Spojrzała na mnie wymownie. – Choć muszę przyznać, że przez chwilę daleko jej było do tego, panie Kincaid. Proszę zostawić ją w spokoju i pozwolić żyć tak, jak tego chce. Proszę odejść i nie wracać.

Wyszła, prosząc lokaja, by odprowadził mnie do drzwi.

Poszedłem bez sprzeciwu.

Nie miałem siły na kłótnie.

Rozdział 18

Przez dwa kolejne dni próbowałem ją odnaleźć. Wydawało się, jakby dosłownie zapadła się pod ziemię. Elena nie żyła, a jedyną osobą, z którą mógłbym o niej porozmawiać, była Emma, choć nie miałem do niej numeru. Znalazłem jej stronę w Internecie, otworzyłem zakładkę „kontakt”, ale miałem przeczucie, że nic mi to nie da. Nikt nie pomógł mi też w jej dawnym sklepie, nawet jeśli stawiłem się w nim osobiście. Niechętnie zgodzili się przekazać wiadomość ode mnie, ale spodziewałem się, że nikt do mnie nie oddzwoni. Zdesperowany, postanowiłem odnaleźć Bradleya, ale w jego gabinecie powiedziano mi, że wyjechał w sprawach prywatnych.

Dotarło do mnie, w jak niewielkim kręgu znajomych żyliśmy. Śmierć Eleny była ciosem dla nas obojga. Uważałem tylko kilka osób za prawdziwych przyjaciół, Ally była izolowana, więc miała tylko Vivian i Emmę, choć nie utrzymywałem z nimi bliskiego kontaktu. Spotkałem się z Emmą tylko raz, ponieważ nasze harmonogramy były katastrofalnie rozbieżne. Vivian nie miała nowego numeru Ally, a kiedy popytała wśród koleżanek pielęgniarek, nikt o niej nie słyszał. Ponownie spróbowałem skontaktować się z Emmą, ale znów trafiłem na ścianę. Wiadomości, które zostawiłem na portalach społecznościowych, pozostały bez echa. W rejonie Ottawy wiele osób nosiło nazwisko Jones, jednak okazało się, że żadna z tych osób nie była właściwa.

Wynająłem prywatnego detektywa. Przekazałem mu wszystkie posiadane informacje, ale niczego nie znalazł. Stwierdził jedynie, że umowa telefoniczna została rozwiązana, karty kredytowe nie były używane. Na jej nazwisko nie kupiono żadnych biletów – ani na samolot, ani na pociąg, w lokalnych szpitalach również jej nie zarejestrowano. Wydawało się, że dosłownie zapadła się pod ziemię.

– Proszę dać mi trochę więcej czasu. Będę szukał. Mam niewiele informacji, więc musi to nieco potrwać. Zaraz zacznę sprawdzać jej rodziców.

Dopadło mnie odrętwienie. Czuję się, jakby mój umysł i serce znajdowały się na dwóch różnych płaszczyznach. Umysł nakazywał działanie, ale serce pozostawało leniwe i puste. Wiele chodziłem. Piłem za dużo szkoockiej. Moja lodówka praktycznie była pusta, ale nie miałem ochoty uzupełniać zapasów. Drzemałem w fotelu, nie potrafiąc się zrelaksować.

Wciąż miałem nadzieję, że telefon zadzwoni. Że Ally pojawi się na progu i powie, że to błąd. Czekałem, aż przyjdzie.

Czekałem na próżno.

Obudziło mnie pukanie, więc pobiegłem i otworzyłem drzwi, wpatrując się w osobę za nimi. Pan Freedman, jubiler z dołu, uśmiechał się do mnie.

– Witam, panie Kincaid. Cieszę się, że jest pan w domu. Wydawało mi się, że pana widziałem. Wybornie.

– Co mogę dla pana zrobić? – wychrypiałem.

Uniósł rękę.

– Czekałem, aż panna Robbins go odbierze. Nie pojawiła się, więc pomyślałem, że go panu przyniosę.

Bez słowa sięgnąłem po niewielkie pudełeczko.

– Kiedy będzie pan gotowy, proszę dać znać, zacznę kształtować obrączkę.

Odchrząknąłem.

– Dziękuję za przyniesienie go tutaj.

– Żaden problem. – Umilkł na chwilę. – Panie Kincaid, dobrze się pan czuje?

Spojrzałem na niego i pokręciłem głową.

– Nie.

Zamknąłem drzwi.

Godzinę później wciąż trzymałem pudełeczko w ręce, w drugiej butelkę szkockiej.

W końcu uniosłem wieczko i spojrzałem na pierścionek Ally.

Mały, kruchy, idealny.

Zupełnie jak ona.

Brylanciki lśniły w świetle, biało-złota róża pozostawała nieskazitelnie spleciona, wzór był tak piękny, jak w dniu, w którym dostrzegłem go na wystawie sklepu z antykami w Londynie. Jubiler spisał się na medal – jego dzieło było perfekcyjne. Nikt by nie poznał, że pierścionek był kiedyś większy. Grawer kpiał ze mnie, słowa paliły w oczy. Słowa, które nie miały już znaczenia – przynajmniej nie dla Ally.

Przypomniałem sobie dzień, w którym poszliśmy w końcu do jubilera. Dziewczyna poprosiła mężczyznę o obrączkę dla mnie, pospiesznie naszkicowała prosty wzór – o wiele bardziej męski. Miał zrobić ją dla mnie, gdy będziemy gotowi, zapewniając, że doda starego złota, by biżuteria do siebie pasowała.

Zamknąłem z trzaskiem wieczko.

Przypuszczałem, że nigdy to nie nastąpi.

Nigdy się nie pobierzemy.

Poderwałem się z miejsca, gdy znów poczułem pieczenie za mostkiem. Nogi mi się trzęsły, zołądek kurczył mocno. Nagle pierś zaczęła palić tak mocno, że rozgorzał we mnie oślepiający ból. Serce zaczęło kołatać jak oszalałe, oddech przeszedł w pospieszne sapnięcia.

Odeszła.

Moja Nightingale odeszła i miała nigdy nie wrócić.

Straciłem to, co było dobre w moim życiu. Upierając się przy wypełnieniu obowiązków zawodowych, porzuciłem osobiste i spowodowałem, że moja ukochana odeszła.

Byłem kretynem.

Złapałem się brzegu blatu, gdy wypełniała mnie powoli wściekłość, przeganiając odrętwienie. Ryknąłem i rzuciłem pudełeczkiem, które odbiło się od ściany i potoczyło po podłodze.

Zaprzagnąłem nagle, by wszystko zniknęło. By zostało zniszczone. Nic nie pozostało bezpieczne. Talerze, które razem kupiliśmy, roztrzaskały się na ścianie, ich odłamki wbiły się w moją skórę. Krew pojawiła się w rozcięciach. Ulubiony kubek Ally wylądował na podłodze, rozpadając się na okruchy. Wszystkie bibeloty, które wpadły mi w ręce, zostały zdeptane. Jej ulubiony koc w róże podarty moimi rozemocjonowanymi palcami.

W ogromnym gniewie rzuciłem też kilkoma swoimi aparatami i obiektami. Mój telefon również uderzył w ścianę, ekran pękł i zrobił się czarny. Wszystko, co znajdowało się na blacie biurka, zmiotłem pojedynczym ruchem ręki. Spojrzałem przed siebie i zamarłem. Zdjęcie, które jej zrobiłem, wciąż wisiało nad biurkiem, gdzie widziałem je, ilekroć zasiadałem do pracy.

Podszedłem, złapałem za nie, zerwałem ze ściany i uniosłem nad głowę z zamiarem zniszczenia.

Ale nie mogłem tego zrobić. Moje ręce nie chciały się ruszyć, więc powoli je opuściłem i postawiłem zdjęcie na blacie. Opuszką drżącego palca prześledziłem jej piegi.

Mówiłem, że były czarujące.

Piegi, które całowałem, śledziłem czubkiem języka.

Piegi, których już więcej nie zobaczę.

Gorące, wielkie łzy spłynęły po moich policzkach i rozprysnęły się na szkło. Zmieszały się z krwią, tworząc na fotografii czerwoną plamę.

Krew mojego serca.

Wściekłość rozplynęła się i została zastąpiona bólem. Odsunąłem się, złapałem za włosy, gdy pojedyncze słowo wyszło z moich ust:

– Ally.

Zniszczony i pusty opadłem na łóżko. Wbiłem twarz w poduszkę, która wciąż pachniała jak ona. Krzyknąłem z emocji, nie potrafiąc dłużej pohamować bólu. Krzyczałem, aż straciłem głos.

Aż fizyczny ból przyćmił ten w sercu.

Aż nastał i pochłonął mnie mrok.

Sean spojrzął na mnie z zaskoczeniem.

– Adamie, proszę powiedz, że żartujesz.

Pokręciłem głową.

– Nie. Rezygnuję. Ze skutkiem natychmiastowym. Nie chcę już tego robić. W ogóle.

– Posłuchaj, wiem, że ostatni wyjazd był ciężki. Nie miałem pojęcia, że to, co cię spotka, będzie tak intensywne. Larry wziął wolne. Może zrobisz to samo? Pozbierasz myśli. Spędzisz trochę czasu ze swoją ślicznotką. Wrócisz, gdy będziesz gotowy.

Przełknąłem ślinę na wzmiankę o Ally. Nikt nie wiedział, co się stało. Nie planowałem się tym dzielić.

– Nie, Seanie. Mam dosyć. Ostatni wyjazd nie był tylko ciężki, ale cierpienie i śmierć, których się naoglądałem... To było druzgocące. Nie mam pojęcia, jak Peter i Edwina sobie z tym radzą.

– Dostarczono telefon satelitarny, który zamówiłeś dla Petera. Przyjaciel powiedział mi, jak bardzo mu pomogłeś i jak byłeś hojny. Stwierdził, że nie wie, czy przetrwaliby to wszystko bez twojej pomocy. – Urwał i ściszył głos. – Powiedział, jak było źle. Martwił się również o twoje zdrowie. Ja również się martwię. Wyglądasz okropnie.

Nie chciałem rozważać tematu mojego zdrowia ani z nim, ani z nikim innym.

– Co zamierzasz?

– Właściwie chciałbym wrócić. Szpital potrzebuje rąk do pracy, każde się nadadzą. Pojadę tam i się przydam. Planuję na chwilę zniknąć z powierzchni ziemi. Zamierzam robić zdjęcia ładnych rzeczy, spróbować przypomnieć sobie, jak wygląda świat bez śmierci i zniszczenia.

– Kupię od ciebie te zdjęcia. Wykorzystamy je w sekcji podróżniczej. Nie odchodź. Jesteś moim najlepszym człowiekiem – powiedział ochryple. – Byłem pewien, że zmienisz zdanie i nie odejdziesz. Nie miałem pojęcia, że ta podróż popchnie cię we wręcz przeciwnym kierunku.

Wahałem się. Wiedziałem, że muszę opuścić to miasto. Uciec od wspomnień, które prześladowały mnie na każdym kroku. Ally była dosłownie wszędzie.

Kiedy obudziłem się po moim załamaniu nerwowym, przez wiele godzin sprzątałem mieszkanie. Zamiatałem i szorowałem bałagan, którego narobiłem swoim wybuchowym temperamentem. Na koniec schowałem do szafki jej pierścionek w pudełeczku, wraz ze zniszczonym naszyjnikiem. Następnie usiadłem i przez wiele godzin rozważałem dostępne opcje. Detektyw wciąż niczego nie znalazł – chciał dostać jeszcze więcej czasu. Mogłem czekać i zobaczyć, czy uda mu się coś wygrzebać. Pragnąłem, by powiedziała mi to w twarz, jednocześnie pamiętałem treść jej wiadomości. Wiedziała, że wróciłem, ponieważ odpowiedziała matce na SMS-a, ale nie spróbowała się nawet ze mną skontaktować. Jej milczenie powiedziało mi więcej, niż mogłyby to zrobić wykrzywane słowa.

Uciekła przez moje zachowanie. Pomyślałem o tym, jak bardzo kochała pracować w szpitalu. Jak uwielbiała ciche życie, do którego nie wliczali się Sarah i Ronald. Mieszkałem w tym miejscu zaledwie od pięciu lat i prócz ludzi z gazety nic mnie tu nie trzymało. W dodatku było tu zbyt wiele wspomnień.

To ja powinienem wyjechać. Ally powinna mieć możliwość nieskrępowanej egzystencji w tym mieście. Gdybym stąd zniknął, mogłaby wrócić. Moja obecność trzymała ją z dala.

Spojrzałem na Seana, który przyglądał mi się z nadzieją.

– Zawrę z tobą umowę.

– Mów.

– Nadal odchodzę i chcę, by wydano oświadczenie prasowe stwierdzające ten fakt, jak również zawierające informację o moim wyjeździe z kraju. Jeśli ktoś zapyta, powiesz, że już tu nie pracuję.

– Nie brzmi to jak dobra umowa.

Uniosłem dłoń.

– Kiedy będę gotów, znów zacznę robić zdjęcia i pomyślę o powrocie, ale zostanie to między nami. Do mojego powrotu nie piśniesz ani słówka.

– Naprawdę chcesz odejść?

– Tak.

– A co z Ally...

Pokręciłem głową, nim zdołał dokończyć.

Wyraz jego twarzy się zmienił, mężczyzna wyraźnie posmutniał.

– Przykro mi – powiedział.

– Muszę już iść.

Westchnął.

– Dlaczego mam przeczucie, że możesz nie wrócić?

– Istnieje takie ryzyko, ale jeśli nie będę chciał przyjechać, powiadomię cię o tym.

– Zanim tu zamieszkałeś, również kupowałem twoje zdjęcia. Moglibyśmy do tego powrócić.

– Jeśli ponownie zacznę pracować, pierwszy się o tym dowiesz.

Westchnął z rezygnacją.

– Kiedy chcesz, byśmy opublikowali tę notkę w prasie?

Chciałem wyjechać jak najszybciej. Uciec i zostawić wspomnienia za sobą.

– Dokończę dziś z Larrym reportaż. Potrzebuję jeszcze kilku dni, by uporządkować swoje sprawy.

– Zatem w piątek?

– Tak. Opublikuj ją, jak już mnie nie będzie.

Wstał i wyciągnął rękę.

– Mam nadzieję, że jeszcze zobaczę cię w tym fotelu, Adamie. – Odetchnął głęboko. – I bez tego bólu na twarzy.

Pokręciłem głową, nie dając mu odpowiedzi. Nie byłem pewien, czy kiedykolwiek to się zmieni.

W piątek wieczór rozejrzałem się po mieszkaniu, beznamiętnie wpatrując się w przestrzeń. Torba stała pod drzwiami, walizka ze sprzętem tuż obok.

Ustaliłem z firmą porządkową, by do mieszkania ktoś zaglądał i ścierał kurze. John miał zająć się moimi interesami, miałem się z nim kontaktować, kiedy tylko zdołam.

Na blacie leżała nowa komórka. Poprzednia wciąż działała pomimo rozbitego wyświetlacza, ale ponieważ zamierzałem wiele podróżować, zmieniłem numer. Mój stary numer miało zaledwie kilka osób, przekazałem im więc nowy.

Nie wysłałem go tylko Ally.

Wziąłem rozbity komórkę, której nie uruchamiałem od wielu dni. W tej chwili mogła zadzwonić na nią tylko ona. Powiodłem palcami po pękniętym ekranie i dotknąłem klawiszy. Zawahałem się, następnie odchrząknąłem i połączyłem się z pocztą głosową.

– Dodzwoniłeś się do Adama Kincaida. Numer nie jest już aktywny. Jeśli sprawa jest pilna, skontaktuj się proszę z Johnem Reynoldsem. – Podałem jego numer, po czym umilkłem. Odezwałem się ponownie nieco ciszej: – Jeśli to ty, Ally, wróć do domu. Kocham cię. Zawsze będę cię kochał.

Zapisałem powitanie i wyłączyłem telefon. Otworzyłem szafkę i położyłem komórkę obok pierścionka.

Wziąłem bagaże i wyszedłem.

CZEŚĆ II

Cztery miesiące później

Rozdział 19

Przyjęcie zaręczynowe

Sala balowa była zatłoczona, pełna osób ubranych w smokingi i długie suknie z całą gamą biżuterii. Zbyt wiele głosów, zbyt wiele twarzy, a wszystkie rozgadane, roześmiane... Przełknąłem z trudem ślinę, próbując nad sobą zapanować. Jakże to było do niej niepodobne. Niegdyś nienawidziłaby tego tak bardzo jak ja. Ten cały sztuczny blask zniesmaczyłby ją, ponieważ nigdy nie chciała znajdować się w centrum uwagi. Jednakże widać było, że sprawy się zmieniły.

Ona się zmieniła.

Znajdowała się gdzieś tutaj. Czuję to. Od miesięcy nie byłem tak blisko. A teraz, gdy tu przyszedłem, nie chciałem wyjść, póki jej nie zobaczę. Pragnąłem dowiedzieć się dlaczego.

Dlaczego tak łatwo się poddała?

Dlaczego tak nagle przestała mnie kochać?

Przynajmniej takie wytłumaczenie była mi winna.

Dostanie się tutaj nie było trudne. Byłem znany na tyle, że większość hotelowych ochroniarzy po prostu mnie przepuszczała. Kiedy zostałem zatrzymany, użyłem swojego uroku, puściłem oko, jakbym dzielił się jakąś tajemnicą, pokazałem przepustkę dziennikarską i wyjaśniłem, że przyszła panna młoda prosiła o zdjęcia z narzeczoną, więc właśnie przyszedłem je zrobić. Idiota wpuścił mnie bez zastanowienia.

Poruszałem się po obwodzie sali, przyglądając się zebranym, pilnując wzrokiem jej rodziców. Gdyby mnie zobaczyli, natychmiast by mnie stąd usunięto. Zbliżyłem się do jednego z wielu barów i zamówiłem szkocką. Natychmiast wychyliłem zawartość szklanki, by dodać sobie odwagi. Zamówiłem drugą i stanąłem w cieniu, by się poprzyglądać.

Aby wypatrywać jednej osoby.

I wtedy ją spostrzegłem.

Znajdowała się po drugiej stronie sali.

Otoczona ludźmi, których niegdyś nie lubiła – fałszywymi, beczelnymi, głośnymi. Ten widok był dla mnie niczym cios w brzuch. Żołądek mi się skurczył, kwas palił w gardle, gdy ją obserwowałem. Wciąż była idealna. Niewysoka. Nawet na obcasach była mała, idealnie pasowała pod moim ramieniem. Jej żywe rude włosy połyskiwały w świetle, upięte w eleganckim koku na czubku głowy. Jej suknia – długa, czarna, obcisła i elegancka – okrywała drobną sylwetkę. Nie była to sukienka, którą by wybrała. Lubiała luźne rzeczy, wybierała to, w czym mogła się swobodnie poruszać. I uwielbiała wkładać moje ciuchy.

– Oddasz mi koszulkę, Ally? – Uśmiechnąłem się do niej. – Pewnego dnia może będę chciał ją włożyć.

– Nie. – Zachichotała i dodała głośniej: – Lubię ją.

Przemierzyłem pomieszczenie, pochyliłem się i położyłem dłonie na oparciu fotela, w którym siedziała. Zamówiłem go dla niej, by było jej wygodnie. Zbliżyłem do niej twarz.

– Ja też ją lubię. – Powiodłem ustami po jej szyi, złapałem w zęby kołnierzyk koszulki. – Chociaż o wiele bardziej podobałaby mi się na podłodze.

Chwilę później sporny ciuch skończył właśnie tam.

Nie potrafiliśmy oderwać od siebie rąk.

Zamrugalem, wracając do rzeczywistości. Skupiłem się na dziewczynie, śledziłem wzrokiem każdy jej ruch, gdy przechodziła po sali, rozmawiała z ludźmi, uśmiechała się i słuchała, co goście mieli do powiedzenia. Musiałem wykorzystać całą swoją silną wolę, by nie przebiec przez pomieszczenie i nie porwać ją w objęcia. Zaciśnałem dłoń na szklance, drugą na pasku aparatu, bo wrzało we mnie, gdy przyglądałem się jej w milczeniu.

Uśmiech pozostał niezmienny – nieśmiały i słodki. Postawa wciąż mówiła o niepewności, jakby dziewczyna nie była zadowolona z rozgrywającego się wokół niej spektaklu. Może nie zmieniła się całkowicie.

Zmrużyłem oczy. Było coś innego – jej zwyczajowa gracia zniknęła, zauważyłem również, że Ally lekko utykała. Być może skręciła kostkę? Chociaż w miarę, gdy się poruszała, dotarło do mnie, że nie mógł być to świeży uraz, ale coś, co stało się teraz częścią jej życia.

Wgapiąłem się w nią intensywnie, pragnąc, by na mnie spojrzała.

Aby mnie dostrzegła.

Wpatrywałem się nieubłaganie, aż w końcu się to stało. Spojrzenie jej szerokich, wielkich oczu natrafiło na moją twarz. Głębokie niebieskie tęczówki popatrzyły w złe, zdezorientowane brązowe oczy. Zamrugła, a ja nadal się wpatrywałem, niezdolny, by się ruszyć. Piorunowałem ją wzrokiem, uwięziony w oparach wspomnień, jak wyglądały jej oczy, gdy zwykła na mnie patrzeć.

Były ciepłe i troskliwe. Pełne pożądania. Lśniły z gniewu i ze wzruszenia. Pały miłością. Zawsze tliło się w nich tak wiele emocji. Były tak łatwe do odczytania. Ich piękny odcień nieustannie się zmieniał, odzwierciedlając jej nastrój i emocje – widywałem te tęczówki jasnoblękitne, gdy była szczęśliwa, ciemniejsze, z domieszką zieleni, gdy była zmęczona lub smutna, a nawet szare, gdy przy niewielu okazjach była zła. U nikogo innego nie zaobserwowałem takich oczu – uchwyciłem je tak wiele razy za pomocą aparatu. Na pamięć znałem ich barwę, zawsze potrafiłem ją odczytać, ale w tej chwili było w nich coś innego, patrzyła na mnie z wyrazem, którego nie rozpoznawałem, z pustką, której nigdy wcześniej nie zauważyłem.

Nie była zdezorientowana, gdy mnie obserwowała, ale zmarszczyła brwi i odwróciła wzrok.

Odprawiła mnie.

Zaciśnałem palce jeszcze mocniej na szklance, dłoń zaczęła mi drżeć, szkło w każdej chwili mogło pęknąć, brudząc mnie alkoholem i krwią z rozciętej skóry.

Byłem pewien, że serce krwawiło mi w klatce piersiowej z powodu obojętności Ally.

– Adam? – Obróciłem się, słysząc zaskoczony głos. – Co ty tu, u licha, robisz? – zapytała Emma, mrużąc oczy. – Jak tu wszedłeś?

Uśmiechnąłem się do przyjaciółki Ally, upiłem łyk szkockiej, pozwalając, by alkohol palił zaciśnięte gardło.

– Przyszedłem, by pogratulować szczęśliwej parze. Sfotografować te chwile. – Pokazałem aparat, który wciąż miałem na ramieniu.

– Nie możesz tu być! Nie masz prawa!

– Nie mam prawa? – warknąłem.

Podeszła do mnie.

– Odszedłeś. Nie możesz jej tego robić. Wyjdź. – Wpatrywałem się w nią, nie mrugając. To ja odszedłem? O czym ona, do cholery, gadała? Złapała mnie za rękę. – Proszę, Adamie, jeśli kiedykolwiek coś do niej czujesz, wyjdź. Teraz. Błagam cię.

– Chcę z nią porozmawiać.

– Dlaczego? – syknęła.

– Chcę pieprzonych odpowiedzi.

Pokręciła głową.

– Ona ci ich nie da. Nie rozumiesz?

– Nie, Emmo. Nie, nie rozumiem. Nie rozumiem niczego w całej tej chorej sytuacji.

Wpatrywała się we mnie, zagubiona. Zerknęła ponad moim ramieniem i wytrzeszczyła oczy, ale nim zdołała się odezwać, usłyszałem za plecami głos, który zalewał mój umysł wspomnieniami za dnia i nawiedzał bezsenne noce. Głos, który niegdyś mnie koił, ale teraz wywoływał zgola odmienne emocje: gniew, frustrację, a także pragnienie i potrzebę.

To był jej głos.

Mojej Nightingale.

– Emmo? Coś się stało?

Obróciłem się, odsuwając Emmę na bok. Ally stała niecały metr ode mnie, wpatrując się z grymasem. Jej niebieskie oczy, te, które tak uwielbiałem dokumentować za pomocą aparatu, były wyraźnie zdezorientowane i nie mrugały. Zbliżyłem się, drżąc, walcząc z ochotą, by krzyknąć, żądając odpowiedzi. Wiedziałem, że zostałem przez to wyrzucony, ale i tak musiałem walczyć, by zachować spokój.

– Nie, nic – odpowiedziałem, pilnując tonu głosu. – Tylko rozmawialiśmy. – Odetchnąłem głęboko, wiedząc, że musiałem zabrać ją w jakieś odosobnione miejsce, byśmy mogli porozmawiać. – Witaj, Ally.

Skrzywiła się, uniosła rękę do czoła i potarła lekko skórę, jakby bolała ją głowa. Bezdenne oczy wciąż się we mnie wpatrywały, ale brwi nad nimi zmarszczyły się.

Uświadomiłem sobie, że coś tu było bardzo nie w porządku.

– Przepraszam – powiedziała z powagą. – Chyba mam gorszy dzień. – Podała mi rękę na powitanie. – Alexandra Robbins... a pan?

Popatrzyłem na jej dłoń, po czym w jej śliczną twarz.

Kobieta, którą kochałem tak namiętnie, rozpaczliwie i po dziś dzień, moja była narzeczona... patrzyła na mnie i nie wiedziała, kim byłem.

Jakbym był jej zupełnie nieznamy.

A kiedy spostrzegłem całkowitą pustkę w jej oczach, w końcu zrozumiałem.

Byłem jej obcy.

Chodziłem niespokojnie, zatrzymując się tylko, by dolać sobie szkockiej lub by z rozdrażnieniem przeczesać palcami włosy. Miałem pytania. Co jej się, u diabła, stało?

Wielokrotnie podchodziłem do okna, wyglądając samochodu, ale Emma wciąż się nie pojawiła.

Minęły dwie godziny, odkąd pociągnęła mnie w cień i spojrzała z zaskoczeniem równie wielkim jak moje.

– *Co tu się, do chuja, dzieje, Emmo?* – syknąłem. – *Dlaczego Ally patrzy na mnie, jakby w ogóle mnie nie znała? Co jej się stało?*

Wpatrywała się w moją twarz, próbując poznać, czy mówiłem prawdę.

– Naprawdę nic nie wiesz?

– A o czym niby mam wiedzieć?

Pokręciła głową i zakryła dłonią usta. Rozejrzała się dziko po pomieszczeniu.

Wzięła mnie za rękę i pociągnęła za sobą.

– Adamie, musisz wyjść. Natychmiast.

Wyrwałem się jej.

– Nigdzie się nie wybieram, przynajmniej dopóki nie udzielisz mi pewnych odpowiedzi.

– Przyjadę do ciebie, jak tylko będę mogła. Musisz wyjść.

– Jasne – drwiłem – wyjdę i nigdy cię już nie zobaczę. Dopilnujesz, by nie udało mi się wrócić.

– Nie, przyjadę do ciebie, przyrzekam. – Wyciągnęła rękę. – Daj mi swój telefon.

Bez słów spełniłem polecenie, więc wstukała swój numer.

– Gdzie mieszkasz?

– Tam, gdzie poprzednio. Odwoziłaś kiedyś Ally po lunchu.

Gestykulowała.

– Nie przeprowadziłeś się?

– Nie, nic takiego.

– Jedź do domu, Adamie. Poczekaj tam na mnie.

Spojrzałem ponad jej ramieniem, próbując odszukać Ally, która po uściśnięciu mi dłoni, odwróciła się i odeszła, pozostawiając mnie, bym za nią patrzył. Tylko dłoń Emmy dociśnięta do mojego torsu powstrzymała mnie, bym za nią nie pobiegł, domagając się prawdy.

– Zrób to dla niej – nalegała.

– Przyjedziesz? Daj słowo.

– Dałam ci swój numer, zatem tak, przyjadę, gdy tylko będę mogła stąd wyjść. – Przynęła się.

– Nie pozwól, by ktoś cię zobaczył, inaczej ci nie pomogę.

Wyszedłem, jak prosiła, pozostając w cieniu, korzystając z wyjścia dla pracowników.

A teraz czekałem.

Jęknąłem i poruszyłem głową na boki. Czuję się, jakbym miał wyskoczyć ze skóry. Zdjąłem marynarkę, poluzowałem krawat i wyciągnąłem koszulę ze spodni. Wciąż coś mnie dusiło. Mieszkanie było za ciasne, gdy w mojej głowie tak wiele się działo. Rozejrzałem się po nieużywanej przestrzeni, która dzięki Ally przez krótki czas wydawała mi się domem. Obróciłem się i wyjrzałem przez okno, przez które nie spoglądałem od czterech miesięcy.

Wróciłem do Afryki. Musiałem zapomnieć, poświęcić się rozpraszającemu uwagę zadaniu, by uciec od bólu. Kiedy pojawiłem się w szpitalu z wszelkimi niezbędnymi materiałami, wyglądając przy tym jak duch, zaskoczyłem Petera i Edwinę, którzy powitali mnie jednak z otwartymi ramionami. Gdy dowiedzieli się, że mój pobyt nie był ograniczony czasowo, uszanowali moją prywatność, twierdząc, że wysłuchają, gdy będę gotowy rozmawiać. Zaoferowali mi wsparcie i pociechę. Przez kilka kolejnych tygodni zbliżyliśmy się do siebie.

Rozpoczęliśmy budowę ośrodka imienia Eleny Ames. Była to wielka drewniana konstrukcja, która miała obsługiwać lokalny obszar. Ustanowiłem również fundusz, który zaopatrzy szpital we wszystkie potrzebne rzeczy. Elena jak zwykle miała rację. Wiedziałem, kiedy i gdzie wykorzystać jej pieniądze. Ci ludzie mieli przez wiele długich lat korzystać z jej hojności. Dni upływały mi na budowie, a także na pracy z Peterem i Edwiną, noce zaś spędzałem, walcząc ze wspomnieniami i bólem, który nie chciał zelżeć.

W końcu zrozumiałem, że to miejsce nigdy nie będzie dla mnie. Spakowałem torbę i usiadłem, po raz ostatni patrząc w gwiazdy. Dołączył do mnie Peter, zajął miejsce i westchnął.

– Wszystko poskładałeś?

Skinąłem głową w ciemności.

– Czas już na mnie.

– Jestem wdzięczny za każdy dzień, który nam poświęciłeś.

– Zorganizowałem comiesięczne dostawy. Gdybyście czegoś potrzebowali, wystarczy, że do mnie zadzwonisz. Do mnie lub do Johna. Cokolwiek będziecie chcieli, zostanie wam wysłane.

– To niewiarygodnie hojne.

Parsknąłem śmiechem.

– Nie, Peter, to, co ty robisz, jest niewiarygodnie hojne. Poświęciłeś życie tym ludziom, szpitalowi i sierocińcowi, i to razem z Edwiną. Ja mogę jedynie zapewnić wam komfort, wysyłając jedzenie, artykuły pierwszej potrzeby i sprzęt medyczny.

– Poświęciłeś nam, jak i tym ludziom kilka miesięcy. Będzie nam cię brakowało.

– Dziękuję.

– Gdzie się wybierasz?

– Muszę porobić trochę zdjęć. Wesołych. Wracam teraz do Toronto.

– Spróbujesz się z nią skontaktować?

Jego słowa zawisły w powietrzu nad nami. W końcu się zламаłem i opowiedziałem im o Ally. Rozmowa o niej pomogła, ale nie wymazała bólu.

– Nie wiem. Sprawdziałem stary telefon, rozmawiałem z Seanem. Nie próbowała się ze mną

skontaktować. Myślę... myślę, że to już chyba koniec. Nie byłem tym, kogo potrzebowała.

Choć teraz, jak i wtedy, ona była tą, której potrzebowałem ja.

– Musisz z nią porozmawiać, Adamie. Zamknąć ten rozdział swojego życia. – Nie odpowiedziałem. Przyjaciel odezwał się więc ponownie ze zrozumieniem: – Nie zdołasz tego zrobić, prawda? Wciąż ją kochasz.

– Zawsze będę ją kochał.

– Zatem ją odnajdź. Zaczynaj dialog.

– Nie wiem, jak mam to zrobić. Wciąż nie rozumiem, co się, u licha, stało. Co zrobili lub powiedzieli jej rodzice, że udało im się ją odzyskać. Myślałem, że była coraz silniejsza. Myślałem, że w końcu doszła do tego, że...

– Wciąż uważasz, że w jakiś sposób byli w to zaangażowani?

– Tak. Z całą pewnością wiem, że mnie kochała. Ale beze mnie u boku nie była wystarczająco silna. Nie powinienem był jej zostawiać. – Westchnąłem i przetarłem dłonią zmęczoną twarz. Elena miała w tym temacie sporo racji. Okrucieństwo jej rodziców nie znało granic.

– Planujesz powrócić do dawnego życia? Do latania po świecie, by nigdzie nie zapuścić korzeni?

– Ona stała się moimi korzeniami. Odkąd straciłem rodziców, tylko Ally była moim domem.

– Znajdź ją zatem. Porozmawiaj z nią, by wyjaśnić wszystko raz na zawsze. Zapytaj, co się stało. Spróbuj to naprawić.

– Nie wiem, gdzie się podziewa.

– Wynajmij znów kogoś, odzyskaj.

Często się nad tym zastanawiałem, aż w końcu postanowiłem spróbować raz jeszcze. Wynająć innego prywatnego detektywa i samemu przyjrzeć się jej rodzicom. Wyśledzić Emmę. Nie ustawać w wysiłkach. Kiedy wyjeżdżałem, miałem chaos w głowie, byłem zbyt załamany i zbyt łatwo się poddałem.

W tej chwili myślałem jaśniej, a Peter miał rację. Potrzebowałem zamknąć tamten rozdział.

– Co więc zrobisz?

– Wrócę i coś postanowię. Może skorzystam z propozycji Seana i porobię dla niego zdjęcia. A może sam gdzieś pojedę. Nie jestem pewny, czy zostanę w Toronto. Może sprzedam budynek i gdzieś się przeniosę.

Peter wstał i wyciągnął rękę.

– Cokolwiek postanowisz, gdybyś mnie potrzebował, jestem tu.

Spojrzałem na niego dociekliwie.

– Wyjedziesz stąd kiedykolwiek?

– Tak. Za kilka lat z pewnością, ale teraz to tutaj muszę być. – Uśmiechnął się i poklepał mnie po ramieniu. – A ty, mój przyjacielu, musisz być gdzie indziej. Jedź i odnajdź swoje życie. Nie poddawaj się, jeśli Ally nie będzie tam, gdzie być powinna. Walcz o nią.

Obrócił się i odszedł, wkrótce jego sylwetkę pochłonęła ciemność.

Z zamyślenia wyrwało mnie pukanie, więc pobiegłem do drzwi i otworzyłem je gwałtownie. Na progu zastałem Emmę z mężem Alanem, którego wcześniej nie poznałem. Jego mina była ponura jak Emmy.

Odsunąłem się i wpuściłem ich do środka. Przypominając sobie o manierach, zaproponowałem coś do picia. Emma pokręciła głową.

– Dziękuję, Adamie, ale mam przeczucie, że sam jeden wypileś wystarczająco za nas wszystkich.

– Czuję się dobrze. Jestem cholernie zdezorientowany, ale nic mi nie jest. – Nie kręciło mi się w głowie. Wypity alkohol został spalony przez wrzący gniew, który płynął w moich żyłach.

Emma usiadła, Alan zajął miejsce obok niej. Nie traciłem czasu, zmarnowałem go już wystarczająco wiele.

– Dlaczego Ally mnie nie poznała, Emmo?

Dziewczyna uniosła rękę.

– Najpierw powiedz, jak udało ci się dowiedzieć o tej imprezie? Myślałam, że wyjechałeś

z miasta.

– Wyjechałem, ale gdy wróciłem i dowiedziałem się, że Ally ze mną zerwała, nie mogłem zostać. Pomyślałem, że jeśli ponownie wyjadę, wróci do swojego życia. W chwili, w której wróciłem, zobaczyłem informację o zaręczynach w gazecie.

Przypomniałem sobie swoją reakcję.

Przerzuciłem stos prasy, którą zostawiła na blacie kobieta opiekująca się moim mieszkaniem. Najwyraźniej nie odwołałem prenumeraty. Nie było w tych gazetach nic interesującego, aż moją uwagę przykuło znajome nazwisko.

Bradley Bennett.

Rozłożyłem gazetę i przeczytałem obwieszczenie.

Zacisnąłem palce na papierze tak mocno, że go podarłem.

Doktorek się zaręczył, a za kilka tygodni miał się ożenić.

Z nowo poślubioną żoną zamierzał zamieszkać w Calgary, gdzie przyjął pracę w tamtejszym szpitalu.

Za dwa dni miało odbyć się przyjęcie. Wpatrywałem się w zdjęcie, na którym stał z narzeczoną.

Alexandrq Robbins.

Butelka piwa roztrzaskała się na ścianie.

– Przez cały ten czas cię tu nie było?

– Wróciłem, ukończywszy ostatnie zlecenie, ale nie miałem co tu robić bez niej. Odeszła, zupełnie zniknęła.

– Ale za pierwszym razem, gdy dokończyłeś tamto zlecenie, wróciłeś do domu? Do niej?

– Oczywiście, że tak. Dlaczego myślisz, że było inaczej? To ona ze mną zerwała. Ja jej nie porzuciłem – warknąłem, po czym odetchnąłem głęboko. Zaczynałem tracić nad sobą panowanie, a musiałem pozostać spokojny. Emma miała odpowiedzi, których potrzebowałem.

Wymieniła spojrzenie z mężem, następnie pochyliła się i powiedziała cierpliwie:

– Kiedy wyjechałeś pracować nad tamtym zleceniem, Alex była zmartwiona, więc przyleciałam do niej. Po tym, jak rozmawiała z tobą, ale się rozłączyłeś, była bardzo przygnębiona, więc zasugerowałam jej, by pojechała ze mną do Calgary. Miałam spotkanie z potencjalnym klientem.

Zmarszczyłem brwi.

– Wynająłem prywatnego detektywa, ale nie znalazł biletu lotniczego na jej nazwisko.

Pokręciła głową.

– Posłano po mnie prywatny samolot, Alex była moim gościem.

Nie rozważałem nawet takiej możliwości. Potarłem oczy.

– Wiem, że była smutna. Pokłóciliśmy się o moje wyjazdy, o moją pracę. Nie była sobą. Martwiłem się o nią. – Odetchnąłem ciężko. – Ale się nie rozłączyłem. Niechcący upuściłem telefon do rzeki. Byłem na pustkowiu, a był to jedyny aparat satelitarny, jaki mieliśmy. Nigdzie nie było Wi-Fi, więc straciliśmy całą łączność.

Emma skinęła głową.

– Sugerowałam jej taką możliwość, że wydarzył się jakiś wypadek, mówiłam, że zapewne telefon się zepsuł, ponieważ był to najbardziej logiczny wniosek. Myślałam, że zadzwonisz niebawem.

– Próbowałem. Posłałem Tommy'ego po rzeczy. Gdy wrócił, powiedział, że zostawił wiadomość, ale nie odpowiedziała. Sean również próbował się z nią skontaktować. Kiedy w końcu uruchomiłem swoją komórkę, dostałem jej wcześniejsze wiadomości, ale później nie odzywała się przez dziesięć dni. – Przełknąłem z trudem ślinę. – W następnym SMS-ie powiedziała, że nie chce mnie widzieć.

Emma wymieniła spojrzenie z Alanem. Dziewczyna przysunęła się i wzięła mnie za rękę.

– Nie sądzę, by to ona wysłała tę wiadomość. Nie mogła jej wysłać. Alex była wtedy w szpitalu, dochodziła do siebie po urazie głowy, powstałym na skutek wypadku samochodowego. Nie pamiętała o tobie ani o waszym związku.

Zamrugąłem.

– Co takiego?

– Utraciła częściowo pamięć. Z zeszłego roku pamiętała niewielkie fragmenty, znaczna część wspomnień została utracona na zawsze. Sięga pamięcią do czasu, zanim cię poznała, później w linii czasowej następuje wielka dziura. Ostatnie co wie to to, że spotykała się z Bradleyem. – Wpatrywałem się w nią oszłomiony. Wstała. – Teraz muszę się napić.

Czułem się odrętwiały, nie mogłem się ruszyć.

– Alkohol jest w szafce.

Alan również wstał, po chwili w mojej dłoni znalazła się szklanka.

– Chyba tego potrzebujesz, Adamie.

Upiłem łyk, pozwalając, by szkocka paliła w gardło, nim wychyliłem kolejny.

– Kiedy? Co za wypadek?

– Dwa dni po tym, jak zerwało połączenie, Alex poleciała ze mną do Calgary, a następnego dnia wybieraliśmy się na kawę przed moim spotkaniem z klientem. Przechodziłyśmy przez ulicę, gdy zza zakrętu wychynął samochód, a kierowca nie nacisnął nawet na hamulec. Był pijany i uderzył w nas obie.

Żołądek mi się skurczył.

– Boże...

– Alex szła kilka kroków przede mną. Oberwała mocniej, poleciała do przodu, mnie siła powaliła do tyłu.

– Jakich doznała obrażeń?

– Złamała nogę w kostce, cała była poobijana. Stoczyła się z maski auta i uderzyła głową o asfalt. Przez dziesięć dni była w śpiączce. Zoperowano jej stopę, musiała przejść długotrwałą rehabilitację.

Wyjaśniałoby to utykanie, które zauważyłem. A także stwierdzenie Emmy, że nie wysłała mi wiadomości. Nie mogła tego zrobić, gdy była nieprzytomna. Zacisnąłem dłonie w pięści, by czymś nie rzucić.

– Co się stało z tym kierowcą?

– Nie było to jego pierwsze wykroczenie drogowe. Trafił do więzienia.

– Mam nadzieję, że w nim zgnije. – Odetchnąłem głęboko. – Tobie się coś stało?

– Miałam więcej szczęścia. Skończyło się na guzach i siniakach. I złamanym żebrze – odparła. – Wypisano mnie ze szpitala już następnego dnia.

– Dlaczego nikt nie próbował się ze mną skontaktować? Albo nawet z Seanem? Wysłałby kogoś do mnie z wiadomością.

Emma westchnęła.

– Sarah powiedziała, że natychmiast się z tobą skontaktowała. Kiedy zapytałam o zerwane połączenie, odparła, że problem został rozwiązany. Z pewnością nie była zadowolona, ale mówiła, że z tobą rozmawiała.

– Skłamała. Nie rozmawialiśmy. Nie miałem żadnych nieodebranych połączeń ani wiadomości. Jedyne SMS-y od Ally. – Jęknąłem z frustracji. – Gdybym wiedział, natychmiast bym wrócił! Wynająłbym prywatny samolot, by się do niej dostać, Emmo! – Wstałem, nie mogąc dłużej usiedzieć. – Kurwa! Kocham ją! Myślisz, że bym nie przyjechał? Nawet jeśli podróż miałaby zająć kilka dni, natychmiast zorganizowałbym jakiś transport!

– Sarah powiedziała, że prosiłeś o informacje, ale odmówiłeś powrotu. Powiedziała, że rozmawiała bezpośrednio z tobą. Nie mogłam się z tobą skontaktować, by to zweryfikować, i naprawdę nie miałam powodu, by jej nie wierzyć.

– Skłamała. Z nikim nie rozmawiałem.

Chodziłem i było mi niedobrze. Przez cały czas, gdy pracowałem nad tym głupim zleceniem, Ally leżała w szpitalu. Osamotniona. Potrzebowała mnie, a ja nie miałem o tym pojęcia. Zostawiłem ją z obietnicą powrotu i rozpoczęcia wspólnego życia, kiedy w ogóle nie powinienem wyjeżdżać i jej zostawiać.

Alan uniósł szklankę, spoglądając na żonę.

– Myślę, że skłamała w kilku innych aspektach. Lepiej opowiedz Adamowi całą historię.

– Tak. Opowiedz o wszystkim, Emmo.

– Sarah i Ronald zostali powiadomieni o wypadku, po czym przylecieli do Calgary, gdzie Sarah przejęła dowodzenie. Ronald nie został zbyt długo. Kiedy mnie wypisali, miałam szczęście, jeśli pozwolono mi wejść do sali Alex. – Umilkła i spojrzała na mnie ostrożnie. – Nawet Bradley przyleciał. Nie potrafiłem powstrzymać syku wydobywającego się z moich ust.

– Ale do mnie to nikt nie zadzwonił.

– Nie miałam twojego numeru. Patrząc wstecz, wiem, że powinnam nalegać, by mi go dali, ale nie myślałam wtedy jasno. Za bardzo martwiłam się o Alex. Sarah zabrała jej komórkę i tablet, poinformowała mnie również, że będzie cię informować o wszystkich zmianach.

– Nie zastanowił cię fakt, że mnie tam nie było?

– Nie, nie zastanowił. Przepraszam, Adamie. Nie znałam cię za dobrze, spotkaliśmy się przecież tylko raz. Wiedziałam, że Alex cię kocha, ale nie zwierzała mi się za często.

– Nie ujawnialiśmy naszego związku, bo Sarah i Ronald nieustannie sprawiali jej przez to kłopoty. Nie lubili mnie.

– Oni nikogo nie lubią. Zawsze muszą wszystko kontrolować.

– Kontynuuj, proszę.

– Alex w końcu się obudziła i natychmiast zdałam sobie sprawę, że coś jest nie tak. Była zdezorientowana i zdenerwowana. Nie знаła daty, nie wiedziała, dlaczego mam długie włosy. Lekarze poddali ją badaniom i zdiagnozowali poważną utratę pamięci.

– Co się stało później?

Emma zmarszczyła brwi.

– Musisz pamiętać, kto panował nad całą tą sytuacją. Sarah urządziła przedstawienie, bez wątpienia Ronald z cienia pociągał za sznurki. Kiedy się wmieszali, zostałam odsunięta od Alex. Mogłam widywać się z nią tylko przez krótki czas i nigdy sama. Sarah sędownie ubezwłasnowolniła córkę w śpiączce, co pozostało w mocy, gdy Alex obudziła się bez pamięci.

Ponownie odebrali jej życie, tym razem panując nad nim w pełni. Zadrzałem na tę myśl.

– Jak wygodnie.

– Kiedy odzyskała przytomność i uświadomiliśmy sobie, co się stało, Sarah przyszła do mnie i obwieściła, że zostanie z córką na czas rekonwalescencji. Powiedziała, że ponieważ niebezpieczeństwo minęło, nadszedł czas, bym powróciła do swojego życia. Sama miała się wszystkim zająć. – Urwała, wierząc się na miejscu. – Zapytałam o ciebie, Adamie. Odparła, że gdy poinformowała cię o stanie Alex, jak i o jej utracie pamięci stwierdziłaś, że nie będziesz niańczył osoby, która nawet cię nie pozna. Mówiła... – Emma przelknęła z trudem ślinę. – ...mówiła, że życzyłeś Alex szczęścia, ale nie zamierzałeś być częścią jej życia.

Na te słowa rozgorzał we mnie gniew.

– Kurwa, nigdy czegoś takiego nie powiedziałem.

– Nie znałam cię za dobrze, ale zapytałam o to Sarah. Wydawało się to sprzeczne ze sposobem, w jaki Alex cię opisywała, jak też z uczuciami, które widziałam w was, gdy cię poznałam.

– Nigdy bym jej nie porzucił. – Skrzywiłem się. – Kiedy wróciłem, szukałem jej. Wynająłem prywatnego detektywa, który nic nie znalazł. Spotkałem się nawet z Sarah. Błagałem, by powiedziała mi, gdzie jest Ally, ale odmówiła. – Spojrzałem na własne palce, którymi wykręcałem nogawkę spodni. – Rzuciła mi w twarz, że jej córka była nieszczęśliwa, ponieważ podróżowałem. Wiedziała o naszej kłótni i powiedziała, że Ally postanowiła oszczędzić sobie zmartwień i żyć własnym życiem. Byłem zszokowany jej stanowczością i tym, że ze mną zerwała. Całkowicie ścięło mnie to z nóg.

Emma się zarumieniła i wzięła męża za rękę.

– To moja wina.

– To znaczy?

– Kiedy Sarah przekazała mi, co niby powiedziałeś, ja, eee, cóż, zaczęłam cię wyzywać od najgorszych i powiedziałam, że nie wierzę, że byłbyś do tego zdolny tylko dlatego, że pokłóciłeś się z Alex. – Pokręciła głową. – Sarah zagrała, jakby wiedziała, o czym mówię, więc przekazałam jej

wszystko, o czym powiedziała mi Alex: o kłótni, o telefonie, o tym, że się rozłączyłeś, o tym, że nie mogła się dodzwonić, by cię przeprosić. – Westchnęła. – Alex była zła na siebie. Chciała tylko usłyszeć twój głos i dowiedzieć się, czy wszystko z tobą w porządku.

Usiadłem zszokowany.

Ally nic nie powiedziała matce.

Nie byłem chwilowym błędem w osądzie.

– Kiedy u niej byłem, napisała do Ally. – Zmarszczyłem brwi. – Pokazała mi jej odpowiedź.

Emma uniosła brwi.

– Nie sędzę, by odpowiedziała Alex. Ona nie miała z tym nic wspólnego.

Sarah kłamała. Wszystko to były kłamstwa.

Kiedy wydarzył się wypadek, Ally wciąż mnie kochała. Powinienem zostać i szukać bardziej – dać detektywowi czas i pozwolić mu w spokoju wykonywać pracę. Zamiast tego pozwoliłem Sarah wygrać i wyjechałem. Opuściłem Ally. Ponownie.

Westchnąłem.

– Powiedz mi o wszystkim, Emmo. Nie pomiń żadnego szczegółu, a zwłaszcza tego, w jaki sposób moja narzeczona skończyła zaręczona z pieprzonym Bradleyem Bennettem. Będę mógł ułożyć później jakiś plan działania.

Wytrzeszczyła oczy.

– Twoja narzeczona?

Skinąłem zdecydowanie głową i wyjaśniłem:

– Poprosiłem ją o rękę jeszcze przed śmiercią Eleny. Zgodziła się. Dałem jej pierścionek, który bardzo jej się spodobał, ale był za duży, więc oddaliśmy go do zmniejszenia. Chociaż z tym, co się później działo... – Odchrząknąłem. – Nie powiedzieliśmy o tym wielu osobom. Ale Sarah wiedziała. Cholera, wiedziała.

– Co zamierzasz zrobić?

– Walczyć o nią. Odzyskać ją.

– Ona cię nie pamięta, Adamie!

– W takim razie będę musiał ponownie ją w sobie rozkochać, aż sobie przypomni. Mów. –

Usiadłem wściekły.

Sarah i Ronald mi ją odebrali.

Ale zamierzałem sprawić, by do mnie wróciła.

Szybko odkryłem, że Emma za dużo mówiła, gdy się denerwowała. Gestykulowała, kiedy była pobudzona. Po dziesięciu minutach chaotycznej paplaniny stwierdziłem, że lepiej będzie, jeśli zadam jej konkretne pytania.

– Dlaczego Sarah przylatywała tutaj, gdy Ally wciąż była w szpitalu? Przecież długo dochodziła do siebie, prawda?

– Tak. Sarah często podróżowała do Calgary i z powrotem. – Westchnęła. – Powiedziała, że ma tutaj jakieś zobowiązania.

Prychnąłem.

– Jej jedynym zobowiązaniem powinna być córka. – Umilkłem na chwilę, by pozbierać myśli. – Dlaczego nie odpowiedziałaś na moje wiadomości?

– Nie dostałam żadnych. – Westchnęła. – Żałuję, że tak się stało. – Popatrzyła mi ze szczerością w oczy. – Dzwoniłam do gazety, próbując cię znaleźć, ale poinformowano mnie, że już tam nie pracujesz i że wyjechałeś z kraju. Przyszłam tutaj, by sprawdzić, czy nie ma cię w mieszkaniu. Wpadłam na jednego z lokatorów, który powiedział, że się wyprowadziłeś. Pomyślałam, że Sarah mówiła prawdę i naprawdę porzuciłeś Alex.

Pokręciłem głową.

– Sądziłem, że zniknęła przeze mnie. Wyjechałem, by mogła tu wrócić. Nie widziałem sensu

w pozostaniu w tym mieście, więc udałem się w podróż. – Przelknąłem ślinę, bo gardło ścisnęło mi się boleśnie. – Nie mogłem żyć tu bez niej. Za bardzo cierpiałem. – Przeczesałem palcami włosy. – Popeliłem ogromny błąd, nie pozwalając detektywowi przyjrzeć się jej rodzicom. Pozwoliłem, by Sarah namieszała mi w głowie. Nie powinienem wyjeżdżać ani wierzyć słowom wychodzącym z ust tej kobiety.

Przytaknęła ze współczuciem.

– Oboje uwierzyliśmy w złe rzeczy.

– Opowiedz o jej rehabilitacji.

Emma westchnęła.

– Nie mogę ci wszystkiego powiedzieć. Jak mówiłam, Sarah i Ronald przejęli kontrolę nad Alex.

Rzadko ją widywałam, została w Calgary, a ja musiałam wyjechać. I zablokowano mi możliwość kontaktu.

Zapytałem cicho:

– Bardzo cierpiała?

– Tak, czasami wciąż tak jest. Nadal boli ją głowa. Kiedy się zdenerwuje, jest zdezorientowana i zapomina. Lekarze nie wiedzą, czy to stan przejściowy, czy tak jej już zostanie. Przez złamaną nogę lekko utyka.

Nie znosiłem myśli o jej bólu.

– Niczego nie pamięta? – Przecież minęły cztery miesiące. – Niczego sobie nie przypomniała?

– Nie.

– Vivian powiedziała mi, że dostała e-maila od Ally z rezygnacją z pracy.

– Myślę, że Sarah go wysłała. Jeśli jest odpowiedzialna za SMS-y do ciebie, przypuszczam, że mogła wysłać również tego e-maila. Powiedziała Alex, że szpital nie chciał podejmować ryzyka, dłużej ją zatrudniając, więc ją zwolniono. Cały czas miała jej tablet i telefon.

– Dlaczego nikt tu nie wie, co się stało? Po co cała ta tajemnica?

Emma wymieniła spojrzenie z Alanem. Tym razem odezwał się mąż kobiety:

– Rozmawialiśmy o tym. To tylko domysły, ale według mnie zobaczyli w tym idealną szansę, by się ciebie pozbyć. Jeśli nikt nie będzie wiedział, co stało się Alex, a ona się stąd wyprowadzi, nie znajdziesz jej, nawet jeśli będziesz szukał. Nikt nie będzie zadawał pytań, jeśli uzna, że decyzje podjęła sama Alex. Była skryta, nie byłoby to odstępstwem. Rodzice ponownie odzyskaliby kontrolę nad jej życiem, popchnęliby ją w kierunku, w którym by chcieli.

Uniosłem brwi.

– Wielkie ryzyko, biorąc pod uwagę fakt, że może powrócić jej pamięć.

Alan przytaknął.

– Wydaje mi się, że według nich to gra warta świeczki.

Emma się wcięła:

– Nie pamiętała niczego, ale teraz zastanawiam się, czy nie dlatego trzymano ją w Calgary. Bez wspomnień o tobie, a także o życiu tutaj. Chociaż...

– Co?

– Alex pokazała mi swój tatuaż i zapytała, skąd go ma. Odparłam, że nie wiem, ponieważ wcześniej go nie widziałam. Miałam świadomość, że aparat fotograficzny ma związek z tobą, i próbowałam wypytać ją o kilka rzeczy, zastanawiałam się, czy może ma jakieś przebłyski... – Zmarszczyła brwi. – Ty dałeś jej skórzaną bransoletkę, którą nosi przy kostce?

Zobaczyłem w myślach chwilę, gdy jej ją założyłem.

– Tak.

– Była w jej rzeczach w szpitalu. Założyła ją, Sarah bardzo się to nie spodobało, ale Alex nie chciała zdjąć jej z kostki. Powiedziała, że tam jest jej miejsce. Nie wiedziała dlaczego, ale właśnie tak czuła. Zapytałam ją również o to, mając nadzieję, że pobudzi to coś w jej głowie.

– Najwyraźniej się nie udało.

– Chyba coś się stało. Zdenerwowała się. Rozbolą ją głowa i Sarah się na mnie wściekła.

Wyciągnęła mnie z sali i powiedziała, że jeśli ponownie spróbuję o tobie mówić, nie pozwoli mi więcej odwiedzić przyjaciółki.

Moje serce przyspieszyło. Gdzieś w zakamarkach jej umysłu tliły się resztki wspomnień o mnie.

O nas.

– Przykro mi – zaczęła ponownie, ale wzięłam ją za rękę.

– Nie obwiniaj się o to, Emmo. Wina leży po mojej stronie. Chcę, byś o tym wiedziała.

– Patrząc wstecz, wiem, że powinnam była bardziej naciskać.

Westchnąłem głęboko.

– Patrząc wstecz, wiele rzeczy powinienem zrobić inaczej. Nie powinienem był wyjeżdżać i nie powinienem rezygnować z odnalezienia jej. Lepiej porzućmy wyrzuty sumienia i zastanówmy się, jak jej pomóc, dobrze?

Uśmiechnęła się do mnie z wilgotnymi oczami.

– Dobrze.

Bębniłem palcami w podłokietnik fotela. Odetchnąłem głęboko i zadałem palące pytanie:

– A jakim cudem wmieszał się w to wszystko Bradley Bennett?

– Alex go pamiętała. Według niej nadal się spotykali. Przylatywał do Calgary i ją odwiedzał.

Przypuszczam, że przekonał ją, że było między nimi coś więcej. – Pokręciła głową. – Od początku był w niej zakochany. Alex nigdy tego nie dostrzegła.

– Żadna nowość. – Dotknąłem palcem podbródka. – Zakładam, że kiedy pojawiła się szansa na odzyskanie jej, po prostu skorzystał.

Emma i Alan przytaknęli.

– Wyobrażam sobie – zastanawiałem się głośno – że rodzice wypełnili jej głowę kłamstwami, aby myślała, że była zakochana w Bradleyu. A znając potrzebę Ally do uszczęśliwiania wszystkich dookoła, poddała się, myśląc, że taka musi być prawda. Wcześniej nie była w stanie im się sprzeciwić.

– Parsknąłem śmiechem. – Mieliby ją w garści, gdyby za niego wyszła. Tak łatwo nią manipulowali.

– Myślę, że Bradley oznacza dla niej bezpieczeństwo. Był tam przez cały czas, stanowił wsparcie, więc mogła się go trzymać. Była zagubiona, potrzebowała kogoś takiego, ale nie wydaje mi się, by była w nim zakochana.

– Nie kwestionowałaś tych zaręczyn?

– Zapytałam ją, czy było to coś, czego chciała. Odparła, że tak, ale zastanowiła się dłużej, zanim to przyznała. Biorąc pod uwagę nasz ograniczony kontakt, przyjęłam to na wiarę. Nie chciałam drażnić tematu, by jej nie denerwować.

Przypomniałem sobie, co powiedziała kiedyś o wyjściu za mąż – o tym, że zniknęłyby z ich życia i nie byłoby już za nią odpowiedzialni.

– To było im bardzo na rękę, prawda? Poślubienie mężczyzny, którego jej wybrali. On dostałby dziewczynę, której pragnął, a reszta świata mogłaby iść się bujać. Pieprzyć faceta, który oddałby dla niej życie – warknąłem. – Nie obchodziło ich jej szczęście, przynajmniej póki mieli to, czego chcieli. – Wstałem. – Ale tego nie dostaną. Ani oni, ani ten drań. – Chodziłem po pokoju, próbując postanowić, co dalej zrobić. – Emmo, czy ona jest szczęśliwa?

– Nie sądzę, by wiedziała, co to znaczy, Adamie. Powiedziano jej, że jest. – Westchnęła i uśmiechnęła się słabo. – Ale nie promienieje w sposób, w jaki działało się to, gdy była z tobą. Przeważnie wydaje się dezorientowana. Wygląda, jakby robiła wszystko tylko dlatego, że nie ma innego wyjścia. – Zamknęła na chwilę oczy, jej twarz przybrała smutny wyraz. – Próbuje pogodzić się również ze śmiercią Eleny. Ponownie mocno to w nią uderzyło.

Przełknąłem z trudem ślinę. Moja dziewczyna była dezorientowana, smutna i cierpiała. I była z tym zupełnie sama.

– Dlaczego urządzili to przyjęcie tutaj, w Toronto?

– Chcieli tego Sarah, Ronald i ojciec Bradleya. Wszystko zorganizowali. Alex wróciła do miasta kilka dni temu i zostanie tu tylko do ślubu. Plan zakłada, by pobrali się w mieście, gdzie znajdują się ich rodziny, a następnie, by wrócili do Calgary. Nie wiem, czy zauważyłeś, ale prócz mnie, nie było dziś

nikogo z jej znajomych. Całe to przyjęcie nie było dla młodych.

Prychnąłem.

– Chodziło wyłącznie o wizerunek.

– Zupełnie jak wystawne wesele – zgodziła się Emma. – Alex nigdy nie chciała eleganckiego wesela, ale właśnie takie będzie miała.

Pokręciłem głową i zacisnąłem usta.

– Nie będzie żadnego pieprzonego wesela, możesz mi wierzyć. I Ally nigdzie nie pojedzie.

Alan się uśmiechnął.

– Masz już plan?

– Kiedy niby ma odbyć się ich ślub?

– Za trzy tygodnie – odparła Emma.

Zmarszczyłem brwi. Nie miałem za wiele czasu, więc musiałem wziąć się do roboty.

– W porządku. Do tego czasu Ally zostanie w mieście?

– Tak.

– Zakładam, że mieszka u rodziców, skoro sprzedali jej mieszkanie.

– Tak.

Usiadłem.

– Jak czuła się po moim wyjściu? Dobrze? Czy mój widok coś wywołał?

Emma pokręciła głową.

– Była zdenerwowana, próbowała to ukryć, ale było to wyraźnie widać. Milczała, słyszałam też, jak powiedziała Bradleyowi, że bardzo boli ją głowa. Odwiózł ją wcześniej do domu, ale po twoim wyjściu...

– Co? Co się stało?

– Nieustannie się rozglądała. Chodziła po sali, ale nie rozmawiała z ludźmi, po prostu spacerowała. Myślę, że może...

– Że mnie szukała – dokończyłem za nią.

– Tak mi się wydaje.

– Wiem, że tak było. Łączyło nas coś niezwykłego. Jeśli byłem w pobliżu, szukała ze mną fizycznego kontaktu. Chciała, bym trzymał ją za rękę bądź siedział obok. – Wkurzony uderzyłem ręką w stół, aż zadrżało stojące na nim szkło. – Potrzebowała mnie, Emmo. Potrzebowała mnie tak bardzo, jak ja potrzebowałem jej, a może nawet bardziej.

– Co zamierzasz? Mogę pomóc? – Dotknęła mojej dłoni. – Pozwól mi pomóc. Wierzyłam Sarah, a nie powinnam. Powinnam wiedzieć lepiej. Chcę to naprawić. Proszę.

Wpatrywałem się w jej szczery wyraz twarzy. Zostaliśmy oszukani. Sarah usunęła nas z życia Ally. Nadszedł czas, by to zmienić.

– Zostaniecie w mieście na kilka dni? – zapytałem.

– Ja zostanę. Będę kursować aż do ślubu, ale Alan wylatuje już jutro rano.

– Myślę więc, że powinnaś umówić się z nią jutro na spacer.

Przechyliła głowę na bok.

– Powinnam pokazać się na tym spacerze?

Milczałem, zaciskając usta.

– Może wpadnę na was. Mogłabyś odejść z powodu telefonu. Ally byłoby łatwiej, gdyby zobaczyła, że się znamy.

– Okej, może się uda. Ale jeśli się zdenerwuje...

– Uspokoję ją. Nie chcę dokładać jej bólu. Spróbuję dzień później. I nie ustanę w wysiłkach.

– Ale nie pokazuj się Sarah. Ta kobieta zdolna jest do rzeczy, o których nie masz pojęcia.

– Wiem i nie zamierzam się narażać.

– Bądź ostrożny, Adamie. Alex jest bardzo krucha.

– Dobrze, ale dziś jest ostatni jej dzień beze mnie. Jej miejsce jest przy mnie.

Emma ścisnęła moją dłoń.

– Tak, rzeczywiście.

– Popelnilem zbyt wiele błędów. Powinienem odmówić Seanowi. Powinienem z nią zostać, a po powrocie walczyć. Powinienem dać detektywowi więcej czasu. Głowa podpowiadała, że wyjechała przeze mnie, choć serce mówiło, że nigdy by mnie w taki sposób nie porzuciła. Pozwoliłem, by Sarah namieszała mi w głowie, by ze mnie drwiła. Za każdym razem, gdy sądziłem, że postępuję właściwie, byłem w błędzie. Tak cholernie się myliłem. – Pokręciłem głową. – Ale nie tym razem. Pomóż mi odzyskać dziewczynę, Emmo. – Głos mi się załamał. – Potrzebuję jej.

– A ona potrzebuje ciebie.

Wiedziałem o tym w głębi duszy.

Rozdział 20

Czekałem niecierpliwie w parku, gdzie miałem „wpaść” na Emmę i Ally. Choć było to zaledwie kilka przecznic od apartamentu Sarah i Ronalda, wiedziałem, że będziemy bezpieczni. Ally powiedziała mi kiedyś, że jej matka nie lubiła chodzić, więc z pewnością nie poszłaby na spacer. Jej środkiem transportu były limuzyny. Bradley wrócił rankiem do Calgary, więc nim również nie musiałem się martwić.

Dzień był pochmurny, park wyludniony. Modliłem się, by deszcz nie padał wystarczająco długo, bym mógł się z nią spotkać. Ponownie miałem na szyi aparat, jako wymówkę przebywania w parku. Chodziłem alejką tam i z powrotem, zbyt zdenerwowany, by usiąść. Kiedy usłyszałem ciche głosy, schowałem się za drzewem. Zobaczyłem Ally, a dech uwiązł mi w gardle. Schudła, przez co zdawało się, że była bardzo delikatna. Szła wolno, lekko utykając. Rozpuściła dziś włosy, które były nieco krótsze, ledwie dotykały jej ramion. Wyglądała na zmęczoną, rozmawiając z Emmą i trzymając ją pod rękę. Choć wciąż była najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem. Dziewczyny usiadły na ławce, więc przeszedłem za drzewami i wyszedłem na ścieżce, okrążając miejsce, gdzie się znajdowały. Wzięłem głęboki wdech i przystanąłem, celując obiektywem gdzieś w głąb parku.

– Adamie?

Czas na show.

Opuściłem aparat i odwróciłem się z wymalowanym na twarzy zaskoczeniem.

– Cześć, Emmo.

Podeszła i przywitała mnie uściskiem.

– Co tu robisz?

Pokazałem jej aparat.

– Pstrykam sobie zdjęcia. Lubię stonowane światło. – Zerknąłem ponad jej ramieniem na obserwującą nas ze zmarszczonymi brwiami Ally.

Uśmiechnąłem się grzecznie.

– Witaj, Alex. – Przełknąłem ślinę, ponieważ to imię wydawało się brzmieć bardzo źle w moich ustach. – Miło mi cię znów widzieć. – Wyciągnąłem rękę.

Zawahała się, następnie podała mi dłoń.

– Witaj – mruknęła, a w jej oczach pojawiła się niepewność.

Uścisnąłem jej rękę, moje serce przyspieszyło na ten kontakt, a następnie zgubiło rytm, gdy uświadomiłem sobie, że miała w uszach kolczyki, które jej kiedyś wysłałem.

– Pięknie dziś wyglądasz. – Urwałem, spijając jej widok, próbując złagodzić niepokój. – Masz ładne kolczyki.

Natychmiast się zarumieniła, więc musiałem się powstrzymać, by nie pogłaskać jej miękkiego policzka. Brak mi było tego rumieńca.

Zabrała rękę i dotknęła ucha.

– Dziękuję. To moje ulubione. Nie wiem, skąd je mam, ale bardzo je lubię.

Jej ulubiona para. Spodobało mi się to. Nawet jeśli nie wiedziała, że dostała je ode mnie, wciąż

coś dla niej znaczący. Dobry start.

Emma wydała z siebie jęk pełen frustracji i wyciągnęła z torebki komórkę.

– Przepraszam, muszę odebrać. – Odeszła, mamrocząc coś do telefonu. Ukryłem uśmiech, wiedząc, że zgodnie z umową dzwonił do niej Alan.

Wskazałem na ławkę.

– Możemy usiąść?

– O tak, proszę.

Starałem się, by nie dotknęła mnie jej formalność. Ruchem głowy wskazałem na Emmę.

– Interesy, co?

– Dobrze znasz Emmę?

– Wystarczająco.

Założyła nogę na nogę, podciągając spodnie. Na kostce miała bransoletkę. Pogłębiła się moja determinacja.

– Fajna bransoletka.

– Dziękuję. – Zawahała się. – Przepraszam, czy my się znamy? Ostatnio mam nieco zamglony umysł. – Przysunęła się i ściszyła głos. – Uderzyłam się w głowę i czasami o czymś nie pamiętam.

Znajdowała się na tyle blisko, że wyczuwałem znajomą, kwiatową woń. Uśmiechnąłem się do niej łagodnie.

– Przykro mi to słyszeć. Tak, spotkaliśmy się kilkakrotnie.

Zmarszczyła brwi i przygryzła wargę.

– Nie pamiętam, przepraszam.

Miałem ochotę porwać ją w objęcia i wyznać, jak naprawdę byliśmy blisko, ale zmusiłem się do zachowania spokoju.

– Nie szkodzi. Możemy ponownie się zaprzyjaźnić i nadrobić stracony czas.

– Przyjaźniliśmy się?

– Tak, byliśmy przyjaciółmi. Właściwie myślę, że dobrymi przyjaciółmi.

Wróciła Emma.

– Przykro mi, Alex, ale muszę się czymś niezwłocznie zająć. Mam cię odprowadzić do mieszkania?

Wtrąciłem się, zanim Ally zdołała odpowiedzieć:

– Właściwie chciałem zaprosić was na kawę, ale może mógłbym zabrać Ally? Później cię odprowadzę. – Spojrzałem na nią. – Jeśli nie masz nic przeciwko.

Odetchnąłem z ulgą, gdy pokręciła głową.

– Nie, w porządku, Adamie. Zadzwoń do mnie później, Emmo.

Przyjaciółka uściskała Ally.

– Jasne. – Zerknęła na mnie. – Miło było cię spotkać, Adamie. Mam nadzieję, że niedługo znów się zobaczymy.

Puściłem do niej oko.

– Liczę na to.

Emma wyszła z parku, a my w milczeniu udaliśmy się do kawiarni. Ally zajęła miejsce przy stoliku, gdy ja poszedłem zamówić nam napoje. Podałem jej latte, które zawsze uwielbiała.

Upiła łyk i zmarszczyła brwi.

– Nie smakuje ci?

– Jest idealne. Skąd wiedziałeś, co mi zamówić?

– Znam cię.

Zamknęła oczy i potarła skronie.

– Boli cię głowa, Ally? – zapytałem, a zdrobnienie to wymuszyło mi się, zanim zdołałem się powstrzymać.

– Nie. – Pokręciła nią. – Dlaczego tak mnie nazwałeś?

Upiłem łyk kawy. Chciałem ją przytulić i wyznać, że nazywałem ją tak, bo była moja. Ponieważ

nadałem jej to przezwisko, by wiedziała, jak była dla mnie wyjątkowa. Zamiast tego wzruszyłem jednak ramionami.

– Zawsze tak na ciebie mówiłem.

– Ale nikt inny tego nie robi.

– Nie, tylko ja zdrabniałem w ten sposób twoje imię. – Popatrzyłem jej prosto w oczy. – Nazywałem cię również moją Nightingale.

Wytrzeszczyła oczy, w jej spojrzeniu mignęła jakaś iskra.

– Ponieważ byłąm kiedyś pielęgniarką?

– Tak. – Tym razem to ja zmarszczyłem brwi. – Byłaś kiedyś?

Pokręciła głową i zaczęła bawić się swoim pierścieniem zaręczynowym. Wpatrywałem się w niego uważnie, nienawidząc jego widoku, nie tylko dlatego, że nie był to pierścionek ode mnie, ale ponieważ był za duży na jej delikatne palce. Było to stwierdzenie przynależności, a nie symbol miłości.

– Mój narzeczony jest lekarzem. Pracowałam w tutejszym szpitalu.

Stłumiłem gniew na słowo, jakim go opisała.

– Wiem. Właśnie tam się poznaliśmy.

Uniosła głowę i rozejrzała się po kawiarni. Była wyraźnie zdenerwowana.

– Znasz Bradleya? Tak poznałeś i mnie?

– Nie znamy się tak dobrze, jak ja i ty. Miałem wypadek, byłaś moją pielęgniarką. Zaprzyjaźniliśmy się.

Zmartwiła się.

– Przepraszam, nie pamiętam.

Bez namysłu wziąłem ją za rękę.

– W porządku. Nie przejmuj się. Może pewnego dnia sobie przypomnisz.

Odprężyła się, nie zabierając ręki. Pogłaskałem delikatnie kciukiem jej skórę.

– Możesz mi opowiedzieć o naszej przyjaźni?

Wciągnąłem powietrze, wiedząc, że muszę stąpać ostrożnie.

– Byliśmy blisko. Lubiałś jeździć ze mną na motocyklu. Robiliśmy sobie pikniki.

Znów szerzej otworzyła oczy.

– Naprawdę? Na motocyklu?

– Uwielbiałaś na nim jeździć.

– I co jeszcze? – zapytała ochoczo.

– Pomogłaś mi w urzędzeniu mieszkania. Kiedy cię poznałem, było prawie puste. Pomogłaś mi – zająknąłem się – pomogłaś mi zrobić z niego przytulne gniazdko, Ally.

– Podoba mi się, gdy tak mnie nazywasz – szepnęła.

Uśmiechnąłem się i uniosłem jej dłoń, po czym pocałowałem gładką skórę.

– Dobrze.

Zabrała rękę i chwyciła kawę, jednak na jej ustach błąkał się niewielki uśmiech. Czy istniała szansa, że moje słowa coś w niej pobudziły?

Kiedy chciała iść do domu, odprowadziłem ją pod budynek, w którym teraz mieszkała. Zbliżając się do niego, byłem zdesperowany. Nasz wspólny czas dobiegał końca, a nie chciałem jej zostawiać. Mimo to musiałem się upewnić, że Sarah i Ronald nie dowiedzą się, że wróciłem.

Utrzymywałem rozmowę w lekkim tonie, pragnąc, by dobrze się przy mnie czuła. Zdawało się, że to działa, w miarę dyskusji napięcie zniknęło z jej postawy. Niestety na mnie wpływało to wręcz odwrotnie i stałem się niespokojny, zwłaszcza że zaraz mieliśmy się rozstać. Rozejrzałem się, sprawdzając, czy nikt nas nie widział. Zatrzymaliśmy się kilka budynków dalej.

– Muszę cię tu zostawić.

– Dlaczego?

Postawiłem na szczerość.

– Twoja matka mnie nie lubi. Nie zaaprobowałyby naszego spotkania. – Odsunąłem jej lok z czoła, wykorzystując okazję, by dotknąć jej miękkich włosów. – Bradley też mnie nie lubi. Być może

nie powinnaś wspominać, że mnie widziałaś.

Wiedziałem, że jeśli się o mnie dowiedzą, Ally zniknie. Musiałbym ją ponownie odszukać, ale nie chciałem ryzykować.

– Nie lubili cię... wcześniej?

– Nie.

– Oj. – Westchnęła.

– Spotykaliśmy się z dala od nich. – Nabrałem powietrza. – Często z Eleną.

Ally wytrzeszczyła oczy.

– Znałeś Elenę? – spytała szeptem.

– Bardzo dobrze. Uwielbiałem ją. – Westchnąłem i przemówiłem czule: – Bardzo cię kochała.

Łzy napłynęły jej do oczu, a wargi zaczęły drżeć.

– Brak mi jej.

– Mnie również.

– Nie pamiętam chwili, gdy umarła. Wiem po prostu, że nie żyje.

Łza spłynęła po jej policzku, na co nie zdołałem się powstrzymać. Podszedłem, objąłem ją i przyciągnąłem do siebie. Wtuliła się we mnie, łkając. Był to pierwszy raz, gdy od czasu pożegnania na lotnisku obejmowałem swoją dziewczynę. Zaciągnąłem się jej zapachem, odczuwając satysfakcję, jaka przepełniała mnie, gdy była blisko.

Pozwoliłem jej płakać, kołyszając ją w ramionach. Trwało to jedynie chwilę, ale było dokładnie tym, czego potrzebowałem. Po sposobie, w jaki do mnie przyłgnęła, wiedziałem, że ona również. Gdzieś tam w środku wciąż mnie kochała.

Musiałem jedynie odnaleźć klucz do jej serca.

Kiedy się odsunęła, otarłem kciukiem jej łzy.

– Pójdiesz ze mną jutro na spacer?

– Nie wahała się.

– Tak.

Tym razem nie udało mi się powstrzymać uśmiechu. Uśmiechałem się radośnie, szeroko, gdy odpowiedziała tym samym. Przez jedną krótką chwilę miałem przed sobą swoją Ally.

– Muszę iść.

Odsunąłem się, walcząc z ochotą, by ją pocałować. Błagać, by mnie sobie przypomniała.

– Zobaczymy się jutro. Spotkajmy się w kawiarni o dziesiątej, dobrze?

Przytaknęła i odeszła, ale za chwilę się obróciła.

– Adamie?

– Tak?

– Nie powiem im. Nie wiem, dlaczego za tobą nie przepadają, ale ja cię lubię. Do jutra.

– Ja ciebie też lubię, Ally.

Odeszła.

Przez całą noc byłem zdenerwowany, martwiłem się tym, co się może stać. Zastanawiałem się, czy Ally powie matce o mojej obecności w mieście. Rozmawiałem z Seanem, który odebrał kilka telefonów z zapytaniami o miejsce mojego pobytu – jeden wyjątkowo utkwił mu w pamięci, ponieważ zadzwonił mężczyzna i zadał bardzo wiele pytań. Sean powiedział, że postąpił dokładnie tak, jak go prosiłem, stwierdzając, że nie jestem już jego pracownikiem i że wyjechałem z kraju. Choć żałowałem, że nie zostawiłem mu numeru Emmy, w razie, gdyby dzwoniła. Miałem przecucie, że tym mężczyzną był Bradley, który chciał mieć pewność, że zniknąłem ze sceny. Jeśli mieli świadomość, że nie było mnie w mieście, i rozluźnili się na tyle, że przywieźli tu Ally, mogłem działać.

Jeszcze nie była dla mnie stracona.

Następnego ranka czekałem w kawiarni. Ally wyglądała trochę lepiej niż wczoraj, siadając, posłała mi smutny uśmiech.

– Obawiam się, że nie będę mogła zostać długo. Mama zaplanowała jakieś przygotowania ślubne. Skinąłem głową, wiedząc, że muszę postępować ostrożnie.
– Będziesz mogła mi to jutro wynagrodzić. – Nie odmówiła. – Wyglądasz dziś na wypoczętą.
– Lepiej spałam – przyznała. – Od powrotu do miasta nie sypiałam za dobrze. Ciągle czuję się jakby...

– Jakby?

– Jakby mi czegoś brakowało. Głupie, co? – Upiła łyk kawy. – Nie wiem, dlaczego się tak czuję. Nie potrafię dojść do tego, co to takiego.

Pokręciłem głową, choć moja nadzieja zaczęła rosnać.

– To wcale nie jest głupie. Jestem pewien, że jeszcze wiele musisz sobie przypomnieć.

Westchnęła.

– Mama i Bradley powtarzają, że wiem o wszystkich ważnych rzeczach, a resztę powinnam sobie odpuścić. Żyć dalej.

Zacisnąłem palce na kubku. Mogłem się założyć, że tak twierdzili.

– Powinnaś robić to, co dla siebie właściwe, Ally. Dla ciebie, nie dla nich.

Zamrugła na moje słowa, ale nic nie powiedziała.

Pokazałem jej kilka zdjęć, na których była ona i Elena. Pokazałem jej, jak przerzucać zdjęcia na ekranie i oparłem się, przyglądając jej, gdy wpatrywała się w aparat. Kiedy zmarszczyła brwi i złapała się za głowę, przysunąłem się. Wiedziałem, że coś ją zdenerwowało i wywołało ból.

– Co się stało?

Podążyła mi aparat, by pokazać. Na ekranie było nasze wspólne zdjęcie – zrobiłem je z wyciągniętej ręki. Ally opierała głowę na mojej szyi, ciepło i wesołość tliły się w jej oczach. Z uśmiechem wsunąłem wtedy nos w jej włosy. Niedługo wcześniej się kochaliśmy, wziąłem aparat, by uchwycić przyjemność, którą odczuwała.

– Co to?

– Wyglądaliśmy się.

Wpatrywała się przez chwilę w zdjęcie, następnie oddała mi aparat i zagapiła się w stół. Ponownie zaczęła pocierać skronie, więc uniosłem sprzęt i cicho ją zawołałem. Kiedy podniosła głowę, nacisnąłem wyzwalacz i nie puściłem, aż skrzywienie na jej twarzy przeszło w uśmiech.

– Co robisz?

– Znowu się wygłupiam.

Pokręciła głową, ale nie przestała się uśmiechać.

– Przestań.

Wyszczrzyłem zęby.

– Robi się, proszę pani.

Spotykałem się z nią, kiedy tylko mogłem. W kawiarni, na spacerze. Rozmawiałem z nią podczas lunchu i zabrałem ją do pizzerii, którą tak uwielbiała – gdzie nauczyłem ją, jak naprawdę powinno się jeść pizzę. Nie podobało mi się, że znów używała sztucców, ale przynajmniej wmusiłem w nią więcej niż jeden kawałek. Rozglądała się, marszczyła brwi, ale nie dopytywałem.

Niekiedy była nieśmiała, bardziej wrażliwa, innymi razy częściej się uśmiechała. Próbowałem wtedy bardziej na nią naciskać. Rzucąłem wskazówki, by zobaczyć, co się stanie. Zawsze bolało mnie, gdy pozostawała obojętna, gdy o czymś opowiadałem. Niekiedy widywałem w jej oczach niewielką iskrę, często po tym, jak masowała skronie. Wiedziałem wtedy, by przestać, ponieważ widziałem, że cierpi, ale musiałem naciskać. Miałem zbyt wiele do stracenia, by tego nie robić.

Dni, kiedy się z nią nie spotykałem, ciągnęły się w nieskończoność. Nieustannie się martwiłem. Emma pomagała, gdy była w mieście, pozostawałem z nią w kontakcie. Bradley przeważnie zostawał w Calgary, a Sarah zajęta była przygotowywaniem ślubu i wesela. Ronald nigdy się nie pojawiał, więc przeważnie udawało mi się mieć Ally dla siebie. Jednak gdy było inaczej, znajdowałem się na krawędzi

wytrzymałości, martwiąc się, że wykryją, o co chodziło, i zrobią coś drastycznego. Pewnego dnia, gdy poszła do toalety, wziąłem jej komórkę leżącą na biurku i wykręciłem do siebie, by mieć jej numer. Nie ośmieliłem się zostawić jej swojego, ale przynajmniej miałem tę jedną informację. Pozostałem czujny i nie spieszyłem się na spotkaniach, nie wzbudzając podejrzeń. Sarah wydawała się nie przejmować codziennymi spacerami córki po parku. Często widywaliśmy się tylko przez chwilę, ale żyłem tymi ulotnymi momentami.

Nie zabierała ręki, kiedy ją za nią chwytałem, zamiast tego często wyciągała ją do mnie. Przysuwała się do moich pieszczot, gdy pochylałem się, by pocałować ją na pożegnanie. Wzdychała cicho, gdy moje wargi dotykały jej policzka. Wyglądałem dnia, w którym znów mógłbym posmakować jej ust. Nie naciskałem na zbliżenie się do niej, bo chciałem, by czuła się przy mnie bezpiecznie.

Uwielbiałem ją rozśmieszać. Smutek malujący się na jej twarzy zniknął, kiedy mnie widziała. Przyglądałem się, jak wracał za każdym razem, gdy się rozstawaliśmy. Serce bolało mnie, kiedy musiałem stać i obserwować, jak odchodzi. Zaczęła zadawać pytania, na które zawsze odpowiadałem szczerze, mając nadzieję, że w końcu zada to, na które najbardziej czekałem.

Musiała zapytać, kim dla siebie byliśmy. Czasami patrzyła na mnie w taki sposób, iż wydawało mi się, że może coś podejrzewać.

Chciałem jej powiedzieć.

Byłem cierpliwy, lecz kończył mi się czas. Do planowanego ślubu pozostało pięć dni, wiedziałem, że muszę coś zrobić.

Tego ranka, gdy dotarła do kawiarni, byłem milczący. Ally wydawała się zdenerwowana i spięta.

– Coś się stało?

– Dziś wieczorem wraca Bradley.

Zesztywniałem, ale pilnowałem, by głos mi się nie zachwiał. Jego wizyty były rzadkie i krótkie.

– Na jak długo?

Nie patrzyła mi w oczy.

– Zostanie aż do ślubu.

– Rozumiem.

– Nie wiem, czy mogę się z tobą spotykać, Adamie. Mama powiedziała, że czeka mnie wiele przygotowań – obwieściła ze smutkiem. – No i się przeprowadzam.

Miałem ochotę prychnąć i powiedzieć, by nie zawracała sobie tym głowy, ponieważ nie miało dojść do żadnego ślubu. A przynajmniej nie miała wyjść za Bradleya. I nigdzie się beze mnie nie wyprowadzać.

Następne jej słowa uderzyły we mnie z mocą pociągu.

– Pojutrze muszę przymierzyć suknię. Na szczęście po raz ostatni.

Staralem się zachować spokój. Miała w tej sukience za niego wyjść.

Nie mogłem do tego dopuścić. Nie było takiej opcji.

– Myślałem, że kobiety lubią takie rzeczy.

Wzruszyła ramionami.

– Całe to przedstawienie jest dla rodziców i Bradleya. Mnie nie kręca takie rzeczy.

Odchrząknąłem.

– Wyobrażam sobie, że wolałabyś skromną ceremonię. – Uważnie przyglądałem się jej reakcji.

– Może na plaży w Grecji? Albo w jakiejś maleńkiej kaplicy w Anglii?

Uniosła rękę do skroni, zamknęła oczy i milcząc, skinęła tylko głową. Kiedy uniosła powieki, w jej tęczęwkach widać było zdenerwowanie i ból.

– Skąd o tym wiedziałeś?

– Mówiłem, że cię znam. – Przysunąłem się, postanawiając ponaciskać na nią nieco bardziej. – Musisz pójść ze mną.

– Gdzie? – zapytała niepewnie, choć z ciekawością.

Pokręciłem głową z uśmiechem.

– Musisz mi zaufać i za mną pójść. Proszę.

Wstała i podała mi rękę.

Milczała, gdy stanęliśmy nad grobem Eleny. Klęknęła i powiodła palcami po płycie nagrobnej.

– Nie pamiętam.

Pomogłem jej się podnieść i posadziłem ją na ławeczce, na której siedzieliśmy w dzień pogrzebu ukochanej staruszki.

– Siedzieliśmy tu razem, żegnając się z nią. – Pokręciła głową, ale widziałem charakterystyczne oznaki niepokoju, gdy uniosła rękę i zaczęła masować skronie. Mówiłem dalej: – Kochała cię jak córkę, Ally. Była szczęśliwa, mogąc spędzać z tobą czas. Graliśmy z nią w karty i rozmawialiśmy. Piłem z Eleną szkocką, a ty się z nas śmiałaś. Często się śmialiśmy. Uwielbiała widzieć cię szczęśliwą.

– Dlaczego jesteś jedynym, który rozmawia o niej ze mną? Bradley mnie ucisza, a matka ignoruje. Nikt nie chce o niej mówić.

– Nie podobało im się, gdy spędzaliśmy z nią czas. I nie chcą, byś pamiętała, jak nas wspierała.

Ally zmarszczyła brwi, zamknęła oczy z bólem.

– Ale chcę pamiętać miesiące przed jej śmiercią. Czuję, że były to dobre wspomnienia. Chcę je wszystkie odzyskać.

– Również tego chcę.

Następny komentarz przedstawiał prostą prawdę.

– Mam przeczucie, że tylko ty tego chcesz – szepnęła.

Otoczyłem ją ręką i przyciągnąłem do siebie. Oparła się o mój bok. Przez chwilę siedzieliśmy w tej pozycji, nie odzywając się do siebie. Drżała lekko, więc zdjąłem kurtkę i ją owinąłem.

Ponownie się o mnie oparła i poczułem, jak nagle zeszywniała.

– Co się stało?

Powiodłem za jej wzrokiem ku moim nagim przedramionom. Normalnie miałem długie rękawy, ale dziś włożyłem T-shirt i widać było wszystkie moje rysunki.

– Masz tatuaże.

– Tak.

I jak pierwszego dnia wyciągnęła rękę i prześledziła opuszkami moje wzory. Ponownie muskała palcami moją skórę, rozpalając we mnie pożądanie. Chciałem poczuć jej dłonie na całym ciele. Chciałem, by powiodła ustami po moich rysunkach, jak robiła to kiedyś. Przełknąłem z trudem ślinę.

– Podobały ci się wcześniej – mruknąłem.

– Są piękne – szepnęła, przesuwając rękę. – Twoja bransoletka... Jest podobna do tej, którą mam na kostce.

– Manela, Ally. Wyjaśniałem ci już. To manela.

Roześmiała się, niemal jakby sobie przypomniała. Jakby w jakiś sposób to słowo było jej znajome.

O to właśnie chodziło. Pozostałem wpatrzony w grób Eleny, w myślach zmawiając modlitwę, by po raz ostatni mi pomogła. Zamierzałem zrobić coś, co albo popchnie Ally w moje ramiona, albo na zawsze ją ode mnie odsunie. Ponieważ niedługo miał przyjechać Bradley, czas nieubłagania mi się kończył.

Wstałem i wziąłem ją za rękę.

– Mam ci coś jeszcze do pokazania.

Obróciła się, rozglądając pospiesznie. Stojąc pośrodku mieszkania, wyglądała za niebywale zdziwioną.

– Mieszkasz tutaj?

– Tak.

– Byłam tu wcześniej?

- Tak, byłaś.
- Z tobą?
- Zazwyczaj. Czasami zostawałaś tu, gdy mnie nie było.

Na te słowa uniosła dłoń do głowy. Nie rozmawialiśmy za wiele o mojej pracy, Ally wiedziała, że byłem fotografem, ale nie ujawniłem jej szczegółów.

- Zostawałam tu z tobą?
- Tak. Lubiłaś tu przebywać.
- Często wyjeżdżałaś?
- Za często.
- Ale teraz już nie wyjeżdżasz?

Przysunąłem się do niej.

– Nie. Nie chcę już podróżować. Popelniłem błąd, którego nie zamierzam nigdy powtórzyć. Znalazłem tu dom.

- W tym mieszkaniu?
- Nie. Nie chodzi o mieszkanie.
- Nie rozumiem.

Staliśmy tak blisko, że czułem ciepło jej ciała. Słyszałem powietrze wydostające się z jej ust w pospiesznych oddechach. Widziałem, że lekko drżała.

- Chodziło o osobę stojącą obok mnie.
- Wytrzeszczyła oczy w panice. Zaczęła się wyraźnie trząść.
- C-co?

Powoli położyłem dłonie na jej ramionach. Przesunąłem je na jej szyję, aż objąłem jej twarz.

- O ciebie, Ally. Ty jesteś moim domem.

Pokręciła gwałtownie głową.

- Nie. Nie znam cię w taki sposób.
- Znasz. Znasz mnie. Ja znam cię lepiej niż ktokolwiek inny. – Zbliżyłem się. – Ktokolwiek.
- Nie – pisnęła.

– Wiem, że sypiasz na prawym boku, zawsze z kolanami przy piersiach. Rano nie jesteś w stanie funkcjonować bez dwóch kubków kawy. Wiem, jak bardzo kochałaś pracę pielęgniarki i pomaganie ludziom. Rozumiem cały ból i smutek, którego doświadczyłaś, dorastając, i jak bardzo nienawidzisz narzucanych ci ograniczeń. Wiem o szantażu emocjonalnym rodziców. Wiem, że jesteś szczęśliwa, mając ciepły koc i dobrą książkę. – Umilkłem i spojrzałem jej prosto w oczy. – I mnie. Ja sprawiałem, że byłaś szczęśliwa.

- Skąd... skąd wiesz o wszystkich tych rzeczach?

Odetchnąłem głęboko.

- Kiedy się kogoś kocha, wie się o takich rzeczach. O wszystkim się wie.
- Jestem zaręczona. Z kimś innym.

Pokręciłem głową.

- Nie, Ally. Najpierw byłaś moja. Po prostu jeszcze tego nie pamiętasz.

Popatrzyła na mnie, jeszcze szerzej otwierając oczy, gdy opuściłem rękę aż na jej biodro.

– Wiem, że masz niewielki tatuaż przedstawiający aparat fotograficzny. Otoczony jest zawijasami, z których kazałaś utworzyć moje inicjały. Naznaczyłaś się jako moja. Należysz do mnie.

Bez dalszych wyjaśnień zdjąłem koszulkę, pokazując jej słowika wytatuowanego na piersi, tuż nad sercem. Zrobiłem go sobie podczas podróży, poświęcając jeden wieczór, by mieć ją na swojej skórze. Skorzystałem z rysunku Roda i poszedłem do polecanego przez niego tatuażysty. Musiałem się nią naznaczyć – mieć ją blisko do końca swoich dni – nawet jeśli sądziłem, że straciłem ją już na zawsze.

- Tak jak ja należę do ciebie.

Z jej ust wymknął się cichy jęk.

- Manela, jaką masz na kostce, jest moja. Dałem ci ją. Oddałem ci też serce.
- Sekundę później przywarłem do jej ust.

Trzymając ją mocno i tuląc ją do siebie, całowałem z mocą. W pocałunek włożyłem wszystkie miesiące bólu i udręki, miłości i tęsknoty. Zatraciłem się w jej smaku i dotyku. Jęknąłem jej imię. Jej odpowiedź była natychmiastowa i pełna pasji. Idealna.

Aż Ally się odsunęła.

Spojrzała mi w oczy złęczniona, w jej niebieskich tęczęwkach widać było panikę i cierpienie, w moich zapewne błaganie i przerażenie.

– Ally, to ja. – Głos mi się załamał. – Proszę, kochanie. Proszę, nie odchodź. Zostań. Jesteś moją Nightingale.

Szok był ostatnim, co zobaczyłem na jej twarzy, nim odwróciła się i odeszła.

Zignorowała wszystkie moje błaganie i ponownie mnie zostawiła.

Trzask zamykanych drzwi przez wiele godzin odbijał się echem w mojej głowie.

Rozdział 21

Ally

Deszcz nieustannie bębnił o szyby, wiatr wiał tak mocno, że konary drzew pochylały się znacznie, miejscami dotykając nawet mokrej ziemi. Niebo rozświetliła błyskawica i rozbrzmiał grzmot, który był tak głośny i potężny, że zadrżał dach.

Aura na zewnątrz odpowiadała temu, co działo się w mojej głowie.

Kiedy wróciłam do apartamentu, matka była wściekła i zażądała wyjaśnień, gdzie się podziewałam. Zezłościła się jeszcze bardziej, gdy wyznałam częściową prawdę i powiedziałam o odwiedzinach grobu Eleny. Stwierdziła, że muszę porzucić te bezsensowne emocje i skoncentrować się na przyszłości.

– Przestań żyć przeszłością, Alexandro. Nic dobrego z niej nie wynika. Twoją przyszłością jest Bradley i życie z nim.

Nie rozumiałam, co ją tak zdenerwowało, ale im bardziej próbowałam jej to wytłumaczyć, tym stawała się gwałtowniejsza. W końcu mocno rozboleła mnie głowa, więc matka odpuściła i nakazała mi się położyć. Przypomniała mi, że jutro miał odwiedzić mnie Bradley, w dodatku musiałam być wypoczęta i gotowa na nadchodzące dni.

Które miały zakończyć się moim ślubem.

– Weź leki – zawołała za mną.

Nie znosiłam ich. Spowalniały mnie, więc zażywałam je tylko wtedy, gdy nie miałam już innego wyjścia.

Próbowałam się rozluźnić, ale nie dawałam rady. W mojej głowie panował chaos – myśli, obrazy, głosy. Nie byłam pewna, czy to wszystko prawda, ale niektóre były zbyt autentyczne, by je ignorować.

Chodziłam w kółko po pokoju, unosząc ręce, przyciskając palce do skroni, starając się zatrzymać potok myśli i obrazów, które wymykały mi się, nim zdołałabym cokolwiek sobie przypomnieć.

Tępy ból rozgorzał pod moją czaszką, gdy przypominałam sobie słowa – błaganie – Adama. Dlaczego powiedział to wszystko? Skąd o tym wiedział? Jeśli była to prawda, dlaczego nie pamiętałam?

Nazwał mnie „swoją Nightingale”. Słowa te były prawdą? Byłam jego? I dlaczego brzmiało to tak znajomo i właściwie?

Dotknęłam ust, na których wciąż czułam jego pocałunek – którym mnie obdarował, zanim od niego uciekłam.

Dlaczego czułam się w jego objęciach tak dobrze? Dlaczego całowanie go było takie naturalne – jakby dawno temu zadeklarował, że jestem jego, a teraz potwierdził tylko swoją własność? Nie rozumiałam pociągu do tego mężczyzny. W chwili, w której dostrzegłam go w sali balowej, od razu coś poczułam. Rozmawiał z Emmą, więc musiałam podejść, musiałam znaleźć się blisko niego. Kiedy wziął mnie za rękę, odczułam coś dziwnego – spokój, którego nie czułam od miesięcy. Gdy wpadliśmy na niego w parku i wyznał, że się przyjaźniliśmy, a następnie zaprosił mnie na kawę, cieszyłam się w duchu z powodu tych emocji. Biła od niego łagodność, której tak pragnęłam – coś, czego nikt inny nie był w stanie mi zapewnić. Za każdym razem, gdy go widywałam, moje ciało odprężało się z powodu jego bliskości. Kiedy mnie zostawiał, cierpiałam, choć tego nie rozumiałam – ale ból znikał w chwili, gdy po

raz kolejni się z nim spotykałam.

Myślałam o nim nieustannie, nawet jeśli próbowałam tego nie robić. Jego oczy były głębokie, ciemnobrązowe, a kiedy przysuwał się, by powiedzieć mi coś na ucho, w jego tęczęwkach dostrzegałam drobinki zieleni i złota. Palce mrowiły mnie chęcią wsunięcia ich w jego gęste włosy. Uwielbiałam, gdy światło przenikało przez nie, ujawniając pojedyncze siwe włosy w tej całej brązowej jak czekolada burzy. Na skroniach miał więcej tych białych. Kilkukrotnie się nie ogolił i na kwadratowej zuchwie widać było ten sam kolor. I górował nade mną, sprawiając, że byłam mała i krucha. Nie zapytał o moje utykanie, ale wielkie dłonie zawsze były gotowe mnie podtrzymać, kiedy się potykałam. Brały mnie też delikatnie za ręce, gdy rozmawialiśmy, a on szukał pociechy. Czułam się przy nim bezpiecznie. Jakby jego towarzystwo było mi przeznaczone. Co za dziwne uczucie.

Normalnie byłam szczerą, ale nie zawahałam się, gdy poprosił, bym nikomu o nim nie mówiła. Żyłam dla spędzanych z nim chwil.

Dziś, gdy mnie pocałował, całe moje ciało się uspokoiło i po raz pierwszy, odkąd obudziłam się w szpitalu, została ukojona moja dusza. Wstrzymałam oddech, a gdy się odsunęłam, widziałam determinację na jego twarzy, czułam władczość w jego uścisku. Wiedziałam, że przekroczyliśmy granicę, zza której nie było powrotu, ale najbardziej przeraził mnie fakt, iż nie miałam pojęcia, czy chciałam wracać.

Następnie światło odbiło się od pierścionka na moim palcu i wróciłam do rzeczywistości. Natychmiast uderzyła we mnie panika.

Miałam na palcu pierścionek innego mężczyzny – byłam z nim zaręczona.

Przeżona swoim okropnym zachowaniem, odwróciłam się i uciekałam, ignorując udreżony głos Adama.

Ignorując fakt, że kiedy Bradley mnie całował, nie czułam tego, co rozbudził we mnie Adam.

Do mojej głowy nieustannie powracały jego słowa – powiedział, że należę do niego, że przeznaczone jest nam bycie razem. I tyle o mnie wiedział...

Skąd wiedział aż tak wiele?

Miał rację, bransoletka wokół mojej kostki pasowała do tej, którą miał na nadgarstku, a tatuaż aparatu okalały zawijasy tworzące inicjały „A.K.”.

Po co miałabym to robić, jeśli jego słowa nie były prawdą?

Dlaczego poruszał coś w mojej duszy, co nie udawało się nikomu innemu? Dlaczego sama jego obecność mnie uspokajała?

Uderzył grzmot, aż się wzdrygnęłam. Nie lubiłam burzy – nigdy.

Ponownie zaczęłam chodzić po pokoju, byłam niespokojna i dezorientowana.

Czy byliśmy z Adamem potajemnymi kochankami? Właśnie dlatego prosił, bym nic nikomu o nim nie mówiła? Zatrzymałam się, uświadamiając sobie, że jeśli tak, musiałabym zdradzać Bradleya. Nie miało to dla mnie jednak sensu. Jeśli kochałam swojego narzeczonego i byłam z nim szczęśliwa tak, jak zapewniała mnie matka, dlaczego miałabym go zdradzać? Dlaczego miałabym go zdradzać i wyjść za niego za mąż?

Potałam pulsujące skronie i otarłam dłonią twarz. Coś mi umykało. Ktoś mnie okłamywał – ktoś musiał kłamać.

Wzięłam telefon, by zadzwonić do Emmy. Była moją przyjaciółką, więc powinna mi powiedzieć. Wydawało się, że zna Adama, musiałam więc jej zaufać. Połączyłam się jednak z pocztą głosową, a kiedy spojrzałam na zegarek, zobaczyłam, że było po drugiej w nocy. Zapewne spała, w dodatku wyłączyła na noc komórkę. Rozłączyłam się, nie chcąc nagrywać się w tak ważnym temacie na pocztę. Ponownie się położyłam, próbując uspokoić ciało i umysł, ale znów poniosłam porażkę. Zamknęłam oczy i kilkakrotnie odetchnęłam głęboko.

Obrazy – być może sny – zaczęły odtwarzać się w mojej głowie.

Leżałam w łóżku... wygodnym, otoczona miękką pościelą i silnymi ramionami. W pokoju było ciemno, na zewnątrz szalała burza. Czułe wargi pocałowały mnie w skroń. Cichy głos szeptał tuż przy moim uchu. Pocieszał, uspokajał, mówił o uczuciu. Obiecywał bezpieczeństwo i zarzekał się, że nigdy

nie będę sama. Zapewniał o głębokiej, niekończącej się miłości.

Widziałam koc na podłodze sporej przestrzeni, wielkie okna, przed sobą kosz piknikowy. Długie palce podawały mi truskawkę do ust.

Czułam, że zapadam się w miękkim fotelu, otulona kocem. Czułe usta znów całowały mnie w skroń, obok stał kubek z kawą.

W jakimś pomieszczeniu było pełno pary, a twarde, muskularne, seksowne ciało przyciskało się do mojego, gdy opierałam się plecami o zimne płytki i krzyczałam w ekstazie, obejmując dłońmi czyjąś szyję.

Otworzyłam oczy, a obrazy zniknęły. Nie miałam pojęcia, czy były prawdziwe, ale oczy piekły niechcianymi łzami, bo czułam się, jakbym straciła coś cennego.

Miałam sny? Wróciły do mnie jakieś doświadczenia? Okna przypominały te w mieszkaniu Adama... Byłam tam z nim?

Zadrżałam, czując nagły chłód. Musiałam się rozgrzać. Wstałam, otworzyłam szufladę komody, szukając grubych skarpet. Znalazłam jedynie bawełniane, które nie zapewniały ciepła.

Spojrzałam na pudełko leżące na podłodze. Matka przewiozła moje rzeczy do Calgary, ale niektóre pominęła, więc spakowałam je, zamierzając zabrać ze sobą, gdy wyjadę. Znajdowały się w nim ubrania, więc pomyślałam, że może w środku znajdę parę grubych skarpet. Warto było sprawdzić, więc usiadłam na podłodze, przysunęłam sobie pudełko, otworzyłam wieczko i zajrzałam do środka. Ucieszyłam się, gdy zobaczyłam kolorową wełnę. Założyłam parę skarpet i pomachałam palcami u stóp, wdzięczna za ciepło. Chcąc się czymś zająć, postanowiłam poszperać w pudełku. Wyjęłam pozostałe przedmioty, tworząc wokół siebie bałagan. Więcej skarpet, piżamy, swetry, bibeloty, książki opakowane w papier. Wyjęłam dwie koszulki, ale na ich widok zmarszczyłam brwi. Były wielkie. Może należały do Bradleya. Został zapewne na noc, więc byłoby to logiczne. Potarłam szary materiał między palcami. Był miękki, najwyraźniej często prany i wyglądał na znoszony, kołnierzyk był rozciągnięty.

W mojej głowie pojawiło się echo czułego, wesołego głosu.

Oddasz mi koszulkę, Ally? Pewnego dnia może będę chciał ją włożyć.

Pokręciłam głową. Bradley nigdy nie nazywał mnie „Ally”.

Jedynym, który się tak do mnie zwracał, był Adam.

Ponownie coś musiało mi się mieszać. Ostatnio często się to działo. Neurolog, który badał mnie w Calgary, stwierdził, że chwilowe zmieszanie będzie całkiem normalne. Nakładały się na siebie fragmenty wspomnień. Musiałam się wysilić, by je rozdzielić. Lekarz był miły, informując, że czekało mnie sporo pracy nad odzyskaniem wspomnień, ale istniała również szansa, że nigdy do mnie nie wrócą. Powiedział z uśmiechem, że nic nie jest pewne, ponieważ ludzki mózg pozostaje nierozwikłaną zagadką.

Uniosłam koszulkę i zaciągnęłam się jej zapachem. Był nikły, ale wyczułam coś znajomego – woń, która złapała mnie za serce i sprawiła, że znów zapiekły mnie oczy. Była ciepła i leśna, przypominała zapach trawy o poranku. Ponownie nią odetchnęłam. Koszulka pachniała domem – nie jak Bradley, którego woda kolońska miała ciężki, piżmowy zapach. Nigdy mu o tym nie mówiłam, ale kilkakrotnie wierciło mnie od niej w nosie, musiałam się pilnować, by nie kichać, gdy był blisko.

Potarłam skronie, przeczuwając nadchodzący ból głowy.

Może zmienił producenta perfum. Brak mi było tak wielu wspomnień. Może w którejś chwili skończyły się poprzednie i kupił inne.

Wzięłam kolejną znoszoną koszulkę, poznałam, że uwielbiałam w niej spać. Musiała należeć do taty, zatrzymałam ją przez te wszystkie lata. Uniosłam ją, a ze zwiniętego materiału wypadło niewielkie pudełko.

Wzięłam drewnianą szkatułkę i obróciłam w palcach. Była rzeźbiona, a kiedy ją obracałam, usłyszałam, że coś się w środku przesunęło. Sięgnęłam za siebie, włączyłam kolejną lampkę i po raz kolejny przyjrzałam się pudełku. Na wieczku wyrzeźbiono ptaka, który siedział na gałęzi drzewa. Ten widok był znajomy. Serce mocniej mi zabiło, gdy uświadomiłam sobie, że to samo wytatuowane miał na piersi Adam. Mówił, że rysunek był dla mnie. Ponownie spojrzałam na szkatułkę i ręce zaczęły mi się trząść. Drewno połyskiwało w świetle, tak samo jak zawiasy. Uniosłam pokrywę i wyciągnęłam

naszyjnik. Na końcu srebrnego łańcuszka znajdowała się zawieszka w formie kolejnego ptaszka, który miał rozłożone skrzydła, a na piersi niewielki klejnocik. Drżącymi palcami uniosłam go do światła, zobaczyłam, że był niebieski, a w głowie ponownie usłyszałam echo szeptu.

Twoje oczy mnie fascynują, Ally. Są tak niebieskie i głębokie. Uwielbiam, gdy na mnie patrzą.

Spojrzałam do szkatułki, w rogu której znalazłam mniejsze, polakierowane na złoto pudełeczko. Powiodłam palcami po pokrywie. Był na niej ten sam ptak, co na drewnianej skrzyneczce. Otworzyłam wieczko i znalazłam kolejny naszyjnik. Ten był płaskim srebrnym dyskiem, na którym wygrawerowano motyw ptaka. Położyłam go na podłodze. Wszystko było piękne, stare i podobnie jak opakowania przedstawiało wielki kunszt.

Dlaczego zawińęłam to wszystko w stary podkoszulek taty?

W szkatułce znajdował się jeszcze jeden przedmiot, a gdy otworzyłam niewielki aksamitny woreczek i wysypałam jego zawartość na otwartą dłoń, zobaczyłam kolejny naszyjnik, tym razem złoty. Był to ptaszek siedzący na gałęzi, otoczony trzema klejnotami. Połyskiwał w świetle, również był stary i misternie wykonany.

Na całej tej biżuterii były ptaki. Słowiki.

Pogłaskałam złotą zawieszkę, zastanawiając się, skąd miałam to wszystko. Wyglądało egzotycznie, jakby zostało kupione z dala od Kanady. Przecież nie opuszczałam kraju.

Ponownie przyjrzałam się zawieszkom. Wbiłam wzrok w niewielką malowaną płytkę, leżącą obok stołu. Została wrzucona do jednego z pudeł, aż ukruszyła się ramka, ale i tak mi się podobała. Również nie wiedziałam, skąd ją miałam, ale każdego dnia na nią spoglądałam. Wzięłam ją ze sobą, śledziłam palcami jej fakturę, wpatrywałam się w ładnego ptaszka, zastanawiając się, dlaczego tyle dla mnie znaczył.

Nigdy nie rozmyślałam o przedstawionym gatunku ani o tym, kto mi ją podarował.

Aż do teraz.

Słowik.

Istniała niegdyś pielęgniarka o nazwisku Nightingale, które oznaczało tego ptaka. Adam nazywał mnie tak pieśczośliwie, równie często jak „Ally”.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, naszyjnik wysunął mi się z palców, a pokój zaczął wirować. Czas przestał biec.

Do mojej głowy napłynął obraz za obrazem.

Pacjent z ciepłymi, brązowymi oczami. Oczami, które mnie dostrzegły.

Czuły głos wypowiadający nowe imię... Imię wymyślone specjalnie dla mnie.

Jego Nightingale. Jego Ally.

Paczki docierające z przeróżnych odległych miejsc.

Czekaj na mnie, moja Nightingale.

Noś to i myśl o mnie, Ally. Ja myślę o tobie każdego dnia.

Dni pełne śmiechu, noce pełne pasji. Wspomnienia jego uśmiechu, jego miłości, ponownie realne i mocne.

Uczucie ciepłych ust na moich, gdy się całowaliśmy, gdy kochaliśmy się czule, a także ostro i wymagająco. Ciepły dotyk, silne ramiona, bezpieczeństwo i spokój, miłość i troska. Wyszeptane obietnice, zmieniające moją wyschniętą duszę, i prawda ukryta w słodkich słowach.

Jesteś moja, Nightingale. Nic nigdy tego nie zmieni. Należymy do siebie.

Zamknęłam oczy i załkałam żałośnie, gdy wróciły do mnie utracone miesiące. Jeden niesamowity i znaczący obraz za drugim.

Wszystkie utworzyły jedno piękne, przerażające słowo.

Adam.

Rozdział 22

Adam

Zaparzacz do kawy bulgotał na blacie. Wpatrywałem się w okno – mrok był gęstszy niż zazwyczaj, ponieważ zbliżała się burza. Potarłem zmęczone oczy, dawała o sobie znać kolejna bezsenna noc.

Nie mogłem spać, bez względu na to, jak bardzo się starałem. Podałem się więc i postanowiłem pochodzić. Wstałem, zrobiłem kawę i zacząłem przeglądać zdjęcia, które zrobiłem niedawno, spędzając czas z Ally. Kiedy zamykałem oczy, miałem w głowie obraz jej twarzy, gdy odsunęła się ode mnie i uciekła. Nadal czułem jej pełne wargi na swoich. Jej zapach, jej smak... Nie było to już tylko odległym wspomnieniem. Teraz znów było ostre, wyraźne.

I jeszcze bardziej bolesne. Byłem jeszcze mocniej zdeterminowany, by ponownie była moja.

Próbowałem do niej zadzwonić, ale odezwała się poczta głosowa. Poszedłem pod budynek jej rodziców, ale światła na górnych piętrach były pogaszone, a wiedziałem, że odzwierny mnie nie wpuści.

Wyjąłem kubek z szafki i nalałem do niego pachnącego płynu. Dodałem śmietanki, kręcąc głową. Kolejny nawyk, który został mi po Ally. Zanim ją poznałem, piłem czarną, ale często podpijała mi ją z kubka, więc zacząłem używać śmietanki, by mogła się częstować, ile tylko chciała. Lubiłem widzieć, jak jej usta dotykały tego samego miejsca co moje. Przywykłem do smaku kawy ze śmietanką, więc teraz wolałem taką.

Ponownie odpłynąłem wzrokiem do okna. Strumienie deszczu spływały nieprzerwanie po szybie. Błyskawica rozświetliła niebo, rozbrzmiał niski, głuchy grzmot. Postawiłem kubek na stole i usiadłem w fotelu.

Ally go uwielbiała. Zawsze wyglądała dobrze, gdy czytała w nim zwinięta. Jeszcze lepiej wyglądała skulona na moich kolanach, gdy oglądaliśmy film lub gdy tuliłem ją podczas burzy, która jak ta teraz szalała na zewnątrz. Nie znosiła burz, ścisłała mnie wtedy najmocniej, jak tylko potrafiła. Najlepsze były jednak chwile, gdy kochaliśmy się w tym fotelu – powoli i zmysłowo albo szybko i ostro – obejmując się, przyciskając do siebie. W takich chwilach nie liczyło się nic więcej, tylko my.

Rozejrzałem się po mieszkaniu, zastanawiając się, jak bardzo się zmieniło, od chwili, gdy Ally wkroczyła do mojego życia. Obok wyspy stały grube, wyściełane stołki – najczęściej razem tam jedliśmy, opowiadając, jak mijały nam dni. Łóżko ozdobione miękką pościelą, ciepłą, brązową jak czekolada, wybraną przez nią, by pasowała do skóry zagłówka. Powiedziała, że ta barwa przywodziła jej na myśl moje oczy. Długie białe zasłony w oknach, wraz z żaluzjami, które zamontowałem własnoręcznie, by zapewnić nam nieco intymności. Jasne obrazy i grube chodniki, sprawiające, że było tu przytulnie. A przynajmniej wtedy, gdy była tu ze mną.

W tej chwili pościel była chłodna, rzadko używałem łóżka. Żaluzje zakurzyły się, stołki stały opuszczone. Nie było mnie tu przez kilka miesięcy, a odkąd wróciłem, rzadko tu przebywałem. Czułem się jak w domu tylko wtedy, kiedy Ally była ze mną. Teraz było to puste wspomnienie i nie lubiłem przebywać w murach tego budynku.

Z zamyślenia wyrwało mnie gwałtowne pukanie. Zmarszczyłem brwi, wstałem z fotela i podeszedłem do drzwi, zastanawiając się kto, u diabła, mógł się dobijać o piątej nad ranem. Biorąc pod

uwagę fakt, że zamek w drzwiach do budynku znów był zepsuty, mógł być to każdy, a nie miałem nastroju, by użerać się z nieznanym. Zerknąłem przez wizjer, po czym klnąc pod nosem, otworzyłem gwałtownie drzwi.

Na progu zastałem przemoczoną do suchej nitki Ally. Włosy przylgnęły do jej głowy, wyglądały jak ciemne rude strączki. Na trupio bladej twarzy odznaczały się szeroko otwarte, jasnoniebieskie oczy. Podkrążone i wypełnione wilgocią spojrzały na mnie dziko. Jej klatka piersiowa unosiła się w pospiesznych oddechach, dziewczyna drżała, szcękając zębami, gdy próbowała się odezwać. Obejmowała się mocno jedną ręką, w drugiej ścisnęła coś niewielkiego. Wciągnąłem ją do środka i posadziłem w fotelu. Zdjąłem jej mokry płaszcz i owinąłem kocem, który leżał na oparciu. Podsunąłem jej kubek z kawą pod nos.

– Wypij, kochanie. Rozgrzeje cię.

Wzięła mały łyżeczek, nadal się trzęsąc. Spanikowane spojrzenie skupiła na mojej twarzy.

– Tak się bałam... – wysapała.

– Czego? Czego się bałaś, Ally? – Łzy płynęły jej po twarzy, a drżenie się nasiliło. Użyłem koca, by wytrzeć włosy, następnie zdjąłem bluzę i nałożyłem jej przez głowę. – Powiedz.

– Bałam się, że cię nie będzie.

Potarłem jej plecy, zdesperowany, by ją rozgrzać. Była przemarznięta.

– Jestem. – Objąłem ją i pocałowałem w czoło. – Dlaczego wyszłaś w tę burzę? Nie znosisz takiej pogody.

– Wiesz o tym – załkała.

– Tak.

Stwierdziła z niedowierzaniem:

– Znasz mnie.

– Tak.

Objęła moją twarz.

– Znam cię – wyszeptała.

Serce zabiło mi mocniej.

– Co takiego?

Otworzyła zaciśniętą dłoń i ujawniła trzymany w niej srebrny łańcuszek, na końcu którego wisiał słowik – pierwszy prezent, który jej wysłałem.

– Pamiętam cię – ponownie załkała. – Pamiętam nas.

Na zewnątrz rozbrzmiał grzmot, gdy wpatrywałem się w jej oczy.

– Możesz powtórzyć?

– Ty, ja, my... Pamiętam nas, Adamie.

Miałem tak ściśnięte gardło, że przeszło przez nie tylko jedno słowo – jej imię. Objąłem ją jeszcze mocniej, zdesperowany, by potwierdzić, że była prawdziwa. Musiałem wiedzieć, że nie spałem i nie śniłem w tej chwili.

– Jak to?

– Uciekłam, gdy mnie pocałowałeś. Byłam zdenerwowana...

– Przepraszam – mruknąłem. – Nie chciałem cię rozzłościć.

Pokręciła gwałtownie głową.

– Nie, nie rozumiesz. Nie wkurzyłam się, bo mnie pocałowałeś. Zdenerwowałam się przez to, jak się poczułam. Miałam wyrzuty sumienia.

– Dlaczego?

– Powinam być na ciebie zła. Powinam cię odepchnąć i powiedzieć, byś się odsunął. Jestem zaręczona. Należę do innego...

Tym razem to ja pokręciłem głową.

– Nie – jęknąłem, przerywając jej. – Należysz do mnie.

– Jestem bardzo dezorientowana – szepnęła. – Zostawiłeś mnie. Nie wróciłeś...

– Wróciłem. Zostałaś mi odebrana. – Wciągnąłem gwałtownie powietrze. – Nie rozumiem

wszystkiego, co miało miejsce, ale w jakiś sposób zostaliśmy rozdzieleni. Myślałem, że już mnie nie chciałaś.

– Ja też nie rozumiem. – Chwyła się za głowę i nią potrząsnęła. – Miałam wypadek...

– Wiem. Dowiemy się wszystkiego po kolei. Wspólnie poskładamy te puzzle i odnajdziemy brakujące odpowiedzi.

– Mama i Ronald... czy mieli...? – nie dokończyła.

– Tak. Jestem pewien, że mieli – odetchnąłem głęboko – z tym coś wspólnego.

– Przykro mi. – Ścisnęła moją dłoń. – Pamiętam, że cię nie lubili, ale nigdy nie pomyślałabym, że... – Popatrzyła mi w oczy. – Bradley?

– On również jest w to zaangażowany. Dotrzemy do sedna, ale to nie twoja wina – naciskałem.

– Opowiedz, co się dziś stało.

– Głowa wciąż mnie bolała, nie potrafiłam się odprężyć, no i ta burza. Powracały do mnie szczegóły. Chyba jakieś przebłyski. Wciąż widziałam to miejsce, ale było inne, puste. Widziałam, jak robiłeś mi zdjęcia. Słyszałam twój głos, gdy mówiłeś, że mnie kochasz, i nazywałeś swoją Nightingale. Widziałam pikniki, jakie robiliśmy sobie tu na podłodze. – Wskazała na środek pomieszczenia. – Pamiętam, że byłam w twoim łóżku. – Potarła skronie. – Myślałam, że oszalałam, nie wiedziałam, czy te wizje były czymś prawdziwym, czy tylko śniłam. Wydawało mi się, że stoję na skraju urwiska, a kiedy zrobię następny krok, albo spadnę, albo się uratuję.

Podsunałem jej kubek.

– Weź kolejny łyk. – Kiedy upiła trochę ciepłego napoju, odstawiłem naczynie i wziąłem ją za rękę. – Mów dalej.

– Musiałam coś zrobić, skoncentrować się na czymś innym niż ból głowy i napływające myśli. Zmarzły mi nogi, więc zaczęłam szukać skarpetek w przygotowanym do transportu pudle. Postanowiłam wyciągnąć wszystkie znajdujące się w nim rzeczy. Mama powiedziała, że były w nim tylko ubrania, więc aż do teraz tam nie zaglądałam, ale na dnie znalazłam szkatułkę, była owinięta podkoszulkiem taty. Przypomniałam sobie, jak przed wyjazdem ją nim owinęłam i schowałam dla bezpieczeństwa. – Zmarszczyła brwi. – Była drewniana, z wyrzeźbionym słowikiem.

– Tak – zgodziłem się. – Wysłałem ci ją.

Przytaknęła.

– Otworzyłam ją i zaczęłam sobie przypominać. W środku znalazłam wszystko: naszyjnik, niewielkie pudełeczko. Miałam też tę malowaną płytkę, którą wszędzie ze sobą zabierałam, ponieważ coś dla mnie znaczyła, choć nie wiedziałam co. Były to rzeczy, które mi podarowałaś. – Dotknęła brylantowych koleczyków, które również jej dałem. – Nigdy ich nie zdejmowałam, nie wiedziałam, dlaczego były dla mnie tak ważne, ale były. – Po jej policzku spłynęła łza. – I wszystko to do mnie wróciło. Wszystkie te miesiące, które przepadły. Wspomnienia. – Głos zaczął jej drżeć. – A każda brakująca chwila pełna była wspomnień o tobie.

Popatrzyła mi w oczy i to spostrzegłem. Jej piękne tęczęwki wypełnione były uczuciami – tymi, których jeszcze niedawno tam brakowało: zrozumieniem, akceptacją i miłością. Miłością do mnie.

Wróciła.

W jej oczach widoczna była nasza historia, emocje tej chwili uderzyły w nas oboje.

– Ally.

– Prosiłeś, bym za ciebie wyszła.

Chciałem ją objąć i mocno przytulić, by już nigdy nie puścić, ale nie chciałem jej też wystraszyć.

Zamiast tego powiedziałem po prostu:

– Tak, poprosiłem cię o rękę.

– Podarowałaś mi piękny pierścionek, ale nie mogłam go nosić, bo był za duży.

– Zgadza się.

– Należę do ciebie.

Jęknąłem, słysząc te słowa.

– Tak, moja Nightingale. Zawsze do mnie należałaś.

Zaczęła szlochać, więc ponownie ją objąłem. Uniosłem i posadziłem sobie na kolanach. Wzięła mnie za szyję. Przytuliłem ją, na ile zdołałem, pozwalając uwolnić emocje. Drżała, płacząc, ale nie koilem jej. Moje własne łzy wsiąkały w jej włosy. Kołysałem się z nią, głaszcząc po plecach, ramionach, wszędzie, gdzie byłem w stanie się dostać i dać znać, że byłem przy niej. Znajdowała się tu, gdzie było jej miejsce, i nie zamierzałem ponownie wypuścić jej z objęć.

Trzęsa się, przez co zrozumiałem, że nadal było jej bardzo zimno. Miała przemoczone ubranie, mokre włosy, a koc nie pomagał. Wstałem i zaniósłem ją do łazienki. Posadziłem na białej podłodze i ostrożnie wypuściłem z rąk. Złapała mnie mocniej, więc przysunąłem usta do jej ucha.

– Nigdzie się nie wybieram, przyrzekam. Muszę cię jakoś rozgrzać. Pozwól mi na to, kochanie. Proszę.

Rozluźniła uchwyt, więc wysunąłem się z jej objęć, pocałowałem grzbiety obu jej dłoni i położyłem je na jej udach. Wciąż drżała od płaczu, gdy pospieszyłem odkręcić wodę pod prysznicem, aby kabina napełniła się parą. Objąłem jej twarz i ostrożnie otarłem łzy. Miała zamknięte oczy, długie rzęsy dotykały moich palców. Ciemne worki utworzyły się na jasnej skórze, widoczne były jej zmęczenie i smutek.

– Otwórz oczy, Ally – szepnąłem.

Popatrzyły na mnie urocze, zbolale, niebieskie tęczęwki. Zauważyłem w nich wiele pytań, wątpliwości, bólu i strachu. Chciałem wszystko to z nich przegnać. Dopiero po kąpieli mogliśmy porozmawiać, popracować nad wymazaniem negatywnych emocji. Martwiłem się, jak poradzi sobie z nagłym przyływem tak wielu uczuć i czy cała ta sytuacja wpłynie jakoś na stan jej zdrowia.

– Masz lekarza, do którego powinniśmy zadzwonić? Jesteś pod opieką medyczną?

– Nie, chodzę jedynie do neurologa na kontrole, chociaż nie zdziałał na nich za wiele, sprawdzał jedynie mój stan.

– Może później powinnaś do niego zadzwonić? Opowiedzieć mu o tym, co się stało, i poprosić, by polecił ci kogoś w tym mieście. Muszę mieć pewność, że nic ci nie zagraża.

– Później się z nim skontaktuję.

Uśmiechnęła się, choć nadal drżała jej dolna warga. Poczulem, że nasze odbudowywane połączenie staje się coraz mocniejsze. Pocałowałem ją czule w usta.

Pociągnąłem ją, by wstała, zdjąłem z niej koc i uwolniłem z mojej bluzy i mokrych ubrań, pozostawiając w samej bieliźnie. Cała pokryta była gęsią skórką, choć widać było również lekki rumieniec. Zakląłem pod nosem, zaprowadziłem ją do kabiny i przytrzymałem pod ciepłym strumieniem. Jeszcze chwilę drżała, aż w końcu się odprężyła i z westchnieniem przywarła do mojego torsu. Złapała za materiał koszulki i oparła mi twarz na miejscu, w którym biło serce. Stałem tak pod strumieniem wody, aż upewniłem się, że przestało być jej zimno. Obróciłem ją i pomogłem umyć włosy, przypominając sobie podobną scenę, która miała tu niegdyś miejsce. Kiedy wyciągnąłem rękę, by zakręcić wodę, Ally nakryła moją dłoń swoją.

– Moja kolej – powiedziała cicho.

– Ally...

– Teraz, Adamie.

Uśmiechnąłem się na ton jej głosu i pochylilem, by mogła dosięgnąć.

– Znowu zaczynasz pokazywać swój władczy charakter – droczyłem się.

Mocno mnie pocałowała.

– Przyzwyczajaj się.

Uniosłem twarz, woda płynąca po mojej skórze nie była tak ciepła jak jej dotyk.

– Z przyjemnością.

Po prysznicu wytarłem ją i włożyłem jej przez głowę suchą koszulkę.

– Moja ulubiona – szepnęła, dotykając bawełny. Uśmiechnąłem się, gdy koronkowy biustonosz wylądował na podłodze. Ally poruszyła się, wiedziałem więc, że dołączą do niego jej majtki. Podąłem

jej suche bokserki.

– Czekala na ciebie – powiedziałem, głaszcząc ją po ramieniu i poprawiając materiał. – Podobnie jak ja.

– Adamie...

Pokręciłem głową.

– Później. Chcę, być odpoczęła. – Pogłaskałem jej skroń. – Jak głowa?

– Lepiej.

– Potrzebujesz jakichś tabletek przeciwbólowych?

– Potrzebuję jedynie ciebie.

– Masz mnie.

Zaniosłem ją do łóżka, włożyłem świeży podkoszulek i bokserki, nim ułożyłem się obok niej. Rozluźniła się, gdy przytuliłem ją do siebie. Poczułem ciepło, które mogło pochodzić wyłącznie od niej. Zaciągnąłem się głęboko jej zapachem i odprężyłem, w końcu zaznając spokoju. Złapała za moją koszulkę, trzymając mnie nawet przez sen, jej obawy odzwierciedlały moje. Nie potrafiłem zmrużyć oka, zbyt przejęty, że mógł to być tylko sen, a gdy się obudzę, łóżko znów będzie puste.

Dopiero ją odzyskałem i nie zamierzałem ponownie jej stracić. Oboje byliśmy wyczerpani, chciałem, by się wyspała. Kiedy się obudzi, będziemy mogli porozmawiać. Wymyślić, jak ruszyć naprzód.

Powoli przestałem się denerwować i w końcu poddałem się znużeniu.

Wiele godzin później otworzyłem oczy, czując się zupełnie inaczej. Było mi lżej. Ciepłej.

Zanim uniosłem powieki, czułem już obecność drugiej osoby. Pomieszczenie było słabo oświetlone, ale skupiłem się na kobiecie w moich ramionach. Ally również otworzyła oczy i popatrzyła na mnie.

– Nie śnię, prawda?

Pogłaskałem ją czule po policzku.

– Nie, nie śnisz. Nasz koszmar dobiegł końca.

– Musimy porozmawiać. Tak wielu rzeczy nie rozumiem. – Zmarszczyła brwi. – A muszę je pojąć, by wiedzieć, jak żyć.

Jej siła i determinacja wywołały we mnie dumę. Uwielbiałem w niej obydwie te cechy.

– Wiem. Jesteś gotowa? Jak twoja głowa?

– Dziś znacznie lepiej. W moim umyśle pełno jest wspomnień, które próbuję poukładać. – Przygryzła wargę. – To jakby...

– Jakby? – dopytywałem.

Spojrzała mi w oczy.

– Jakby mój umysł odnalazł to, czego szukał, i już nie musiał tak bardzo się wysilać. Ma to w ogóle jakiś sens?

Czułem, jak ustępowały moje obawy, więc tak, miało to sens.

Ciągnęła:

– Tęskniłam za tobą każdego dnia, nawet jeśli nie rozumiałam, co tak naprawdę czułam.

Pogłaskałem ją po policzku.

– Ja też za tobą tęskniłem. Bez ciebie, Ally, byłem bardzo zagubiony.

– Musiałeś mnie nienawidzić – szepnęła, całując mnie czule w policzek.

– Nie. Nigdy. Nie mógłbym cię nienawidzić. Cierpiałem i nie rozumiałem, ale nigdy nie przestałem cię kochać. I nie zamierzam dać ci odejść.

Złapała mnie za rękę.

– Nie chcę, byś to robił.

Przytuliłem ją mocno do siebie, więc oparła twarz na mojej piersi.

– Jesteś w domu i jakoś wymyślimy wspólnie co dalej. Dzisiejszy dzień poświęcimy na

rozmowę.

Uniosła spojrzenie.

– Wspólnie?

Wiedziałem, że czekała nas poważna dyskusja. Musiałem posłuchać o jej wypadku, dowiedzieć się, co robiła, gdy nie była ze mną, o manipulacjach jej rodziców. Wysłuchać tego, co zaszło pomiędzy nią a Bradleyem – nawet jeśli już krzywiłem się w duchu na to, co mogła powiedzieć. Musiała wiedzieć, że naprawdę zamierzałem słuchać, i jeśli zajdzie taka konieczność, wybaczyć.

Choć to nie ona potrzebowała, by jej wybaczone.

Ludzie w jej otoczeniu – tak zwana rodzina – którzy byli odpowiedzialni za to wszystko. Uważałem, że to oni zawinili, nie Ally.

I pragnąłem, by wybaczyła mi to, że nie byłem dla niej mężczyzną, jakim obiecywałem, że będę. Nie powinienem był wyjeżdżać.

Pocałowałem ją w skroń.

– Wspólnie.

Rozdział 23

Ally

Od wypadku wszystkie moje dni rozpoczynały się w ten sam sposób. Jakby moje ciało zostało ustawione w tryb powtórzeń. Budziłam się zdenerwowana, spięta, z bolącym sercem. Nie wiedziałam jednak, dlaczego bolało.

Tym razem powoli odzyskałam świadomość – bardzo powoli. Obudziłam się w ciepłe, zrelaksowana, zadowolona i spokojna. Nie czułam żadnej straty, nie byłam sztywna i nic mnie nie bolało.

I był też...

Adam.

Otaczał mnie silnymi rękami. Tulił i zapewniał bezpieczeństwo, sprawiając, że czułam się kochana.

Czułam się jak w domu.

Ciche zapewnienie „bez względu na wszystko” dodało mi otuchy. Kiedy rozmawialiśmy, jego szczerze brązowe oczy przepełniało mnóstwo emocji. Wiedziałam, że będzie mnie kochał bez względu na to, co mu powiem.

Chciałam ukoić jego umysł – w sposób, w który on ukoił moją duszę.

Rozdzwonił się mój telefon, dzwonek przypisany do numeru matki zburzył idealną ciszę panującą w pomieszczeniu. Kiedy umilkł, spojrzałam na Adama.

– Będzie dzwoniła, dopóki nie odbiorę.

– Tak, pamiętam jej upór. Powinnaś odebrać. Dać jej znać, że jesteś bezpieczna, i z tym skończyć.

Nie byłam pewna, czy zdołam porozmawiać z nią, nie krzycząc.

– Nie chcę się do niej odzywać.

– Wyślij więc wiadomość. Wyszłaś z apartamentu w środku nocy. Nawet twoja matka może się martwić. I będziesz musiała stawić jej czoła, gdy wrócisz tam po swoje rzeczy.

Pokręciłam głową.

– Nie chcę tam wracać!

Adam wziął mnie za rękę, którą pocierałam skroń.

– Och, Nightingale. Spokojnie. Boli cię głowa?

– Nie. Czasami, kiedy się denerwuję, ból wraca. Zaraz mi przejdzie. – Przysunęłam się do niego.

– To powinno pomóc. Nigdy więcej nie chcę się budzić bez ciebie.

Pocałował mnie w skroń.

– I tak nie będzie. Nigdy. Nigdy cię nie opuszczę.

Mój telefon piknął, więc zamknęłam oczy.

Adam wyszedł z łóżka, wziął moją torebkę i wyjął z niej komórkę.

– Emma jest w mieście?

– Tak. Cały dzień ma spotkania z klientami.

– Sarah o tym wie?

– Nie.

– A gdzie jest Ronald?
– Wyjechał w interesach. Ostatnio często go nie ma.
– Jednego dupka mniej na dziś – mruknął, pospiesznie pisząc coś na telefonie. – To da nam trochę czasu.
– Co napisałeś?
– Sarah myśli, że nie mogłaś spać z powodu przedślubnej ekscytacji i pojechałaś z Emmą do spa, by zrobić się na bóstwo dla Bradleya.
Telefon ponownie piknął, Adam pokręcił głową po przeczytaniu tekstu na ekranie, a następnie wrzucił komórkę do mojej torebki.
– Przypomina ci, że masz wieczorem zaplanowane wyjście, a także ostatnią przymiarkę sukienki. Popatrzyłam mu w oczy.
– Nie, nie mam.
Słońce wpadało przez okno, rozświetlając ogromny brylant na moim palcu.
– Ani tego pierścionka – dodał.
Wpatrywaliśmy się w moją dłoń, więc go zdjęłam. Adam podał mi torebkę i wrzuciłam biżuterię do bocznej kieszonki.
– Muszę mu go oddać i powiedzieć, że ze ślubu nici. – Zawahałam się, patrząc błagalnie na Adama. – Pojedziesz ze mną?
– Oczywiście.
– Bradley się zdenerwuje. Nie sądzę, by był całkowicie niewinny, ale nie mam pojęcia, ile wie o całej sprawie.
– Myślę, że wie dość sporo. – Przynurzył się. – Przez wiele miesięcy przechodziłem przez piekło, tęskniąc za tobą. Nie miałem cię, bo ten gnojek trzymał cię z dala. Każdego dnia budziłem się, myśląc, że już mnie nie kochasz. Szczerze mówiąc, mam głęboko w dupie, jak bardzo będzie wkurzony. Jestem mu winien trochę bólu.
– Tak bardzo mi przykro. Nie wierzę, że doszło do tego wszystkiego.
Pokręcił głową.
– To nie twoja wina. On i twoja matka trzymali cię z dala ode mnie i pozwalali myśleć, że mnie nie kochasz. Jestem tego pewien.
Pogładziłam jego policzek, wyczuwając pod palcami twarde zarost.
– Praca umysłu jest taka niesamowita. Cały czas cię kochałam, nawet jeśli o tym nie wiedziałam.
– Głos mi się załamał. – Moja dusza codziennie za tobą tęskniła.
Jego twarz złagodniała.
– Teraz o tym wiem.
– Muszę stawić im wszystkim czoła, prawda? – zapytałam z ewidentnym strachem.
– Tak, ale nie zaryzykuję i nie puszcę cię do nich samej. Bradley, Ronald, twoja matka... Będę z tobą bez względu na burzę, jaką wywołamy. Muszą odpowiedzieć za swoje czyny. To nie była twoja wina.
– Potrzebuję, byś ze mną poszedł. Muszą zobaczyć, że ponieśli porażkę.
Pocałował mnie w skroń.
– Nie puszcę cię ponownie z oka. Nadszedł czas, bym to ja podyktował im warunki. Nigdy więcej się do ciebie nie zbliżą.
Poddałam mu się. Bardzo nie podobało mi się, że doszło do tego wszystkiego, ale nie miałam już żadnej decyzji do podjęcia – Adam zawsze był priorytetem. To, co zrobili mi moi bliscy, udowodniało, jak mało dla nich znaczyłam.

Ally rozłączyła się i uśmiechnęła uspokajająco.

– Neurolog jest pod wrażeniem, że aż tyle pamiętam. Umówi mnie ze swoim kolegą, żeby sprawdzić, czy na pewno wszystko jest w porządku. Prześle mu moją kartę. Przystaniesz się już martwić?

Pogłaskałem ją po policzku.

– Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek przestanę się o ciebie martwić. – Owinąłem ją mocniej kocem i usiadłem z powrotem na krześle. Przyglądałem się jej twarzy – wyglądała na zmęczoną, ale jej spojrzenie było przejrzyste. – Gotowa na rozmowę? Wybierz, od czego zacząć, a dalej jakoś pójdzie.

Zastanowiła się nad tym przez chwilę.

– Byłam bardzo zdenerwowana po tym, jak się rozłączyłeś...

– Nie rozłączyłem się – przerwałem. Musiałem dopilnować, by to zrozumiała. – Zaskoczyli mnie mieszkańcy wioski. Dzieci wybiegły z krzaków i mnie przestraszyły. Upuściłem telefon do rzeki. To był wypadek.

– Nie było tam innego telefonu?

Usłyszałem w jej głosie niedowierzenie.

– Ally, byłem na pustkowiu. Nie było tam Wi-Fi ani nadajników komórkowych. Sprzęt Petera zniszczyła burza. Przez wiele dni byliśmy odcięci od świata. Kiedy wysłałem Tommy'ego po zapasy, zostawił ci wiadomość, ale nie sądzę, byś ją dostała.

Pokręciła głową, składając puzzle.

– Byłam już w szpitalu. Matka zabrała mój telefon i tablet. Jestem pewna, że skasowała wszystko, co dotyczyło ciebie. Dała mi nowy sprzęt z nowymi kontami pocztowymi i numerami. Powiedziała, że to prezenty, bo tamte uległy zniszczeniu w wypadku. Powinnam wiedzieć, by jej nie wierzyć.

– Nie obwiniaj się. Ta zdzira i jej piesek pomyśleli o wszystkim. – Pogłaskałem ją po jedwabnych, gęstych lokach. – Emma opowiedziała mi o wypadku. Żałuję, że mnie przy tobie nie było.

– Nie pamiętam go za bardzo. Nawet teraz. Mam tylko okruchy. – Potarła skroń. – Kiedy się obudziłam, byłam w szpitalu, ale nie wiedziałam, co się stało. Byłam obolała, przerażona i nie miałam pojęcia dlaczego, a także nie potrafiłam sobie przypomnieć pokaźnego kawałka własnego życia.

– Emma mówiła, że nie byłeś w dobrym stanie.

– Tak wielu rzeczy nie umiałam sobie przypomnieć. Emma wyglądała inaczej. Była inna pora roku. Cały czas bolała mnie głowa, a noga była w gipsie, ale nie pamiętałam, co mi się stało. Ostatnią rzeczą, którą miałam przed oczami, była kolacja z Bradleyem i praca. Nie pamiętałam wyjazdu do Calgary ani niczego przed nim. – Pokręciła głową. – Emma również była ranna, a kiedy w końcu się z nią zobaczyłam, wydawała się zamknięta w sobie. No i nieustannie była przy mnie matka, pilnując, by przyjaciółka nie powiedziała za dużo, a następnie Emma przestała mnie odwiedzać.

– Sarah nie chciała, by Emma za dużo zdradziła, bała się, że to pobudzi twoją pamięć. – Zaczęło we mnie wrzeć na myśl o staraniach jej rodziców, by nas rozdzielić.

– Teraz to wiem.

Pocałowałem ją w skroń.

– Emma również została ranna, wiem też, że nie jesteście tak blisko, jak dawniej, ale myślę, że da się jeszcze naprawić waszą przyjaźń.

– Chciałabym.

– Dobrze. Wydaje mi się, że gdy pozbyli się Emmy, twoja matka i Bradley byli bardzo chętni, by wypełnić luki w twojej pamięci, przynajmniej ich wersją wydarzeń.

Milczała, bawiąc się moimi manelami, rozważając to, co powiedziałem. Kiedy się odezwała, w jej głosie gościł smutek:

– Nie powiedzieli mi za wiele, a kiedy zostawałam sama, próbowałam sobie przypomnieć, próbowałam wypełnić dziury, ale na próżno.

– Jak często zostawałaś sama?

– Często. – Westchnęła. – Matka co rusz wracała tutaj, aby sprostać „obowiązkom”, a Bradley latał tam i z powrotem. Ronald nigdy mnie nie odwiedził, nie żebym tego chciała – wyznała ze smutkiem. – Wiele czasu spędziłam samotnie w szpitalnej sali. – Umilkła, a następnie powiedziała ciszej, jakby zawstydzona: – Często płakałam. Nie wiedziałam dlaczego, ale nie potrafiłam przestać. Myślę... myślę, że płakałam za tobą.

Z trudem przełknęłam ślinę. Nie podobała mi się ta wiedza. To, że Ally była sama w obcym miejscu, nikt jej nie pocieszał, nikt się nie troszczył, co mnie rozżłościło. Smuciło mnie to, że nie było mnie przy niej, gdy mnie potrzebowała. Przyciągnęłam ją do siebie i pogłaskałam czule.

– Przepraszam, że nie było mnie przy tobie.

Jej głos stłumiła moja koszulka.

– Nie wiedziałeś.

– Nie, nie wiedziałem. Gdybym wiedział, poruszyłbym niebo i ziemię, by do ciebie dotrzeć. – Uniosłem jej głowę i oparłem czoło o jej. – Boli mnie wiedza, że byłaś sama i cierpiełaś. – Pocałowałem ją w skroń. – Nigdy nie wybaczę tego twojej matce.

Spojrzała na mnie z determinacją.

– Ja też nie.

– Nie powinienem był wyjeżdżać. Powinienem być zostać, jak prosiłaś. Popełniłem tak wiele błędów. Nie jestem pewien, czy będę je sobie w stanie wybaczyć.

– Ja ci wybaczam – szepnęła. – Oboje je popełniliśmy. Ale to, co zrobiła matka, nie było błędem. To było coś okrutnego.

– Trzymali cię ode mnie z dala, Nightingale. Kiedy wróciłem do cywilizacji, zastałem cztery wiadomości od ciebie, a ostatnia mówiła, że już nigdy nie chcesz mnie widzieć.

– Nie wysłałam takiego SMS-a – powiedziała z mocą.

– Teraz o tym wiem. Wróciłem do domu i próbowałem cię odszukać. Vivian powiedziała, że rzuciłaś pracę, twoje mieszkanie wystawiono na sprzedaż, nie potrafiłem skontaktować się z Emmą, a twoja matka... – Urwałem i zacisnąłem dłonie w pięści, gdy miałem wypowiedzieć słowa, od których było mi niedobrze.

– Co powiedziała?

Opowiedziałem o wszystkim, łącznie z gniewem jej matki i fałszywą wiadomością, którą mnie nabrała. Do oczu Ally napłynęły łzy, zaczęła drżeć z gniewu. Objąłem jej twarz.

– Teraz wiem, że to wszystko kłamstwa. Chciała, bym odszedł i dopięła swego. Pozwoliłem się pokonać i postanowiłem wrócić do Petera do Afryki, aby pomóc budować nowy szpital. Myślałem, że przez odległość i czas w końcu o tobie zapomnę. Miałem nadzieję, że tu wrócisz i zaczniesz normalnie żyć, jeśli nie będę ci w tym przeszkadzał.

– Ale przed wyjazdem zostawiłeś wiadomość na pocztce.

Otarłem jej łzy.

– Odsłuchiłaś ją?

Przytaknęła.

– Wczoraj, gdy wszystko do mnie wróciło, zadzwoniłam do ciebie. Przypomniałam sobie twój numer i chciałam usłyszeć twój głos. Odsłuchiłam nagranie, po czym nabrałam przekonania, że chodziło tu o coś znacznie większego, z czym nie zdołałabym sama sobie poradzić, więc musiałam do ciebie przyjść. Wzięłam torebkę i wyszłam. – Chwyliła mnie za rękę i pogłaskała jej grzbiet. – Sądziłeś, że cię zostawiłam i nadal mnie kochałeś?

– Zawsze będę cię kochał. Nic tego nie zmieni. Twoja matka i Bradley ponieśli porażkę. Wróciłem i cię odnalazłem.

– Nie wierzę, że Bradley był do tego zdolny. Nie rozumiem, dlaczego sądzili, że ujdzie im to płazem.

– Wydaje mi się, że zorientowali się, jak wielu brakuje ci wspomnień, i postanowili powrócić do pierwotnego planu. Wiem, że tego nie dostrzegaliś, ale Bradley chciał od ciebie czegoś więcej niż

przyjaźni. Nawet Emma go przejrzała. To była więc jego szansa. Bradley dostał ciebie, a Sarah pozbyła się mnie. Matka trzymała cię w Calgary, rzekomo byś wydobrzała. Bradley dostał tam pracę. Przypuszczam, że gdybyś go poślubiła i na dobre opuściła Toronto, nawet jeśli odzyskałabyś wspomnienia, przekonaliby cię, że to ja cię porzuciłem i że nie wróciłem, gdy poinformowali mnie, że zostałaś ranna w wypadku. Jestem pewien, że pomyśleli o wszystkim.

Pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Nie potrafię nawet pojąć...

– To teraz nieistotne. Nie udało im się. Byli zbyt pewni siebie i popełnili wielki błąd.

– Wracając tu ze mną?

Przytaknąłem.

– Pieprzona wpadka. Wiem, że sprawdzali, czy mnie tu nie ma, i byli przekonani, że zniknąłem z miasta na dobre, ale Sarah chciała wielkiego towarzyskiego wydarzenia, pragnęła pokazać, jak wychodzisz za męża za właściwego, akceptowalnego mężczyznę. Takiego, którego aprobowali z Ronaldem. Wyprawili więc przyjęcie dla swojego grona. Nie mieli zielonego pojęcia, że się na nim pojawię. – Westchnąłem ciężko.

– Dzięki Bogu, że przyjechałam. – Powiodła palcami po skroni.

– Boli cię głowa? – zapytałem z troską. – Możemy dać temu teraz spokój i wrócić do tego później.

– Wciąż czasami boli, ale już nie tak mocno – przyznała. Przez chwilę przygryzała wargę, jakby się denerwowała. – Nie jestem... nie jestem taka jak poprzednio, Adamie.

– To znaczy?

– Miewam bóle głowy, bywam rozkojarzona, czasami o czymś zapominam. Nie mam pojęcia, czy mi się poprawi. Kuleję, przez co czasami tracę równowagę. Nie jestem już sobą.

– To właśnie ci wmawiali? – zapytałem cicho.

– Matka powtarzała wielokrotnie, że miałam wielkie szczęście, że Bradley był tak bardzo we mnie zakochany, że nie dostrzegał moich, eee, wad. Nawet powiedział coś takiego, co mnie zabolalo, choć zarzekał się, że żartował. Chociaż matka uwielbiała mówić, jaka byłam niedoskonała.

Rozgorzała we mnie głęboka wściekłość. Jak ona, kurwa, śmiała powiedzieć coś takiego córce? Zamknąłem oczy.

– Nie popieram bicia kobiet, ale naprawdę mam ochotę wymierzyć policzek twojej matce. I skopać Bradleya.

– Adamie...

Przysunąłem się, mówiąc wolno, by zrozumiała, że to, co jej wmawiano, było bzdurą:

– Posłuchaj mnie, Ally. W żaden sposób nie jesteś wadliwa. Wciąż jesteś sobą, wciąż jesteś kobietą, którą kocham. Nie dbam o to, czy utykasz, będę cię nosił, jeśli zajdzie taka konieczność. Przypomnę ci, jeśli czegoś zapomnisz. Jeśli będziesz zdezorientowana, powiesz mi o tym, a ja wszystko ci wyjaśnię, aż zrozumiesz. Zrobię wszystko, by cię uszczęśliwić, aż będziemy starzy i siwi. Nie obchodzi mnie reszta. W moich oczach wciąż jesteś idealna. Zawsze będziesz. – Urwałem, by ją pocałować. – Kocham cię. Zawsze będę cię kochał bez względu na okoliczności.

– I ja cię kocham – szepnęła.

– Mamy siebie i poradzimy sobie z całym tym bałaganem.

– Nie spałam z Bradleyem – palnęła.

Poczułem ulgę, choć walczyłem, by nie odmalowała się na mojej twarzy.

– Dlaczego?

Zsunęła się z moich kolan i poszła pod okno, wciąż otulona kocem. Na nagiej nodze widać było bliznę biegnącą przez stopę i kostkę. Ally była mała, chuda i krucha, pragnąłem porwać ją w objęcia i zapewnić bezpieczeństwo. Ponownie uczynić ją silną.

– Nie mogłam – odpowiedziała wprost. – Jego dotyk... nie podobał mi się.

– Próbował czegoś?

– Tak. Kilkakrotnie. – Gestykulowała i zaczęła chodzić, więc koc opadł na podłogę. – Nie czułam się przy nim komfortowo. Wmawiałam sobie, że to przez brak wspomnień i że mi przejdzie. Chociaż

nigdy nie przeszło.

– Jak to zniósł?

Wzruszyła ramionami, nie patrząc na mnie.

– Ally.

– Początkowo mi pobłażał, mówiąc, że poczeka, aż mi się poprawi. Ostatnio jednak był niecierpliwy. Powiedział, że zwlekam. – Umilkła. – I miał rację.

– Dlaczego? Byliście zaręczeni. Naturalne byłoby zgłębianie intymności z mężczyzną, którego miałaś kochać.

– No właśnie o to chodziło! Nie czułam się z nim dobrze. Nie podobało mi się to. Nieustannie byłam zdezorientowana. – Zatrzymała się przede mną. Złapała mnie za spód koszulki. – Matka i Bradley powtarzali, jak byłam zakochana i jak powinnam być szczęśliwa. Chociaż bez względu na moje starania nic takiego nie czułam. Nie byłam nawet pewna, dlaczego się zgodziłam, gdy poprosił mnie o rękę, prócz tego, że wydawało mi się to właściwe. Był dla mnie dobry, ciągle mnie odwiedzał i był miły. – Wykręcała palce. – Powtarzałam sobie, że jeśli tak bardzo go kochałam, ta miłość do mnie wróci. Że pewnego dnia znów ją poczuję. Jednak jedyne, co przy nim czułam, to oszołomienie i zmartwienie. Jakbym robiła coś bardzo złego. – Łzy napłynęły jej do oczu. – Nieustannie byłam zagubiona, Adamie. Tęskniłam za tobą. Tak bardzo mi cię brakowało, a nie wiedziałam nawet, co czuję.

Otworzyłam ręce i objąłem ją, bo zaczęła drżeć.

– Ja też za tobą tęskniłem, ale koniec z tym. Nie pozwolę ci odejść. Nigdy.

Usiadłem z nią w ramionach, milcząc.

– Co teraz zrobimy?

– Skonfrontujemy się z nimi. Powiemy im, że to koniec. Zniesiemy ubezwłasnowolnienie. Ponownie musisz odzyskać kontrolę nad własnym życiem. – Poglaskałem ją po bladym policzku. – Pójdziemy do lekarza, po czym ziszczymy nasze plany. Te, które nam odebrano.

– Martwię się – przyznała cicho.

– Dlaczego?

– Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek byłam na kogoś tak zła. Nie wiem, jak mam się zachować na widok matki czy Bradleya. I wszystko to jest takie przytłaczające, nie wiem, jak sobie z tym poradzić.

– Wiem, że to wiele. Poradzimy z tym sobie krok po kroku. Nie musisz ukrywać swoich uczuć, Ally. Wystarczająco długo się z nimi kryłaś. Mów, co myślisz. Cały czas będę przy tobie. Nikt nie zrobi ci krzywdy i nie zagrozi temu, co jest pomiędzy nami.

– Nie chcę oglądać już matki ani RONALDA. Nie jestem pewna, czy wybaczę Bradleyowi, jeśli był zaangażowany w to tak bardzo, jak mi się wydaje. Nie wierzę, że upadł tak nisko.

– Zatem tego nie rób. Czas, byś odzyskała swoje życie. Zadawaj pytania i mów, co myślisz. Czas, byś w końcu się od nich uwolniła.

Zauważyłem na jej twarzy determinację.

– Dobrze.

Rozdział 24

Adam

– Adamie – powiedziała Ally, szukając czegoś w szafce. – Gdzie mój kubek? Ten, który przywiozłeś mi z Londynu.

– Oj, eee, rozbił się.

– Szkoda! Lubiłam go, był moim ulubionym. – Usłyszałem szuranie. – A gdzie inne kubki? I gdzie talerze? Właściwie... – Zamknąłem oczy, wiedząc, co nastąpi. Wstydzilem się tamtego załamania, ale nie potrafiłem cofnąć czasu. – Gdzie naczynia? – Obróciła się. – W szafkach jest tylko miska i jakieś plastikowe pojemniczki. Jest tylko ten kubek, z którego piłeś. Gdzie reszta porcelany? – dopytywała.

– Nie chcesz już pić ze wspólnego kubka?

– Adamie – ostrzegła.

Westchnąłem ciężko.

– Byłem zły.

– I?

– I rzucałem, czym popadło.

– I rozbiłeś naczynia?

– Tak.

– I mój kubek?

– Byłem zły – powtórzyłem. – Myślałem, że mnie nie chciałaś, że mnie zostawiłaś. Nie chciałem, by cokolwiek mi o tobie przypominało. Zniszczyłem więc wszystko, co było nasze.

– Poprawiło ci to nastrój?

Wzruszyłem ramionami.

– Niespecjalnie.

Obeszła mieszkanie, wiodąc palcami po ścianach.

– Tutaj? – zapytała cicho, dotykając dziurki. – Tutaj wylądował mój kubek?

– Chyba tak. Albo klucze.

– Adamie...

– Były na biurku. Reszta twoich rzeczy zniknęła. Myślałem, że odeszłaś – dodałem, próbując wyjaśnić gniew i gorycz.

– Nie wzięłam ich – odparła.

– Nie. Przypuszczam, że zajęła się nimi twoja matka. Miałaś w telefonie zapisane informacje o mnie? – zapytałem, aby złożyć w końcu tę układankę.

– Tak.

– To może wyjaśniać, skąd miała adres. Najwyraźniej postanowiła sprawić, by wyglądało, jakbyś się spakowała i wyjechała. Dopilnowała, bym tak to zrozumiał. Suka.

– Przykro mi. Zapewne pomyślała o wszystkim. – Przechyliła głowę na bok. – Cierpiełeś.

– Tak. Myślałem, że wybuchnę. Nie wiedziałem, jak uporać się z bólem i frustracją.

– Wylądowałaś się więc na moim kubku.

Wiedziałem, że próbowała mnie rozśmieszyć.

– Poległ na polu chwały.

Wzięła się pod boki, patrząc na mnie surowo.

– Oczekuję, że go zastąpisz – prychnęła. – I mój breloczek.

Przytaknąłem, próbując nie śmiać się z jej powagi. Brakowało mi tego, jaka była, gdy próbowała grać twardą.

– Przypuszczam, że musimy też kupić jakieś talerze. Jedzenie z papierowych jest bardziej w twoim niż moim stylu – droczyła się.

– Oszczędzimy na zmywaniu.

– Nie. Kupimy nową zastawę.

Uśmiechnąłem się.

– Apodyktyczna jesteś.

– Uwielbiałeś mnie taką.

Przyciągnąłem ją do siebie.

– Uwielbiam cię pod każdą postacią, przynajmniej póki jesteś moja.

Pocałowała mnie.

– Wiem.

Na ten dzień składały się wzloty i upadki. O niektórych rzeczach łatwiej było mówić – jak o kubku i talerzach – jednak nieco później usłyszałem, że płakała pod prysznicem, więc poszedłem do łazienki, gdzie zastałem ją na podłodze, łkającą z powodu tego głupiego kubka i bólu, który symbolizował. W pełni ubrany usiadłem obok niej, by ją przytulić, gdy woda zmywała jej łzy.

Zostawiłem ją w mieszkaniu i pobiegłem do chińskiej restauracji, by kupić coś na obiad. Przygotowanie posiłku trwało dłużej niż zazwyczaj, więc zacząłem się denerwować, nie podobała mi się ta rozłąka. Wziąłem torbę i pospieszyłem do domu, w którym znalazłem Ally czekającą niecierpliwie pod drzwiami. Wziąłem ją na ręce i zaniósłem do kuchni, gdzie posadziłem na blacie. Objąłem jej twarz i popatrzyłem w oczy.

– Chyba nie uda nam się być nawet przez chwilę osobno – przyznałem. – Nie potrafię bez ciebie wytrzymać.

– Ja też nie. Lepiej się czuję, gdy jesteś blisko.

– No i dobrze.

Zjedliśmy, po czym Ally zwinęła się w fotelu, a ja zająłem miejsce naprzeciw niej, trzymając ją za ręce, czekając, aż opowie mi coś więcej o czasie, gdy mnie przy niej nie było.

Zadawałem pytania, nie znosząc pozyskiwanych odpowiedzi. Opowiadała o rehabilitacji i próbach odzyskania zaginionych fragmentów życia. Nie spodobało mi się, gdy opowiadała o fizycznym bólu, jeszcze bardziej nie znosiłem słuchać o psychicznym. Mówiła, jak martwiła się o pamięć i o to, co przyniesie przyszłość. Zaciśnąłem dłoń w pięści, gdy wyznała, że płakała, bo czasami ból był nie do zniesienia.

Zadała kilka pytań o Petera i Edwinę, a także o to, co robiłem przez miesiące rozłąki. Wyjaśniłem, że wykorzystałem otrzymane w spadku po Elenie pieniądze na budowę szpitala, i opowiedziałem o tym, że założyłem fundusz powierniczy, by zadbać o potrzeby ludzi na miejscu. Podzieliłem się z nią wspomnieniami, gdy przeglądaliśmy zdjęcia na moim laptopie. Podobały jej się te, które zrobiłem w terenie, gdy otaczały mnie otwarte horyzonty.

– Gwiazdy w nocy, Ally, są jak diamenty wrzucone w atramentową czerń. Nigdy nie widziałem takiego nieba jak tam – przemówił przeze mnie artysta. Dotknęła mojej ręki, w której trzymałem myszkę, zatrzymując przed kliknięciem następnej fotografii. Gdy na ekranie pojawiła się moja twarz, dotknęła jej palcem. Wyjątkowo patrzyłem w aparat, ale moje oczy mówiły wszystko za mnie. Były zbolale i zagubione. Właśnie tak wtedy wyglądałem. – Pamiętam tamten dzień – mruknąłem. – Miałem kiepską noc.

– Opowiedz – poprosiła.

Odłożyłem komputer, bo musiałem ją przytulić.

– Śniłem o tobie. Byłaś ze mną... następnie się obudziłem i cię nie znalazłem. Leżałem sam, w dziwnym miejscu i bardzo za tobą tęskniłem.

– To tak jak ja.

Ponownie przylgnąłem twarzą do jej szyi.

– Nigdy więcej – przyrzekłem.

Była moja, nie zamierzałem wypuścić jej z rąk.

– Nie. Nigdy więcej – zgodziła się.

Niedługo później odezwał się jej telefon. Spojrzała na ekran.

– Bradley chce się ze mną zobaczyć.

Nie potrafiłem pohamować wstrętu.

– Jak miło.

W jej oczach zagościł niepokój.

– Co powinnam mu powiedzieć?

– Im szybciej to załatwimy, tym szybciej będziemy mogli żyć normalnie.

– Denerwuję się. Na samą myśl o spotkaniu z nim jestem zestresowana.

– Po tym, co zrobił, to on powinien się denerwować. Dopilnuję, by tak było. – Poczulem, że zdrząła, i żałowałem, że dodałem jej zmartwień. – Wszystko będzie dobrze, Nightingale. Nie zostawię cię.

– Mama...

Musieliśmy opracować plan działania.

– O której wróci wieczorem do domu?

– Zapewne koło dziewiątej.

– Może powiesz Bradleyowi, by również się tam wtedy zjawił? Stawimy czoła wszystkim naraz. Jej blada twarz poszarzała.

– Ally, nie martw się. Będę przy tobie. Nic się nie stanie i oboje stamtąd wyjdziemy. Przyrzekam.

– Dobrze – szepnęła. Uniosła komórkę i odpisała.

– Matka przestała cię tak często niepokoić – powiedziałem, wdzięczny za ten mały cud. – Jest tak pewna, że wygrała, że nie zauważyła tego, co dzieje się bezpośrednio pod jej nosem. Nie podejrzewa nawet, że tu jestem, ani że się ze mną widzisz.

– Ostatnio była rozkojarzona, Ronald często wyjeżdża. Powiedziałam, że codzienne spacerowanie sprawiają, że cieszę się z przeprowadzki do Calgary, ponieważ tutaj nic nie jest znajome. Uważa, że siedzę w parku i czytam. Nie spodziewa się, że z kimś rozmawiam.

Uśmiechnąłem się.

– Ograłaś ją.

Wzruszyła ramionami.

– Dziś była tak zajęta, że nawet mnie nie sprawdziła. – Westchnęła. – Przejęła się tym całym ślubnym nonsensem.

– Oczywiście. Uwielbia taką uwagę. – Była to kolejna rzecz, której nienawidziłem u tej kobiety.

– Poprosiłam Bradleya, by przyszedł do mieszkania mojej matki o wpół do dziewiątej. Matce napisałam, że będę w domu, gdy wróci.

– Dobrze. Pojedziemy nieco wcześniej, byś mogła spakować wszystko, co tam zostało. – Uśmiechnąłem się. – Nie żeby przeszkadzało mi to, że chodzisz w moich rzeczach, ale chciałbym, żebyś miała też jakieś swoje ubrania, no chyba że planujesz zakupy.

– W porządku. Powinnam sprawdzić, czy nie zostawię tam nic ważnego. – Uniosła głowę. – Nie wrócę tam więcej.

– Nie, nie wrócisz.

Wziąłem ją na ręce i zaniósłem do łóżka.

– Wyglądasz na wyczerpaną. Chcę, byś odpoczęła.

– Chyba mi się nie uda.

– A jeśli położę się przy tobie i z tobą zostanę?

– Opowiesz mi coś więcej o Afryce? Chcę wiedzieć wszystko o szpitalu i funduszu, który utworzyłeś z pieniędzy Eleny.

Uśmiechnąłem się do niej. Temat był bliski mojemu sercu, przez wzgląd na pamięć osoby, którą reprezentowałem. I zamierzałem odpowiedzieć na każde pytanie, jeśli miało to oznaczać jej spokój.

– Tak.

Zwinęła się na boku i wsunęła poduszkę pod głowę. Położyłem się obok i przytuliłem do niej, wkładając nos w jej włosy. Brakowało mi jej kobiecego, delikatnego zapachu. Mówiłem o upale, o brudzie, o falującym powietrzu. Opowiedziałem o tym, jak w końcu zwierzyłem się Peterowi i Edwinie, i o tym, że lekarz przekonał mnie, bym wrócił do domu i ją odnalazł. O tym, jak mówił, że nie będę w stanie żyć, jeśli nie zamknę poprzedniego rozdziału, i miał rację.

– Wróciłem, by się z tobą pożegnać, ale zamiast tego czeka mnie teraz całe życie z tobą – wymruczałem przy jej skórze. – Muszę mu za to podziękować.

Mówiłem coraz ciszej, aż poczułem, że się rozluźniła i zasnęła. Patrzyłem na nią, nie wierząc, że znów była przy mnie. Że spała bezpieczna w moich ramionach.

Głaskałem ją czule po włosach, krzywiąc się, gdy wyczułem bliznę. Wiedziałem, że miała ją na głowie. Poczułem ją, kiedy wsunąłem palce w jej znacznie krótsze w tym miejscu włosy. Blizna zostanie jej do końca życia. Będzie przypominała nam o czasie, który straciliśmy, i najważniejszych rzeczach w życiu.

Byłem jednak zdeterminowany, by fakt ten nas wzmocnił.

Ally

Spałam w objęciach Adama. Kiedy się obudziłam, nadal przy mnie był, ale choć przygniatałam mu jedną rękę, drugą klikał coś na laptopie.

– Hej – szepnęłam.

Spojrzał na mnie i natychmiast odłożył komputer.

– Cześć.

– Nie przerywaj.

– To nic takiego. Dostałem tylko dokumenty od prawnika. Wydrukuję je za chwilę.

– Która godzina?

– Szósta.

Usiadłam, zaniepokojona.

– Zasnęłam na tak długo?

Przytaknął z uśmiechem.

– Dobrze ci to zrobiło. Lepiej się czujesz?

– Tak. Dziękuję, że przy mnie zostałeś.

– Nigdzie indziej nie chciałem być. – Umilkł na chwilę. – Gotowa? Niedługo musimy wyjść.

Westchnęłam.

– Muszę być gotowa. Przy tobie mogę być wystarczająco dzielna i to zrobić.

– Jesteś dzielna. Zawsze byłaś. – Przechylił głowę na bok i dodał kojąco: – Mam coś, co może

pomóc. – Zmarszczył brwi. – Może sprawić, że będziesz jeszcze bardziej dzielna.

– Tak?

Podał mi niewielkie pudełeczko.

– Czekало to na ciebie.

Wpatrywałam się w przedmiot, po czym drżącymi palcami uniosłam wieczko. Światło padło na niewielkie brylanciki rozrzucone wokół misternego wzoru.

– Jak? – sapnęłam.

– Pan Freedman go przyniósł. Zatrzymałem go dla ciebie.

Do oczu napłynęły mi łzy.

– Zatrzymałeś?

– Oczywiście, że tak. Podarowałem ci go tak samo, jak oddałem ci swoje serce. Jest twój. Na wieki. – Jego słowa były proste, nie pozostawiły więc wątpliwości, że mówił szczerze.

– Wciąż... – Przełknęłam ślinę. – Wciąż chcesz, żebym za ciebie wyszła?

Przytaknęłam ochoczo.

– Kiedy tylko będziemy mogli to zrobić. Ożeniłbym się z tobą jeszcze dzisiaj, gdyby było to możliwe. – Zawahał się. – Jeśli też tego chcesz. Jeśli chcesz być moją żoną.

– Chcę, Adamie. Bardziej niż czeokolwiek innego.

Wziął mnie za rękę i wsunął pierścionek na palec.

– Noś go więc. Zmierzymy się z twoją rodziną razem, a ty będziesz miała na palcu mój pierścionek.

Spojrzeliśmy na błyszczący symbol miłości.

– Jest idealny – szepnęłam.

– Nie jest tak... okazały jak... – Urwał.

– Nie chcę „okazałego”. Tamten mi się nie podobał. – Dotknęłam opuszką złota. – Wybrałabym ten ze wszystkich innych na świecie.

– Ally – powiedział zdenerwowany, co nie było do niego podobne. Spojrzałam mu w oczy. – Wiedziałaś, że setki lat temu, albo i dawniej, małżeństwo było jedynie słubami złożonymi sobie przez zakochaną parę? Nie było przepychu ani ceremonii. Nie było gości. Było to bardzo prywatną sprawą.

Oddech uwiązał mi w gardle.

– Nie wiedziałam.

Skinął głową.

– Poślubię cię, gdziekolwiek będziesz chciała. A może zechciałabyś zacząć tylko od nas? Dziś?

Serce urosło mi na dźwięk jego słów.

– Tak – szepnęłam. – Dziś.

Siadł prosto i wziął mnie za rękę.

– Alexandro Robbins, przyrzekam ci miłość i wierność, póki śmierć nas nie rozłączy. Będę cię kochał, chronił i przedkładał ponad wszystko inne. Oddaję ci serce, duszę i życie. Biorę sobie ciebie za żonę, tu i teraz, do końca naszych dni.

Głos mi drżał.

– Adamie Kincaid, przyrzekam kochać cię aż do śmierci. Nic już nas nie rozdzieli. Daję ci serce i miłość. Daję ci siebie. – Przełknęłam ślinę, gdy łza spłynęła po moim policzku. – Biorę cię za męża. Na zawsze.

Nasze usta spotkały się w najśłodszym z pocałunków. W tej wspólnej pieszczocie oddaliśmy miłość, uwielbienie i obietnicę wieczności. Adam przytulił mnie mocno do siebie, a jego wargi stały się jednocześnie władcze i czułe. Kiedy się odsunął, jego uśmiech był ogromny, a oczy przepęlniały miłość.

– Jesteś moja.

– Tak.

– Kiedy tylko będziemy mogli, zrobimy to w bardziej społecznie akceptowalny sposób, ale już w tej chwili jesteśmy małżeństwem.

Małżeństwo. Należałam do niego. A on należał do mnie.

– Teraz już nikt mi cię nie odbierze – mruknęłam.

– Nie.

Spojrzałam w dół i zmarszczyłam brwi.

– Nie masz obrączki.

Uśmiechnął się do mnie.

– Chcesz mnie naznaczyć jako zajętego?

Przytaknęłam, a następnie sapnęłam.

– Chwila! – Wstałam z łóżka. – Nigdzie nie chodź!

Adam się zaśmiał.

– I już wydaje rozkazy.

Wzięłam torebkę, znalazłam w niej szkatułkę ze słowikiem, wróciłam z nią do łóżka i usiadłam. Otworzyłam mały woreczek i wyjęłam srebrną obrączkę z wygrawerowanymi symbolami celtyckimi. Widząc pytające spojrzenie Adama, wyjaśniłam:

– Należała do Theo, poza obrączką ślubną nosił jedynie tę. Miał ją zawsze na prawej ręce. Elena nosiła na szyi jego obrączkę, ale tę dała mnie. Schowałam ją na dnie szkatułki. Stwierdziła, że pewnego dnia może mi się przydać.

Adam się roześmiał.

– Podstępna staruszka. Zawsze wiedziała.

Wyciągnął rękę, więc wsunęłam mu ją na palec, po czym oboje wyszczerzyliśmy zęby w uśmiechu, stwierdzając, że pasowała idealnie.

– Będę ją nosił, póki pan Freedman nie przygotuje obrączki, po czym przełożę ją na prawą rękę, jak nosił ją Theo. – Urwał. – Jestem zaszczycony, mogąc nosić coś, co tyle znaczyło dla Eleny. Będę miał przy sobie okrucz jej życia.

– Spodobałoby jej się, gdyby wiedziała, że ją masz i używasz jako ślubnej obrączki, nawet jeśli to tymczasowe.

Przytulił mnie.

– Tak. – Milczeliśmy przez chwilę. – Jesteś wystarczająco dzielna, by zacząć działać, żono?

Jego słowa napełniły mnie radością.

– Tak. Zróbmy to i żyjmy.

Nikła nadzieja, że Bradley nie był świadomy całego tego bałaganu, zgasła, gdy tylko otworzyłam drzwi.

– Jezu, Alexandro. O co tu, do diabła, chodzi? Nie odbierasz telefonu. Każesz mi tu przyjechać...

– Urwał, gdy stanął za mną Adam. – Kurwa.

– Pieprz się, dupku – zadrwił Adam, obejmując mnie ciasno. Wiedziałam, że miał ochotę uderzyć Bradleya, ale to do niczego by nas nie zaprowadziło, więc bez słowa wpuściłam byłego narzeczonego do środka. Staliśmy w salonie, wpatrując się w siebie i milcząc. Adam był spięty, trzymał mnie blisko siebie, jakby się bał, że zniknę. Normalnie pewny siebie Bradley był roztrzęsiony, wykręcał palce i przestępował z nogi na nogę. Odezwałam się w końcu:

– Dlaczego?

Popatrzył na mnie, jakbym była niedorozwinięta.

– Zakochałem się w tobie, gdy tylko cię poznałem, Alexandro.

Pokręciłam głową na jego rzeczowy ton. Mówił, jakby wszystkie jego działania były nienaganne.

– Ale ja cię nie kochałam. Powtarzałam ci to. Wiedziałeś, że zakochałam się w Adamie. Dlaczego chciałyś zrobić mi coś takiego? To niemal przestępstwo!

– Chwytałem się wszystkiego. Myślałem, że jeśli dam ci czas, pójdziesz po rozum do głowy. Udawałem nawet, że spotykałem się z innymi kobietami, byś tylko przystała na mój pomysł. Kiedy przekonałem cię, byśmy udawali przed Sarah i Ronaldem, sądziłem, że byliśmy na dobrej drodze do stania się prawdziwą parą. – Prychnął, patrząc na Adama. – Aż poznała ciebie.

– Tak bardzo mi przykro, że spieprzyłem ci plany – szydził Adam. – Jakież to dla ciebie wygodne, co? Jeśli nie mogłeś jej mieć, postanowiłeś ją zmanipulować? Według ciebie na tym polega miłość?

– A ty jesteś święty, tak? – warknął Bradley, gdy dał znać o sobie jego temperament. Dobrze się z nim krył, ale widziałam jego wybuchy przy kilku okazjach.

Adam wzruszył ramionami.

– Możesz myśleć, co tylko chcesz. Twoje zdanie gównu mnie obchodzi. Zależy mi tylko na jej opinii.

Bradley spiorunował nas wzrokiem.

– Nie jestem pewien, czy jej opinia jest ostatnio wiarygodna.

– Ty gnoju – ryknął Adam i poruszył się tak szybko, że nie miałam czasu zareagować. Zamachnął się i uderzył Bradleya pięścią w twarz, drugą równocześnie wbijając mu w brzuch. Bradley upadł, dysząc.

Adam stanął nad nim, oddychając pospiesznie.

– Ani mi się waż choćby napomknąć coś obraźliwego na jej temat. Nie piśniesz już ani słówka, słyszysz?

– Adamie! – błagałam, chwytając się za głowę. – Przestań!

Spojrzał na mnie, odprężył się i odsunął od Bradleya.

– Nie waż się wygadywać o niej takich rzeczy. Nie pomogłeś z jej pamięcią, cały czas faszerowałeś ją kłamstwami.

Bradley wstał powoli, trzymając się za brzuch.

– Chyba nie mogę się z tym kłócić. – Potarł żuchwę. – Zostanie ślad.

Adam prychnął.

– Zaslugujesz na dużo więcej.

Bradley usiadł na kanapie i spojrzał na mnie.

– Przepraszam, Alexandro.

– Wydawało ci się, że to wypali? Że się pobierzemy i nigdy sobie nie przypomnę? I co? Że będziemy żyć długo i szczęśliwie? Masz jakiegokolwiek wyrzuty sumienia z powodu tego, że mnie oszukałeś?

– Myślałem, że plan się powiedzie. Że za mnie wyjdiesz i że sprawię, że będziesz szczęśliwa. Nasi rodzice też by się cieszyli.

Skrzywiłam się, słysząc te słowa.

– Sądziłeś, że byłoby to udane małżeństwo? Związek oparty na kłamstwie?

– Mogłaś mnie pokochać. Kiedy ustatkowalibyśmy się z dala od tego miejsca, pokochałabyś mnie. Wiedziałem o tym, nawet jeśli byś go sobie przypomniła. – Ruchem głowy wskazał na Adama. – Zdałabyś sobie sprawę, że byłem o wiele lepszy.

– Ponieważ pozwoliłabyś mi myśleć, że mnie porzucił. Dodałbyś do tego wszystkiego kolejne kłamstwa.

– Zrobiłbym wszystko, by cię przy sobie zatrzymać.

– Odbiło ci? To nie jest miłość. To chore i wypaczone. Nie jestem rzeczą, nie można mnie kupić i zatrzymać.

– Chroniłem cię.

Pokręciłam z niedowierzaniem głową. Zachowywał się, jakby wyświadczył mi przysługę. Usłyszałam, że za moimi plecami Adam zaklął, więc uniosłam rękę. Nie chciałam, by ponownie rozpętała się bójka.

– Wyjaśnij, w jaki sposób.

– On cię zbałamucił. Nie myślisz jasno. Nie jest mężczyzną, którego ci trzeba. Ja mogę zapewnić ci stabilizację i mogę się tobą zająć.

Pokręciłam głową, czując narastający gniew.

– Nie, Bradley. Po raz pierwszy w życiu myślę jasno. I nie jestem dzieckiem. Nikt nie musi się mną „zajmować”, czy cokolwiek miałeś na myśli.

Wpatrywał się we mnie, marszcząc brwi. Jakby próbował zrozumieć, co właśnie powiedziałam. Wstał.

– Zatem przypuszczam, że postanowione, tak? Najwyraźniej podjęłaś już decyzję.

– To koniec, Bradley. Nie żeby było w tym cokolwiek prawdziwego. – Wyciągnęłam drżącą rękę z jego pierścionkiem. – To należy do ciebie. Nie chcę go.

Mamrocząc przekleństwo, wziął pierścionek i zapatrzył się w wielki kamień. Zerknął na moją lewą rękę, po czym wytrzeszczył oczy, zauważając mój nowy pierścionek. Spojrzał wrogo na Adama.

– Nie traciłeś czasu, co, gnoju?

– Byliśmy zaręczeni, zanim to wszystko się wydarzyło – wyjaśnił mu Adam. – Jej pierścionek zmniejszał jubiler.

Zaskoczony Bradley się odsunął.

– Zaręczeni? Twoja matka powiedziała, że zerwaliście. Mówiła, że po wypadku cię zostawił. – Powrócił wzrokiem do Adama. – W twojej gazecie powiedziano mi, że wyjechałeś. Sprawdziłem. Myślałem, że dałeś sobie z nią spokój.

Jego słowa brzmiały niemal jak prawda.

Adam pokręcił głową, wpatrując się w niego.

– Nie sprawdziłeś za dokładnie, co? Też nie traciłeś czasu. Przykro mi, że mi cię nie szkoda ani że ci nie wierzę.

– Miałem zbyt wiele do stracenia. – Bradley przygarbił się, pokonany. – Chyba i tak to straciłem.

– Przykro mi. Zaslugujesz na kobietę, która pokocha cię tak, jak ty ją, ale musi to być prawdziwe.

Nie można nikogo zmusić do miłości. Mam nadzieję, że znajdziesz sobie kogoś.

Popatrzył na mnie niemal z szacunkiem.

– Zawsze miła i wspaniałomyślna. Powinnaś się wydzierać. Wyzywać mnie, zamiast tego życzyć mi dobrego życia. – Popatrzył na Adama. – Zasłużyłem na łomot. – Urwał. – Ale chyba tego nie powtórzysz, co?

Adam przez chwilę milczał, po czym pokręcił głową.

– Chciałem. Chciałem odplacić ci za cały ból, który mi zadałeś. Za to, jak potraktowałaś Ally, przez co czuła się źle. Nienawidzę cię za to. – Adam przyciągnął mnie do swojego boku. – Ale dziś przegrałeś. Jest moja, nigdy już nie planuję wypuścić jej z rąk. Zbudujemy razem życie, a ty swoje spędzisz, żałując, że ją straciłeś. Myślę, że będzie to znacznie większy ból, niż zdołałbym zadać pięściami. – Ściszył głos: – Ale wiedz, Bradley, że jeśli spróbujesz wejść pomiędzy nas albo choćby powiedzieć o niej coś złego, dopadnę cię. Następnym razem nie będzie jej dobroci, by cię chronić. Przrzekam ci to.

Bradley skinął jedynie głową.

Za naszymi plecami otworzyły się drzwi i matka zawołała mnie ze zniecierpliwieniem po imieniu.

Bradley był jednym, w pewien sposób wydawało mi się nawet, że Adamowi było go żal, jednakże moja matka... Adam jej nienawidził. Nie byłam pewna, jak poradzi sobie z tą konfrontacją. Jak mama poradzi sobie z nim.

Odezwał się Bradley:

– Chyba powinienem już iść.

Adam pokręcił głową.

– Nie, myślę, że powinieneś zostać. Sarah musi odpowiedzieć nam na wiele pytań.

Bradley wrócił na kanapę i powiedział pokonany:

– To powinno być interesujące.

Adam westchnął głęboko i mocniej mnie przytulił.

– Jestem przy tobie, pamiętaj o tym.

Ścisnęłam jego dłoń, gdy odwróciliśmy się twarzami do mamy.

Rozdział 25

Adam

Sarah weszła do salonu i odezwała się ze zniecierpliwieniem:

– Co tu się dzieje, Alexandro? Dlaczego przy drzwiach leży torba?

Zamarła i umilkła, gdy zobaczyła mnie obok swojej córki. Zbladła.

Nie mogłem się powstrzymać:

– Cześć, matulu. Tęskniłaś? – Rozpostarłem ręce. – Może mnie uściskasz?

– Co pan tu robi? – syknęła, rozglądając się po pokoju. Została zapędzona w kozi róg i zdawała sobie z tego sprawę.

Przechyliłem głowę na bok, wpatrując się w nią beznamyślnie.

– Przyjechałem po to, co moje, Sarah. Naprawdę sądziłaś, że ci się uda ten przekręt?

Spiorunowała wzrokiem Bradleya.

– A ty dlaczego tak siedzisz? Zrób coś!

Bradley się roześmiał i rzucił ją wilkom na pożarcie.

– Och, Sarah. Chyba wystarczająco już zrobiliśmy. To koniec, nie zamierzam być dłużej twoim pieskiem na posyłki.

Przyjrzała się, jak obejmowałem Ally, i wyciągnęła do niej rękę.

– Zabieraj od niej łapy! Jest chora i zaręczona z innym.

– Nie dotykaj jej – warknąłem, a Ally odsunęła się od matki. – Jest zdrowa i nie jest zaręczona z Bradleyem. Już nie.

Sarah zamarła i opuściła rękę.

– Żądam wyjaśnień i to natychmiast!

– I dostaniesz je. – Uśmiechnąłem się. – Siadaj.

– Nie będziesz mi rozkazywał. – Obróciła się, chcąc wrócić do korytarza, ale sapnęła, gdy wyciągnąłem ręce, by zagrozić jej drogę.

– Powiedziałem, byś usiadła. W tej chwili. Posłuchasz, paniusiu. Przynajmniej tyle jesteś nam winna.

Uniosła wyniośle głowę.

– Nic wam nie jestem winna.

Zmrużyłem oczy i powiedziałem niebezpiecznie cichym głosem:

– Jesteś winna nam więcej, niż kiedykolwiek zdołasz wyjaśnić, a zwłaszcza swojej córce. Siadaj na dupie, nim ci w tym pomogę.

Posłała mi śmiercionośne spojrzenie, ale zajęła miejsce. Bradley pozostał niewzruszony.

Ally drżała tak mocno, że nie wiedziałem, czy zaraz się nie przewróci. Pociągnąłem ją delikatnie w stronę krzesła.

– Wszystko w porządku – mruknąłem jej do ucha. Obecność matki sprawiła, że rozsypała się emocjonalnie, więc chciałem mieć to za sobą tak szybko, jak było to możliwe.

Obróciłem się do nich, trzymając rękę na jej ramieniu. Przyglądali mi się wrogo, na co odpowiedziałem wypranym z emocji spojrzeniem. Nigdy nie polubię Bradleya, tak samo jak nigdy nie

wybaczę mu tego, co zrobił, ale mój gniew w stosunku do niego zmalął. Jego ból z powodu utraty Ally był prawdziwy, a będzie musiał nosić to brzemię do końca życia. On również został oszukany przez Sarah. Poza tym miał pysk z granitu, ręka bolała mnie od ciosu, jaki mu wymierzyłem, nawet jeśli bardzo mi się to podobało.

– Powiedz mi, do kurwy nędzy, jak według ciebie miało się to skończyć, Sarah. Sądziłaś, że moje uczucia do Ally były tak płytkie, że nie będę próbował jej odnaleźć? Naprawdę myślałaś, że ci się upiecze? Że zawsze już zdołasz ją kontrolować?

– Robiłam, co uważałam za najlepsze dla córki.

Przechyliłem głowę.

– Pozwól mi to zrozumieć. Według ciebie najlepsze dla niej było odebranie jej osoby, która ją prawdziwie kochała i zrobiłaby dla niej wszystko, i pozostawienie córki, by w osamotnieniu musiała zmagać się z dezorientacją i bólem? – Zacisnąłem dłoń na ramieniu Ally. – Uważałaś, że dla dobra córki, dla jej spokoju i lepszego samopoczucia powinnaś kłamać i mieszać jej w głowie pomysłami na życie, które według ciebie były akceptowalne?

Sarah wpatrywała się we mnie, nie chcąc udzielić odpowiedzi.

– Szczęście twojej córki naprawdę gównowo dla ciebie znaczy?

Machnęła lekceważąco ręką.

– Naprawdę uważasz, że sam zapewnisz jej szczęście? Że doprowadzi ją do tego twój styl bycia? Kiedy tylko usłyszysz o nowej przygodzie, rzucisz wszystko i wszystkich, by natychmiast wskoczyć w samolot. Wychodząc za Bradleya, miałaby przynajmniej szansę na stabilne, normalne życie. Przy tobie będzie odczuwała jedynie ból i żal.

– Popełniłem błąd. Tak, przyznaję, ale dla niej, dla nas, porzuciłem tamto życie. To była moja ostatnia podróż.

– Tylko tak mówisz, po czym znów znikniesz – drwiła. – Polecisz zaraz robić te swoje zdjętka. Znow przedłóżysz je ponad nią.

– Wyjechałem, ponieważ sądziłem, że kobieta, którą kochałem, już mnie nie chce. Opuściłem miasto, by mogła tu wrócić i wieść niczym niezakłócany żywot. Chciałem, by była szczęśliwa, więc mój ból nic nie znaczył. W przeciwieństwie do ciebie przedłożyłem ją ponad siebie.

Bradley zmarszczył brwi i spojrzał na Sarah.

– Mówiłaś mi, że ją rzucił, kiedy dowiedział się o jej wypadku. Że się spakował i wyjechał. – Pokręcił głową. – Pokazałaś mi pudło z jej rzeczami, które ci wysłał, i powiedziałaś, że nie przejął się tym, że Alexandra została ranna. Mówiłaś, że nadszedł czas, bym coś zrobił i pomógł twojej córce podjąć właściwą decyzję. Posłuchałem, bo myślałem, że mnie pokocha. Okłamałaś nas wszystkich.

Uśmiechnąłem się, uświadamiając sobie, jak wielka była pajęczyna jej matactw.

– Rozsiewałaś te kłamstwa, gdzie tylko mogłaś, co Sarah? Pracowita była z ciebie pszczołka, gdy twoja córka leżała w szpitalu, obolała i samotna. I jak zwykle popieprzyły ci się priorytety.

– Nie muszę przed tobą odpowiadać.

– Nie, ale powinnaś to zrobić przed córką.

W końcu odezwała się Ally:

– Nie wierzę, że mi to zrobiłaś, matko. Okłamałaś mnie, zmyślałaś. Odsunęłaś ode mnie Adama. Sprawiałaś, że nie byłam w stanie zaufać samej sobie. Nieustannie w siebie wątpiłam. Jak mogłaś? Dlaczego...

Sarah szybko przerwała córce lekceważącym machnięciem ręki.

– Oszczędź mi tego całego dramatyizmu, Alexandro.

Na nowo rozgorzał we mnie gniew. Pokręciłem z niedowierzaniem głową, gdy Sarah wypluwała podłe słowa. Nie było w niej wyrzutów sumienia ani żalu za grzechy. Obrzydzała mnie.

– Twoje serce umarło, choć tego nawet nie zauważyłaś, Sarah. Kto, do chuja, pozwolił ci zabawiać się w Boga i mieszać w życiu trojga ludzi? – Podniosłem głos. – Kto ci dał prawo, byś sobie z nami wszystkimi pogrywała?

Wstała, jej postawa była zasadnicza i niewzruszona.

– Nie muszę odpowiadać ani przed tobą, ani przed nikim innym – powtórzyła.

Parsknąłem głośnym gardłowym śmiechem.

– Och, w pewnej chwili odpowiesz, Sarah.

– Nie przed takim jak ty, ty... wytatuowany pajacu.

A to mnie zaciękało.

– Dlaczego tak bardzo mnie nienawidzisz? Przecież nie przez same wzory na mojej skórze. Nigdy nie dałaś mi szansy. Kocham twoją córkę i mogę zapewnić jej dosłownie wszystko. Dlaczego to nie jest dla ciebie istotne?

– Jesteś zupełnie jak mój pierwszy mąż. Pełen obietnic. Nie chciałam mieć dziecka, ale kiedy zaszłam w ciążę, zarzekał się, że przestanie ryzykować. Przestanie zgrywać bohatera. Sądziłam, że załatwi sobie pracę za biurkiem, ale nie, musiał dalej być prawdziwym gliną. Patrołować ulice. I co się stało? Zginął i zostawił mnie z rachunkami do opłacenia, dzieckiem, którego nie chciałam, i niczym więcej. Nasz dom wart był mniej, niż za niego zapłacił, jego ubezpieczenie nie wystarczyło nawet na początek spłacania długów, jakie po sobie zostawił. Gdyby nie Ronald, nie wiem, gdzie byśmy skończyły. Wszystko mu zawdzięczam. Zasługuje na moją lojalność.

Poczułem, jak Ally spięła się, słysząc okrutne słowa matki. Dowiedziała się, że od początku nie była chciana. Nie przez matkę. Sarah naprawdę uważała, że nic nie była winna własnemu dziecku, a Ronald był dla niej bóstwem. Nie miała pieprzonego pojęcia, co miała stracić.

– Nasza sytuacja nie jest podobna. To Ally nie spotka, bo ponownie jej nie opuszczę.

– Do następnego razu – rzuciła.

Pokręciłem głową.

– Nigdy. – Zmarszczyłem brwi. – Gdzie jest twój mąż? Z nim także chciałbym zamienić kilka słów.

Po raz pierwszy wydawała się niepewna.

– Wyjechał. Nie żebyś go interesował.

Prychnąłem.

– Oczywiście, że nie. Żadne z was nie jest zainteresowane prawdą. Myślisz, że jesteś coś winna Ronaldowi? A co z tym, co jesteś winna Ally? Co z tym, na co ona zasługuje?

– Przestań ją tak nazywać! Dzięki Ronaldowi dostała szansę na wygodne życie. Miała zapewniony dom, dobrą edukację, ale nie potrafiła się odwdzięczyć! Niemal kosztowała mnie małżeństwo!

Zmrużyłem oczy.

– Wygodne życie? Miała dach nad głową i potrzebne rzeczy, ale nigdy nie mogła nazwać tego miejsca domem. Nigdy nie dałaś jej miłości, jakiej potrzebowała. Pozwoliłaś, by Ronald karał ją za coś, co nie było jej winą.

– Nie powinna dzwonić i prosić Olivera, by po nią przyjechał. Gdyby tego nie zrobiła, nie wszedłby do budynku stacji. To przez jej zachowanie Ronald stracił syna. Swojego dziedzica. Ktoś musiał za to zapłacić. Była mu to winna.

– Nic mu nie była winna. Olliego zabił mężczyzna pociągający za spust, nie ona. Pozwoliłaś, by Ronald kontrolował jej życie z powodu czegoś, czemu nie zawiniła, ale odmówiłaś jej jedyne, czego w życiu pragnęła! – ryknąłem z gniewem.

– Miała wszystko, czego było jej trzeba.

– Ale nie twoją miłość czy uwagę – warknąłem. – Odmówiłaś jej tego, bo czułaś, że jesteś to winna Ronaldowi. Bo bałaś się, że stracisz życie, którym tak bardzo się cieszyłaś, więc pozwoliłaś mu dręczyć i kontrolować własne dziecko. Stracił syna, ponieważ przestępca pociągnął za spust, ale twój mąż wykorzystał okazję i wszystko wykręcił, jak mu pasowało, prawda? Wyniósł Olliego na piedestał, a Ally obwinił za jego śmierć. Wykorzystał pamięć syna do własnych celów, a ty świadomie poświęciłaś córkę. Dziecko, które powinnaś chronić, przedłożyć ponad niego... lub każdego innego.

– Nic nie wiesz o moim życiu ani o tym, co poświęciłam!

Nie mogłem w to uwierzyć. Nigdy nie miała przyjąć moich słów. Nigdy nie miała się ugiąć.

– Warto było? Stracisz córkę na dobre. Jesteś na to gotowa, Sarah?

Skrzyżowała ręce na piersiach i spojrzała na mnie arogancko.

– Jeśli skończyłeś ze swoimi świętoszkowatymi wykładami, możesz wyjść. Muszę zająć się sprzątaniami kolejnego bałaganu, którego narobiłaś, Alexandro.

Obok mnie Ally zatrzęsała się mocno, głos zadrżał jej od łez.

– Mamo... proszę...

Sarah pozostała niewzruszona.

– To twoja ostatnia szansa. Przestań z tymi dramatycznymi nonsensami, a wybaczymy ci wszystko, co się stało. Możesz poślubić Bradleya, jak planowaliśmy. Jeśli wyjdiesz stąd dziś z nim, przestaniesz być moją córką.

Ally nadal drżała, gdy wstała i podała mi rękę. Przyciągnąłem ją do siebie, w duchu przeklinając zimną suknię, w którą się wpatrywałem.

– Wydaje mi się, że przestała być twoją córką w dniu, w którym wyszłaś za Ronalda.

Spojrzenie Sarah ani na moment nie zmiało, gdy przyglądała się zdenerwowanej córce.

– Niczego ci nie wybaczę, matko. Wystarczająco wiele mi odebrałaś.

– Zupełnie jak ojciec, jesteś zbyt sentymentalna.

Ally uśmiechnęła się smutno.

– Mam świadomość, że nie zamierzałaś, by tak wyszło, ale to najmiłsza rzecz, jaką kiedykolwiek do mnie powiedziałaś.

Sarah przewróciła oczami.

Głos Ally nadal drżał:

– Tamtego dnia ktoś zapłacił, matko. Ollie. Umarł, próbując mnie uratować. Byłam dla niego ważniejsza. Póki nie poznałam Adama, nikt nie dał mi tego odczuć.

Sarah nawet nie mrugnęła.

Wyciągnąłem kopertę z kieszeni.

– Podpisz to.

Nie poruszyła się, by sięgnąć po to, co jej podawałem.

– Co to takiego?

– Zrzeczenie się opieki nad ubezwłasnowolnioną, sporządzone przez mojego prawnika. Ze skutkiem natychmiastowym Ally odzyska kontrolę nad własnym życiem i decyzjami. Twój wniosek zostanie unieważniony. – Podsunąłem kopertę bliżej. – Oczywiście całkiem dobrowolnie, ale jeśli tego nie podpiszesz, wniosek sprawę do sądu.

– Grozisz mi?

– Nie, jeśli podpiszesz. Na razie to prośba.

Wyrwała mi kopertę z palców.

– Przekażę prawnikowi.

Pokręciłem głową.

– Podpiszesz to teraz. Wszystko jest tam jasne i proste. – Patrzyłem jej w oczy. – Jestem pewien, że chciałabyś utrzymać sprawę we względnej tajemnicy. Szkoda by było, gdyby twoje nieczne sprawy ujrzały światło dzienne.

Zmrużyła oczy.

Zbliżyłem się, mój głos drżał, ponieważ walczyłem, by nie stracić nad sobą panowania.

– Jesteś piranią w sukience od projektanta. Jesteś najzimniejszą zdzirą, jaką miałem nieprzyjemność poznać i gdybym tylko mógł, wsadziłbym cię do paki. Chciałem pójść z tym do prasy, by sprzedać im historię roku, ba, pieprzonej dekady i opowiedzieć ze szczegółami, co zrobiłaś, żeby rozpieprzyć twój cenny mały świątek. Chciałem, byś cierpiała w sposób, w jaki kazałaś jej cierpieć.

Miała odwagę przewrócić oczami.

– I jaki masz plan? – zapytała.

Uśmiechnąłem się, bo zadrżał jej nieco głos.

– Mój plan zakłada zabranie Ally tak daleko od ciebie, jak to tylko możliwe. Nigdy już nie będzie

elementem twojego nieczułego, zimnego świata. – Wskazałem na kopertę. – Podpisz dokumenty. Twoja córka, która podobna jest do jej ojca, bo ma serce, zabroniła mi poinformować świat o twoim prawdziwym obliczu. Jej ogromna zdolność wybaczenia jest tym, co hamuje twoje publiczne upokorzenie. Jeśli jednak w tej chwili tego nie podpiszesz, nic mnie nie powstrzyma.

– Nie boję się twojego tonu.

– W dupie mam, czego się boisz. Zależy mi jedynie na twojej córce i krzywdzie, jaką jej wyrządziłaś. Tylko tym się przejmuję. A teraz podpisz te pieprzone papiery, bym mógł zabrać ją do domu, do którego należy.

Wzięła długopis i złożyła podpis, ledwie rzucając okiem na paragrafy. Kiedy skończyła, uniosła głowę, spojrzała na Ally i syknęła z jadem:

– Poślubienie go będzie twoim końcem. Bardzo szybko tego pożałujesz.

Ally pokręciła głową.

– Nie, nie pożałuję.

– Zabierz swoje rzeczy i odejdz. Kiedy on z tobą skończy, nie wracaj na klęczkach.

Zmęczyły mnie te okropieństwa. Objąłem Ally, wziąłem ją też za rękę, uniosłem do ust i pocałowałem.

– Jak mogłaś myśleć, że kiedykolwiek skończę z tą niezwykłą kobietą, Sarah? – Uśmiechnąłem się, patrząc na nią. – Nigdy nie odejdę od żony. – Przytrzymałem dłoń Ally, by jej matka mogła dostrzec błyszczące na pierścionku brylanty, a także grubą srebrną obrączkę na moim palcu.

Sarah sapnęła z wrażenia.

– Już się pobraliście?

– Już – powiedziałem stanowczo. – Zakładam, że nie wyprawisz wesela, by powitać mnie w rodzinie, co?

Wskazała palcem na drzwi.

– Wynocha. – Wciągnęła gwałtownie powietrze. – Wynoście się!

Odsunąłem się i pociągnąłem Ally za sobą. Sarah była tak wściekła, że widać było, jak się trzęsie. Starannie ukrywane emocje ujawniły się w pełnej krasie i nie były ładne. Nie chciałem, by ta kobieta znajdowała się w pobliżu mojej dziewczyny. Gdyby zaatakowała i próbowała zrobić jej krzywdę, nie byłbym w stanie się kontrolować.

Odezwałem się cicho do Ally:

– Chcesz pożegnać się z matką? Pokręciła głową, obracając się do wyjścia.

– Nie mam matki – odparła, czym złamała mi serce.

Podróż windą w dół upłynęła nam w ciszy. Tuliliśmy Ally, zmartwiony jej nienaturalnym spokojem. Nie powiedziała ani słowa, odkąd jej matka wyminęła nas, zatrzymując się jedynie, by otworzyć drzwi i machnąć ręką w kierunku korytarza, sygnalizując, byśmy sobie poszli. Ally wzdrygnęła się, gdy drzwi zamknęły się za nami cicho.

Sarah ujawniła swoją prawdziwą naturę. Pokazała, że pieniądze i status społeczny były dla niej ważniejsze niż własna córka – dziecko, którego nigdy nie chciała. Pozwalała Ronaldowi wyżywać się na Ally, z głęboko zakorzonej goryczy wciągnąć ją w jakąś pokręconą grę. Jej życie za życie Olliego. Dla ojczyzna Ally nie znaczyła dosłownie nic, a Sarah na to pozwalała, ponieważ karała dziewczynę za sam fakt istnienia?

Miałem nadzieję, że pewnego dnia zgnije za to w piekle.

Spojrzelśmy na siebie z Bradleyem bez złości, za to z troską. Odchrząknął.

– Alexandro. – Obróciła ku niemu głowę i popatrzyła ze spokojem. – Dobrze się czujesz?

– Nic mi nie jest.

Drzwi windy rozsunęły się i ponownie na siebie spojrzeliśmy. W milczeniu przemierzeliśmy lobby i wyszliśmy z budynku.

Bradley zwrócił się do nas:

– Zajmę się odwołaniem wszystkiego. Nie musisz zaprzętać sobie tym głowy.

– Doceniam i dziękuję.

Ally wyciągnęła z torebki niewielki notesik i mu podała.

– Znajdziesz tam wszystkie informacje. Powinieneś zacząć od Gretchen, organizatorki ślubnej.

Ona pomoże ci z większością rzeczy. – Skrzywiła się nieznacznie. – Jestem pewna, że ucieszy się na wieść, że nie będzie już musiała mieć do czynienia z moją matką. Nie ułatwiała jej pracy. – Na jej twarzy pojawił się dziwny, nikły uśmiech, przez który zadrzałem. – Przypuszczam, że żadne z nas nie będzie musiało mieć już z nią do czynienia.

– Ally...

– Stwierdziłam tylko fakt, Adamie.

Nie mówiła jak ona, jej głos był kontrolowany i chłodny.

– Alexandro... – zaczął Bradley.

– Nie nazywaj mnie tak. Nie znosiłam tych formalności.

– To jak chcesz, bym cię nazywał? Ally?

– Nie – odparła natychmiast. – To tylko przywilej Adama. Możesz mówić do mnie Alex.

Przyjaciele nazywają mnie Alex.

– Wciąż jesteśmy przyjaciółmi?

Zdziwiłem się, gdy zamachnęła się nagle i uderzyła go w twarz, po czym to powtórzyła.

Bradley zamrugał, ale się nie poruszył. Tylko drgnął. Miałem wrażenie, że ledwie zauważył siłę jej ciosu. Jego twarz była nienaturalnie twarda. Miałem nadzieję, że Ally nie uszkodziła sobie ręki.

– To za kłamstwa.

– Przepraszam.

– Nie chcę cię więcej widzieć.

– Rozumiem.

Obróciła się i odeszła, ale zatrzymała się po kilku krokach. Spojrzała na Bradleya.

– Szczęśliwego życia, Bradley. Mam nadzieję, że Calgary spełni twoje wymagania. I nie dzwoń do mnie. – Urwała i odchrząknęła. – Rozstaniemy się, ale być może po jakimś czasie będziemy mogli porozmawiać. Zastanowię się nad tym. – Pospieszyła do samochodu, wsiadła i zatrasnęła za sobą drzwi.

Patrzyłem na mężczyznę, a on na mnie.

– Jest rozstrojona, zaraz wybuchnie – mruknął. – Będzie gorzej niż wymierzony policzek.

– Bolało?

– Nie.

– Szkoda.

Zaśmiał się, po czym spoważniał.

– Troszcz się o nią, Adamie. Mówię jako lekarz. Dziś... przy wydarzeniach dzisiejszego wieczoru w jej głowie panuje chaos. Dodaj do tego następstwa urazu, a nie potrafię przewidzieć, co się stanie, gdy się rozpadnie.

– Wiem. Przypilnuję jej. – Zawahałem się. – Zajmiesz się odwołaniem wesela?

– Tak, zajmę się. Przynajmniej tyle mogę zrobić. – Pieprzona racja.

– Co powiesz ludziom?

– Że rozstaliśmy się w zgodzie. Po prostu.

– A potem?

– Wyjadę do Calgary, jak planowałem. – Westchnął. – Chyba czas, by kawaler Bradley poznał to miasto i jego cuda.

Wyciągnąłem rękę, sam siebie zaskakując tym gestem.

– Powodzenia.

Uścisnął moją dłoń.

– Dbaj o nią.

– Z całych sił.

Uśmiechnął się szeroko, cwaniacko.

– I też powodzenia, będziesz go potrzebował.

Sporunowałem go wzrokiem.

– Wydaje ci się, że potrzebuję go przy Ally?

Pokręcił głową i wyszczerzył zęby w jeszcze większym uśmiechu.

– Nie. Nie przy niej. Sarah jest teraz twoją teściową. – Zachichotał. – Ja mam ją już z głowy, teraz jest na twojej. A potrafi być upierdliwa – powiedział i odszedł.

Wpatrywałem się w jego plecy.

Gnojek miał rację. Bez względu na przyszłe wydarzenia, Sarah pozostawała matką Ally, a przez małżeństwo miałem na zawsze być z nią związany, nawet jeśli nasz kontakt zapowiadał się na ubogi.

Podszedłem do samochodu.

Powinienem mocniej mu przywalić.

Rozdział 26

Adam

Wsiadłem i obróciłem się ku Ally. Obejmowała się rękami i siedziała tak daleko ode mnie, jak to tylko możliwe, wciskała się w prawe drzwi. Ciągnęła się za rękawy i poruszała niespokojnie nogami. Patrzyła przed siebie, a jej postawa wyrażała zamknięcie. Powiedziałem tylko:

– Zapnij pas, proszę.

Poczekalem, aż wypełni polecenie, następnie uruchomiłem silnik i ruszyłem, kierując się w stronę domu. Nie było to dobre miejsce, by na nią naciskać. Desperacko pragnąłem wziąć ją za rękę, dotknąć jej, ale musiałem dać jej czas.

W moim umyśle odtwarzały się wydarzenia kilku ostatnich dni, ale koncentrowałem się głównie na dzisiejszej wymianie zdań. Moja końcowa reakcja w stosunku do Bradleya wprowadziła mnie w zdumienie. Poza tą jedną chwilą, gdy mu przywaliłem, moje pragnienie skrzywdzenia go rozproszyło się, gdy zobaczyłem, jak patrzył na Ally. Znałem ten ból – wiedziałem, jak boli utrata ukochanej osoby. Jednak jego sprawa była inna, ponieważ będzie musiał żyć bez niej i już zawsze. Nie zamierzałem wypuścić jej z rąk. Niemal było mi go żal.

No i Sarah. Zacisnąłem dłoń na kierownicy, gdy poczułem napływ wściekłości. Z przyjemnością wyrzuciłbym ją przez okno albo przejechał samochodem za to, co zrobiła córce. Szczęście Ally było dla niej całkowicie nieistotne, jeśli już, przysparzało jej niewielkich niedogodności.

Chociaż ja byłem wielkim kłopotem.

Ally milczała, póki nie zaparkowałem.

– Masz jakieś płatki?

Płatki?

Nie miałem pewności, czy w moich szafkach w ogóle cokolwiek nadawało się do jedzenia.

– Jeśli nawet mam, są niejadalne.

Wysiadła i ruszyła w kierunku otwartej bramy garażowej. Wygramoliłem się zza kierownicy i zamknąłem za sobą drzwi.

– Co robisz?

Spojrzała na mnie, jakbym zwariował.

– Chcę zjeść płatki – stwierdziła powoli. – Jeśli nie masz żadnych, kupię w spożywczym.

Odeszła, więc pospieszyłem za nią. Spojrzała przez ramię, gdy usłyszała moje kroki i się zatrzymała.

– Potrafię samodzielnie iść do sklepu i kupić płatki. – Umilkła, po czym dodała z sarkazmem: – Teraz pamiętam, jak wrócić.

Powstrzymałem się, by nie wytknąć, że nie miała kluczy.

– Może chciałabyś kupić jeszcze mleko. A poza tym, też jestem głodny, ale wiem, że nie chcę płatków. Wezmę chipsy czy coś.

Przewróciła oczami, ale nie poleciła, bym zawrócił – nie żebym to zrobił, nawet gdyby chciała. Chodziła po sklepie, wypełniając wózek płatkami i mlekiem. Dodała do tego kilka batoników czekoladowych i paczkę ciastek, uprzednio studiując uważnie pudełko. Zatrzymała się przy lodówce,

patrząc na coś, co było zapewne przeterminowaną pizzą. Wzięła na ślepo kilka pudełek i wrzuciła je do koszyka.

– Chcesz piwo?

Musiałem obrócić głowę, by nie zauważyła mojego uśmiešku. Ally nie zносиła piwa i nigdy go nie piła. Nie byłem pewien, dlaczego nagle go zapragnęła. Bradley miał rację, była w całkowitej rozsypce.

– Tak, możesz wziąć kilka butelek.

Posłała mi kolejne ostre spojrzenie, gdy przy ladzie zapłaciłem za wszystko. Podałem jej jedną siatkę i w ciszy ruszyliśmy na górę.

Poszła od razu do kuchni, wzięła miskę, usiadła na blacie i otworzyła płatki. Popijałem piwo i przegryzałem chipsy, obserwując ją z zafascynowaniem. Zjadła całą miseczkę i przygotowała kolejną porcję, nim zwolniła tempo. Nigdy wcześniej nie widziałem, by tak szybko jadła.

Obróciła się do mnie, zmrużyła oczy i zapytała wyzywająco:

– Skumplowaliście się z Bradleyem? Teraz będziecie się przyjaźnić?

– Nie – odparłem. – Wątpię, czy kiedykolwiek się zaprzyjaźnimy. Myślałem o tym, ile dziś stracił – wyjaśniłem. – Mimo wszystko odeszłaś od niego. To mocna kara.

– Mhmmm... – Chcesz, żebym go sprął, Nightingale? Mogę go odszukać i mu wtłuc, jeśli poprawi ci to nastrój.

– Nie bądź śmieszny.

– To dupek, który cię wykorzystał. Zgadzam się z tym. – Zaryzykowałem i dotknąłem jej ramienia. – Nie potrafię powiedzieć, czy gdyby sytuacja się odwróciła, również nie próbowałbym cię zatrzymać.

Spojrzała na mnie wilkiem.

– Okłamywałbyś mnie miesiącami? Odsuwał od osoby, którą bym kochała, tylko żebyś nie był nieszczęśliwy?

Westchnąłem.

– Nie. Nie sądzę, bym był do tego zdolny. – Pogłaskałem ją po rękę. – Choć mocno by mnie to bolało. Gdybym wiedział, że kochasz kogoś innego, pozwoliłbym ci odejść. Twoje szczęście jest dla mnie ważniejsze.

Zmięknęła nieco.

– Od zawsze tak uważasz, prawda?

– Tak.

– Bo mnie kochasz.

– Tak, Nightingale. Kocham cię.

Jej wargi zaczęły drżeć.

– Jesteś jedynym, który mnie kocha.

– Ally, twoja matka...

– Nie nazywaj jej tak! – krzyknęła i uderzyła ręką w blat tak mocno, że zagrzechotała łyżka z misce.

– Ja...

– Nie jest moją matką! Nigdy nią nie była! – Łzy popłynęły po jej twarzy. – Byłam dla niej tylko ciężarem, nigdy nie wybaczyła ojcu, że zginął! Nigdy mnie nie chciała! Słyszałeś ją, Adamie, jestem do niego podobna! Przez wszystkie te lata starała się upodobnić mnie do siebie, ale poniosła porażkę. Jestem jak on!

Nie miałem pojęcia, co powiedzieć, by ją pocieszyć. Nie byłem pewien, czy istniały słowa, które mogły tego dokonać.

– Dlaczego nie mogła mnie kochać? Dlaczego nie byłam dla niej wystarczająco dobra?

– Jesteś wystarczająco dobra. Problem nie tkwi w tobie, ale w niej.

– Ale przecież zrobiła z tego mój problem, prawda? A ja jej pozwoliłam. Pozwoliłam, by zarządzała moim życiem – załkała. – A chciałam tylko, żeby mnie kochali. Dlaczego nie mogli mnie

kochać?

– Nie wiem, skarbie. Nie potrafię stwierdzić, czy oni w ogóle wiedzą, co to miłość. Zaslugujesz, by być kochaną. Sarah... – Urwałem, niepewny, jak kontynuować ten niewygodny temat.

– Co?

Wzięłem głęboki wdech.

– Jest nieszczęśliwą, przerażoną kobietą. Zagubiła się, po czym cię straciła. Musisz jej wybaczyć i zacząć normalnie żyć.

Ally wpadła we wściekłość.

– Wybaczyć? Chcesz, żebym jej wybaczyła? A kiedy to niby stałeś się tak cholernie wspaniałomyślny? Uścisnąłeś rękę Bradleyowi, a teraz mówisz, że mam wybaczyć matce? Pieprzę ją! Pieprzę to wszystko!

Rzuciła miską, która rozbiła się na ścianie, a mokre od mleka płatki spłynęły na podłogę. Moja butelka z do połowy wypitym piwem powędrowała w jej ślady, płyn się rozlał, a szkło się rozprysnęło. Następne było mleko, na blacie została biała plama, potem chipsy, które wszędzie się rozsypały. Ostatni kubek, jaki mieliśmy, poleciał ku przeznaczaniu na fali przekleństw, gdy Ally rzuciła nim, niemal sapiąc ze złości. Nie powstrzymałem jej również, gdy minął mnie szklany dzbanek do kawy, który z głośnym zgrzytem rozpadł się na ścianie, a jego okruchy wyścieliły podłogę.

Wpatrywałem się w zniszczenia, które spowodowała w tak krótkim czasie. Były imponujące, tak samo jak przekleństwa, które wydostawały się z jej ust. Nigdy nie słyszałem, by używała takiego języka. Jednocześnie mnie to martwiło, zadziwiało i podniecało.

– Cóż – wycedziłem – chyba rozdrażniłem cię bardziej, niż zamierzałem. Starbucks podziękuje mi za to jutro rano. Mam przecucie, że będziemy potrzebować sporo kofeiny, a oni skorzystają na tym twoim spektakularnym ataku złości.

Popatrzyła na mnie i się załamała. Spuściła głowę i zaczęła rzewnie płakać. Nogi się pod nią ugięły, więc skoczyłem, by ją złapać, nim by upadła. Wzięłem ją na ręce i przytuliłem. Szlochając, przepraszała mnie i mówiła nieskładnie. Zaniósłem ją do łóżka, objąłem, by położyła twarz na mojej piersi, i pozwoliłem płakać. Ostatnie dwa dni były dla niej niebywale trudne, a dzisiejszy wieczór z matką był kroplą, która przelała kielich gorzkości. Musiała to z siebie wyrzucić. Głaskałem ją kojąco po plecach, tuliłem twarz do jej włosów. Gorące łzy wsiąkały w moją koszulę. Choć nienawidziłem, gdy płakała, wołałem ją tulić w tym bólu.

Jej szloch przeszedł w łkanie, mocne drżenie uspokoiło się. Kiedy odchyliła głowę, wziąłem rąbek koszuli i otarłem jej mokre policzki. Podałem jej chusteczki, by wydmuchała nos.

– Zmoczyłam cię łzami.

Zaśmiałem się.

– I obsmarkałaś.

Jej wargi znów zaczęły drżeć, ale pokręciłem głową.

– Drocę się z tobą. Nic nie szkodzi. – Pociągnąłem ją w górę, zdjąłem koszulę przez głowę i rzuciłem w kąt. – Widzisz? Nic mi nie jest.

– Przepraszam. Narobiłam takiego bałaganu...

– Posprzątam. – Poglaskałem ją po splątanych włosach. – Lepiej się czujesz?

– Czuję się zagubiona... i rozdarta.

– Zrozumiałe.

– Przez lata mnie kontrolowali. Nigdy nie mieli dosyć. Wzięłam na siebie winę za śmierć Olliego, ponieważ wmawiali mi, że umarł przeze mnie. Przez lata wtłaczali mi to do głowy, a ja im wierzyłam. Ale to nie była moja wina.

Alleluja. W końcu zrozumiała.

Pogładziłem ją po policzku.

– Nie, nie była.

– Koniec z tym, Adamie. To był wypadek. Nie zamierzam być dłużej kozłem ofiarnym.

– No i dobrze. Skończyłaś z nimi. Z całym tym syfem.

Spojrzała w stronę kuchni.

– Chociaż nie powinnam rozbijać twoich rzeczy.

– Muszę mieć na ciebie zły wpływ. – Uśmiechnąłem się do niej, próbując ją rozweselić. – Nic się nie stało. Kupimy miski i inne takie. Chociaż dzbanek do kawy mogłaś oszczędzić. Nie zrobił nic złego. Przemówiłem mu do rozsądku, więc robił pyszną kawusie.

– Eee, Adamie, twoja kawa smakowała jak smoła.

Uwielbiałem silny napar.

– No właśnie.

– Odkupię ci go.

Pokręciłem głową.

– Jesteśmy kwita za twój kubek, również poległ na polu chwały. – Pocałowałem ją w nos. – Kupimy nowe, tak jak i talerze.

– Ale wybierzemy różne.

– Cholera. – Powiodłem palcem po jej wilgotnej skórze. – Nowe talerze, nowy dzbanek do kawy i nowe życie. – Zawahałem się. – Będziesz musiała jej wybaczyć, by móc normalnie żyć. Potrzebujemy tego. Nie oznacza to jednak, że to, co zrobiła, było w porządku. Tak samo w przypadku Bradleya, ale nowy początek zaczyna się od starego końca.

– Nie wiem, czy jestem gotowa przebaczyć.

Pocałowałem ją w czoło.

– W porządku, rozumiem. Nie ma na to określonego czasu. Myślę, że powinnaś z kimś porozmawiać, z profesjonalistą, który pomoże ci się z tym uporać. Przeszłaś tak wiele, kochanie.

– Nie mogę rozmawiać z tobą?

Uśmiechnąłem się smutno.

– Ze mną zawsze możesz rozmawiać, ale może będzie lepiej, jeśli zrobisz to z kimś, kto nie ma ochoty wepchnąć twojej matki pod pociąg. Specjalista pomoże ci wszystko poukładać i pogodzić się z pewnymi rzeczami.

– Pomyślę o tym.

– Dobrze.

– Ale chcę wyjechać, po prostu stąd uciec. Od tego wszystkiego.

– Wyjedziemy. Poukładamy sobie wszystko i wyjedziemy. Możemy zacząć planować już jutro.

– Pocałowałem ją lekko w usta. – Pobierzemy się w urzędzie, po czym wyjedziemy.

– Chcesz ożenić się ze mną tutaj?

– Tutaj, a potem gdzie tylko zapragniesz. Ożenię się z tobą nawet sto razy. Będziemy mogli odnowić śluby, gdzie tylko zechcesz. Na osobności, przy świadkach, przy księdzu albo przed Bogiem. Nieważne gdzie, ale kiedy będziemy stąd wyjeżdżać, chcę mieć papier stwierdzający, że jesteś moja i już nic mi cię nie odbierze. Może tak być?

– Tak.

– Później wyjedziemy.

– Gdzie?

– Najpierw na Fidżi, jak planowaliśmy. Chcę zabrać cię do ciepłego, spokojnego miejsca. My, dom, ocean i słońce. Odpoczniemy, następnie ruszymy dalej. Do Anglii i Szkocji.

– A Irlandia? – zapytała ochoczo, a w jej oczach pojawiła się niewielka iskra. Tęskniłem za nią.

– Tak. Pojedziemy zwiedzać Europę.

Wierzchem palców pogłaskałem ją po policzku. Przytuliła się do mnie z niewielkim uśmiechem, po czym sapnęła i pociągnęła mnie za rękę.

– Adamie! Masz poranione knykcie!

Odchrząknąłem.

– Bradley ma nietypowo twardą żuchwę. Mięśnie jego brzucha też nie należały do miękkich. – Spojrzałem na jej dłoń. – A jak twoja ręka?

Pokręciła głową.

– W porządku. – Zarumieniła się. – Nikogo wcześniej nie spoliczkowałam. Nie wydaje mi się, bym zrobiła to, jak należy.

– Możesz śmiało spróbować ponownie, przynajmniej póki Bradley będzie chłopcem do bicia. – Pocałowałam ją w dłoń. – Chociaż nie chcę, byś zrobiła sobie krzywdę. Jeśli poczujesz taką potrzebę, powiedz mi o tym, a ja zrobię to za ciebie. – Zachichotała, co mnie rozweseliło. Cieszyłem się, że burza minęła, przynajmniej na razie. Wiedziałem, że istniała szansa, że będę świadkiem kolejnych jej wybuchów, ponieważ musiała uporać się ze wszystkim, przez co przeszła.

Ponownie spojrzała na moją rękę.

– Potrzebny ci lód. – Wstała i poszła do kuchni, ale zatrzymała się przy wyspie. – Cholera, ależ narobiłam bałaganu.

Stałem obok niej i ruchem głowy wskazałem na katastrofę. Założyłem buty i przeszedłem przez podłogę pełną szkła i porcelany, by wyjąć lód z lodówki.

– Nie przeszkadza mi już widok krwi, ale nie chcę widzieć twojej. – Podałem jej lód i wróciliśmy do łóżka. Owinęła nim moją rękę.

– Krew już ci nie przeszkadza? To znaczy jej widok?

Wzruszyłem ramionami.

– Zawsze najgorzej miałem na widok swojej własnej, ale po tym wszystkim, co widziałem w szpitalu w Afryce, już mi nie przeszkadza. – Dotknąłem jej nosa. – Ale nie wchodź do kuchni bez butów, póki tego nie posprzątamy.

– Zabierzesz mnie któregoś dnia do Petera i Edwiny?

Uśmiechnąłem się.

– Chciałabyś?

– Tak. Chciałabym ich poznać i zobaczyć szpital imienia Eleny.

– Ja również chciałbym, byś ich poznała. Rozmawiałem o tobie z Edwiną. – Zaśmiałem się. – Chyba z Peterem też. Ale pojedziemy tam na następną wyprawę. Pierwsza ma być tylko dla nas.

– Dobrze.

Milczeliśmy przez chwilę, lód uspokajał moje ciało, cisza koła duszę Ally. Tuliłem ją, a ona coraz bardziej się odprężała. Łaknęła mojego ciepła, więc się przysunęła. Trzymałem ją tak mocno, jak tylko mogłem.

Ziewnęła i zadrżała z wyczerpania. Powiodłem palcem pod jej oczami.

– Zamierzasz się zdrzemnąć, Nightingale?

– Jeśli nadal będziesz mnie tulił.

– Nigdy nie przestanę.

Wiedziałem jeszcze, zanim otworzyłem oczy. Nie było jej przy mnie w łóżku, ba, nawet w mieszkaniu. Natychmiast poderwałem się z miejsca i zacząłem szukać spodni. Nie potrafiłem wyjaśnić swojego lęku, ale musiałem się dowiedzieć, gdzie się podziewała. Włożyłem koszulę i pochyliłem się po buty, ale zamarłem, gdy na jednym z nich spostrzegłem różową karteczkę.

Spokojnie, Adamie. Poszłam dać Starbucksowi trochę zarobić. Wrócę, nim się spostrzeżesz.

Grzej dla mnie łóżko. Kocham cię :- :-**

Uniosłem brwi i się uśmiechnąłem.

Poszła po kawę i wyznaczyła mi zadanie.

Wyprostowałem się i rozejrzałem po kuchni. Ally najwyraźniej znalazła sobie zajęcie, gdy spałem. Podłoga została umyta, w kącie zobaczyłem kupkę szkła. Wytarła też ścianę, choć widać było, że tynk wymagał szorowania. Wciąż przyklejone były do niego płatki, a na podłodze nadal można było zauważyć okruchy chipsów. Powiodłem palcami po świeżych dziurach w ścianie, przypominając sobie wczorajszy wybuch Ally. Miałem nadzieję, że dziś będzie dla niej – dla nas – lepszy dzień.

Spojrzałem na łóżko.

Chciała, bym je dla niej rozgrzał.

Mogłem to zrobić.

Drzwi otworzyły się cicho, zgrzyt dolnego zawiasu zdradził Ally. Pozostałem na plecach, oddychając miarowo, gdy podchodziła do łóżka. Położyła uprzednio coś na stole, następnie materac się ugiął, gdy usiadła obok. Poglaskała mnie po włosach, co przypomniało mi o tym, jak leżałem w szpitalu, gdy się poznaliśmy.

– Adamie – wymruczała. – Obudź się.

Za bardzo cieszył mnie jej dotyk, więc nie uniosłem powiek, tylko obróciłem się na bok. Usłyszałem jej cichy śmiech, więc również zachciało mi się śmiać, ale nie chciałem dać znać, że nie śpię. Poglaskała mnie po karku, miała zimne palce, przez co zadrżałem.

– Mam kawę – szepnęła. – I kanapkę od Alvina na śniadanie.

Pomruczałem pod nosem, nadal udając, że śpię, nawet jeśli u Alvina podawali zabójczo smaczne kanapki, w dodatku Ally zniszczyła mi wczoraj przekąskę. Tęskniłem jednak za tym, jak bawiła się moimi włosami, a także za sposobem, w jaki mnie budziła, więc postanowiłem poudawać jeszcze trochę. Pochyliła się, a jej włosy polaskotały mnie po twarzy.

– Jesteś najgorszym kłamczuchem na świecie. Wiem, że nie śpisz.

Otworzyłem jedno oko i popatrzyłem w jej piękne błękitne tęczówki.

– Skąd? – wychrypiałem.

– Po prostu wiem. – Poglaskała mnie czule po głowie. – Wiem, jak naprawdę wyglądasz, gdy śpisz, a kiedy udajesz, bym czochoła cię po włosach. – Uśmiechnęła się. – Domyśliłam się już, gdy cię poznałam. W szpitalu też przeważnie udawałeś.

Złapałem ją i przyciągnąłem do siebie, chichocząc, gdy sapnęła. Położyłem się na niej, szczerząc zęby w uśmiechu.

– Myślisz, że mnie rozpracowałaś, co?

– Tak.

– Że mnie znasz?

– Tak.

Mój głos stał się ochrypły.

– Wiesz, co będzie dalej?

Zarumieniła się, a kolor spłynął aż na jej szyję.

– Wiem, na co mam nadzieję... – szepnęła.

Moje ciało odpowiedziało na jej rumieniec. Minęło tyle czasu, odkąd ją miałem. Tak długo żyłem bez niej.

– Powiedz – zażądałem, wodząc palcem po jej szyi.

– Miałam nadzieję, że wystygnie nam kawa.

– I?

– I mam nadzieję, że pod kołdrą jesteś nagi.

– A jeśli jestem?

– Dołączę do ciebie.

– Cóż, masz dziś szczęście. Grzałem łóżko, jak prosiłaś, i jestem nagi... – jęknąłem, ocierając się o nią biodrami. – I jestem bardziej niż chętny, byś do mnie dołączyła.

– Adamie – jęknęła.

– Jesteś na to gotowa? Abym ponownie uczynił cię swoją?

– Boże, tak...

Chwyciłem za skraj jej koszulki.

– Dobrze.

W ciągu kilku sekund gdy nic już nas nie dzieliło, tuliliśmy się do siebie. Jęknąłem głośno, kiedy poczułem jej nagą skórę.

– Jak jedwab, kochanie – mruknąłem, gdy dotknąłem jej ustami. Ciepła kołdra była niczym

w porównaniu z żarem, jaki czułem, mogąc ponownie jej dotykać. Spędziłem niekończące się chwile, ponownie się nią rozkoszując. Zbadałem każdą wypukłość i zagłębienie zarówno palcami, jak i językiem, oznaczając każdy jej centymetr jako mój.

– Jesteś cudowna. – Powiodłem końcówką języka po piegach, za którymi tak bardzo tęskniłem.

– Moja, Ally. Jesteś moja.

– Tak – jęknęła. – Twoja – przyrzekła, ponownie przywierając do moich ust, wypełniając moje nozdrza wonią cynamonu.

– Kocham cię – wyszeptałem wielokrotnie, kiedy nasze usta rozdzielały się i łączyły, a ciała ocierały się zmysłowo o siebie, stapiając w jedno. Jej dłonie na moich plecach, przyciągające mnie jak najbliżej. Słodkie krótkie oddechy, kiedy w błagalny sposób wypowiadała moje imię, przywołując wspomnienia, gdy tak bardzo pragnąłem to usłyszeć. Zamrugałem, ponieważ łzy napłynęły mi do oczu. Popatrzyłem na nią i dostrzegłem to samo wzruszenie. Z jej spojrzenia biła miłość.

Nie mogłem się nią nasycić, nie potrafiłem być wystarczająco blisko. Jej dotyk mnie przytłaczał, mimo to potrzebowałem go więcej. Wykrzychałem jej imię, gdy zamknęła palce na moim członku i poruszyła dłońią. Umościłem się między jej nogami i wyczułem, że była gotowa, pragnęła mnie w sobie.

– Teraz, Adamie – błagała. – Muszę cię poczuć.

Gdy wsunąłem się w jej wnętrze, zamknąłem oczy. Zadrzałem, kiedy poczułem, że znów mnie otaczała – powitała w domu. Wtulony w jej ciało z końca byłem kompletny.

Uniosłem powieki i spojrzałem jej w oczy. Rozpalony brąz patrzył w czuły błękit. Scałowałem łzę płynącą po jej policzku, gdy wyszeptała moje imię z tak wielką miłością, że zabolalo mnie serce. Zacząłem się poruszać długimi, niespiesznymi ruchami. Za pomocą ciała przekazywałem, jak bardzo za nią tęskniłem. Jak bardzo ją kochałem.

Wcześniej ją pieprzyłem, wcześniej się z nią kochałem, ale nie tak – nie z taką mocą. Wróciłem do domu, odrodziłem się, wiedząc, jak blisko byłem, by ją stracić. Całość była bardzo emocjonalna, bolesna i piękna. Agonia i ekstaza stopiły się w jedno.

I było to idealne.

Wtuliłem twarz w jej szyję, odetchnąłem i jęknąłem jej imię. Ally zaciskała się na mnie perfekcyjnie, gdy się kochaliśmy. Wszystko wróciło do mnie dziesięciokrotnie. Ruchy jej ciała splecionego z moim, płytkie oddechy i dźwięk jej przyjemności, sposób, w jaki błędziła dłońmi po mojej skórze był nowy, a jednak tak bardzo znajomy. Łkała moje imię, osiagając spełnienie, jej mięśnie drżały, więc natychmiast dołączyłem w orgazmie. Rozpalił się we mnie i przeszył intensywnością, jakiej wcześniej nie doświadczyłem, doznałem również emocjonalnego uwolnienia. Chwyciłem poduszkę wokół jej głowy i poczułem, jak materiał poddaje się pod moimi palcami, kiedy ryknąłem jej imię i skończyłem w niej.

Przez chwilę odczuwałem jedynie błogi spokój, gdy moje ciało drżało z przyjemności i tuliłem moją dziewczynę, która głaskała mnie po torsie, a rude włosy otaczały jej piękną twarz.

Zebrałem gęste pasma i pocałowałem ją głęboko.

Odezwała się rozedrganym głosem:

– Tak bardzo za tobą tęskniłam, Adamie.

Przytuliłem ją.

– Ja też za tobą tęskniłem, ale to już za nami.

– Wiem – powiedziała cicho.

Wsunąłem nos w jej włosy.

– Nigdy więcej. Nic już nas nie rozdzieli.

– Nic.

– I koniec z wychodzeniem po kawę. Budź mnie.

– Spałeś tak smacznie. Nie poruszyłeś się nawet, gdy sprzątałam. Nie wyszłam na długo.

– Nie spodobało mi się to – przyznałem. – Kiedy się obudziłem, wiedziałem, że cię nie było.

Przypomniało mi to o chwilach, gdy budziłem się bez ciebie. – Urwałem i odchrząknąłem, bo poczułem

ucisk w gardle. – Nie jestem na to gotowy.

Objęła mnie mocniej.

– Nie pomyślałam o tym, przepraszam.

– Potrzebuję trochę czasu, Nightingale.

Odchyliła głowę.

– Oboje go potrzebujemy. Coś wymyślimy.

Pocałowałam ją w skroń.

– W porządku.

Uśmiechnąłem się do niej, popijając kawę i jedząc śniadanie. Podgrzaliśmy wszystko w mikrofalówce, choć smakowało lepiej po pierwotnym wystygnięciu. Ally pospiesznie sporządzała listę zakupów, wystawiała koniuszek języka, gdy się koncentrowała. Musiałem oprzeć się pokusie, by rzucić kanapkę i wsunąć swój język do jej ust. Wiedziałem, że lepiej by smakowała.

Uniosła głowę i się zarumieniła, gdy zauważyła, że się jej przyglądam. Oczywiście wiedziała, co działo się w moim umyśle. Uśmiechnąłem się i puściłem do niej oko.

– Pisz dalej, Nightingale. Mamy do kupienia wiele rzeczy.

Zachichotała, ale zamarła, gdy rozdzwonił się mój telefon i to dzwonkiem, który rozpoznała. Popatrzyła na mnie spanikowana, ale zakląłem pod nosem i pokręciłem głową.

– Nie, nie dojdzie do tego. Zapomniałem, że umówiłem się rano z Seanem na kawę. Jestem pewien, że dzwoni, by nawciskać mi za spóźnienie.

– Dlaczego umówiłeś się z nim na kawę? – zapytała z niepokojem.

– Przekazałem mu zdjęcia z czasu spędzonego w Afryce. Chce wykorzystać niektóre z nich. –

Wziąłem ją za rękę i pocałowałem. – To wszystko. Już cię nie opuszczę. Nigdy.

Rozluźniła się.

– Aha.

Telefon umilkł, więc na niego spojrzała.

– Powinieneś oddzwonić i się z nim umówić.

Ugryzłem kanapkę, zmiąłem papier i wrzuciłem do torby.

– A ty co będziesz wtedy robić?

– Pomyślałam, że odwiedzę Vivian w szpitalu. Zasluguje na to, by poznać prawdę na temat mojego zniknięcia.

Przytaknąłem powoli. Wiedziałem, że obawy przed rozdzieleniem były głupie. Musieliśmy się zająć pewnymi rzeczami. Ponownie wziąłem ją za rękę.

– Może podrzucę cię do szpitala, po czym cię z niego odbiorę i pojedziemy do urzędu, by spisać wniosek przedślubny? A potem pojechalibyśmy na zakupy? Co ty na to?

– Chciałabym.

– Godzina ci wystarczy?

Pokręciła głową.

– Adamie...

– Dobra. Dwie?

– Tak. Dwie będą odpowiednie.

– Musimy pojechać do prawnika. Wypełni dokumenty, bo chcę mieć pewność, że sytuacja zostanie rozwiązana, jak należy. Przyrzekam, że jeśli okaże się, że choćby jeden dolar został źle zainwestowany, twoja matka tego pożałuje.

– Nie dbam o pieniądze.

– Ale ja dbam. Tak wiele ci już odebrała. Sprawimy, że cała kwota wróci na twoje konto. – Przechyliłem głowę z ciekawością. – Co robiłaś z tymi pieniędzmi?

– Miałam kartę kredytową, którą dała mi matka – odparła. – Powiedziała, że zajęła się płaceniem za mnie rachunków. Wyobrażam sobie, że zablokowała już dostęp do tej karty. Chyba jestem splukana,

przynajmniej dopóki tego nie załatwimy.

Pokręciłem głową i wyjęłam z szuflady kopertę.

– Ach, zanim to wszystko się stało, zamówiłem dla ciebie kartę debetową. Daje ci dostęp do mojego konta. Jest aktywna, możesz z niej korzystać. – Uniosłem rękę, by powstrzymać jej protesty. – Proszę, daj się o siebie zatroszczyć. Mimo wszystko jesteśmy małżeństwem. – Szturchnąłem ją stopą. – Skonsumowaliśmy związek i w ogóle. – Przewróciła oczami i parsknęła śmiechem, nim spoważniała. – Pozwólmy prawnikowi to wszystko wyprostować. Co moje to twoje.

– Również co moje to twoje – nalegała.

– Ja o tym wiem, ale ty musisz to zaakceptować. – Uniosłem kartę. – I korzystać z niej, kiedy będziesz chciała. Ubranie, buty, kosmetyki... cokolwiek zechcesz. Rozwikłamy jakoś tę sytuację i zawniosujemy dla ciebie o karty z nowym nazwiskiem. Zakładam, że zechcesz je zmienić.

– Tak, zrobię to.

– W porządku. – Puściłem do niej oko. – Może kupimy też jakąś ładną bieliznę. No wiesz, zbliża się podróż poślubna.

Uśmiechnęła się łobuzersko.

– Czy tylko to... nadchodzi, Adamie?

Posadziłem ją sobie na kolanach.

– Nie – jęknąłem i przywarłem do jej ust.

Pokazałem jej, co jeszcze mogło nadejść.

Wielokrotnie.

Rozdział 27

Adam

Ally złapała za klamkę.

– Może tylko półtorej godziny.

Przytaknąłem.

– Okej.

Ponownie się zatrzymała. Pogłaskałem ją po szyi.

– Wiesz, sam spotkałbym się z Vivian.

Na jej twarzy odmalowała się ulga.

– Tak?

– I wiem, że Sean chciałby cię z końca poznać.

– Czy zachowujemy się nedorzecznie?

Wzruszyłem ramionami.

– Mam to gdzieś. Jeśli nie chcemy się opuszczać nawet na chwilę, nie musimy tego robić. Jutro lub pojutrze możemy zacząć robić rzeczy na własną rękę. Albo nawet w przyszłym tygodniu, ale dziś chcę być przy tobie. – Zawahałem się, po czym dodałem ochryple: – Byłem bez ciebie za długo, by przepraszać teraz, że chcę znajdować się w pobliżu.

– Ja też się tak czuję.

– W porządku. To najpierw odwiedzimy Vivian, potem Seana, a następnie pozałatwiamy inne sprawy, prawnika i zakupy.

– Zapomniałeś o wniosku małżeńskim.

Pokręciłem głową, wziąłem ją za rękę i pocałowałem.

– To nie jest żadna tam „inna sprawa”, to najważniejszy punkt dzisiejszego dnia.

Szeroki uśmiech i rumiane policzki odpowiedziały mi, że również tak uważała.

Cichy śmiech Ally znajdującej się po drugiej stronie pomieszczenia sprawił, że przerwałem rozmowę z Seanem i spojrzałem na nią. Dyskutowała nie tylko z Chrisem, ale i z Tommym. Pokazywali jej zdjęcia oraz bez wątpienia opowiadali o mnie i o czasach, gdy pracowaliśmy razem. Przebywała w tym samym pomieszczeniu i mogłem ją widzieć, więc się nie denerwowałem.

Sean uśmiechnął się, gdy przeskakiwał wzrokiem pomiędzy nami.

– Dobrze widzieć cię w takim nastroju, Adamie.

– Dobrze go mieć.

– Jest urocza.

– Wiem.

– Nie wierzę, że matka potrafiła zrobić jej coś takiego.

Posmutniałem.

– Jest wredna. Mam nadzieję, że za to zapłaci.

Sean milczał przez chwilę, następnie się przysunął.

– Wiesz, słyszałem plotki.
– Tak?
– Któregoś dnia poszedłem na kolację z przyjaciółmi i padło wtedy nazwisko RONALDA. Również się przysunąłem, nagle zainteresowany tematem.
– Opowiadaj.
– Wygląda na to, że pan Givens ostatnio źle zarządzał swoimi aktywami i jego interesy znalazły się w poważnych tarapatkach.
Gwałtownie wciągnąłem oddech.
– To znaczy?
Wzruszył ramionami.
– Złe decyzje, kiepskie zarządzanie, inwestycje na południu. Fama niesie, że znalazł się na krawędzi bankructwa.
Nieobecność RONALDA i dziwna mina SARAH, gdy o niego zapytałem, nagle nabrały sensu.
– A mogą być to tylko pogłoski? – zastanawiałem się.
Sean wzruszył ramionami.
– Moje źródło jest dość dobrze poinformowane. W plotkach zawsze tkwi ziarno prawdy. Kiedy kilka tygodni temu wyjechałem z miasta w interesach, wpadłem na niego. Poszedłem na drinka do hotelowego baru, a on tam siedział. – Oparł się w fotelu. – Nie widział mnie, ale ja widziałem jego.
– I?
– Nie był sam, ale nie był też z SARAH.
Gwizdnąłem cicho.
Sean się uśmiechnął.
– Był w dość... przytulaśnym nastroju. Chyba to też może stanowić pewien problem.
Wpatrywałem się w niego. Jeśli była to prawda, SARAH miała całkiem nowe sprawy, które zaprzętały jej głowę. Sypiące się małżeństwo i bankructwo miały być dla niej bardzo gorzką pigułką do przełknięcia.
– Twoja nowa teściowa może potrzebować jakiegoś mieszkania, ADAMIE.
Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu.
– Słyszałem, że tutejsze przytulki są całkiem znośne.
– Pozwoliłbyś, by to spotkało jej matkę? Przyglądałbyś się ze spokojem, gdyby trafiła na ulicę?
– Po tym co zrobiła? Bez wahania.
– A co z twoją żoną?
Westchnąłem ciężko.
– Jestem pewien, że ALLY miałyby zupełnie inne odczucia w tym temacie.
Pomimo tego, co zrobiła jej matka, ALLY nie pozwoliłaby jej cierpieć, gdyby mogła jej pomóc. Ja z chęcią pozwoliłbym SARAH zgnieć, ale nie miałem pojęcia, jak zareagowałaby na to jej córka.
– Nie podejmę w tej chwili żadnej decyzji, ale informuj mnie na bieżąco. – Pokręciłem głową. – Co za dwulicowy, świętoszkowaty gnój.
– Jest coś jeszcze.
– Tak?
– Przez lata rynek dostarczał przeróżnych możliwości inwestycyjnych. Osobiście nigdy nie byłem zainteresowany, ale słyszałem ostatnio, że często przewijało się jedno nazwisko.
– Jakie?
– BRADLEY BENNETT. – Uniósł brwi z rozbawieniem. – Wątpię, czy sojusz RONALDA dojdzie do skutku, jeśli ślub został odwołany. A jeśli poprzednie pogłoski są prawdziwe, bardzo potrzebny mu ten sojusz.
Kolejny kawałek układanki wskoczył na swoje miejsce. Powód, dla którego rodzice tak mocno naciskali, by ALLY wyszła za BRADLEYA – jak zwykle chodziło o kontrolę. RONALD potrzebował pieniędzy. Ponownie chciał coś odebrać pasierbicy.
– Jaka wielka szkoda, co? – Uśmiechnąłem się. – Nic mu nie jest winna. A jeśli prawdą jest, że

narobił sobie kłopotów, jak najbardziej na nie zasługuje.

– Powiesz jej?

– Tak, ale nie dziś. Za kilka dni pobierzemy się w urzędzie, po czym ją stąd zabiorę. Spędzimy trochę czasu tylko we dwoje. – Przeczesałem palcami włosy. – Ale tak długo była okłamywana, że poinformuję ją, jeśli wydarzy się coś konkretnego w ich sprawie. Nie zamierzam zawierzać plotkom, ale będę ją wspierał, gdy sytuacja się potwierdzi, bez względu na to, co wtedy zdecyduje.

– Sarah może coś podejrzewać. Może było to częścią jej kłamstw. Była zdesperowana – zastanawiał się Sean.

Prychnąłem.

– Była głupia. Gdyby mnie, nas, wspierała i doszłoby do czegoś takiego, zadbałbym o nią. Byłaby chroniona w takim samym stopniu jak Ally. Przypilnowałbym jej interesu.

– Jesteś dobrym człowiekiem.

Pokręciłem głową.

– Po części mam nadzieję, że stanie się szybko to, o czym mówiłeś i Sarah wyląduje na bruku. Dostałaby za swoje.

– Ale pomógłbyś, gdyby Ally cię o to poprosiła?

– Tak.

– Jak mówiłem, jesteś dobrym facetem.

Zmrużyłem oczy i spojrzałem na niego ostro.

– Nie pozwól, by się to rozniosło. Mam reputację twardziela.

Sean się roześmiał, więc do niego dołączyłem.

Twardziel dla świata, ale nie dla swojej dziewczyny.

Obaj o tym wiedzieliśmy.

Kilka dni później, w pomieszczeniu z widokiem na przystań, na tle zachodzącego słońca poślubiłem moją Ally. Niknące promienie podświetliły jej włosy, rozpalając w nich czerwień. Miała na sobie ładną kremową długą sukienkę, ja włożyłem ulubiony garnitur i krawat. Gdy wsuwałem obrączkę na jej palec, łzy, które dostrzegłem w jej oczach, odzwierciedlały moje wzruszenie. Srebrna obrączka Theo wciąż pozostała na moim palcu, nie zamierzałem jej ściągać. Znaczenie celtyckich symboli było dla mnie wymowne, czułem też, że w jakiś sposób była przy mnie Elena.

Ceremonia była skromna, Emma stała za Ally, moim drużbą został Sean. Bliscy obserwowali, jak staliśmy się mężem i żoną. Na stole obok, na honorowym miejscu, znajdowało się zdjęcie kobiety, którą kochaliśmy i za którą tak bardzo tęskniliśmy – Eleny. W towarzystwie kwiatów i świec oraz cichej muzyki wypełniającej przestrzeń świętowaliśmy później naszą miłość i zawiązanie węzła małżeńskiego.

Po raz pierwszy.

Poślubiłem ją ponownie na plaży na Fidżi – byliśmy tylko my i gwiazdy, gdy odnowiliśmy nasze przyrzeczenia. Przebywaliśmy na wyspie przez sześć tygodni, a ten czas doskonale się nam przysłużył. Dni spędzaliśmy, wygrzewając się na słońcu, noce w swoich objęciach. Zwiedzaliśmy znane miejsca, ale odkrywaliśmy też nowe, zawsze trzymając się za ręce.

Ally odpoczywała w cieniu naszego ogrodu, często zasypiała w moich ramionach, po tym, jak kochaliśmy się na hamaku albo w rozgrzanej wodzie w basenie. Nie rozstawaliśmy się i było nam z tym dobrze.

Nieustannie się uśmiechałem, Ally była zrelaksowana i szczęśliwa, rzadko marszczyła brwi, chyba że chowałem jej ubranie i ogłaszałem dzień naturystów.

Były to moje ulubione chwile.

Z Fidżi zabrałem ją do Wielkiej Brytanii. Spędziliśmy sześć tygodni, podróżując wąskimi drózkami, badając stare ruiny i zamczyska.

Poznaliśmy tam kapłankę kościoła anglikańskiego, która z ochotą wysłuchiwała naszej historii, a Ally zapragnęła, by dała nam ślub w jednej z wiejskich kaplic. Wyjaśniła, że nie chciała żadnego

oficjalnego charakteru ceremonii, ale czegoś takiego jak na Fidzi, by zostało na zawsze w naszej pamięci. Stwierdziła później, że czuła się tamtego dnia, jakbyśmy zostali pobłogosławieni. Wiedziałem, że ja zostałem pobłogosławiony już w chwili, gdy znalazła się w moim życiu. Złożyłem śluby, gdy staliśmy, patrząc na skaliste, zamglone wzgórza Szkocji, czując się, jakbyśmy byli jedynymi ludźmi na planecie.

Pewnej nocy, kiedy późną porą dotarliśmy do hotelu po tym, jak zabalowaliśmy w jednym z irlandzkich barów, wybełkotaliśmy ponownie nasze przysięgi, choć słowa wciąż pozostały podniosłe i znaczące. Powtórzyliśmy je również na plaży w Grecji, stojąc w wodzie, gdy słońce tańczyło na leniwych falach. Szczęście Ally otaczało mnie jak ciepłe powietrze.

Ilekoć miałem okazję, oddawałem jej siebie.

Na jej prawej dłoni połyskiwał teraz pierścionek z szafirem, tak niebieskim i żywym jak jej oszałamiające oczy. Zobaczyłem go na wystawie u jubilera w Londynie, moją uwagę zwrócił niezwykle błękit. Rozrzucone wokół niego niewielkie brylanciki przypominały gwiazdy. Niecierpliwiłem się niczym dziecko w bożonarodzeniowy poranek, czekając, aż zauważy pierścionek na serwetce, gdzie umieściłem go wcześniej, zaraz obok talerza ze śniadaniem.

Musieliśmy powtórnie zamawiać posiłek, ponieważ pierwsza taca wystygła i poprosiliśmy o drugą. Kochaliśmy się pośród okruchów chleba, pościeli zalanej herbatą, klejąc się od dżemu. Było idealnie.

Nasza przedłużona podróż poślubna była perfekcyjnym startem w nowe życie.

W walizce miałem wiele kart pamięci wypełnionych zdjęciami. Tysiącami fotografii otaczającej nas scenerii, a także wspomnień i doświadczeń z naszych wypraw. Na wielu byliśmy objęci, śmiejąc się, a na naszych twarzach gościła miłość – cicha i refleksyjna. Ally pstryknęła mi nawet parę fotek, gdy się tego nie spodziewałem.

I oczywiście miałem też jej zdjęcia. Tysiące jej zdjęć.

Słodkiej, roześmianej, zadowolonej, gdy mnie kochała.

Zirytowanej, wkurzonej, zrezygnowanej, kiedy się ze mną kłóciła.

Zaspanej i błogiej, z zabłąkanym uśmiechem na jej pięknej twarzy.

Podekscytowanej i zdziwionej, gdy odkrywała coś na nowej wyprawie.

Smutnej, kiedy opuszczaliśmy każdą z plaż. Zatraconą we wspomnieniach z naszego wspólnego czasu, ukazujących się w jej łzach.

Zdjęć mojej żony.

Popatrzyłem na nią, gdy zamyślona wpatrywała się w ciemne niebo za oknem samolotu.

– O czym myślisz? – Uśmiechnęła się, obracając głowę. Położyła podbródek na moim ramieniu. Oparłem policzek na jej głowie. – Wyglądałaś na bardzo poważną.

– Myślałam o tym, jak cieszę się, że wracamy do domu, a mimo to – westchnęła cicho – że nie chcę, by to wszystko się kończyło.

– Nic się nie kończy. Po prostu połączymy to z naszym życiem tutaj. Sprawdzimy, co słyhać w mieście, i postanowimy co dalej. Będziemy mogli ponownie wyjechać, zostać, przenieść się, cokolwiek zapragniesz. – Poglaskałem ją po policzku i się uśmiechnąłem. – Dom nie jest już czterema ścianami. Dom jest tam, gdzie jesteś ty.

Przytuliła się.

– Zawsze miałam się za domatorkę, ale w tej chwili już tęsknię za kolejną przygodą.

– Ponieważ wcześniej podcięto ci skrzydła, Nightingale. Zabiorę cię, gdzie tylko zechcesz. Powiedz tylko słowo.

– Do Afryki?

Uśmiechnąłem się przy jej włosach. Wiedziałem, że tego pragnęła. Chciała poznać Petera i Edwinę. Spotkać się z dziećmi z sierocińca, zobaczyć miejsce, w którym spędziłem tak wiele czasu bez niej. Odwiedzić szpital ufundowany z pieniędzy zostawionych przez Elenę.

– Jeśli tego właśnie chcesz, ale będziesz musiała się zaszczepić.

– Wiem. Sprawdziłam to już.
– Oczywiście, że tak. Może wrócimy do domu, pomieszkamy w nim trochę i zaplanujemy ten wyjazd?

– Nie jestem pewna, czy jestem gotowa na prawdziwe życie.

– Prawdziwe życie?

– Ludzi... pytania – odparła z wahaniem.

– Wyjechaliśmy na pół roku, wszyscy już zapomnieli. Zajęli się bardziej palącymi historiami. – Uśmiechnąłem się. – Poza tym twój niedoszły pan młody również ruszył z miejsca.

Bradley umieścił w gazecie proste oświadczenie, stwierdzające odwołanie ślubu, a następnie wyprowadził się z miasta. Jakies dwa miesiące temu wysłał Ally wiadomość mówiącą, że zakochał się na zabój w koleżance ze szpitala, zajmującej się neurochirurgią. Zamieszkali razem i dopiero wtedy zrozumiał, jak źle postąpił. Przepraszał i miał nadzieję, że pewnego dnia Ally pozna Jillian, która skradła jego serce. Liczył również na to, że pewnego dnia zasłuży na przebaczenie.

Ally się ucieszyła. Podobało mi się to, że przestała żywić do niego urazę, chociaż byłem też nieco rozczarowany, bo nie miałem wymówki, by ponownie mu przyłożyć. Wiódł własne życie, więc nie miałem powodu, by go nie lubić. Mimo to niechęć pozostała.

– Masz rację.

W głośnikach nad naszymi głowami rozległ się komunikat mówiący, że podchodzimy do lądowania. Pocałowałem jej dłoń.

– Gotowa?

– Tak, jeśli ty jesteś gotów.

– Nigdy nie będzie inaczej.

Mieszkanie czekało na nas wysprzątane. Odstawiliśmy walizki i rozejrzeliśmy się dookoła. Było tak samo, a jednak inaczej. Przestrzeń była spora, ale raczej pusta.

– Potrzebne nam meble – dumiała Ally.

Roześmiałem się.

– Dziesięć sekund po powrocie, a ty już gotowa na zakupy. – Wziąłem teczkę z laptopem i położyłem na biurku. – Znajdziemy wszystko, czego będziesz chciała. A może nawet się przeprowadzimy.

Zamarła, sięgając po walizkę.

– Przeprowadzimy się?

– A gdyby tak kupić dom z ogrodem dla dzieci...

– Dzieci? – powtórzyła.

Zmarszczyłem brwi, pocierając kark.

– Rozmawialiśmy o rodzinie. Może powinniśmy pomyśleć o domu zamiast o mieszkaniu pośrodku dzielnicy biznesowej?

Uśmiechnęła się łobuzersko.

– Jesteś w ciąży, Adamie?

Zaśmiałem się i figlarnie poruszyłem brwiami.

– Nie. Chociaż nie z braku starania.

Parsknęła śmiechem.

– Przypuszczam więc, że będziemy musieli włożyć w to więcej wysiłku.

– Dobrze mówisz, dzikusko.

– A co zrobisz z tym mieszkaniem?

– Zatrzymam je na studio. Światło jest świetne. – Spojrzałem na nią. – Będziemy mogli wykorzystywać je na popołudniowe schadzki, gdy wykończą nas dzieci. Oddamy je niani i przyjedziemy tutaj, by poświntuszyć. – Uśmiechnąłem się, poruszając biodrami. – Spróbujemy dorobić więcej szkodników.

Śmiała się, gdy zaprowadziłem ją do kuchni, gdzie sprawdziłem szafki i lodówkę. Wiedziałem, że poprosiła kobietę, która przychodziła sprzątać, by kupiła parę rzeczy. Zachichotałem, kiedy Ally sięgnęła po dzbanek z kawą. Byliśmy niezdrowo uzależnieni od kofeiny, a ta podawana w samolocie była zaledwie zabarwioną na czarno wodą. Podróż do domu była długa, więc również przydałby mi się mały napar, bym nie zasnął.

Rozpakowaliśmy niezbędne rzeczy, a kubki czekały na nas na blacie. Ally była cichsza, niż się spodziewałem. Trąciłem ją stopą.

– O czym myślisz?

Spojrzała na mnie z lekkim niepokojem.

– Zastanawiałam się...

– Nad czym?

– Nad tym, co powiedziałaś. Rozmawialiśmy o posiadaniu dzieci, ale nie określiliśmy czasu.

– Kiedy zapragniesz. Możemy teraz podróżować albo później z nimi, albo po ich wychowaniu... możemy tu zostać, możemy przeprowadzić się gdziekolwiek indziej. Chcę tylko życia z tobą, a wiem, że dzieci je dopełnią. – Przechyliłem głowę na bok, przyglądając się jej. – Jesteś już na nie gotowa?

Zmarszczyła brwi i pokręciła głową.

– Nie. Chociaż nie chcę czekać za długo. – Ściszyła głos. – Chciałabym pokazać wszystko naszym dzieciom. Być częścią ich życia. – Na jej twarzy zagościła tęsknota. – Starać się, by wiedziały, że są kochane... każdego dnia. Żeby nigdy nie miały wątpliwości, ile dla mnie znaczą...

Wziąłem ją za rękę.

– Wiem, że tak się stanie. Będziesz wspaniałą matką. Masz w sobie tak wiele miłości. Nasze dzieci zaznają jej w ten sam sposób, w jaki ja ją chłonę.

Skinęła głową, w jej oczach rozpałiło się światło. Wciąż odczuwała silne emocje, gdy mówiła o dzieciach czy o czymkolwiek z własnego dzieciństwa. Wiedziałem, że matka przez długi czas pozostanie drażliwym tematem.

Westchnąłem, przypominając sobie o treści e-maila, którego dostałem w zeszłym tygodniu od Seana. Kilka tygodni wcześniej przyjaciel dał mi znać, że firma Ronalda ogłosiła bankructwo, co potwierdziło wcześniejsze plotki. Doniesienia o niegospodarności i defraudacji były prawdziwe. Informacje o kochance dodały wszystkiemu niesmaku. Niemal skusiłem się, by zabrać Ally w kolejną podróż, by opóźnić nieuchronną chwilę, gdy się o tym dowie i będzie musiała się z tym uporać, ale wiedziałem, że zdenerwowałaby się, gdyby odkryła powód przedłużonego pobytu poza miastem.

Nie byłem w stanie jej okłamywać, więc wziąłem ją za rękę i wyznałem prawdę, którą podzielił się ze mną Sean, choć nie byłem pewny jej reakcji. Zaskoczyła mnie, gdy skinęła głową, w ogóle niezaskoczona wieściami.

– Wiem, jak korzystać z wyszukiwarki Google – wyjaśniła. – Widziałam też wiadomości na kanale informacyjnym.

– Wiedziałaś przez cały ten czas i nic nie powiedziałaś?

Uniosła brwi.

– Tak jak i ty.

– Nie chciałem cię denerwować.

Pogłaskała mnie po policzku.

– Nie, chciałem cię chronić. – Uśmiechnęła się ze zrozumieniem. – Kocham cię za to.

– Ja też cię kocham.

– Co stanie się według ciebie?

– Wydaje mi się, że życie Ronalda i Sarah zmieni się wkrótce w rzeczywistość. Będzie to dla nich brutalna pobudka.

Pochyliła głowę.

– Nie przejmuję się Ronaldem – szepnęła. – Sam jest za siebie odpowiedzialny.

– A twoja matka? – zapytałem przez zaciśnięte usta.

Chciałem, by zdzira cierpiała. Chciałem zobaczyć jej wyniosłość, gdy musiałaby płacić rachunki,

zapomnieć o butach od projektantów i lunchach w klubie. Jej tak zwani przyjaciele z pewnością się od niej odwrócą, ponieważ nie będzie dłużej „jedną z nich”, przez co zostanie wyrzutkiem. Chciałem, by musiała sprzątać domy innych ludzi, szorować podłogi, by przeżyć, by jej dłonie z perfekcyjnym manicurem krwawiły od konieczności wykonywania prawdziwej pracy.

– Mam mieszane uczucia – przyznała.

– Dlaczego?

– Czy odwrócenie się do niej plecami, gdy znalazła się w trudnej chwili, nie sprawi, że stanę się taka jak ona?

– Nie, to zupełnie co innego. Ona wybrała życie, podjęła decyzję, by związać się z Ronaldem.

Ally milczała przez chwilę, po czym zaskoczyła mnie, kiwając głową.

– Masz rację.

– To znaczy?

Westchnęła.

– Powiedziałeś mi kiedyś, że muszę jej wybaczyć, by zacząć żyć. Tak właśnie zrobiłam, ale nie potrafię wybaczyć jej jednego: okrucieństwa wobec ciebie. Bólu, który wywołała. Zrobiła to celowo i złośliwie. – Wyprostowała się. – Pomogę jej, jeśli przyjdzie do mnie prosić o wybaczenie, jeśli przyjdzie do nas obojga. Inaczej nie zamierzam kiwnąć palcem.

– Nie spotkasz się z nią?

– Nie. Nigdy mnie nie chciała, wymazała mnie ze swojego życia. Jeśli zapragnie mojej pomocy, będzie zmuszona postąpić według moich zasad.

– Nie robi tego, ponieważ jest zbyt dumna. – Miałem nadzieję, że udusi się kiedyś tą swoją pychą.

– Więc będzie zdana na siebie.

– Nie martwi cię to?

– Ostatnio wiele o tym myślałam i nie. Jeśli jednak miałabym jej pomóc, nie będzie gościła w moim życiu. Pomogę tylko finansowo, ponieważ tak trzeba, ale to wszystko.

Odstawiłem kubek i ją objąłem.

– Wciąż jesteś zbyt dobra. Ja nawet nie wziąłbym czegoś takiego pod uwagę.

Uśmiechnęła się do mnie i pokręciła głową.

– Mam szczęście, Adamie. Mam swoje szczęśliwe zakończenie. Mam ciebie. Mogę sobie pozwolić na bycie dobrą.

Pocałowałem ją czule, smakując jej słodocy, wiedząc, jak była cenna. I że nie miała racji, ponieważ to ja jestem wielkim szczęściarzem. Zaśmiałem się, gdy ziewnęła, próbując to ukryć. Droga do domu naprawdę była długa. Sam byłem wykończony.

– Chcesz się przespać? Łóżko, które tam stoi, wygląda całkiem wygodnie. – Poruszyłem figlarnie brwiami, mając nadzieję, że nakłonię ją, by się ze mną położyła.

Przywarła do mojego torsu.

– A pocałujesz mnie w nim?

Tuląc się, ruszyliśmy w jego kierunku.

– Będę cię całował, aż zaśniesz.

– A kiedy się obudzę?

– Też cię pocałuję. Zamierzam całować się do końca życia.

– Ja też planuję cię całować.

Przytuliłem ją mocno, gdy zapadliśmy się w miękkim materacu.

– Dobrze mówisz.

Epilog

Adam

Trzy lata później...

Zauważyłem światło lampy błyskowej. Zaraz pojawiło się ponownie. Uśmiechając się, uniosłem głowę znad laptopa i popatrzyłem na raczkującego synka, który w tej chwili używał pulchnych paluszków, by wciskać wyzwalacz aparatu pozostawionego na podłodze. Ally z uporem powtarzała, by nie porzucać rzeczy w zasięgu Teddy’ego, ale jakoś się tym nie przejmowałem. Uwielbiałem obserwować, jak odkrywał nieznane.

Odłożyłem laptopa i wyciągnąłem rękę.

– Co tam kombinujesz, maluchu? Chcesz porobić zdjęcia z tatą? Pokażemy mamie, co robiliśmy cały dzień, gdy jej nie było?

Zachichotał i podążył w stronę moich rozpostartych ramion. Wziąłem go na rękę, wtuliłem twarz w jego włoski i zaciągnąłem się zapachem. Mydło, szampon i dziecko.

Mój synek.

Theodore Oliver Kincaid urodził się osiem miesięcy temu, sprawiając tym samym, że mój świat stał się kompletny. Podróżowaliśmy z Ally jeszcze trochę, po czym kupiliśmy dom, który pokochaliśmy na tyle, by zapuścić w nim korzenie. Mieliśmy niewielki krąg bliskich znajomych. Emma i Alan wrócili do miasta, ich córeczka Anna miała już roczek, Ally często spotykała się ze swoją przyjaciółką. Odwiedzał nas także Sean z żoną, Peter i Edwina mieszkali niedaleko, więc widywaliśmy się niemal codziennie. Zostali chrzestnymi Teddy’ego, docelowo również jego dziadkami. Rozpieszczali go. I nas.

Jak obiecałem, zabrałem Ally do Afryki, gdzie spędziliśmy cały miesiąc. Jakiś czas po naszym powrocie, Peter i Edwina postanowili wrócić do Kanady, kiedy zachorowała siostra kobiety. Peter wciąż regularnie latał z dostawami, jakie sponsorowałem. Szpital miał się dobrze, prowadzony przez miejscowych lekarzy, a także tych, którzy zgłosili się z nieodpłatną pomocą po artykule, który ukazał się w gazecie Seana.

Kiedy byliśmy w Afryce, potrzeba pomagania wielokrotnie przytłoczyła Ally. Po powrocie do domu moja żona poświęciła się działalności charytatywnej, chcąc pomóc cierpiącym dzieciom na całym świecie. Wspierałem ją, ilekroć o to poprosiła. W tej chwili, gdy była tu Edwina, obie stanowiły zgrany zespół. Gdy obwieściła, że jest w ciąży, moje życie, które nie sądziłem, by mogło być jeszcze lepsze, rozpalilo się radością, o jakiej nie marzyłem. Zakomunikowała mi o tym na swój własny sposób – podała mi niewielką książeczkę z własnoręcznie zrobionymi zdjęciami, mówiąc, że ma na uwadze nowy projekt.

Przerzucając strony, byłem mocno zdezorientowany.

Zdjęcie fasolki. Drugie, gdy wkładała je do doniczki. Trzecie, gdy wskazywała donicę palcem. W końcu selfie, gdy trzymała test ciążowy z pozytywnym wynikiem.

Kiełkowało w niej ziarenko.

Moja spryciula.

Teddy piszczał i kopał, chwycił obrączki, które nosiłem. Ta należąca niegdyś do Theo znajdowała się w tej chwili na prawej ręce, ciężkie srebro połyskiwało w świetle. Ślubna miała ten sam

złoto-biały wzór, co pierścionek Ally. W środku jubiler wygrawerował te same słowa.

Na zawsze twoja. Ally.

Nigdy jej nie zdejmowałem. Teddy uwielbiał za nią ciągnąć, gaworząc, gdy odbijało się od niej światło.

Wstałem i spojrzałem na zegarek.

– Czas na butelkę, co?

Piszczął i wyciągnął pulchne rączki, kiedy podgrzewałem jego posiłek, po czym wróciłem do salonu, by go nakarmić. Złapał butelkę i ssał, patrząc na mnie oczami tak niebieskimi jak oczy jego mamy. Przeczesałem palcami jego włoski, uśmiechając się na widok rudych loków. Choć rysy twarzy miał po mnie, uśmiech, a także dołeczki w policzkach, odziedziczył po Ally. Kiedy się urodził, był sporym dzieckiem, ważył niemal pięć kilo. Ally była wielka, gdy go nosiła.

Kiedy zaczął się wić, wziąłem go na ramię i poklepałem po plecach. Odbiło mu się głośno, następnie ułał na mnie. Zaśmiałem się, gdy przemokła mi koszula. Zawsze zapomniałem o ręczniku.

– Nieźle, koleżko – powiedziałem, podnosząc go. – Znowu ubrudziłeś kanapę? Mama będzie zachwycona.

Popatrzył na mnie, po czym znowu ułał. Wpatrywałem się we własną koszulę, krzywiąc się nieco. Ally miała rację, nigdy się nie nauczę. Trzymając go jedną ręką, drugą zdjąłem materiał przez głowę i rzuciłem na podłogę. Nie pojmowałem, jak coś tak uroczonego mogło śmierdzieć tak paskudnie.

Owinąłem się kocem, po czym ponownie przytuliłem synka i podałem mu butelkę. Oczy zaczęły mu się zamykać, więc wiedziałem, że zaraz zaśnie. Teddy uwielbiał spać, a kiedy to robił, nic go nie budziło.

Wypuścił smoczek z ust, więc zabrałem butelkę i odłożyłem ją na stół. Nie spieszyło mi się, by położyć go w łóżeczku. Te chwile były wyjątkowe. Uwielbiałem być tatą, zaskakująco dobrze czułem się w tej roli. Chciałem widzieć jego rozwój, uczyć gry w piłkę i robić zdjęcia, po prostu z nim być. Nigdy bym nie pomyślał, że stanę się domatorem, ale najwyraźniej Ally mnie zmieniła. W tej chwili interesowało mnie tylko podróżowanie z rodziną. Byliśmy w parku z Peterem. Zrobiłem świetne zdjęcia, zamierzałem pokazać je Ally, gdy wróci do domu. Uwielbiała oglądać takie obrazy.

Westchnąłem i rozłożyłem się na kanapie, tuląc synka do piersi i przytrzymując go, by nie spadł. Planowałem poleżeć tak przez chwilę, a później zanieść go do łóżeczka.

Za moment.

Poczułem, jak ktoś głaskał mnie po włosach, a następnie do moich uszu dotarł ukochany głos.

– Adamie.

Zamrugalem i spojrzałem na żonę.

– Uwielbiam wracać do domu i zastawać moich chłopaków przytulonych do siebie.

Teddy wciąż na mnie leżał, ciepły ciężar spoczywał na mojej piersi. Uśmiechnąłem się do Ally.

– Mieliliśmy pracowity dzionek.

– Zrobiliście dla mnie wiele zdjęć?

– Jak zawsze.

– Jak długo spałeś?

Spojrzałem na zegarek.

– Jakąś godzinkę.

Pogłaskała syna czule po plecach.

– Zjadł?

– Trochę. Szybko zaśnął. Również się zdrzemnąłem. – Uśmiechnąłem się.

– Dobra, nakarmię go, gdy się obudzi.

– A jak tobie minęło popołudnie?

– Dobrze. Wzbudziliśmy duże zainteresowanie.

– Oczywiście, że tak. Ciężko pracowałyście z Edwiną nad tym przyjęciem. – Urwałem, ale musiałem zapytać: – Sarah się pojawiła?

W jej oczach zabłyszczał ból, ale pokręciła szybko głową. Na myśl o tej kobiecie gniew wciąż

kielkował w mojej piersi. Nie była tak ślepa, jak sądziliśmy, a kiedy wybuchł skandal, natychmiast się od wszystkiego odcięła, określając się mianem ofiary. Ronald trafił do więzienia, niedługo później zmarł z powodu ostrego zawału serca. Sarah była jak feniks, w jakiś sposób powstała z popiołów, wyszła za kolejnego bogatego faceta i kontynuowała swoje życie. Nie próbowała jednak pogodzić się z Ally.

Edwina spełniała się za to w roli jej matki, za co każdego dnia dziękowałem sowicie Bogu. Kochała Ally jak własne dziecko, moja żona całkowicie ją zauroczyła i skradła jej serce.

Sarah widywała córkę przy publicznych okazjach, ale kiwała jej jedynie głową, po czym Ally dumnie odchodziła. Mimo to wiedziałem, że cierpiała. Widok matki już na zawsze miał sprawiać jej ból.

Objąłem jej twarz i pogłaskałem po policzku. Przywarła do mnie i spojrzała w oczy, gdy milcząc, przekazałem jej, że rozumiem.

Wstała, wzięła syna i przytuliła go. Natychmiast zatęskniłem za jego ciepłem, więc usiadłem i przyciągnąłem żonę do siebie. Mały poruszył się, ale nie obudził.

– Twardy sen ma po tobie.

Zaśmiałem się.

– Tak, to prawda. Wie o tym, że jest bezpieczny i kochany.

Spojrzała na mnie, jej jasne oczy błyszczały w popołudniowym słońcu.

– Oboje jesteśmy bezpieczni i kochani. Dzięki tobie.

– To działa również w drugą stronę, Ally.

Przytuliła się. Pocałowałem ją w skroń.

– Tak sobie myślałem...

Uniosła głowę, już się uśmiechając, choć nie wiedziała jeszcze, co chciałem powiedzieć.

– Tak?

– Wczoraj sprawdziłem, że w przyszłym miesiącu willa na Fidzi będzie wolna. Sean chciałby kilka zdjęć. Piszesz się na wycieczkę?

Na jej twarzy zagościła ekscytacja. Ally uwielbiała Fidzi. Wszelkie problemy zniknęły, gdy żyliśmy w tym miejscu pełnym słońca, wody i piasku.

– Rozmawiałem z Peterem, oni również by pojechali. Gdybyśmy zostali trochę dłużej, może Emma z rodziną wpadłaby do nas z wizytą?

– Super – rzuciła.

– Zajmę się wszystkim.

Pocałowała mnie w policzek.

– Adamie...

– Co?

Odetchnęła głęboko.

– Chciałabym czegoś...

– Jest już twoje.

– Ale to raczej poważna sprawa.

Uśmiechnąłem się zadowolony, bo nigdy mnie o nic nie prosiła. Nigdy. Jeśli było coś, czego ode mnie chciała, miała to dostać.

– Powiedz.

– Chciałabym mieć drugie dziecko.

Wytrzeszczyłem oczy.

– Teraz?

Roześmiała się.

– Cóż, pewnie trochę zejdzie, ale moglibyśmy zacząć się starać. Chciałabym, by nasze dzieci były w podobnym wieku. – Przygryzła wargę. – Co o tym myślisz?

Położyłem rękę na jej karku, przyciągnąłem i pocałowałem, aż nie mogłem oddychać i zaczęło kręcić mi się w głowie.

– Myślę – mruknąłem przy jej ustach – że dałaś mi właśnie wspaniały prezent. Tak, chcę mieć z tobą więcej dzieci. Jeśli jesteś gotowa, ja również.

– Tak?

– Oczywiście. – Uśmiechnąłem się i puściłem do niej oko. – Po wyjeździe gości zostaniemy na wyspie przez kilka tygodni, by mieć czas popracować nad nowym projektem. – Pocałowałem ją w policzek. – Nago.

– Lubię tak spędzać z tobą czas.

Ponownie ją pocałowałem.

– A ja lubię ciebie.

Dotknęła mojego policzka.

– Kocham cię, Adamie.

– Zawsze będę cię kochał, moja Nightingale.

Teddy uniósł głowę i zamrugał zaspany. Ally ucałowała jego pulchne policzki, na co uśmiechnął się bezzębnie i uniósł do niej rączki. Popatrzyłem na moją cudowną rodzinę – żonę i syna – wiedząc, że niedługo będziemy mogli tulić drugie dziecko i uśmiechnąłem się ciepło na myśl o fotografii, którą mógłbym zrobić.

Cóż to by było za zdjęcie.

PODZIĘKOWANIA

Wielkie podziękowania dla moich konsultantek: Karen, Janett, Darlene, Lisy i Beth. Wasze komentarze były nieocenione, a wasze wsparcie i przyjaźń wiele dla mnie znaczą.

Karen, przyjaciółko, nie mam słów, by wyrazić swoją wdzięczność. Mój świat dzięki Tobie jest znacznie lepszy. Dziękuję.

Pam, Trino, Deb i Shelly, dziękuję Wam za wszystko.

Victorio, dziękuję, że byłaś moją muzą. Mam nadzieję, że udało mi się uchwycić istotę Twojego ducha.

Dziękuję Carrie, Jeanne, a także innym koleżankom po fachu, które pomimo napiętych harmonogramów miały czas na rozmowę i wsparcie – jesteście dla mnie prawdziwym błogosławieństwem.

Ogromne podziękowania blogerom, którzy codziennie okazują uwielbienie i pomagają autorom. Rządzącie!

Dziękuję Sue i ekipie z Random House. Doceniam Waszą cierpliwość, Wasza wiara we mnie jest niesamowita. Serdecznie za wszystko dziękuję.

Dziękuję moim pomocnikom, którzy nieustannie mnie rozśmieszają.

Dziękuję też mojemu Matthew, który pozwala mi zatracać się na wiele godzin w wymyślonym świecie, ale zawsze czeka, gdy wracam w końcu do rzeczywistości. Dziękuję za Twoją miłość i cierpliwość.

O AUTORCE

Melanie Moreland, autorka bestsellerów z list „New York Timesa” i „USA Today”, wiecie spokojne i szczęśliwe życie w cichym zakątku Ontario z ukochanym mężem i kotką ze schroniska, Amber. Kocha rodzinę i przyjaciół, uwielbia spędzać z nimi czas.

Nie za bardzo radzi sobie z komputerami i nowoczesną technologią, jest mocno uzależniona od kawy, uwielbia piec, gotować i wypróbować na bliskich nowe przepisy kulinarne. Wydaje przyjęcia i cieszy się zarówno krajowymi, jak i zagranicznymi podróżami, chociaż uważa, że najlepszą ich częścią jest powrót do domu.

Melanie rozkoszuje się dobrym romansem z licznymi przeszkodami po drodze, ale mocno wierzy w szczęśliwe zakończenia. Kiedy nie czyta, pochyla się nad klawiaturą, energicznie opisując przygody swoich bohaterów, a towarzystwa dotrzymuje jej wielki kieliszek wina.

Melanie znajdziecie na:

Facebook.com/authormoreland

Twitter: @MorelandMelanie